

nr 2 (3) 2014

Aa@

# Autobiografia

literatura | kultura | media





# Autobiografia

literatura | kultura | media

nr 2 (3) 2014

WYDAWNICTWO NAUKOWE  
UNIwersytetu Szczecińskiego  
Szczecin 2014

#### Rada Naukowa

Małgorzata Czerwińska (Uniwersytet Gdański)  
Algis Kalėda (Vilniaus Universitetas)  
Bożena Karwowska (University of British Columbia)  
Ewa Kraskowska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)  
Paweł Rodak (Uniwersytet Warszawski)  
Jerzy Smulski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)  
German Ritz (Universität Zürich)  
Hayden White (University of California, Santa Cruz)  
Alfrun Kliems (Humboldt-Universität zu Berlin)

#### Zespół redakcyjny

Inga Iwasów / Jerzy Madejski US, redaktorzy naczelni  
Brygida Helbig-Mischewski, Polsko-Niemiecki Instytut Badawczy w Słubicach (UAM Poznań, Viadrina)  
Agata Zawiszewska US, redaktor prowadząca  
Paweł Wolski US, wydanie internetowe, redakcja w językach obcych  
Julia Poświatowska US, sekretarz redakcji

Lista recenzentów jest dostępna na stronie: [www.autobiografia.usz.edu.pl](http://www.autobiografia.usz.edu.pl)

#### Adres Redakcji

al. Piastów 40 b, 71-065 Szczecin  
[www.autobiografia.usz.edu.pl](http://www.autobiografia.usz.edu.pl)

#### Redaktor językowy

Elżbieta Blicharska

#### Korektor

Joanna Grzybowska

#### Skład komputerowy

Joanna Dubois-Mosora

#### Projekt okładki

Joanna Dubois-Mosora

*Wersja papierowa jest wersją pierwotną. Streszczenia opublikowanych artykułów są dostępne online w międzynarodowej bazie danych The Central European Journal of Social Sciences and Humanities <http://cejsh.icm.edu.pl>*

*Czasopismo jest indeksowane w Bazhum, bibliograficznej bazie czasopism humanistycznych i społecznych*

*Publikacja wspierana przez Polskie Towarzystwo Autobiograficzne*



© Copyright by Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2014

ISSN 2353-8694

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego | Ark. wyd. 12,5. Ark. druk. 14,1. Format B5. Nakład 95 egz.

# Spis treści

## WSTĘP

**Paweł Wolski** | Autobiograficzny trójkąt: miasto – świadectwo – Zagłada. . . . . 7

## TEORIE

**Tomasz Kunz** | Witold Gombrowicz: autobiografizm w trzech odsłonach. . . . . 15

**Michael Meng** | Podróże do Niemiec i do Polski. Emocje Żydów odwiedzających  
poholocaustową Europę . . . . . 33

## EMANCYPACJE

**Aleksandra Chylewska-Tölle** | Pop-nostalgie, przekaz religijny a tożsamość nastolatka  
w świetle współczesnej prozy niemieckiej . . . . . 57

## MOJA KSIĄŻKA / LEKTURA AUTOBIOGRAFICZNA

**Julia Fiedorczuk** | Napisać noc. . . . . 71

## SŁOWNIK PISARSTWA AUTOBIOGRAFICZNEGO

**Barbara Elmanowska** | Testament – przypadek obozu śmierci Kulmhof. . . . . 77

## ROZMOWA

„Opowiadanie o życiu kobiety jest bezczelnością.” Fragmenty rozmowy  
Ingi Iwasiów z Agnieszką Graff o książce *Jestem stąd*. . . . . 93

## FRAGMENTY AUTOBIOGRAFII

|                                                                                                                              |     |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>Witold Soiński</b>   Wspomnienia z września 1939 r. towarzysza pancernego<br>33 Wydzielonego Dyonu Pancernego Wilno. .... | 101 |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|

## PRAKTYKI AUTOBIOGRAFICZNE

|                                                                                   |     |
|-----------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>Joanna Bierejszyk</b>   Dojrzewanie do siebie przez autobiografię .....        | 115 |
| <b>Katarzyna Taborska</b>   Mówione „miniatury” autobiograficzne pograniczy. .... | 125 |
| <b>Piotr Krupiński</b>   Kadysz za zgłodzone miasto .....                         | 137 |
| <b>Aleksandra Grzemska</b>   Odmierzanie pamięci .....                            | 151 |

## BIOGRAFIE

|                                                                                                            |     |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>Jakub Telec</b>   Piotr Zaremba i generacja 1910 .....                                                  | 165 |
| <b>Szymon Piotr Kubiak</b>   ...względnie w innym porcie...<br>Młodzieńcze inspiracje Piotra Zaremby ..... | 177 |

## ROZBIORY

|                                                                                                                                                       |     |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>Sławomir Iwasiów</b>   Pisanie przeszłości. <i>Wygnańcy</i> Jana M. Piskorskiego<br>oraz <i>Między Stettinem a Szczecinem</i> Jana Musekampa ..... | 191 |
| <b>Jerzy Madejski</b>   Autobiografia i apologia .....                                                                                                | 205 |
| <b>Patrycja Lewków</b>   Rzeczy i ich ludzie. <i>W obronie rzeczy</i> Bjørnara Olsena .....                                                           | 217 |



PAWEŁ WOLSKI\*

## Autobiograficzny trójkąt: miasto – świadectwo – Zagłada<sup>1</sup>

### Streszczenie

W artykule zaprezentowano zależności pomiędzy narracjami miejskimi i intymistyką w kontekście powojennych i, szczególnie, pozagładowych przemian konceptualizacji „ja” narracyjnego. Na podstawie przykładów zaczerpniętych z artykułów prezentowanych w bieżącym numerze czasopisma „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” oraz innych tekstów zasadniczych dla pisarstwa autobiograficznego, autor proponuje powiązanie tych kategorii za pomocą kategorii toposu, obejmującej w swoim ogólnym, czyli zarówno retorycznym, jak i narratywistycznym (poetologicznym) wymiarze, najważniejsze wątki badań spod znaku poetyki miejsca i intymistyki.

### Słowa kluczowe

autobiografia, geopoetyka, Zagłada

Tematyka trzeciego wydania czasopisma „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” oscyluje wokół dwóch pojęć – autobiografii i miejsca. Oba kuszą pozorną łatwością, z jaką niemal automatycznie łączą się – prawie rymują – w oswojone już w akademickim języku sformułowania, takie jak „miejsca autobiograficzne” lub „miejsca pamięci”. Jednak teksty, które składają się na ten tom „Autobiografii”, na różne sposoby obnażają ów kuszący

---

\* Kontakt z autorem: [pawel.wolski@univ.szczecin.pl](mailto:pawel.wolski@univ.szczecin.pl)

<sup>1</sup> Tekst powstał w ramach projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/03/D/HS2/02781.

pozór, ukazując wiele kłopotów, jakie to połączenie sprawia czytelnikowi autobiografii lub czytelnikowi zorientowanemu na autobiograficzną lekturę. Kłopotów, dodajmy, opłaczalnych, bo pozwalających ujrzeć rozmaite, choć czasem negatywne, sploty i kontrowersje składające się na pewną syntezę.

Nie bez powodu używam tego Hegłowskiego pojęcia, ponieważ problem jest właśnie z ducha Hegłowski. Miejsca pamięci – niezależnie od tego, czy przyjąć takie ich rozumienie, jakie utrwalił Pierre Nora (choć zauważyć trzeba – pojemne i niedookreślone), czy też mniej akademicko „związane z polskimi przyzwyczajeniami językowymi, w których przez całe lata, zwłaszcza w PRL-u, prowadzano szkolne wycieczki do tzw. miejsc pamięci walki i męczeństwa”<sup>2</sup> – to pojęcie odnoszące się do makroskali, takie, które organizuje wyobraźnię narodową czy może wręcz państwową. Tylko absolut (przede wszystkim państwowy, a w ramach takiej państwowości nie ma raczej miejsca na lokalność) w doktrynie Hegla jest bytem możliwym z perspektywy filozoficznej narracji, indywiduum zaś jest nienarratywizowalne, chaotyczne. Czy zatem autobiografia jako pamięć rozumiana tak, jak widzimy ją dziś – jako budulec tożsamości oglądanej nie tylko w makro-, ale i w mikroskali, autobiografia oddolna, może ukazać się w takiej właśnie, autobio-geo-graficznej perspektywie?

Autorzy zamieszczonych tu artykułów nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że we współczesnej sytuacji, może nie tyle zaniku kategorii centralnych, ile dyseminacji takich, jak właśnie państwo, naród, etnia, profesja itp. (*notabene* – nietracących wcale tym samym statusu centralności, a właśnie absolutyzowanych, a więc centralizowanych) jest to właśnie jeden z najfortunniejzych sposobów przyglądania się intymistycie. Jakub Telec, zastanawiając się nad trudnościami w nazwaniu doświadczenia łączącego „pokolenie 1910” i Szymon Piotr Kubiak, który bada źródła inspiracji planistycznych dla powojennego Szczecina, pokazując, jak pomoc w tym może właśnie miasto wespół z literaturą dokumentu osobistego – Piotr Zaremba, architekt, pierwszy prezydent Szczecina, swoją tożsamość tworzył właśnie przez powojenny (choć silnie zakorzeniony w narracjach przedwojennych) mit budowania (a nie „odbudowywania”!) miasta i, tym samym, ustalania własnej tożsamości, rozchwianej na skutek pokoleniowych – nie tylko wojennych – doświadczeń. Z kolei Sławomir Iwasiów bada akademickie pisarstwo Jana M. Piskorskiego i Jana Musekampa jako autorów książek *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie* (Piskorski) oraz *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005* (Musekamp), ukazując je jako twórczość intymistyczną. Autor dochodzi do wniosku, że obaj dokonują w swoich rozprawach autobiograficznej identyfikacji z miejscami – czy może raczej prze-mieszczeniami – migracyjnymi, które

---

<sup>2</sup> Stefan Bednarek, *Mnemosypika polska. W: Pamięć jako kategoria rzeczywistości kulturowej*, red. Jan Antoni Adamowski, Maria Wójcicka, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2012, s. 36.

są tematem książki Piskorskiego o wygnaniach jako płynnej zasadzie europejskiej tożsamości i chronotopicznymi, o których opowiada narracja Musekampa pokazująca nieudane (na szczęście!) powojenne próby zduśnienia niemieckiej pamięci w nie do końca pewnym swej polskości mieście. *Notabene* – oscylacje tych autobiograficznych historii przemieszczenia mają także swój perytekstowy wymiar w zarysowanej przez Piskorskiego w *Przedmowie* sytuacji narracyjnej jazdy ze Szczecina do Frankfurtu oraz w tym, że wydano jedną z ciekawszych edytorsko książek o próbach od/po-zyskania polskości Szczecina, napisanej przez badacza z Frankfurtu nad Menem i wydanej w Poznaniu; byłaby to specyfika tego miasta jako symbolu niestabilizowanej tożsamości? Katarzyna Taborska pisze o próbach językowej identyfikacji miejsca, a raczej miejsc – pograniczy polsko-niemieckich. Autorka, wykorzystując pracę Anny Zielińskiej zatytułowanej *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim* (2013), w której badaczka odwołuje się do kategorii regionu jako przestrzeni epistemologicznej (czyli wyznaczającej autobiograficzną perspektywę respondentów-świadków), nie zaś jedynie geograficznej (czyli zaledwie określającej obszar badań), ukazuje geograficzno-lingwistyczny splot intymnych opowieści respondentów, ale, co jeszcze ciekawsze, obala wyniki z dążeń do unifikacji „ziem odzyskanych” mit „językowej czystości” pogranicza. To, że mit ten do dziś ignoruje wielość funkcjonujących w regionie dialektalnych odmian, a nawet szczególnych, dwujęzycznych form wypowiedzi, świadczy o tym, że Szczecin, Pomorze i pogranicza w ogóle to obszary szczególnie wrażliwe na intymistyczne próby uchwycenia geotekstowej (w tym językowej) tożsamości.

Nie ma więc wątpliwości, że miejsce i intymistyka to kategorie silnie ze sobą splecione. Stefan Bednarek<sup>3</sup> w cytowanym już artykule postuluje w związku z tym legitymizację terminu „mnemotopie”, który miałby nie tyle dublować i asymilować, ile stabilizować pojęcie „lieux de memoire” poprzez ujednoznacznienie jego sensu (nigdy zresztą przez Norę nieokreślonego w sposób jednoznaczny). Ciekawsze w tej propozycji od spraw akademickiej semantyki jest jednak samo sięgnięcie po retoryczny termin, od kilku dekad z różnym powodzeniem torujący sobie drogę do powszechnej, nie tylko antycznej humanistyki. Otóż trzeba, wbrew nadziejom Bednarka co do ujednoznaczej mocy proponowanego przezeń terminu, zauważyć, że „topos” – „miejsce wspólne” – nie jest pojęciem mogącym w sposób całkiem niewinny zastąpić „lieu” w terminie wprowadzonym (czy może raczej spopularyzowanym) przez Norę. Topos w rozumieniu Ernsta Curtiusa, obciążanego zazwyczaj odpowiedzialnością za wprowadzenie go do humanistyki (mimo że Leo Spitzer miał nie mniejszy udział w tej sprawie, a wręcz, zdaniem Jarosława Marka Rymkiewicza, ustalił wizję topiki w bardziej realistycznej,

---

<sup>3</sup> Tamże.

bo niezamkniętej w schematach formie<sup>4</sup>), mieści w sobie już niejako pojęcie pamięci, nie tylko dlatego, że retoryka posługiwała się nim jako mechanizmem mnemotechnicznym<sup>5</sup>, ale przede wszystkim z tego powodu, że niejasny status współczesnej koncepcji toposu, niemal nieodróżnialnego od archetypu<sup>6</sup>, jest sam ponadindywidualnym miejscem pamięci. Propozycja Bednarka jest mimo to ciekawa, bo mnemotopie to co prawda tautologizm („topos” jest już sam, w pewnym sensie, „miejscem pamięci”, „mnemotopia” to zatem właściwie „pamięciowe miejsce pamięci”<sup>7</sup>), ale tautologizm, który w sposób interesujący zwraca uwagę na ów oczywisty i potwierdzany spójnością artykułów zawartych w tym numerze „Autobiografii” fakt – pamięć i miejsce to kategorie nierozdzielne. Co jednak więcej, przywołanie w tym tautologicznym kontekście toposu – jako kulturowej wspólnoty transcendującej w każdorazowym użyciu ograniczenia „obiegowej skamieliny”<sup>8</sup> – przywraca Hegłowskie pytanie – jak miejsce pamięci, pamięć jako miejsce, pamięć miejsca itd. funkcjonują jako kategorie autobiograficzne? Czy wymuszają raczej dyskurs dziejów, historie monumentalne, czy też dają szansę na oddolne autonarracje transcendujące wspólnotowość miejsca? Otóż topos jest właśnie jedną z kategorii, ułatwiającą zrozumienie tej bipolarności omawianych w tym numerze tekstów autobiograficznych (lub jako autobiograficzne prezentowanych) – zarówno topos jako archetyp, czyli moment prywatnej epifanii wyrażonej w społecznym micie<sup>9</sup>, jak i archetyp jako topos „zmarły na powszechność” (by sparafrazować *bon mot* o metaforze w języku), czyli taki, który w wyniku ukulturowienia stał się miejscem wspólnym do tego stopnia, że trudno odnaleźć moment jego przejścia od toposu do archetypu (według wspomnianej już koncepcji Curtiusa), są sobie nieodzowne. To właśnie wspólnota miejsca – zarówno w geopoetycznym, jak retoryczno-narratywistycznym sensie – bardzo dobrze ukazuje *modus vivendi* autobiografii, potrafiącej być zarówno gatunkiem o wyraźnie zarysowanych genologicznych granicach (Philippe Lejeune), jak i tropem (lektury), stającej się metonimią współczesnej kultury, stawiającej w centrum zainteresowania autobiograficzne „ja”<sup>10</sup> (Paul de Man).

<sup>4</sup> Jarosław Marek Rymkiewicz, *Myśli różne o ogrodach. Dzieje jednego toposu*, Czytelnik, Warszawa 1968, s. 21.

<sup>5</sup> Frances Amelia Yates, *Sztuka pamięci*, tłum. Witold Radwański, Lech Szczucki, PIW, Warszawa 1977.

<sup>6</sup> Curtius zdaje się niezdeterminowany w tej sprawie. Niejasno sugeruje, że topos, który często pojawia się w różnych kręgach kulturowych, można uznać za archetyp.

<sup>7</sup> A że autor nie ma na myśli etymologicznego, oderwanego od tradycji retorycznej znaczenia „toposu”, jest oczywiste, bo odwołuje się w pewnym momencie do Curtiusa.

<sup>8</sup> Michał Głowiński, *Maska Dionizosa*. W: tegoż, *Mity przebrane*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990.

<sup>9</sup> Northrop Frye, *Archetypy literatury*, tłum. Apolonia Bejska. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. Henryk Markiewicz, t. II, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976, s. 315 (autor powołuje się tu na Cassirera i jego *Sprache und Mythos*).

<sup>10</sup> W retorycznej, klasycznej koncepcji, topoi są utkane z tropów, Jerzy Ziomek, *Topika*. W: tegoż, *Retoryka opisowa*, Ossolineum, Wrocław 1990, s. 301–302.

Taka teza ma oczywiście swoje nobliwe precedensy. Już Maurice Halbwachs w *Społecznych ramach pamięci* zastanawia się nad rodzinnymi ramami pamięci, rozważając swoją podróż do miasteczka Compiègne<sup>11</sup>. Ten fragment to wpisana w akademicką rozprawę mikroopowieść autobiograficzna, bo autor takie podróże do Compiègne, nieodległego zarówno od rodzinnego Reims, jak i studenckiego Paryża, rzeczywiście odbywał. Ostatnia z nich była jednak też jego przedostatnią podróżą w życiu, tragicznie zakończoną w obozie koncentracyjnym. „W dwieście osób w jednym wagonie, dwie doby bez wody – tak wyglądała podróż Halbwachsa z Compiègne do Buchenwaldu”<sup>12</sup> – pisze Pierre Bourdieu. Tworząc *Społeczne ramy pamięci* Halbwachs nie mógł, oczywiście, znać tragicznej roli, jaką obóz przejściowy dla Żydów i członków ruchu oporu Royallieu-Compiègne odegra w jego życiu. Ale to właśnie ironia tego faktu – tragiczna ironia wiedzy odbiorcy tekstów Zagłady (lub ich prefiguracji) i niewiedzy bohaterów o czekającym ich losie<sup>13</sup> – jest ostatnim tropem składającym się na poruszane w tym numerze „Autobiografii” istotne okoliczności współczesnej intymistyki – wojna jako pokoleniowe doświadczenie Zaremby w tekstach Telca i Kubiaka, wojna, wojenne i powojenne wypędzenia jako trzon autobiograficznych opowieści przytaczanych przez Taborską, czy wreszcie Zagłady w najwyraźniej może łączącym trzy opisywane tu kategorie (miasto/miejsce, opowieści prywatne i Zagładę) artykuły Piotra Krupińskiego o izkor bicher, czyli księgach pamięci zamordowanych w czasach Zagłady członków żydowskich gmin. I choć wojna nie jest zasadniczym doświadczeniem, o którym Tomasz Kunz pisze w artykule o przemianach autobiografizmu Witolda Gombrowicza, jego różnych modelach w *Dzienniku*, *Wspomnieniach polskich* i *Testamencie* oraz *Kronosie*, to z tej perspektywy nawet ten tekst ukazuje echo nierozzerwalnego splotu wojny, geopoetyki i intymistyki. Otóż transformacje różnych konwencji autobiograficznych u Gombrowicza pointuje *Kronos* (nie bez przyczyny zresztą pierwszy numer „Autobiografii” uczestniczył w debacie na temat tego późno wydanego tekstu) jako wyraźna reakcja na destabilizację autobiograficznej tożsamości, próba sięgnięcia w warunkach z definicji nieudanej autoidentyfikacji po – słowami Kunza – „możliwie precyzyjne uporządkowanie faktów biograficznych na osi czasu, zgodne z faktyczną chronologią zdarzeń”. To próba jakże odmienna od nihilistycznie autokreacyjnego, słynnego potrojonego „ja” z pierwszej strony *Dziennika*, które stało się symbolem nowoczesnej polskiej intymistyki. A z perspektywy wymienionych już i pozostałych tekstów zawartych w trzymanym przez

<sup>11</sup> Maurice Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, tłum. Marcin Król, PWN, Warszawa 1969, s. 229.

<sup>12</sup> Pierre Bourdieu, *L'assassinat de Maurice Halbwachs*, „Visages de la Résistance” 1987, nr 16, s. 164 (tłum. P.W.).

<sup>13</sup> Na ten ostatni wymiar ironii w literaturze Zagłady zwraca uwagę między innymi Berel Lang, *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*, tłum. Anna Ziębińska-Witek, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, s. 142.

Państwo najnowszym wydaniu „Autobiografii” trudno nie myśleć o owym założycielskim trzykrotnym „ja” w jego odwróconej, Zagładowej wersji z dziennika gettowego Jury Riabinkina, który kończy opowieść o sobie słowami: „I teraz ja, ja, ja...”<sup>14</sup>.

## Bibliografia

- Bednarek Stefan, *Mnemotopika polska*. W: *Pamięć jako kategoria rzeczywistości kulturowej*, red. Jan Antoni Adamowski, Maria Wójcicka, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2012.
- Bourdieu Pierre, *L'assassinat de Maurice Halbwachs*, „Visages de la Résistance” 1987, nr 16 (tłum. P.W.).
- Frye Northrop, *Archetypy literatury*, tłum. Apolonia Bejska. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. Henryk Markiewicz, t. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976.
- Głowiński Michał, *Maska Dionizosa*. W: tegoż, *Mity przebrane*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990.
- Halbwachs Maurice, *Społeczne ramy pamięci*, tłum. Marcin Król, PWN, Warszawa 1969, s. 229.
- Lang Berel, *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*, tłum. Anna Ziębińska-Witek, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, za: Marta Janczewska, *Między fizjologia a kulturą. Jak zapisać głód? Na podstawie dzienników Ireny Hauser i Jury Riabinkina*. W: *Stosowność i forma: jak opowiadać o Zagładzie*, red. Michał Głowiński i in., Universitas, Kraków 2006.
- Rymkiewicz Jarosław Marek, *Myśli różne o ogrodach. Dzieje jednego toposu*, Czytelnik, Warszawa 1968.
- Yates Frances Amelia, *Sztuka pamięci*, tłum. Witold Radwański, Lech Szczucki, PIW, Warszawa 1977.
- Ziomek Jerzy, *Topika*. W: tegoż, *Retoryka opisowa*, Ossolineum, Wrocław 1990.

## Autobiographical triangle: city – testimony – Holocaust

### Summary

The text presents the relations between urban narratives and autobiographical writing in the context of the post-war and post-Holocaust transformations of the narrative “I”. Basing on the examples from the articles included in the present edition of the „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” journal as well as other crucial autobiographical texts the author proposes to link these

<sup>14</sup> Za: Marta Janczewska, *Między fizjologia a kulturą. Jak zapisać głód? Na podstawie dzienników Ireny Hauser i Jury Riabinkina*. W: *Stosowność i forma: jak opowiadać o Zagładzie*, red. Michał Głowiński i in., Universitas, Kraków 2006, s. 76.

issues by means of the notion of “topos” which as both a rhetorical and a literary-theoretical notion embraces all vital aspects of local/urban and autobiographical studies.

### Keywords

autobiography, geopoetics, Holocaust

*Translated by Paweł Wolski*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Paweł Wolski, *Autobiograficzny trójkąt: miasto – świadectwo – Zagłada*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 7–13.





TOMASZ KUNZ\*  
Uniwersytet Jagielloński

## Witold Gombrowicz: autobiografizm w trzech odsłonach

### Streszczenie

Artykuł jest próbą analizy trzech trybów autobiograficznego pisarstwa Witolda Gombrowicza. Pierwszy z nich, zorientowany prospektywnie, służy przede wszystkim autokreacji i rzutowaniu w przyszłość kolejnych, tworzonych przez pisarza podmiotowych autoprojekcji. Realizację tej podmiotowej strategii przynosi *Dziennik*, któremu przypada szczególne miejsce między autonomiczną, eksperymentalną fikcją literacką a tradycyjną narracją autobiograficzną. Drugi tryb ma charakter retrospektywny, najbardziej zbliżony do tradycyjnej autobiografii. Wyróżnia go dominacja narracji wspomnieniowej, podporządkowanej chronologicznemu następstwu zdarzeń. Spotykamy się z nią we *Wspomnieniach polskich* oraz w *Testamencie*. Trzeci tryb, wykorzystany przez Gombrowicza w *Kronosie*, realizuje się w postaci swoistego kalendarium czy inwentarza, nawiązującego do nieliterackich, użytkowych form osobistych zapisków, i nie mieści się w żadnym z dwóch przywołanych wcześniej strategii pisarstwa autobiograficznego, lokując się na obrzeżach zarówno narracyjnej konwencji wspomnieniowej, jak i konwencji dziennikowej podporządkowanej zasadzie eseistyczno-autoportretowej. Analiza tych trzech odmian tekstu autobiograficznego ma pokazać, że nie składają się one na żadną spójną, wieloaspektową wizję podmiotu, każdy z nich odsłania bowiem na swój sposób właściwą Gombrowiczowskiej formule autobiografizmu nieciągłość i pustkę odkrywaną w miejscu powracającego uporczywie pragnienia osobowej, mocnej obecności.

---

\* Kontakt z autorem: [tomaszkunz@wp.pl](mailto:tomaszkunz@wp.pl)

## Słowa kluczowe

Gombrowicz, autobiografia, fikcja, podmiot, autokreacja

Gombrowiczowski autobiografizm rozumieć będę szeroko, ukazując zarówno jego związek z fikcją literacką, jak i różne strategie budowania tekstu autobiograficznego. Spróbuję zatem pokazać Gombrowicza, który nie tylko tworzy i rzutuje w przyszłość swoje kolejne podmiotowe autoprojekcje lub oddaje się upartemu przeszukiwaniu czasu, retrospektywnej penetracji własnej biografii, ale także takiego, który wykracza poza dialektykę kreowania i odtwarzania własnej egzystencji, a więc życia kulturowo i literacko „przetworzonego” i opatrzonego sensem, starając się uchwycić najbardziej podstawowy wymiar istnienia – życie *in crudo* w jego bezpośrednim stawianiu się, w jego biologicznych i popędowych przejawach. Interesować mnie będą zatem formy podmiotowej autoprezentacji<sup>1</sup> mające charakter jawnie i wyraźnie autokreacyjny, zbliżone do tradycyjnych, narracyjnych form autobiograficznych, posługujących się wyraźnie zaznaczonym, „epickim” dystansem czasowym<sup>2</sup>, a także te, które wymykają się owej prospektywnej lub retrospektywnej orientacji. Przyjrzę się sposobom wieloaspektowego, rozpiętego między trzema wymiarami czasowości – projektowaną przyszłością, odtwarzaną przeszłością i rejestrowaną teraźniejszością – językowego „organizowania się”<sup>3</sup> owego osobliwego podmiotu, który nie jest „[a]ni substancją, ani strukturą”<sup>4</sup>, podmiotu „wytrąconego zarówno z własnej substancjalności, jak i naturalnej bezpośredniości”<sup>5</sup>, niemieszczącego się do końca ani w modelu samopoznania opartym na językowej reprezentacji, ani w modelu właściwym dla ekspresywnej koncepcji podmiotu i tekstu literackiego. Przedmiotem mojego zainteresowania będzie także szczególna strategia stosowana przez Gombrowicza, prowadząca do przemieszczenia problematyki podmiotowej właściwej

<sup>1</sup> „Prekursorem teorii autoprezentacji” nazywa Gombrowicza Andrzej Zieniewicz. Zob. Andrzej Zieniewicz, *Osoba między kokieterią, manipulacją i opowieścią, czyli Gombrowicz jako prekursor teorii autoprezentacji*. W: Witold Gombrowicz nasz współczesny, red. Jerzy Jarzębski, Universitas, Kraków 2012, s. 233–246. Pojęcie to rozumiem jednak szerzej niż Zieniewicz. W moim ujęciu obejmuje ono swoim zakresem rozmaite strategie odkrywania/stwarzania podmiotu poprzez pisanie, ujawniające się w owych trzech, wymienionych przeze mnie, wymiarach tekstu autobiograficznego.

<sup>2</sup> Zob. Małgorzata Czermińska, *O autobiografii i autobiograficzności*. W: *Autobiografia*, red. Małgorzata Czermińska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009, s. 13–15.

<sup>3</sup> Nawiązuję tu oczywiście do słynnego sformułowania Gombrowicza („sztuka to człowiek, który się organizuje”). Zob. Witold Gombrowicz, *Grube nieporozumienie*. W: tegoż, *Varia 2. Polemiki i dyskusje*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 17.

<sup>4</sup> Jan Błoński, „Dziennik”, czyli *Gombrowicz dobrze utemperowany*. W: tegoż, *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1994, s. 152.

<sup>5</sup> Michał Paweł Markowski, *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 47.

dla pisarstwa autobiograficznego na grunt literatury, a więc przesuwająca ją – w aspekcie genologicznym – z dziedziny „dokumentu osobistego” w kierunku takiej odmiany twórczości, która poprzez świadomą i szczególnie rozumianą fikcjonalizację, splatając biografię i literaturę, czyni z Gombrowicza najważniejszego bohatera tej twórczości, obdarzonego świadomie cechami bohatera „literackiego”<sup>6</sup>, z literatury natomiast jedyne miejsce, w którym „kształtuje się i zyskuje wyraz jego wiecznie umykające definicji »ja«”<sup>7</sup>.

Dwuznaczny status autobiograficznych tekstów Gombrowicza nie uszedł oczywiście uwadze badaczy, którzy chętnie podkreślali „fikcjonalny” lub „parafikcjonalny” charakter zarówno samych utworów, jak i obecnego w nich autorskiego podmiotu. Jan Błoński pisał – z pewną przesadą – że „[b] bohater *Dziennika* jest [...] postacią literacką w równej mierze co narrator *Trans-Atlantyku* czy *Kosmosu*”<sup>8</sup>; Konstanty Jeleński nazywał *Dziennik* „autobiograficzną powieścią”<sup>9</sup> i, podobnie jak Błoński, zestawiał go z *Trans-Atlantykiem*; Pierre Salgas, sięgając po określenie Serge’a Doubrovsky’ego, pisał obrazowo o „autofikcji pod okiem bliźniego”<sup>10</sup>, a Zdzisław Łapiński określał *Dziennik* – już nieco ostrożniej – mianem utworu „z pogranicza autobiografii i fikcji”<sup>11</sup>, w którym odległość „między światem fikcji a światem pozaliterackim [jest] zawsze ruchoma”<sup>12</sup> i w którym znajdziemy Gombrowicza „na pół prawdziwego, na pół wymyślnego”<sup>13</sup>.

<sup>6</sup> Zgodnie z deklaracją złożoną w pierwszym tomie *Dziennika*: „Ja jestem [...] jedynym ze wszystkich moich bohaterów, na którym mi naprawdę zależy” (D, 179). Cytaty z utworów Witolda Gombrowicza lokalizuję bezpośrednio w tekście, podając w nawiasie numer strony. Posługuję się następującymi skrótami: D – *Dziennik 1953–1969*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013; T – *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004; K – *Kronos*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.

<sup>7</sup> Jerzy Jarzębski, *Literatura jako forma istnienia* (O „*Dzienniku*” Gombrowicza). W: tegoż, *Podglądanie Gombrowicza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 173. Edward Balcerzan posługuje się pojęciem „orientacja autobiograficzna”, podkreślając, że „autobiografizm [...] nie stanowi mechanicznej rezygnacji z fikcji na rzecz dokumentu, lecz oznacza tworzenie między nimi coraz to nowych napięć”; Edward Balcerzan, *Przygody człowieka książkowego* (ogólne i szczególne), Wydawnictwo PEN, Warszawa 1990, s. 30. Por. też Regina Lubas-Bartoszyńska, *Od dokumentu do fikcji* (rечь o powieści autobiograficznej). W: tejże, *Między autobiografią a literaturą*, PWN, Warszawa 1993, s. 166–171.

<sup>8</sup> Jan Błoński, „*Dziennik*”, czyli *Gombrowicz dobrze utemperowany...*, s. 157.

<sup>9</sup> Konstanty A. Jeleński, *Bohaterskie niebohaterstwo Gombrowicza*. W: tegoż, *Chwile oderwane*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 42.

<sup>10</sup> Jean-Pierre Salgas, *Witold Gombrowicz lub ateizm integralny*, przeł. Jan Maria Kłoczowski, Czytelnik, Warszawa 2004, s. 153.

<sup>11</sup> Zł [Zdzisław Łapiński], *Dziennik*. W: *Literatura polska po 1939 roku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. Marek Witkiewicz (właśc. Marek Drabikowski), Wydawnictwo PEN, Warszawa 1989, s. 59.

<sup>12</sup> Zdzisław Łapiński, *Życie i twórczość czy dwie twórczości?* W: *Biografia – geografia – kultura literacka*, red. Jerzy Ziomek, Janusz Sławiński, Ossolineum, Wrocław 1975, s. 136. Zob. też tegoż, *Ja, Ferdynand*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 124.

<sup>13</sup> Zł [Zdzisław Łapiński], *Dziennik...*, s. 59.

Analizując technikę pisarską Gombrowicza, Łapiński opisywał zachodzącą w jego twórczości relację między elementami fikcjonalnymi a autobiograficznymi według schematu wzajemnego uwierzytelniania fikcji literackiej przez życie i życia przez fikcję literacką:

W *Dzienniku* Gombrowicz odwrócił metodę, jaką wcześniej zastosował w *Ferdydurke*. Tam w świat fikcji, a nawet fantastyki, wprowadził składnik autobiografii, tu zaś w ramy autobiografii fikcję. Z tamtego utworu wynikało, że wymysł musi być potwierdzony przez życie, z tego zaś, iż życie trzeba wyjaśnić zmyśleniem<sup>14</sup>.

Łapiński pokazuje w ten sposób nie tylko strukturalną umowność i funkcjonalną płynność granicy oddzielającej „biograficzną prawdę” od „literackiego zmyślenia”, ale przede wszystkim współobecność i nieustanne przenikanie się elementów biograficznych i fikcyjnych w ja tekstowym, które bez względu na formę gatunkową utworu łączy w sobie te dwa – pozornie odrębne – porządki. W ujęciu tym można już, jak się wydaje, dostrzec zapowiedź rozwinętej później przez Ryszarda Nycza koncepcji ja sylleptycznego, swobodnie migrującego między oboma obszarami. Błyskotliwa, chiazmatyczna formuła Łapińskiego nie oznacza jednak, że między pisarstwem autobiograficznym a fikcją literacką, a co za tym idzie, między konstrukcją oraz statusem ja autobiograficznego i ja fikcyjnego, nie zachodzi żadna jakościowa – formalna i pragmatyczna – różnica.

O tym, że Gombrowicz dostrzegał tę różnicę i że stanowiła ona dla niego poważne wyzwanie pisarskie, świadczą chociażby metaliterackie komentarze w *Dzienniku*, pokazujące, że oddzielał on obie formy wyrazu, mając świadomość, że nakładają one zarówno na autora, jak i na czytelnika specyficzne, odrębne zobowiązania, wymagają zatem innego sposobu pisania i innego stylu lektury. O wątpliwościach związanych z silnie odczuwaną odrębnością odatorskich zapisków dziennikowych, „obnażających” autora, bo pozbawionych ochronnego zapośredniczenia, jakie zapewnia fikcja literacka, pisał już w początkowych fragmentach *Dziennika*, utyskując między innymi na „nieszczerej szczerości” i „fałsz, tkwiący w samym założeniu [...] dziennika” (D, 56), wynikające nie tyle z intymistycznej konwencji diarystycznej, ile z wystawienia własnej osoby na widok publiczny („gdy pomiędzy mną a ludźmi nie ma formy artystycznej zbyt żenująca staje się styczność”; D, 57). W roku 1960, z perspektywy czasu, nazywał publikację pierwszych fragmentów *Dziennika* w paryskiej „Kulturze” swoim czwartym, „najniebezpieczniejszym” (D, 584) debiutem – po przedwojennym debiucie krajowym, debiucie w Argentynie w języku hiszpańskim i debiucie w roli pisarza emigracyjnego<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> Zdzisław Łapiński, *Ja, Ferdydurke...*, s. 130.

<sup>15</sup> Zob. też Janusz Margański, *Gombrowicz wieczny debiutant*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, s. 16–20.

Jednym z najdramatyczniejszych momentów mojej historii był ten sprzed lat dziesięciu, gdy rodziły się pierwsze fragmenty *Dziennika*. O, drżałem wtedy! Porzuciłem język groteskowy moich dotychczasowych utworów, jak się zdejmuje pancerz – tak bezbronny się czułem w dzienniku, taki strach mnie brał, że w tym słowie prostym wypadnę błado! (D, 584)

Gombrowicz dość szybko zrozumiał jednak, jak skutecznym i potężnym narzędziem w jego walce o własną osobowość i pozycję może okazać się *Dziennik*, jeśli tylko nada mu się odpowiednią formę, pozwalającą uzyskać poczucie niezależności od cudzych opinii i kontrolę nad kształtowaniem własnego obrazu:

tego mi było trzeba, stać się własnym krytykiem, glosatorem, sędzią, reżyserem, odebrać tamtym mózgom moc wyrokowania... [...] cudowne uczucie, którego nie dostarczyła mi *Ferdydurke*, ani inne utwory artystyczne, piszące się same z siebie... jakby poza mną (D, 584).

W fikcji i poprzez fikcję można bowiem określać swój stosunek do pewnych zasadniczych kwestii, nie da się jednak wykreować za jej pomocą wyrazistego obrazu własnej osobowości na wzór tych, które posiadają najznakomitsi bohaterowie literaccy. Gombrowicz wpada zatem na pomysł, aby właśnie w *Dzienniku* stworzyć samego siebie na wzór postaci literackiej („Przystąpić do stwarzania siebie i uczynić z Gombrowicza postać – jak Hamlet, albo don Kiszot”; D, 179), tam dzieli się z czytelnikami tą myślą, a co najistotniejsze, właśnie formę zapisków dziennikowych uznaje za najdogodniejsze narzędzie realizacji tego pomysłu.

Wszystko to uzasadnia, jak sądzę, decyzję o wyodrębnieniu z korpusu utworów składających się na dzieło Gombrowicza tekstów, które z braku lepszego terminu nazywam tekstami autobiograficznymi, pamiętając jednak o ich osobliwym statusie, wynikającym z wpisanych w nie związków z literaturą fikcjonalną, które czynią z nich szczególną odmianę „dokumentu osobistego”. Podstawowe rozróżnienie zostaje jednak zachowane – czym innym jest bowiem nadawanie sobie samemu cech fikcyjnej postaci literackiej przy zachowaniu „dokumentarnej autentyczności” (która niekoniecznie jest równoznaczna z faktograficzną prawdziwością)<sup>16</sup>, czym innym zaś obdarzanie postaci fikcyjnej pewnymi cechami własnej osobowości czy umieszczanie samego siebie w świecie przedstawionym utworu literackiego. Dlatego pomijam w swoich rozważaniach dramaty, opowiadania i powieści Gombrowicza, w których element autobiograficzny, często jawnie, a nawet ostentacyjnie eksponowany – chociażby

---

<sup>16</sup> Małgorzata Czermińska, *O autobiografii i autobiograficzności...*, s. 13.

poprzez obdarzenie pierwszoosobowego narratora-protagonisty w *Trans-Atlantyku*, *Pornografii* i *Kosmosie* imieniem i nazwiskiem autora czy przywołanie pewnych autentycznych faktów z jego życia – odgrywa tak istotną rolę. W przypadku tekstów operujących wyraźnie zindywidualizowaną, pierwszoosobową perspektywą narracyjną opozycja „fikcja–niefikcja” pozostaje wciąż podstawowym i najbardziej funkcjonalnym kryterium pozwalającym oddzielić „wszystkie formy pism osobistych razem wzięte od reszty piśmiennictwa” i rozstrzygającym „o autobiograficznym charakterze tekstu”<sup>17</sup>.

Gombrowicz, jak zauważał Michał Głowiński, „nie napisał autobiografii w ścisłym sensie”, pozostawił jednak po sobie „utwory o wyraźnym charakterze autobiograficznym”<sup>18</sup>, realizujące, jak już wspomniałem, co najmniej trzy wewnętrznie zróżnicowane tryby rozwijania wypowiedzi autobiograficznej, z których każdy pociąga za sobą inną koncepcję podmiotowości, autoprezentacji i referencjalności oraz inny stosunek do czasu i chronologii.

Tryb pierwszy, nazwijmy go „prospektywnym” czy „autopojetycznym”, realizowany był przede wszystkim w *Dzienniku*, któremu przypada szczególne miejsce między autonomiczną, eksperymentalną fikcją literacką a tradycyjną narracją autobiograficzną. Gdyby chcieć wskazać dla tego pogranicznego typu pisarstwa uprawianego przez Gombrowicza jakieś znaczące gatunkowe koligacje, to należałoby ich chyba szukać po pierwsze w Montaigne’owskiej tradycji eseistycznej, która w centrum zainteresowania stawiała doświadczające świata ja, ukazane jako „tożsamościowe zadanie”<sup>19</sup>, a więc próbujące poprzez zapis owego doświadczenia ustalić swoją tożsamość, po drugie zaś w tradycji nowoczesnego autoportretu, który zrywa z naiwną retoryką autoprezentacji („powiem wam, kim jestem”), wychodząc, jak pisze znawca tej problematyki, od źródłowego doświadczenia pustki, „nieobecności wobec siebie samego”<sup>20</sup>. Obie przywołane formy odrzucają porządek struktur narracyjnych i perspektywę chronologiczną (historyczno-genetyczną) na rzecz struktury logicznej lub tematycznej, której „spójność konstytuuje się według systemu przypomnień, powtórzeń, nakładów lub odpowiedniości elementów homologicznych i wymiennych”<sup>21</sup>, a więc w sposób, który za Ryszardem Nyczem można by określić mianem „techniki korelacyjnej”<sup>22</sup>. Patronuje *Dziennikowi*, mówiąc

<sup>17</sup> Tamże, s. 12, 13.

<sup>18</sup> Michał Głowiński, *Gombrowicz i nadliteratura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 246.

<sup>19</sup> Zob. Roma Sendyka, *Nowoczesny esej. Studium historycznej świadomości gatunku*, Universitas, Kraków 2006, s. 245 oraz cały rozdz. 5 poświęcony *Próbowi Montaigne’a („Essais” Michela de Montaigne’a i podstawowy model gatunku)*, s. 205–246.

<sup>20</sup> Michel Beaujour, *Autobiografia i autoportret*, przeł. Krystyna Falicka. W: *Autobiografia*, red. Małgorzata Czermińska..., s. 101.

<sup>21</sup> Tamże, s. 100.

<sup>22</sup> Ryszard Nycz, *Sylwy współczesne*, Universitas, Kraków 1996, s. 109.

najogólniej, idea potencjalnej wielowariantowości jednostkowego istnienia, która kazała Gombrowiczowi postrzegać każdy gotowy i zrealizowany projekt tożsamości jako przygodny i sztuczny, bo będący jedynie efektem wszechobecnej, choć nieuświadomionej, kulturowej standaryzacji. Strategia Gombrowicza polegała, o czym pisano już wielokrotnie, na uporczywym opieraniu się wszelkim tożsamościowym dookreśleniom<sup>23</sup>. Skoro zaś „przerażająca konkretność naszego kształtu nie jest jedyną możliwą” (D, 64), to jednostkowa tożsamość, świadoma przygodności świata i własnego istnienia, „nie daje się już ująć ani jako proces interioryzacji wzorcowych własności, ani też jako identyfikacja z tak czy inaczej pojętą istotą”<sup>24</sup>, lecz przybiera z konieczności charakter dynamiczny, nieukończony, podtrzymywany jedynie przez inwencyjne, twórcze działanie podmiotu, reagującego niejako na bieżąco na zmieniające się okoliczności i zjawiające się kombinacje, które w równym stopniu kształtują go, co są przezeń kształtowane i prowokowane. Swoistym, zawsze ruchomym, ekscentrycznym ośrodkiem tej ciągłej organizacji (i reorganizacji) jest właśnie nieuchwytny i zmienny podmiot, poszukujący na próżno zasady własnej organizacji, nieobecnego centrum zdolnego nadać mu tożsamość.

W roli centrum występuje każdy obiekt, wobec którego tekstowe „ja” – mówiąc językiem Gombrowicza – „organizuje się”, względem którego się dookreśla. Jest w istocie centrum miejscem pustym, kolejno zajmowanym przez coraz to inne przedmioty, będące zastępczym ośrodkiem krystalizacji każdorazowego tekstowego „ja”<sup>25</sup>.

Drugi tryb rozwijania wypowiedzi autobiograficznej, który nazwać by można „retrospektywnym” lub „archeologicznym”, cechuje dominacja narracji wspomnieniowej, podporządkowanej chronologicznemu następstwu zdarzeń, w *Dzienniku* występująca jedynie sporadycznie. Z narracją tego rodzaju spotykamy się we *Wspomnieniach polskich* oraz w *Testamencie*, sfingowanym cyklu rozmów z Dominique de Roux, które Zdzisław Łapiński nazywa nawet

---

<sup>23</sup> Jego taktyka „to składanie, a następnie rozkładanie wizerunku własnej osobowości, tworzenie określonych jej wersji, a później kwestionowanie tych wersji, z myślą o zapobieżeniu ostatecznym konkluzjom”; Zdzisław Łapiński, *Ja, Ferdynand...*, s. 119. W podobny sposób opisuje tę strategię Błoński. Pisarz musi „jawnie »narzucać się ludziom jako osobowość«; jednocześnie zaś czynić tę osobowość nieuchwytną, niepodatną przyswojeniu (...). Gombrowicz radzi układać sobie osobowość jak grę: odgrywać – lub zmyślać! – takie cechy, z których sprzężenia tryśnie najbujniej zmienna obfitość form (posunąć, odczuć, zachować)”; Jan Błoński, „*Dziennik*”, czyli *Gombrowicz...*, s. 151–152.

<sup>24</sup> Ryszard Nycz, *Sylwy współczesne...*, s. 90.

<sup>25</sup> Krzysztof Uniłowski, „*Dziennik*” Witolda Gombrowicza. *Rozproszenie „ja”*. W: tegoż, *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1999, s. 71.

„zarysem autobiografii właściwej” i dziełem „najbliższym tradycyjnej autobiografii”<sup>26</sup>. Narracyjność odgrywa tam rolę nadrzędnej „struktury rozumienia”<sup>27</sup> wytwarzającej relatywnie spójny obraz osoby i logiczną jedność kompozycji tekstu jako swoisty „efekt opowieści” bez konieczności odwoływania się do substancjalnego i esencjonalnego pojmowania podmiotu. W utworach tych obowiązuje poetyka sukcesywności i dystansu narracyjnego, akcentująca historyczny wymiar opowieści autobiograficznej oraz czasowy aspekt kształtowania się podmiotowej tożsamości, podporządkowany jednak perspektywie teraźniejszej i zrelatywizowany do określających ją celów pragmatycznych. Utopijne pragnienie odzyskania własnej biografii ma bowiem służyć nie tyle obiektywnej rekonstrukcji i zachowaniu przeszłości, ile raczej przekształceniu w integralny element „teraźniejszego życia”. Nie o pietyzm dla przeszłości tu chodzi; przeszłość istotna jest przede wszystkim ze względu na aktualny użytek, jaki można z niej uczynić. Gombrowicz mówi o tym wprost w *Testamencie*:

przecież to nie jest tak, że my spokojnie przypominamy sobie przeszłość, spacerujemy po niej, rozważamy ją beznamiętnie. Nie, teraźniejszość zawsze jest agresywna, nawet u schyłku życia, i to życie teraźniejsze (...) zanurza się w pradawne męty, żeby wyłowić to tylko, co mu jest potrzebne do jeszcze lepszego uzupełnienia teraźniejszego kształtu (T, 11).

Młodość nie ma swojej przeszłości, a w każdym razie nie zaprzęta sobie nią głowy, jest jej nieświadoma, ponieważ nie krępuje ona jej ruchów, pozwalając żyć w teraźniejszości; człowiek dojrzały zostaje natomiast niejako wywłaszczony z siebie samego przez własną przeszłość, z którą nie umie się utożsamić, nad którą nie panuje, ale od której nie potrafi się także oderwać. Na domiar złego to właśnie przeszłość otwiera mu oczy na jego śmiertelność, sprawiając, że trwa rozdarty między świadomością bezpowrotnie minionego życia i zbliżającej się nieuchronnie śmierci, która ograbia go z przyszłości<sup>28</sup>. I właśnie ta świadomość, wyrwa-

<sup>26</sup> Zdzisław Łapiński, *Ja, Ferdynand...*, s. 90, 123. Podobnie Jerzy Jarzębski, który nazywa *Rozmowy...* „autobiografią, opowieścią o całym życiu, któremu autor próbuje nadać cechy zamkniętej struktury [...] formy skończonej, wyrażającej w założeniu sens życia podmiotu opowieści”; Jerzy Jarzębski, *Literatura jako forma istnienia...*, s. 189. Ściśle rzecz biorąc, Jarzębski określa tak wydany przez WL w 1992 r. na podstawie pierwodruków z „Kultury” czwarty tom *Dziennika, Dziennik 1967–1969*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1992, który jednak w swojej „partii zasadniczej”, do której odnosi się krytyk, składa się właśnie z rozmów z Dominique de Roux.

<sup>27</sup> Zob. Katarzyna Rosner, *Narracja jako struktura rozumienia*, „Teksty Drugie” 1999, nr 3.

<sup>28</sup> Na pytanie o „plany na przyszłość”, postawione na zakończenie ostatniego wywiadu, udzielonego przez Gombrowicza, ten odpowiada krótko: „Grób”; Witold Gombrowicz, *Ostatni wywiad*. W: tegoż, *Dziennik 1967–1969...*, s. 181.

jąca go niejako z chwili obecnej i nie pozwalająca mu doświadczać teraźniejszości istnienia w świecie, staje się faktycznym źródłem pisania autobiograficznego, będącego desperacką próbą zażegnania owego rozdarcia spowodowanego przez uświadomioną czasowość bycia, a więc w istocie próbą odzyskania siebie – **tu i teraz**.

Zmiana ta wywołuje istotne konsekwencje w porządku twórczości. W *Dzienniku* to teraźniejszość, utożsamiana z ciągłym ruchem, zmiennością i przepływem zdarzeń nie pozwalała zapanować nad przeszłością, bo nie dawała stabilnego punktu oparcia podmiotowi, który unoszony nurtem bieżących zdarzeń wydawał się sam sobie jedynie „odpływającą wciąż teraźniejszością” (D, 756), jawił się jako płynny, „rozbełtany” (D, 746) i „rozpuszczony” (D, 755)<sup>29</sup>. Wymuszało to przyjęcie strategii prospektywnej, dynamicznej, w której „ja” stawalo się przede wszystkim twórczym projektem rzutowanym w przyszłość, bytem „w stanie nieustannego kształtowania”<sup>30</sup>. W *Testamencie* mamy natomiast do czynienia ze stosunkowo statyczną perspektywą podmiotową, której przyjęcie oznacza w istocie odejście od owej, najczęściej kojarzonej z twórczością Gombrowicza, strategii twórczej auto-projeckji. Ma rację Jerzy Jarzębski, gdy pisze, że autorem *Testamentu* nie jest już ktoś, kto dostrzega w literaturze narzędzie wciąż ponawianej autokreacji, zawieszanej swobodnie między zmyśleniem a prawdą. „Formuła *Dziennika* jako formy życia – życia w literaturze i poprzez literaturę, życia jako penetracji sfer pogranicznych własnego »ja«, w które tylko artystyczny eksperyment może wprowadzić, wyczerpuje się [...] wraz ze schyłkiem życia”<sup>31</sup>. Teraźniejszość, utracona w bezpośrednim doświadczeniu życia, zostaje (iluzorycznie) odzyskana w teraźniejszej perspektywie narracyjnej, stanowiącej stworzony sztucznie przez konwencję wspomnieniową punkt oparcia, z którego Gombrowicz stara się po raz ostatni (na próżno) ogarnąć wzrokiem całość swojego życia i twórczości, aby uwolnić się w ten sposób od swojej przeszłości, objawiającej się szyderczo w starzejącym się i słabnącym ciele, przekształcając ją ostatecznie w **dzieło**, spójny *corpus* obejmujący biografię i twórczość, pojednane i nawzajem się tłumaczące.

Gombrowicz wprowadza jednak do klasycznego modelu autobiograficznej, retrospektywnej narracji wiele znaczących korekt i modyfikacji, które w istotny sposób zmieniają naturę i wymowę jego tekstu. Posługując się poetyką (fikcyjnej) rozmowy<sup>32</sup>, wprowadza mianowicie

---

<sup>29</sup> Znamienno wydaje się ów teatralny okrzyk, który wydaje Gombrowicz, medytujący nad nieprzywiedlnością obu porządków: „o, ja bym może dosięgnął przeszłości, gdyby teraźniejszość przestała się dziać” (D, 751).

<sup>30</sup> Jerzy Jarzębski, *Literatura jako forma istnienia...*, s. 183.

<sup>31</sup> Tamże, s. 189.

<sup>32</sup> Wiosną 1967 r. Gombrowicz otrzymał od Dominika de Roux propozycję nagrania rozmów, które miały się ukazać w wydawnictwie Pierre Belfond w serii rozmów ze znanymi artystami i pisarzami. Na propozycję tę zareagował entuzjastycznie, szybko jednak okazało się, że nie odpowiada mu ten sposób pracy: nie potrafił

do monologicznej narracji element (fingowanej) interakcji. To osobliwe *soliloquium*, uporowane na autentyczną rozmowę, wprowadza w ciąg wspomnień i refleksji element gry i kamuflażu, który pozwala Gombrowiczowi wcielić się zarazem w aktora (wykonawcę) i reżysera, co nadaje tekstowi charakter aranżowanego, udramatycznego działania. Biograficzna i artystyczna prawda nie mieści się tym samym ani w klasycznym modelu introspekcyjnego monologicznego dociekania (ze względu na formę gatunkową), ani w dynamicznej formule „prawdy dialogicznej” (ze względu na fikcyjność rozmowy) i przybiera przede wszystkim charakter gry z konwencjami docierania do prawdy.

Prócz tego już na wstępie Gombrowicz eksponuje niejasny i problematyczny charakter swojej opowieści, podkreślając niewiedzę i brak przejrzystego dostępu do znaczenia zarówno własnej biografii, jak i własnej twórczości.

Mam opowiedzieć panu moje życie w związku z moim dziełem? Nie znam ani mojego życia, ani dzieła. Wlokę za sobą przeszłość jak mglisty ogon komety, a co do dzieła, też niewiele wiem, bardzo niewiele.

Ciemność i magia (T, 5).

Gombrowicz prezentuje się jako podmiot „nierozumiejący”, który zamiast stanowić stabilny fundament dla aktu autoprezentacji, „wpada w dziurę niezrozumienia”<sup>33</sup>, podważając tym samym oczekiwania czytelnika względem pierwszoosobowego podmiotu narracji autobiograficznej jako podmiotu wiedzy<sup>34</sup>, dostępnego samemu sobie, dla którego problem samopoznania jest jedynie kwestią „technicznej” niedoskonałości medium językowego, niezdolnego wyrazić w pełni podmiotowej samowiedzy. Niewiedza Gombrowicza nie odnosi się przy tym do takich czy innych „faktów” dotyczących życia lub twórczości, ale do samej idei wiedzy jako fundamentu, na którym można oprzeć wizję spójnego, „sobie obecnego” podmiotu i takiegoż świata, odsłania więc w gruncie rzeczy brak jakiegokolwiek rozumowo uchwytnej, transcendentnej, scalającej zasady istnienia czy to podmiotu, czy to świata.

---

mówić do mikrofonu, wolał także mówić po polsku, aby wyrażać się bardziej precyzyjnie. Zaproponował zatem de Roux, że sam napisze i zredaguje całość rozmowy – zarówno pytania, jak i odpowiedzi. O okolicznościach powstania *Testamentu* pisze szczegółowo Jerzy Jarzębski w posłowie do wydania z 2004 r. Zob. Jerzy Jarzębski, *Dziwna historia „Testamentu”*. W: T, s. 152–162.

<sup>33</sup> Michał Paweł Markowski, *Czarny nurt...*, s. 306.

<sup>34</sup> Gombrowicz takim właśnie mocnym, pewnym swego istnienia podmiotem nie jest; jest trwale wobec siebie przesunięty, wytrącony z samego siebie, nie może więc stanowić podstawy dla żadnej formy pewnej samowiedzy.

Zarówno życie, jak i twórczość, zanurzone w przeszłości, okazują się więc ostatecznie niedostępne świadomości, nieuchwytnie i wymykające się pospołu poznawczym i kreacyjnym działaniom podmiotu. W *Dzienniku* przeszłość (biograficzna) jawi się zwykle jako rewers tego, nad czym się panuje (co poddaje się procesowi kreacji). Znajduje to swój symboliczny wyraz w kilku scenach, w których Gombrowicz „współczesny” spotyka samego siebie sprzed lat – uwięzioną w przeszłości „zjawę”, z którą nie sposób się skomunikować ani utożsamić (zob. D, 120–121; D, 149; D, 739, D, 741–742; D, 754–755). Ta „okropność podwójnego widzenia” (D, 149), jak ją nazywa Gombrowicz, obnaża nieuleczalne pęknięcie biografii i towarzyszące mu „pęknięcie rzeczywistości” (D, 149), jest świadectwem niemożności zintegrowania własnego życia, a co za tym idzie, niemożności scalenia obrazu świata, którego nie sposób „pojąć, uchwycić, odgadnąć” (D, 795), otchłannej przeszłości, nad którą stoi się „jak nad kupą rozrzuconych klocków..., lub nad dziurą, z której [zieje – dop. T.K.] zaprzeczenie” (D, 795). „Rekonstrukcji mojej przeszłości – pisał Gombrowicz – poświęciłem wiele czasu, ustalałem pracowicie chronologię, wyteżałem pamięć do ostateczności szukając siebie, niczym Proust, ale nic nie da się zrobić, przeszłość jest bezdenna, a Proust kłamie – nic, zupełnie nic nie da się zrobić” (D, 119–120).

Dziś wiemy już, że te słowa odnoszą się do jeszcze jednego, osobnego „autobiograficznego” projektu pisarskiego, swoistego „kalendarium życia”<sup>35</sup>, które Gombrowicz zaczął prowadzić w 1952 lub 1953 roku, a które drukiem ukazało się dopiero w roku 2013. *Kronos*, bo o nim tu oczywiście mowa, nie mieści się w żadnym z dwóch przywoływanych tutaj trybów narracji autobiograficznej, lokując się na obrzeżach zarówno narracyjnej konwencji wspomnieniowej, charakterystycznej dla *Wspomnień polskich* i *Testamentu*, jak i konwencji *Dziennika*, podporządkowanej zasadzie eseistyczno-autoportretowej i rządzącej się raczej kompozycją logiczno-tematyczną niż chronologiczną. Ujmując rzecz najogólniej, można by powiedzieć, że od *Dziennika* odróżnia *Kronosa* odmienny stosunek do czasu – jeśli tam dominował „czas wewnętrzny dzieła”, pozostający w dość luźnym związku z „czasem historycznym”, to tu liczy się właśnie możliwie precyzyjne uporządkowanie faktów biograficznych na osi czasu, zgodnej z faktyczną chronologią zdarzeń. Od *Wspomnień polskich* i *Testamentu* odróżnia natomiast *Kronosa* odmienny stosunek do narracji. Praktycznie pozbawiony narracyjności, która zachowała się jedynie w formie szczątkowej, spisywany częstokroć za pomocą równoważników zdań, przypomina raczej katalog lub inwentarz niż kronikę wydarzeń.

Niezależnie od wszystkich dzielących je różnic, obie przywołane tu strategie rozwijania tekstu autobiograficznego – odwołujące się do zasady chronologii, a więc zbliżone do tradycyjnych form autobiografii lub też budowane za pomocą techniki korelacyjnej, a więc

---

<sup>35</sup> Jerzy Jarzębski, *Posłowie*. W: K, s. 418.

przesuwające się w stronę nowocześnie rozumianego autoportretu – łączyłaby jedna podstawowa cecha wspólna. Obie, każda na swój sposób, byłyby odpowiedzią na przywoływane tu już parokrotnie nieziszczalne pragnienie dostrzeżenia jakiegoś ukrytego porządku życia, jakiejś celowej, logicznej struktury, przybierającej typową dla całej twórczości Gombrowicza formę jednoczesnej rekonstrukcji faktów i ich suwerennej kreacji – ich odkrywania i wytwarzania. Rozpatrywane łącznie byłyby zaś próbą scalenia i uporządkowania materiału biograficznego według kompozycyjnych schematów zespalających rozproszone wydarzenia i „zewewnętrzne fakty” codziennego życia, a także „fakty wewnętrzne”, składające się na obraz indywidualnej osobowości, w pewną, choćby nawet prowizoryczną i tymczasową, całość, łączącą w sobie na różne sposoby dwie zasadnicze, choć w istocie niemożliwe do pogodzenia formy auto-prezentacji – synchronię autoportretu i diachronię autobiografii<sup>36</sup>.

W *Kronosie* kompozycją tekstu rządzi podporządkowana chronologii i kalendarzowi reguła katalogu lub inwentarza. Zarówno brak narracji, jak i jawnego elementu kreacji sprawiają, że podmiot tego tekstu pozbawiony zostaje w praktyce jakiegokolwiek integrującej zasady, która pozwoliłaby mu ukonstytuować się w formie spójnej osobowości<sup>37</sup>. Spory o przynależ-

<sup>36</sup> Połączenie obu tych sprzecznych form autoprezentacji – odpowiadających do pewnego stopnia dwóm niesprowadzalnym do siebie formom tożsamości, wyróżnionym przez Ricoeura: tożsamości w sensie *idem*, niezmiennym substracie osobowości, charakterze pojmowanym jako zespół trwałych, uchwytanych dyspozycji oraz tożsamości w sensie *ipse*, poddanej upływowi czasu, zmiennej, lecz podporządkowanej nadrzędnej idei zachowania siebie w osobowej ciągłości – wydaje się ukrytym marzeniem każdego autora podejmującego się podmiotowej autorefleksji i dążącego do uchwycenia własnej, niepowtarzalnej jednostkowości wyłaniającej się ze zmiennego ciągu doświadczeń i życiowych zdarzeń. Gombrowicz daje wyraz temu pragnieniu w rzadkim u niego elegijnym wyznaniu o nieomal epifanijnym zabarwieniu: „Moja kończąca się zaczyna mi sprawiać rozkosz wprost zmysłową. Zanurzam się w niej, jak w rzece niesamowitej, która dąży do wyjaśnienia. Powoli wszystko się uzupełnia. Wszystko się zamyka. Zaczynam już odczytywać siebie, choć z trudem i jakby przez mętne okulary. Jakże dziwne: na koniec, na koniec zaczynam widzieć własną twarz wyłaniającą się z Czasu” (D, 366 – wyróżn. – T.K.). „Pochyl się nad rzeką czasu, Narcyzie, i próbuj złowić migoczącą w wodzie uchodzącej, nieubłagane czarującą twarz...” (D, 839 – wyróżn. – T.K.). Pisarz sięga tu do klasycznych obrazów: rzeki czasu, a więc najbardziej konwencjonalnej alegorii historyczności oraz twarzy w jej dwóch archetypicznych wcieleniach (z listu św. Pawła i z mitu o Narcyzie); w pierwszym przypadku odwołując się do Pawłowego zwierciadła, w którym odbija się niejasny, zamazany obraz, w drugim – pisząc o twarzy próbującej na próżno odbić się w rwącym nurcie „rzeki czasu upływającego”.

<sup>37</sup> W tym kontekście ciekawie przedstawia się – widziana od strony formalnej – struktura *Kronosa*, spiswanego, jak wiadomo, na luźnych kartkach. (O kształcie tych zapisków daje dobre pojęcie edycja Wydawnictwa Literackiego, zawierająca fototypiczne reprodukcje oryginalnych stron *Kronosa*). Chodzi mi nie tyle o palimpsestową i fragmentaryczną formę tych notatek, ile o kwestię ich materialnego nośnika – owych luźnych kartek papieru potęgujących wrażenie niespójności i nieciągłości, w odróżnieniu na przykład od zapisków prowadzonych w zeszytach, który, jak zauważał Philippe Lejeune, daje „obietnicę ciągłości”, zarówno w porządku biograficznym, jak i narracyjnym. „Niezależnie od tego, jak nieregularne są [...] zapisy, jak niespójne czy zmienne są poruszane [...] tematy i dokonywane wybory, [zeszyt – dop. T.K.] zawiera rodzaj kontraktu ubezpieczeniowego: zeszyt ma gwarantować, że wszystko się »zabliźni«, ułoży się w jedną całość. [...] zeszyt, który w wyobrażeniach autora daje mu to, co Paul Ricoeur nazywa »tożsamością

ność gatunkową *Kronosa*, toczone przez krytyków i badaczy niemal od chwili jego publikacji (niemal równie zaciekle, jak kontrowersje wokół odmiany gramatycznej tytułu), okazują się w tym kontekście nie tyle przejawem przesadnej filologicznej pedanterii, ile kwestią rozstrzygającą o sposobie lektury tych zapisków, a więc także o wiązanych z nimi oczekiwaniach i ostatecznej ocenie ich wartości.

Ci, którzy nazywają ów tekst dziennikiem („intymnym”, „prywatnym” lub „tajnym”) z reguły rozpatrują i oceniają go w ścisłym związku z właściwym, „prywatno-publicznym” *Dziennikiem* drukowanym pierwotnie w „Kulturze”. W tak sprofilowanej lekturze *Kronos* jawi się, w zależności od przyjętego punktu widzenia i towarzyszących mu oczekiwań, jako „konieczne dopełnienie”<sup>38</sup> *Dziennika* lub też jako jego „doskonale zbędny suplement”<sup>39</sup>. Rita Gombrowicz, nazywając *Kronosa* „ukrytym, prywatnym uzupełnieniem *Dziennika*”<sup>40</sup>, w którym autor *Pornografii* notował to wszystko, o czym nie mógł pisać „w emigracyjnym czasopiśmie”<sup>41</sup>, skupia się przede wszystkim na jego wartości faktograficzno-dokumentalnej, która okazała się dla niej, jak sama przyznaje, bezcenna przy pracy nad dwoma książkami poświęconymi życiu Gombrowicza – *Gombrowicz w Argentynie* (1984) i *Gombrowicz w Europie* (1988)<sup>42</sup>. *Kronos* bez wątpienia może stanowić rewelacyjny materiał dla przyszłych biografów i badaczy życia pisarza, choć jego wartość faktograficzna sama w sobie nie byłaby tak znacząca, gdyby nie ogrom pracy, jaką wykonali autorzy drobiazgowych przypisów zajmujących niemal połowę książki: Rita Gombrowicz, Jerzy Jarzębski i Klementyna Suchanow. Jeśli jednak przyjąć, że znaczenie „tajnego diariusza” sprowadza się przede wszystkim do jego wartości dokumentalnej, to zestawianie zdawkowych, lakonicznych i surowych notatek z *Kronosa* z rozbudowanymi i literacko opracowanymi zapisami z *Dziennika* nie znajduje uzasadnienia, oba teksty należą bowiem do dwóch odrębnych i nieprzystających do siebie porządków. *Kronos* nie może „dopełniać” ani „uzupełniać” obrazu Gombrowicza, jaki wyłania się z *Dziennika*, są to bowiem, jak słusznie zauważa Michał Paweł Markowski, „gatunkowo, funkcjonalnie i egzystencjalnie – dwa kompletnie odmienne teksty”<sup>43</sup>.

---

narracyjną« – stanowi obietnicę przynajmniej minimalnej jedności”; Philippe Lejeune, *Ciągłość i nieciągłość. Dziennik jako seria datowanych śladów*, przeł. Magda i Paweł Rodakowie. W: tegoż, „Drogi zeszycie...”, „drogi ekranie...”. *O dziennikach osobistych*, przeł. Agnieszka Karpowicz, Magda i Paweł Rodakowie. Wybór, wstęp i oprac. Paweł Rodak, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010, s. 47–48.

<sup>38</sup> Rita Gombrowicz, *Na wypadek pożaru*. W: K, s. 11.

<sup>39</sup> Jerzy Franczak, *Operacja Kronos*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 20 (3332), s. 29.

<sup>40</sup> Rita Gombrowicz, *Na wypadek pożaru...*, s. 8.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Tamże, s. 10.

<sup>43</sup> Michał Paweł Markowski, *Mieszczaiństwo kontratakuje*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 24 (3336), s. 36.

Podobnie rozczarowujący skutek przynosi jednak także mierzenie obu tekstów za pomocą kryterium artystycznego. *Kronos* jawi się wówczas co najwyżej jako „literackie kuriozum”, artystycznie nieopracowany „surowiec pierwotny”, rozczarowujący i budzący zakłopotanie, „naiwnie szczery i prostolinijsy, nudny i nieefektywny” zbiór „osobistych zapisków”, przeznaczonych „wyłącznie do prywatnego użytku”, który nie zasługuje na to, by umieszczać go wśród tekstów składających się na „dzieło Gombrowicza”<sup>44</sup>. I w tym przypadku zestawienia i porównania z *Dziennikiem* prowadzą do nieuchronnej bagatelizacji *Kronosa*, podobnie jak wówczas, gdy przyznaje mu się wartość czysto faktograficzną, redukując do źródła lub dokumentu dla przyszłych biografów lub, co gorsza, sprowadzając jego lekturę do niezdrowej sensacji, voyeurystycznej sposobności do podejrzenia wielkiego pisarza w sytuacjach intymnych i wstydliwych.

W obu przypadkach, niezależnie od ostatecznej oceny, oddziela się od siebie wyraźnie porządek życia i porządek twórczości. Albo użyteczny dokument pomagający odtworzyć chronologię faktów z życia pisarza, albo rozczarowujący utwór o nikłej wartości artystycznej, który w najmniejszym stopniu nie wpływa na odczytanie dzieła Gombrowicza (w tym także samego *Dziennika*), nie wnosi bowiem żadnych istotnych korekt czy uzupełnień do jego interpretacji. Obie perspektywy i oba narzucone przez nie sposoby lektury, ujmujące *Kronosa* w kategoriach dopełnienia czy suplementu istniejącego obrazu (życia lub dzieła), skutecznie neutralizują potencjał samego tekstu, ale przede wszystkim, niezależnie od jego ostatecznej oceny, podlegają dualistycznej optyce, w której znaczenie utworu definiuje się wyłącznie na dwa sposoby – za pomocą kryteriów określających jego wartość literacką lub wartość dokumentalną. Jeśli jednak przyjąć, że największym dziełem Gombrowicza jest on sam, owo „»ja«, które w sobie samym znalazło problem angażujący myśl i działanie – aż po kres życia”<sup>45</sup>, to trzeba podjąć wysiłek spojrzenia na te dwie, powiązane ze sobą, a jednak tak uporczywie oddzielane sfery w nieco inny sposób, przyjmując, że spotykają się one w pisarstwie Gombrowicza na poziomie kreacji podmiotowej, która nie daje się sprowadzić w całości i wyłącznie ani do porządku literatury, ani do porządku życia. Nie chodzi tu oczywiście o żadną formę „życiopisania”, głoszącego wiarę w możliwość stworzenia jakiejś spójnej i kompletnej syntezy „życia” i „pisania”<sup>46</sup>, ani tym bardziej o podporządkowanie życia

<sup>44</sup> Jerzy Franczak, *Operacja Kronos...*, s. 28, 29.

<sup>45</sup> Jerzy Jarzębski, *Życiopisanie*. W: tegoż, *Natura i teatr. 16 szkiców o Gombrowiczu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 107.

<sup>46</sup> Dlatego uważam za dość niefortunne i mylące przywołanie formuły Berezy w tytule szkicu Jerzego Jarzębskiego. Zob. tenże, *Życiopisanie...*

twórczości w duchu absolutyzacji sztuki i estetyzacji życia (w modelu romantycznym czy też modernistycznym – dandysowsko-dekadencjismu).

Przeciwnie. Jeśli przyjąć, że tekst literacki o charakterze biograficznym jest zawsze formą językowego przekształcania niezrozumiałego życia w znaczący tekst, nadawania życiu zrozumiałego kształtu przez rozpisywanie go na ciąg intersubiektywnie komunikowalnych, kulturowo rozpoznawalnych znaczeń, to *Kronos* lokowałby się na antypodach tak pojętej biografii, stanowiąc próbę zapisu, która będąc czymś więcej niż dokumentem (materiałem do ewentualnej przyszłej obróbki artystycznej), byłaby zarazem czymś mniej niż literaturą (narzędziem, które za pomocą ruchu tekstowych znaczeń przemienia życie w świadomą i wypełnioną sensem egzystencję), nie służyłaby bowiem odgradzaniu się od życia w jego pierwotnych, popędowych, biologicznych przejawach, ale starałaby się właśnie zbliżyć do jego surowej, nieprzetworzonej pojęciowo przygodności, pełnej luk, opuszczeń i niejasności, poprzez próbę utrwalenia jego najbardziej trywialnych, nużących i wstydliwych aspektów: brutalnej fizjologii, nieuwnioślonej seksualności, niskich motywacji. W jakim celu? Być może po to, aby uchwycić także „życie *in crudo*”, „życie biernie naturalne” (D, 465) w bezpośrednim akcie jego stawania się, poza sferą planów i zamysłów – nie jako twórczy projekt i nie jako twórczą rekonstrukcję, ale na poziomie znajdującym się poniżej tego, co sam Gombrowicz nazywał „egzystencją”, a więc „życia urobionego, takiego jakim człowiek go zrobił” (D, 465). Na tym właśnie polega, jak sądzę, główna wartość *Kronosa*, który, odsłaniając owe przemilczane i pominięte miejsca „literackiego” tekstu biograficznego, obnażając wyparte obszary świadomości i na użytek publiczny wykreowanego obrazu „oficjalnego Gombrowicza” (T, 135), sam także, jak zauważa Markowski, stanowi przede wszystkim świadectwo klęski, nie tylko bowiem „rejestruje wypadki życia, ale opowiada historię upadającej pamięci, niemożności zapanowania na własnym życiem”<sup>47</sup>, w szczególny dobitny sposób uświadamiając to, co stanowi immanentną właściwość każdego z omówionych tu trybów rozwijania wypowiedzi autobiograficznej, a mianowicie właściwą im nieciągłość, niespójność, rozdzierające je sprzeczności, obnażające pustkę odkrywaną w miejscu powracającego uporczywie pragnienia osobowej, mocnej obecności.

---

<sup>47</sup> Michał Paweł Markowski, *Mieszczarstwo kontratakuje...*, s. 36.

## Bibliografia

- Balcerzan Edward, *Przygody człowieka książkowego (ogólne i szczególne)*, Wydawnictwo PEN, Warszawa 1990.
- Beaujour Michel, *Autobiografia i autoportret*, przeł. Krystyna Falicka. W: *Autobiografia*, red. Małgorzata Czermińska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.
- Błoński Jan, „Dziennik”, czyli *Gombrowicz dobrze utemperowany*. W: tegoż, *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1994.
- Czermińska Małgorzata, *O autobiografii i autobiograficzności*. W: *Autobiografia*, red. Małgorzata Czermińska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.
- Franczak Jerzy, *Operacja Kronos*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 20 (3332).
- Głowiński Michał, *Gombrowicz i nadliteratura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Gombrowicz Rita, *Na wypadek pożaru*. W: Witold Gombrowicz, *Kronos*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.
- Gombrowicz Witold, *Dziennik 1953–1969*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.
- Gombrowicz Witold, *Dziennik 1967–1969*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1992.
- Gombrowicz Witold, *Grube nieporozumienie*. W: tegoż, *Varia 2. Polemiki i dyskusje*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.
- Gombrowicz Witold, *Kronos*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.
- Gombrowicz Witold, *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.
- Jarzębski Jerzy, *Dziwna historia „Testamentu”*. W: Witold Gombrowicz, *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.
- Jarzębski Jerzy, *Literatura jako forma istnienia (O „Dzienniku” Gombrowicza)*. W: tegoż, *Podglądanie Gombrowicza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000.
- Jarzębski Jerzy, *Posłowie*. W: Witold Gombrowicz, *Kronos*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.
- Jarzębski Jerzy, *Życiopisanie*. W: tegoż, *Natura i teatr. 16 szkiców o Gombrowiczu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.
- Jeleński Konstanty A., *Bohaterskie niebohaterstwo Gombrowicza*. W: tegoż, *Chwile oderwane, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2010.
- Lejeune Philippe, *Ciągłość i nieciągłość. Dziennik jako seria datowanych śladów*, przeł. Magda i Paweł Rodakowie. W: tegoż, „Drogi zeszycie...”, „drogi ekranie...”. *O dziennikach osobistych*, przeł. Agnieszka Karpowicz, Magda i Paweł Rodakowie. Wybór, wstęp i oprac. Paweł Rodak, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010.
- Lubas-Bartoszyńska Regina, *Od dokumentu do fikcji (rzecz o powieści autobiograficznej)*. W: tejże, *Między autobiografią a literaturą*, PWN, Warszawa 1993.

- Łapiński Zdzisław, *Życie i twórczość czy dwie twórczości?* W: *Biografia – geografia – kultura literacka*, red. Jerzy Ziomek, Janusz Sławiński, Ossolineum, Wrocław 1975.
- Łapiński Zdzisław, *Ja, Ferdynand*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997.
- Margański Janusz, *Gombrowicz wieczny debiutant*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001.
- Markowski Michał Paweł, *Czarny nurt. Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.
- Markowski Michał Paweł, *Mieszczanństwo kontratakuje*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 24 (3336).
- Nycz Ryszard, *Sylwy współczesne*, Universitas, Kraków 1996.
- Rosner Katarzyna, *Narracja jako struktura rozumienia*, „Teksty Drugie” 1999, nr 3.
- Salgas Jean-Pierre, *Witold Gombrowicz lub ateizm integralny*, przeł. Jan Maria Kłoczowski, Czytelnik, Warszawa 2004.
- Sendyka Roma, *Nowoczesny esej. Studium historycznej świadomości gatunku*, Universitas, Kraków 2006.
- Uniłowski Krzysztof, „Dziennik” Witolda Gombrowicza. Rozproszenie „ja”. W: tegoż, *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1999.
- Zieniewicz Andrzej, *Osoba między kokieterią, manipulacją i opowieścią, czyli Gombrowicz jako prekursor teorii autoprezentacji*. W: *Witold Gombrowicz nasz współczesny*, red. Jerzy Jarzębski, Universitas, Kraków 2012.
- zł [Zdzisław Łapiński], *Dziennik*. W: *Literatura polska po 1939 roku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. Marek Witkiewicz [właśc. Marek Drabikowski], Wydawnictwo PEN, Warszawa 1989.

## The three modes of Witold Gombrowicz's autobiographism

### Summary

This article is an attempt to analyse the three modes of autobiographical writing of Witold Gombrowicz. The first of the modes is prospectively oriented and its purpose is to self-create and project into the future the successive subjective self-images created by the author. *Diary*, which takes a particular place between the autonomous, experimental fiction and traditional autobiographical narration, brings implementation of this strategy. The second mode is retrospective in nature and the most similar to the traditional autobiography. It is distinguished by the dominance of the reminiscence narration subordinated to the chronological sequence of events. We encounter it in *Polish Memories* and in *A Kind of Testament*. The third mode used by Gombrowicz in *Kronos* is implemented in the form of a specific historical calendar or inventory alluding to non-literary practical forms of personal notes and does not fit in any of the two previously

mentioned autobiographical writing strategies, locating itself on the edge of both; the narrative convention of memories, as well as the diary convention subject to essayistic and self-portrait principles. Analysis of these three varieties of the autobiographical text shows that they do not make up for any coherent, multi-faceted vision of the subject. Each of them reveals in their own way the “Gombrowicz-like” autobiographical formula of discontinuity and emptiness that are discovered in the place of persistently recurring desire of a strong personal presence.

### Keywords

Witold Gombrowicz, autobiography, self-portrait, self-creation, subject

*Translated by Tomasz Kunz*

### PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Tomasz Kunz, *Witold Gombrowicz: autobiografizm w trzech odsłonach*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 15–32.



MICHAEL MENG \*  
Clemson University

## Podróże do Niemiec i do Polski. Emocje Żydów odwiedzających poholocaustową Europę

### Streszczenie

W artykule przedstawiono nowe spojrzenie na problem konfrontowania się Żydów z poholocaustowymi Niemcami i Polską. Jest to spojrzenie z perspektywy emocji wyrażanych przez Żydów podróżujących do tych krajów od lat czterdziestych XX wieku do dziś. Artykuł stanowi więc swoisty montaż nakładających się uczuć Żydów wobec odwiedzanych regionów. Celem tekstu jest udowodnienie, że Niemcy i Polska to dla Żydów nie tylko „krajobraz ruin”, ale przestrzeń krzyżowania się wielu skomplikowanych emocji.

### Słowa kluczowe

emocje, pamięć, ruiny, nostalgia

„Co to takiego?” zapytał redaktor *New York Timesa* Andrew Mark Rosenthal w 1965 roku. „To było getto”, odpowiedział mu anonimowy polski pisarz. Obaj stali na gruzach żydowskiej Warszawy, w tym czasie przykrytej już nowymi ulicami i budynkami mieszkalnymi. „Pustka i świadomość tego, co znajdowało się wcześniej pod tamtymi budynkami”, pisał Rosenthal, „sprawiły, że choć był lipiec, zrobiło nam się zimno i duszno; moja żona szlochała i,

---

\* Kontakt z autorem: [mmeng@clemson.edu](mailto:mmeng@clemson.edu)

oczywiście, ja też”<sup>1</sup>. Nieco ponad dziesięć lat później historyk Fritz Stern wyraził inne emocje związane z powrotem do swojego miasta rodzinnego, Breslau, czyli Wrocławia, pisząc o „zaciekawieniu” i o „upartej lojalności wobec historii”<sup>2</sup>. Pośród nieznanymi ulic i nowego socjalistycznego budownictwa natknął się na ślady przeszłości – dawną trasę, którą przebiegał tramwajem, kamienne schody do jego *Gymnasium*, agrest w ogródku babci. Ten kolaż starego i nowego wywołał uczucie ulgi i jednocześnie przywołał wspomnienia miejsc z dzieciństwa. Trzydzieści lat po Sternie nad podróżą do swojego „miasta rodzinnego” rozmyślała także badaczka literatury Marianne Hirsch. Choć nigdy wcześniej nie była w Czerniowcach, to dźwięki, widoki i smaki związane z tym miejscem – przekazane jej przez rodziców, którzy przeżyli Holokaust – stały się niejako jej własnymi wspomnieniami utraconego domu. Jej powrót wzbudził „odczucie miłe i ciepłe, przemieszane z uczuciem goryczy, złości i niechęci”<sup>3</sup>. W roku 2008 Maya Escobar, 28-letnia artystka performance z Chicago, opublikowała na swoim blogu reakcję swoich znajomych na wiadomość o planowanej przez nią podróży do Berlina: „Niemcy? Jak możesz tam jechać będąc Żydówką? To w Niemczech są jeszcze w ogóle Żydzi?” Z perspektywy takich właśnie negatywnych uczuć Escobar patrzyła na Berlin. W efekcie zdecydowała się stworzyć projekt zatytułowany „Berlin’s Eruv”, opowiadający o „braku Żydów w Niemczech”<sup>4</sup>.

Ten niejednorodny kolaż doświadczeń środkowoeuropejskiego krajobrazu po Zagładzie, zapisanych przez Żydów na przestrzeni pokoleń i epok stanowi obraz porządku, w jakim postaram się omówić temat. Niniejszy esej traktuje bowiem o różnorodnych podróżach, emocjach i przestrzeni. Śledząc czasy powojenne i związane z nimi doświadczenia przedstawicieli trzech żydowskich pokoleń, podążam za trzema żydowskimi podróżnikami, ukazując ich emocje związane z Niemcami i Polską tak, jak zostały wyrażone w ich tekstach pisanych lub filmowych<sup>5</sup>. Z takich właśnie doświadczeń staram się stworzyć kolażowy portret żydowskich spotkań z Europą Środkową. Celem artykułu jest ujawnienie, po pierwsze, ambiwalentnej natury żydowskich emocji związanych z Europą Środkową, oraz, po drugie, tego, jak pamięć

<sup>1</sup> Andrew Mark Rosenthal, *Forgive Them Not, For They Knew What They Did*, „New York Times”, 24 października 1965.

<sup>2</sup> Fritz Stern, *Five Germanys I Have Known*, Farrar, Straus and Giroux, New York 2006, s. 6.

<sup>3</sup> Marianne Hirsch, Leo Spitzer, *Ghosts of Home: The Afterlife of Czernowitz in Jewish Memory*, University of California Press, Berkeley 2010, s. 9.

<sup>4</sup> <http://blog.mayaescobar.com/category/berlins-eruv> (dostęp: 4.08.2012).

<sup>5</sup> Podobnie jak pamięć, emocja jest dynamiczną, społeczną i komunikacyjną częścią ludzkiego życia (patrz: przypis 10). Okazujemy nasze emocje za pomocą wyrażen pisanych, mówionych, wizualnych i somatycznych. Ten esej traktuje o wyrażaniu emocji przez język pisany i przedstawienia wizualne.

o Polsce i Niemczech z czasów Zagłady intensyfikują się we wspomnieniach niektórych północnoamerykańskich i izraelskich Żydów<sup>6</sup>.

Tym samym biorę udział w debacie toczącej się w świecie naukowym od dawna. Dysponujemy dziś już przecież ogromnym dorobkiem, opisującym żydowskie doświadczenie Europy, postrzeganej jako „świat utracony”, zbudowany niemal jedynie z ruin i tablic pamiątkowych<sup>7</sup>. Jak to określił jeden z naukowców, północnoamerykańscy i izraelscy Żydzi wyobrażają sobie Europę jako „zrujnowany ołtarz”<sup>8</sup>. Zniszczenie i smutek po stracie to bez wątpienia dominujące obrazy i uczucia u Żydów mieszkających poza Europą, ale łączą się jednocześnie z wieloma innymi emocjami. W niniejszym tekście pokazuję, jak złożone i wielowymiarowe są żydowskie emocje związane z Europą Środkową. Ponadto staram się udowodnić, że powojenne Niemcy i Polska stały się po Holokauście zasadniczymi geograficznymi i emocjonalnymi punktami odniesienia dla Żydów na całym świecie. I to mimo faktu, że Izrael i Stany Zjednoczone po 1945 roku to najważniejsze obszary żydowskiego życia<sup>9</sup>.

W celu rozwinięcia i przedstawienia powyższych argumentów tworzę coś na kształt tekstowej rekonstrukcji wielorakich, zestawionych obok siebie uczuć, które czerpię z prac trzech różnych świadków – podróżników: Jacoba Pata (1890–1966), Amosa Elona (1926–2009)

---

<sup>6</sup> Podkreślam wstępny, rozpoznawczy charakter mojego szkicu, ponieważ, jak wynika z mojej wiedzy, nie istnieje żadne opracowanie naukowe na temat emocji Żydów związanych z Niemcami i Polską po 1945 r. W historiografii żydowskiej znane są przykłady posługiwania się uczuciami w analizach antysemityzmu. Patrz: Uffa Jensen, *Emotions and the History of Modern Antisemitism*, raport z konferencji H-Soz-u-Kult, czerwiec 2012.

<sup>7</sup> Jack Kugelmass, *The Rites of the Tribe: The Meaning of Poland for American Jewish Tourists*, „YIVO Annual” 1993, nr 21, s. 419; Aviv Caryn, David Shneer, *New Jews: The End of the Jewish Diaspora*, New York University Press, New York 2005; Jeffrey Shandler, *Adventures in Yiddishland: Postvernacular Language and Culture*, University of California Press, Berkeley, CA 2006; Rona Sheramy, *From Aushwitz to Jerusalem: Re-enacting Jewish History on the March of the Living*, „POLIN: Studies in Polish Jewry” 2007, nr 19, s. 307–326; Jackie Feldman, *Above the Death Pits, Beneath the Flag: Youth Voyages to Poland and the Performance of Israeli National Identity*, Berghahn, New York 2008.

<sup>8</sup> Sidra DeKoven Ezrahi, *Booking Passage: Exile and Homecoming in the Modern Jewish Imagination*, University of California Press, Berkeley 2000, s. 219.

<sup>9</sup> Opiaram się tutaj na pracy naukowców, zajmujących się kulturą żydowską, którzy dzięki przeanalizowaniu punktów stycznych pomiędzy przestrzenią, miejscem, przynależnością, tożsamością i domem, odkryli złożone i płynne topografie żydowskości. Mając na uwadze coraz obszerniejszą literaturę w tym temacie, Barbara Mann pisze: „Istnieje coś w rodzaju centrum [żydowskiego życia – dop. M.M.], choć nie jest to centrum stabilne. I odmiany żydowskiego doświadczenia, które promieniają z tego niestabilnego, fragmentarycznego centrum, układają się w nieprzewidywalne i nieregularne kształty, niezależne trajektorie, które emanują daleko poza jakiegokolwiek pojęcie związane z pierwotnym centrum”. Barbara E. Mann, *Space and Place in Jewish Studies*, Rutgers UP, New Brunswick 2012, s. 3.

i Yaeli Bartany (ur. 1970)<sup>10</sup>. Urodzony w Białymstoku Pat odbył podróż do Polski ze Stanów Zjednoczonych w roku 1946, mającą na celu przede wszystkim przepracowanie żałoby po pogrzebanym żydowskim życiu, ale także doświadczenie jego powolnej odbudowy. Z kolei izraelski dziennikarz i pisarz Elon, podróżujący przez Niemcy we wczesnych latach sześćdziesiątych XX wieku obserwował schizofreniczne wahania Niemców pomiędzy próbami zapominania i upamiętniania nazistowskiej przeszłości. I wreszcie w latach 2006–2011 pochodząca z Izraela Yaela Bartana, artystka wideo, odwiedziła postkomunistyczną Polskę i zjednoczone Niemcy, aby zbadać obowiązującą tam pamięć zniszczeń dokonanych podczas Holocaustu oraz by przedstawić wizję odrodzenia się Żydów w Europie Środkowej. Gromadząc tutaj, w jednym tekście, doświadczenia tych trojga bardzo różnych od siebie podróżników, nie wybierałem ich jako przedstawicieli pokoleń, opcji politycznych czy narodowości. Bartana, Elon i Pat interesowali mnie raczej jako podróżnicy, których różne odczucia łączę w obraz doświadczeń, pozwalających na przybliżoną rekonstrukcję żydowskich uczuć dotyczących Europy Środkowej. Ten niezwykle złożony obraz pozwoli uchwycić przynajmniej niektóre z różnorodnych żydowskich emocji związanych z Niemcami i Polską.

Trzymając się zasady kolażowej rekonstrukcji, wystrzegam się tym samym próby napisania sumarycznej, linearnej relacji z tych zagadnień. Choć przywołuję czasem pewne diachroniczne konteksty wówczas, gdy jest to niezbędne, zwłaszcza w przypadku złożonego projektu Bartany, to zwykle przedstawiam jednak synchroniczne migawki z kluczowych momentów, takich jak lata czterdzieste, powojenna odbudowa w latach sześćdziesiątych i postkomunistyczne lata XXI wieku. Takie podejście wskazuje również na moją wstępną hipotezę – uczucia

<sup>10</sup> Inspiruję się tutaj zwrotem Waltera Benjaminina w stronę montażu jako praktyki łączenia mniej znanych, czasem zapomnianych fragmentów przeszłości w tekstową konstelację wielorakich i zestawionych ze sobą pomysłów; takie dzieło jest odporne na sprowadzenie go do linearnych metafor czasu. Jak to bywa z wieloma produktywnymi pomysłami Benjaminina, jego metoda, polegająca na używaniu montażu do budowania konstelacji, ma swoje ograniczenia. Koncepcja Adorna, jak pisze Martin Jay, to „raczej posklejana grupa zmiennych elementów, których nie da się sprowadzić do wspólnego mianownika, zasadniczego jądra, czy też twórczej pierwotnej zasady, niż zintegrowany system”. Benjamin uznawał montaż za technikę walki politycznej; moim zamiarem jest posłużyć się nią raczej do analizy narracji. Narzucam też moim fragmentom więcej struktury narracyjnej niż prawdopodobnie uczyniłby to Benjamin, jeśli uznamy jego notatki do projektu *Arkady* za jakikolwiek wyznacznik tego, jak mógłby wyglądać montaż tekstowy w jego wykonaniu. Martin Jay, *Adorno*, Harvard University Press, Cambridge 1984, s. 14–15; Walter Benjamin, *The Arcades Project*, wyd. Rolf Tiedemann, tłum. Howard Eiland, Kevin McLaughlin, Harvard University Press, Cambridge–London 2002.

Żydów związane z Niemcami i Polską – ich rodzaj, intensywność, styl i sposób wyrażania – pozostały podobnie wielorakie i złożone dla wielu pokoleń i przez lata<sup>11</sup>.

### Strach, smutek, gniew

Jacob Pat, znany pisarz tworzący w języku jidysz oraz polski działacz społeczny, udał się w roku 1938 do Stanów Zjednoczonych w podróż służbową i tam już, z powodu wybuchu drugiej wojny światowej, pozostał. Jako sekretarz Żydowskiego Komitetu Pracy wybrał się w grudniu 1945 roku w 60-dniową podróż do Polski, aby ocenić warunki, w jakich znaleźli się tam Żydzi. Przyjechał do Polski zniszczonej przez wojnę, okupację, ludobójstwo, powojenną przemoc i przemiany polityczne. Miasta, przemysł, drogi i mosty leżyły w gruzach; około pięciu milionów polskich obywateli zostało zabitych, a przedwojenne mniejszości etniczne, niegdyś stanowiące jedną trzecią ludności Polski – prawie całkowicie zmiecione na skutek nazistowskiego ludobójstwa polskich Żydów i powojennego przymusowego przesiedlenia Niemców, Ukraińców, Łemków, Białorusinów i Litwinów. W tym samym czasie wielkie mocarstwa przesunęły granicę Polski około 200 km na zachód, a polscy komuniści w latach 1944–1947 umacniali swoją władzę polityczną. Pośród tej politycznej i demograficznej zawieruchy, Żydzi usiłowali odbudować namiastkę życia codziennego w Polsce. W czerwcu 1946 roku populacja żydowska osiągnęła stan około 240 tys. osób, po tym, jak dziesiątki tysięcy polskich Żydów powróciło ze Związku Radzieckiego<sup>12</sup>. Do roku 1949 liczba ta zmalała do

<sup>11</sup> Co mogłoby wyjaśnić tę hipotetyczną ciągłość? To pytanie wykracza daleko poza założenia mojej pracy badawczej, ale można na nie udzielić dwóch dość prawdopodobnych odpowiedzi. Pierwsza: Niemcy i Polska funkcjonowały od czasu Holokaustu jako przestrzenie o złożonej emocjonalności, jako krajobrazy wrogich ruin i znajomych miejsc, które przez długi czas wywoływały mieszane uczucia. Druga: jednostki wyrażają emocje w relacji do społecznych faktów, obrazów, języków, historii i wspomnień. Nie jesteśmy niezależnymi bytami emocjonalnymi – to, gdzie jesteśmy zakotwiczeni (miejsce), z kim wchodzimy w interakcje (społeczności), o jakich doświadczeniach wiemy lub jakie sami przeżyliśmy w przeszłości (wspomnienia) oraz w jaki sposób się komunikujemy (języki, opowieści), wszystko to kształtuje nasze uczucia w sposób, który naukowcy dopiero teraz zaczynają badać. Aby uzyskać informacje na temat najnowszych metodologicznych dyskusji dotyczących studiów nad historią emocji, patrz: Benno Gammerl, *History of Emotions*, „German History” 2010, nr 28 (1), s. 67–80; Benno Gammerl, *Emotional Styles – Concepts and Challenges*, „Rethinking History” 2012, nr 15 (2), s. 161–175; Jan Plamper, *The History of Emotions: An Interview with William Reddy, Barbara Rosenwein, and Peter Stearns*, „History and Theory” 2010, nr 49 (2), s. 237–265.

<sup>12</sup> *Zarys działalności CKŻP w Polsce za okres od 1 stycznia do 30 czerwca 1946*, Warszawa, 1946. Patrz również Albert Stankowski, *Nowe spojrzenie na statystyki dotyczące emigracji Żydów z Polski po 1944 roku*. W: *Studia z historii Żydów w Polsce po 1945 r.*, red. Grzegorz Berendt, August Grabski, Albert Stankowski, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2000, s. 103–151.

około 98 tys. po wybuchu zamieszek antyżydowskich, w wyniku których zginęło mniej więcej od 500 do 1500 Żydów<sup>13</sup>.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych w roku 1946 Pat zredagował swój dziennik podróży zatytułowany *Ashes and Fire (Popioły i ogień)*, który początkowo ukazał się w jidysz w roku 1946, a potem w tłumaczeniu na język angielski w 1947 roku. W ponad dziesięciu rozdziałach uporządkowanych głównie według miast, które odwiedził, Pat opisuje zniszczenie polskiej gminy żydowskiej i trudności w odbudowywaniu życia Żydów w Polsce, na podstawie rozmów z ocalałymi, wywiadów z polskimi urzędnikami państwowymi oraz na własnych obserwacjach. Chociaż Pat twierdził, że napisał reportaż obiektywny, to jego relacja jest tak samo naznaczona subiektywizmem jak każdy inny tekst. W związku z tym, że dokumentuje on zrujnowany krajobraz Polski, opłakuje zmarłych, przekazuje opowieści ocalałych i przechowuje ich pamięć, to pisząc historię Żydów i dając świadectwo ich nieszczęścia, siłą rzeczy powiela archetypiczne obrazy, wspomnienia, tropy i paradygmaty piśmiennictwa o żydowskich katastrofach<sup>14</sup>. *Ashes and Fire* jest także – i jest to mój sposób odczytywania tego dziennika – opowieścią o emocjach wyrażonych przez zaangażowanego naoczego świadka, który w Zagładzie stracił członków swojej rodziny i prawdopodobnie sam by zginął, gdyby nie wyjechał do Stanów Zjednoczonych w szczęśliwie odpowiednim momencie.

Smutek jest dominującym uczuciem w narracji Pata. Chodząc po Warszawie – mieście, w którym mieszkał przez prawie dwadzieścia lat, ledwie może rozpoznać jej ulice wśród pozostałości, składających się na powojenny miejski krajobraz: „zarysy domów, zwęglone okładki modlitewników, rachunek z adnotacją »Zapłacono«, złamany widelec, zardzewiałą łyżkę, gliniane naczynie pani domu, obdarty pasek, podeszwę buta”<sup>15</sup>. Zamiast estetyzować te ruiny, ku czemu mieli skłonności niektórzy powojenni obserwatorzy miejskich gruzów, Pat przypisuje im emocje. Dokonuje tego przynajmniej na dwóch poziomach. Po pierwsze, podąża za tradycyjnymi żydowskimi zaleceniami, aby pamiętać o minionych cierpieniach i by uczcić zmarłych: „»Zagłada twoja wielka jak morze. Któż cię uleczy?» Nieprzemijające słowa *Lamentacji* Jeremiasza rozbrzmiewają w moich uszach. Po raz kolejny wzbierają wody

<sup>13</sup> David Engel, *Patterns of Anti-Jewish Violence in Poland, 1944–1946*, „Yad Vashem Studies” 1998, vol. XXVI, s. 43–85; Jan Gross, *Fear: Antisemitism in Poland after Auschwitz*, Random House, New York 2006, s. 35; Andrzej Żbikowski, *Morderstwa popełniane na Żydach w pierwszych latach po wojnie*. W: *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. Feliks Tych, Monika Adamczyk-Grabowska, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011, s. 71–93.

<sup>14</sup> Na temat czytania tekstów o Holokauście jako takim, patrz: James E. Young, *Writing and Rewriting the Holocaust: Narrative and the Consequences of Interpretation*, Indiana University Press, Bloomington 1988.

<sup>15</sup> Jacob Pat, *Ashes and Fire*, tłum. Leon Steinberg, International Universities Press, New York 1947, s. 13.

morza żydowskich cierpień. Fale ryczą, wznoszą się i opadają, niosąc mnie wraz z nimi”<sup>16</sup>. Po drugie, kiedy pisze o ruinach, tworzy jeden ze swoich najbardziej poruszających wierszy, w którym zresztą poza emocjami angażuje też ciało. Porozrzucane bezładnie kamienie sprawiają, że Pat drży, dygoce, popada w odrętwienie, trzęsie się i płacze<sup>17</sup>. Jak pisze: „a z domu mojego ojca nie pozostało nic – ani balkon, ani drzwi, ani próg. Tylko niewielka, pokryta śniegiem sterta gruzu, zamiatana przez zimny wiatr. Stałem tam pogrążony w ciszy domu mojego ojca, twarzą w twarz z jego nieobecnością. Płakałem”<sup>18</sup>.

Głębokiemu smutkowi Pata towarzyszy też strach związany z pobytem w Polsce. Wraz z mieszkającymi tam ocalałymi, którzy opowiadają mu, jak to ich ciała „zaczynają drżeć ze strachu”, kiedy tylko zachodzi słońce<sup>19</sup>, obawia się nie tylko o swoje dosłownie rozumiane, fizyczne bezpieczeństwo, ale odczuwa także innego rodzaju, głębszy niepokój i dyskomfort związane z doświadczeniem śmierci, uczucia, które osiągają swe apogeum podczas wizyty w Auschwitz. „Nad Oświęcimiem zapadła noc”, pisze Pat. „Mroczny, niesamowity lęk sprawia, że nasze ramiona drżą. Niespodziewana fala paniki napływa ku nam od strony zniszczonych krematoriów, drutów kolczastych, rozpadających się komór gazowych, zawilgotniałych sali tortur, od kości i popiołów leżących u naszych stóp”<sup>20</sup>. Auschwitz niczym gigantyczne zwłoki w widoczny sposób ukazało przed Patem obnażoną kruchość życia, wprawiając go w fizyczne i psychiczne drżenie wobec miejsc, w których ludzkie życie osiągało kres.

Oprócz tego hipotetycznego spotkania ze śmiercią Pat doświadcza też innego niepokoju, lecz na poziomie bardziej codziennym – jest świadkiem wypaczonej społecznej reakcji na śmierć. Kiedy przygotowuje się do opuszczenia Auschwitz, zauważa „szybko śmigające cienie”, poruszające się po otwartej przestrzeni:

Czy to możliwe, żeby byli tu ludzie, uciekający przed nami, chowający się za drzewami? Wyteżam wzrok. Kim są ci ludzie? Dlaczego uciekają przed nami? Czy to duchy zamordowanych Żydów? Nie – to poszukiwacze złota z powojennego Oświęcimia – sępy w ludzkiej skórze z polskiej wsi<sup>21</sup>.

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 11.

<sup>17</sup> Tamże, s. 13, 69, 85, 128.

<sup>18</sup> Tamże, s. 70.

<sup>19</sup> Tamże, s. 250.

<sup>20</sup> Tamże, s. 128.

<sup>21</sup> Tamże, s. 127.

Dalej wyjaśnia, o co w tym wszystkim chodzi:

W Oświęcimiu jest złoto”, mówią ludzie i przyjeżdżają stadami, aby prowadzić poszukiwania pomiędzy tymi żydowskimi kośćmi. Przyjeżdżają z łopatami i szuflami, i wiadrami, i kilofami. Kopią w ludzkich popiołach gołymi rękami na głębokość łokcia. Pracują po zachodzie słońca i uciekają na widok ludzi<sup>22</sup>.

Przez ułamek sekundy Pat być może pomyślał, że patrzył na ludzi zbierających jedzenie, by nakarmić ciało, kiedy uświadomił sobie, że oglądał ludzi wybierających złoto z popiołów<sup>23</sup>. Widok tej niesamowitej praktyki musiał być jeszcze bardziej traumatyczny, z tego względu, że Żydzi przywiązują wielką wagę do rytuałów związanych z ciałami zmarłych<sup>24</sup>. W początkach powojennej Polski ocaleni Żydzi wykopywali ciała zmarłych znajomych i członków ich rodzin, aby zapewnić im godziwy pochówek na cmentarzu<sup>25</sup>.

Pat opowiada o innych przynębiających chwilach związanych ze śmiercią, ale omawia też odbudowywanie życia Żydów w Polsce. Obrazy zniszczenia występują obok tych, które ukazują życie Żydów – portret żydowskiego wesela następuje zaraz po opisie warszawskiego getta. Takie zestawianie obrazów może odzwierciedlać konflikt uczuć Pata, związanych z perspektywami życia Żydów w Polsce. Z jednej strony wydaje się on być poruszony „upartą determinacją” Żydów, aby odbudować tam swoje dawne życie. Jest on również niemal zaskoczony pracą na rzecz pamięci, prowadzoną przez Centralną Żydowską Komisję Historyczną, która została założona w roku 1944 w celu udokumentowania zbrodni nazistowskich<sup>26</sup>. Z drugiej strony Pat współczuje Żydom Polski powojennej i wyraża swoje wątpliwości co do ich przyszłego życia w tym kraju. Odwiedzając szpital żydowski w Tarnowie, pisze o „melancholijnym widoku” – „stare szmaty, porwane słomiane wory, kwilące dzieci, niedomagające kobiety,

<sup>22</sup> Tamże, s. 128.

<sup>23</sup> Jan Gross wraz z Ireną Grudzińską-Gross przywołują podobne, niepokojące uczucia w *Golden Harvest: Events at the Periphery of the Holocaust*, Oxford University Press, New York 2012, s. 3 [pierwodruk: J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Znak, Kraków 2011 – dop. P.W.].

<sup>24</sup> Sylvie-Anne Goldberg, *Crossing the Jabbok: Illness and Death in Askenazi Judaism in Sixteenth- through Nineteenth-Century Prague*, University of California Press, Berkeley 1997.

<sup>25</sup> Alina Skibińska, *Powroty ocalałych*. W: *Prowincja Noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN, Warszawa 2007, s. 565–566.

<sup>26</sup> Jak pisze Pat: „Nikt nie może się oprzeć zdumieniu wobec wewnętrznej siły i dyscypliny tamtych »pierwszych Żydów« z Lublina, którzy ogłosili odrodzenie społeczności żydowskiej w Polsce poprzez stworzenie w pierwszych godzinach swojego istnienia tej historycznej komisji”. Jacob Pat, *Ashes and Fire...*, s. 62.

inwalidzi wojenni, wymęczone, znękanе twarze; żałosne męty polskiej gminy żydowskiej”<sup>27</sup>. Podsumowując pisze, że Żydzi w Polsce cierpią na „gorączkę emigracyjną”, w niemałym stopniu dlatego, że „Polacy są tak zepsuci przez antysemityzm”<sup>28</sup>. Ostatecznie złość, frustracja i rozczarowanie względem Polski biorą w jego opowieści górę.

Tak negatywne uczucia związane z Polską mają długą historię. Żydzi już od dawna odczuwali i do dzisiaj czują niechęć do Polski, mającą swoje korzenie w traumatycznych przeżyciach związanych z polsko-żydowskimi relacjami, poczynając od końca XIX wieku. Przede wszystkim jednak emocje te związane są z relacjami z okresu wojny, kiedy to Polacy na wiele sposobów brali udział w masowym mordzie, co dopiero ostatnio stało się obiektem historiograficznych rekonstrukcji<sup>29</sup>. Niemniej jednak w przypadku Pata te negatywne uczucia mogą mieć również swoje źródło w specyfice spisywanej przez niego relacji. Jego książka jest oparta na doświadczeniach z pierwszej ręki, z Polski zaraz po Holokauście, czyli z obciążonej emocjonalnie przestrzeni pełnej zniszczenia i śmierci. Przestrzenie fizyczne silnie kształtują ludzkie emocje; wywołują pewne określone uczucia i, co ważniejsze, blokują inne. W tekście Pata empatia jest właśnie kluczową „zagubioną emocją”<sup>30</sup>. Po sześćdziesięciu dniach podróży po Polsce Pat prawie nie wspomina o ogólnym zniszczeniu kraju, o braku środków do życia, o przesiedleniach, o zmienionych granicach geograficznych oraz o rozpoczynającej się transformacji w kraj komunistyczny. Związek pomiędzy tym nieistniejącym uczuciem i obecnością innych może być obustronny. Złość Pata może wykluczać empatię, której brak może jedynie podsycać jego złość. Gatunek tekstu wybrany przez Pata wydaje się jedynie podkreślać te negatywne uczucia. Chociaż jego opowieść jako naocznego świadka nie podąża jedynie za

<sup>27</sup> Tamże, s. 111.

<sup>28</sup> Tamże, s. 11, 250.

<sup>29</sup> Barbara Engelking, „Szanowny panie Gistapo”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, IFiS PAN, Warszawa 2003; *Prowincja Noc...*; Barbara Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, IFiS PAN, Warszawa 2011; Jan Grabowski, „Ja tego Żyda znam!” *Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943*, IFiS PAN, Warszawa 2004; Jan Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, IFiS PAN, Warszawa 2011; Jan Gross, *Neighbors: The Destruction of the Jewish Community in Jedwabne, Poland*, Princeton University Press, Princeton 2002; Alina Skibińska, Jakub Petelewicz, *The Participation of Poles in Crimes Against Jews in the Świętokrzyskie Region*, „Yad Vashem Studies” 2007, nr 35 (2), s. 5–48; *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i Materiały*, red. Andrzej Żbikowski, IPN, Warszawa 2006, rozdz. 4–10; Andrzej Żbikowski, *U genezy Jedwabnego: Żydzi na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2006; tenże, *Zarys krajoznawstwa. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011. Anglojęzyczne streszczenia tych badań przeprowadzonych przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów znaleźć można w esejach zawartych w „East European Politics and Societies” 2011, nr 25 (3), s. 391–580.

<sup>30</sup> Na temat utraconych emocji patrz Ute Frevert, *Emotions in History – Lost and Found*, Central European University Press, Budapest–Nowy York 2011.

wymogami upamiętnienia, to opłakiwanie śmierci polskich Żydów przyjmuje w niej poniekąd kształt ksiąg pamiątkowych (*yizker bikher*)<sup>31</sup>.

### Konsternacja, dyskomfort, empatia

„W krematorium numer 3 ludzie znów mówią po niemiecku. »Vorsicht, Herr Kollege, bluto jest śliskie. Proszę mi na sekundę podać rękę«. »Danke schön! Bitte schön!« Jak dziwnie to brzmi pośród tego lodowego, przygnębiającego krajobrazu!» – Amos Elon przybył do Auschwitz wraz z delegacją adwokatów i urzędników sądowych z Frankfurtu na trzydniową wizytę w grudniu 1964<sup>32</sup>. „»Herr Lanz, proszę zmierzyć odległość do platformy«. Od baraków łazienkowych obozu dla kobiet do platformy kolejowej jest 136 metrów, oraz kolejnych 240 metrów od platformy wzdłuż mokrej, bitej drogi do komór gazowych i krematoriów”. Elon wyjaśnia kontekst tych dialogów: „Sąd frankfurcki wysłał tutaj tych ludzi do pomiaru skali przemocy za pomocą kija mierniczego. Przywieźli swoje taśmy miernicze i aparaty, zupełnie jak policjanci do wypadku samochodowego”<sup>33</sup>. Tak rozpoczyna się relacja Elona z podróży przez Niemcy Zachodnie<sup>34</sup>. Elon przyjechał do tej „nawiedzonej krainy” w pogoni za duchami. Chociaż nie był on ocalałym z Holokaustu – wraz z rodziną wyjechał z Wiednia do Palestyny w roku 1933 – to do Niemiec Zachodnich przyjechał z uczuciem „urazy”<sup>35</sup>. Jego dziennik podróży to wachlarz wzajemnie wykluczających się uczuć związanych z Niemcami Zachodnimi, miejscem, które sprawia, że czuje się zdezorientowany – Elon reaguje z cynizmem na kraj, który oblicza swoje zbrodnie za pomocą taśmy mierniczej; ale jednocześnie reaguje empatycznie na próby zmierzenia się z tymi zbrodniami. Swoją dziennik podróży napisał po niemiecku, aby „poczuć w kościach, co to znaczy być Niemcem z taką przeszłością”<sup>36</sup>.

Elon zadaje dwa powiązane ze sobą pytania o powojenną przemianę Niemiec Zachodnich; pytania, które przez długi czas inspirowały i nadal inspirują obserwatorów, naukowców, dziennikarzy i komentatorów, zarówno w tym kraju, jak i poza nim. Jak Niemcy skonfrontowali

<sup>31</sup> Jack Kugelmass, Jonathan Boyarin, *From a Ruined Garden: The Memorial Books of Polish Jewry*, wyd. 2., Indiana University Press, Bloomington 1998.

<sup>32</sup> Na temat wizyty pracowników sądu w Auschwitz patrz: Devin O. Pendas, *The Frankfurt Auschwitz Trial, 1963–1965: Genocide, History, and the Limits of the Law*, Cambridge University Press, New York 2006, s. 168–182.

<sup>33</sup> Amos Elon, *Journey through a Haunted Land: The New Germany*, tłum. Michael Roloff, Rinehart and Winston, New York 1967, s. 1–2.

<sup>34</sup> Mimo że Elon podróżował do Niemiec Wschodnich, większość czasu spędził w Niemczech Zachodnich i to o nich pisze bardziej wnikliwie. Dlatego też zdecydowałem się nie omawiać fragmentów dotyczących Niemiec Wschodnich.

<sup>35</sup> *Ein Gespräch mit Amos Elon – 20 Jahre danach*. W: Amos Elon, *In einem heimgesuchten Land: Reise eines israelischen Journalisten in beide deutsche Staaten*, Kindler, Nördlingen 1988, s. 391.

<sup>36</sup> Tamże, s. 394.

się ze swoją przeszłością? Jaki rodzaj demokracji wytworzył się w Niemczech Zachodnich? Odpowiedzi Elona na te pytania są być może mniej znane niż te udzielane przez jemu współczesnych, takich jak Hannah Arendt, Theodor Adorno, Alexander Mitscherlich, Margarete Mitscherlich i Günter Grass, którzy kładli nacisk, choć każdy na swój sposób, na obecność przytłumionych emocji, wypartej pamięci, i/lub utrzymujących się faszystowskich skłonności w Niemczech Zachodnich. Elon podziela te spostrzeżenia, ale jednocześnie utrzymuje wobec nich pewien dystans, nie chcąc całkowicie poddać się argumentacji, głoszącej, że, jak utrzymuje Arendt, Niemcy cierpią na „autentyczną niezdolność do odczuwania”<sup>37</sup>. Czy, jak to ujął Grass, że Niemcy muszą obrać cebulę, aby uronić okrągłą, ludzką łzę<sup>38</sup>.

Elon, w odróżnieniu od wymienionych myślicieli, zwraca uwagę raczej na dwuznaczną sytuację panującą we współczesnych Niemczech. Jest zaniepokojony bezrefleksyjnym zachłśnięciem nowinkami, dobrobytem, monotonią i spokojem. Błade neonowe światła i gwiazdy Mercedesa symbolizują nowy początek, w którym z pozoru nie ma miejsca na przeszłość. Tak jak zdewastowany krajobraz Polski zasmuca Pata, tak nieobecność ruin w Niemczech Zachodnich niepokoi Elona. Jak pisze, „zmartwychwstałe miasta – nowusienkie, czyste, poważne, nieskończenie monotonne – stoją na wcześniejszych ruinach”<sup>39</sup>. Dialektyka miejskiej modernizacji – wyczyszczenie śladów przeszłości celem wybudowania czegoś nowego – w sposób niemal nieprawdopodobny wymazała wszelkie ślady Trzeciej Rzeszy. Elon nie odczytuje jednak tej miejskiej czystki jako oznaki powszechnego społecznego wypierania przeszłości, jak widział to Mitscherlich rok po wydaniu książki Elona. Całkiem przeciwnie, obserwuje jak nazistowska przeszłość przeziiera przez nowe tereny Niemiec w sposób jak najbardziej pokraczny i niepokojący. Przejeżdżając przez przemysłowe miasto Essen, niegdyś „rusznikarza Trzeciej Rzeszy”, zauważa, że wszystkie ślady przeszłości zniknęły, z wyjątkiem jednego – miejska synagoga, masywna i majestatyczna, stoi pomiędzy rzędami modernistycznych budynków w tym nowym „mieście handlowym”. W roku 1961 władze miasta przekształciły synagogę w Dom Wzornictwa Przemysłowego i zorganizowały w niej wystawę mikserów, pralek i innych niezwykłych przedmiotów, odzwierciedlających ekonomiczny cud Niemiec Zachodnich. Ta zmiana przeznaczenia synagogi mogła zakryć niektóre warstwy historii – przeszłość miejsca świętego oraz jego okrutną profanację podczas okresu nazistowskiego – ale nie historię pisaną wielkimi literami – synagoga stała tam jako rzucające się w oczy

<sup>37</sup> Hannah Arendt, *The Aftermath of Nazi Rule: Report from Germany*, „Commentary” 1950, nr 10, s. 342.

<sup>38</sup> Günter Grass, *Die Blechtrommel*, Verlag Volk und Welt, Darmstadt/Berlin/Neuwied am Rhein 1959. Autor parafrazuje końcowy fragment powieści opisujący wieczory w „Piwnicy pod Cebulą”, gdzie zamiast wyszynku goście otrzymywali noże i deski do krojenia oraz cebule, które krajali, póki płynący z nich sok „nie wywołał tego, czego nie wywołał świat i jego cierpienia: okrągłych ludzkich łez” (dop. P.W.).

<sup>39</sup> Amos Elon, *Journey...*, s. 13.

ucieleśnienie przeszłości. Niemcy nie mogli stłumić całkowicie nazistowskiej przeszłości; pozostało zbyt wiele przypominających im ją oznak.

Elon wchodzi w dialog z pisarzami i intelektualistami niosącymi „przeszłość niczym kamień uwiązany u szyi, który z upływem czasu zamiast maleć staje się coraz cięższy”<sup>40</sup>. Są to między innymi Böll, Enzensberger, Grass, Hochhuth, Kluge i Richter, którzy wyrastają w jego relacji na bohaterów dzięki zjadliwym refleksjom nad nazistowską przeszłością. Takie starania w zestawieniu z niemieckimi próbami zapomnienia i rozpoczęcia wszystkiego na nowo, doprowadzają go do konkluzji, że Niemcy Zachodnie cierpią na pewien rodzaj „moralnej schizofrenii”. Niemcy są jak „podwójnie naświetlony negatyw: ładne, współczesne zdjęcie nałożone w technikolorze na czarno-szare cienie masakry”<sup>41</sup>.

To porównanie wskazuje na konsternację, z jaką zmagą się Elon w związku z powojenną transformacją Niemiec. Choć wydaje się być pod wrażeniem „fenomenalnego rozwoju demokracji” w Niemczech, to jest jednak zaniepokojony stopniem nasiąknięcia niemieckich „umysłów, emocji i mowy” demokracją<sup>42</sup>. Niektóre z jego zmartwień powielają wyświechtane argumenty o domniemanym niemieckim autorytaryzmie, nietolerancji i służalczości, ale inne są bardziej przenikliwe. Dwie kwestie, które go martwią, wyróżniają się w szczególności. Po pierwsze Elon pyta: „Czy [Niemcy – dop. M.M.] są bardziej tolerancyjni teraz niż byli w przeszłości?” Wydaje się w to wątpić. Obserwując relacje między pracownikami sezonowymi a obywatelami Zachodnich Niemiec, kładzie nacisk na ciągłość pomiędzy poprzednimi i obecnymi formami ksenofobii: „Pracownicy napływowi »śmierdzą«, tak jak to było z Żydami; zakłada się, że muszą być brudni”<sup>43</sup>. Elon wątpi poza tym czy zachowanie pamięci może spowodować postępujące zmiany w niemieckim społeczeństwie i polityce. Powracając do frankfurckiego procesu związanego z Auschwitz z lat 1963–65, Elon sugeruje, że niemieckie wysiłki konfrontacji z nazistowską przeszłością – jakkolwiek niezdecydowane i opisowe by one nie były – mogą służyć raczej celom katartycznym niż dydaktycznym. Jak to szczególnie wyjaśnia, pamięć może oczyścić Niemców z ich emocji:

Co zatem osiąga się przez te procesy? Z pewnością zapewniają one satysfakcję reszcie świata, ponieważ „udowadniają”, że Niemcy podejmują starania, by „przezwyciężyć” swoją przeszłość. Zaspokajają również poczucie sprawiedliwości w Niemczech, poczucie silnie rozwinięte nawet za panowania nazistów. Odpowiedź wpływowego obywatela

<sup>40</sup> Tamże, s. 231, 237.

<sup>41</sup> Tamże, s. 49.

<sup>42</sup> Tamże, s. 166–167.

<sup>43</sup> Tamże, s. 43.

Niemiec Zachodnich, Fritza Bauera, prokuratora generalnego Hessen, który w tym temacie jest poinformowany lepiej od pozostałych, jest pesymistyczna.... „Wpływ edukacyjny tych procesów – jeżeli takowy w ogóle istnieje – jest minimalny”, twierdzi Herr Bauer. „Pewnymi pozytywnymi skutkami mogłyby być gotowość do praktykowania autokrytycyzmu, tolerancji, humanitaryzmu, *Zivilcourage*, propagujących osobiste poświęcenie wówczas, kiedy poświęcenie może uchronić przed złem, lub by zbuntować się przeciw niesprawiedliwym rozkazom władz”. Czy coś uległo zasadniczej zmianie? Herr Bauer twierdzi, że nie<sup>44</sup>.

Taki stan rzeczy być może najbardziej niepokoi Elona w jego podróży do Niemiec Zachodnich. Jaka jest bowiem alternatywa? Żadnych procesów? Żadnych dyskusji? Zapomnieć o przeszłości? Tego typu pytania nie przestawały trapić Elona długo po jego pierwszej podróży do młodych, powojennych Niemiec. Przez kolejne czterdzieści lat, aż do śmierci w roku 2009, pisał wciąż o moralnej schizofrenii Niemiec, które choć zmieniły się pod wieloma względami, to jednak wciąż szamotały się w zmaganiach z własną przeszłością. W tym duchu pisał dla „New York Timesa” w roku 1997, kiedy wydawał się być sardonicznie zaintrygowany niemieckim zapalem rozbudzonym dziełem Daniela J. Goldhagena: „Przekopywałem się ostatnio przez półki dużej berlińskiej księgarni, kiedy wpadła do niej elegancko ubrana kobieta i poprosiła o cztery egzemplarze (»poproszę zapakowane na prezent«) *Gorliwych katów Hitlera*”<sup>45</sup>. Do tematu powrócił po raz kolejny, choć już bardziej krytycznie, kiedy w roku 2001 Niemcy otworzyli berlińskie Muzeum Żydowskie. Uznał on „galę otwarcia” za solipsystyczną, wystawę za ostentacyjną, a budynek określił jako dydaktycznie despotyczny. Całość doprowadziła go do wniosku, że „z taką ilością hiperboli, tak wieloma niewątpliwie szczerymi wyrazami winy i żalu, i podziwu dla wszystkiego, co żydowskie, nie można się było oprzeć wrażeniu, że pięćdziesiąt lat po Holokauście nowa republika praktycznie beatyfikowała niemieckich Żydów”<sup>46</sup>. Jakieś czterdzieści lat później Niemcy nie przestały go zadziwiać.

A jednak, pomimo wszelkich wątpliwości, Elon ostatecznie stwierdził, że Niemcy przeszły znamiennej transformację. Jego niemal schizofreniczne przemiany w podejściu do tej sprawy odzwierciedlają się być może najwyraźniej w takim oto fragmencie z roku 2004: „moralna odnowa Niemiec w okresie powojennym jest jednym z najbardziej widowiskowych wydarzeń naszych czasów”<sup>47</sup>. Elonowi udało się nawet przewyciężyć własny wcześniejszy pesymizm

---

<sup>44</sup> Tamże, s. 258.

<sup>45</sup> Amos Elon, *The Antagonist as Liberator*, „New York Times”, 26 stycznia 1997.

<sup>46</sup> Amos Elon, *A German Requiem*, „The New York Review of Books”, 15 listopada 2011.

<sup>47</sup> Amos Elon, *Europa bauen, den Wandel gestalten*, Robert Bosch Stiftung, Stuttgart 2004.

wobec dydaktycznego wpływu pamięci, jako że zaczął wierzyć w jej zdolność do zmieniania ludzkich uczuć i mentalności. We wczesnych latach dwutysięcznych zaprezentował swoją ostatnią książkę *Bez wzajemności. Żydzi – Niemcy 1743–1933*. Jest to wprawdzie swoista elegia oplakująca tolerancję, ale stanowi też próbę docenienia ponadczasowości tej cnoty. „Ta książka to opowieść o takim okresie w historii pewnej mniejszości, który, jak sądzę, wciąż oddziałuje na naszą teraźniejszość”, powiedział publicznie w Waszyngtonie. „Tolerancja jest jej motywem przewodnim; pozostaje ona podstawowym, uszlachetniającym projektem współczesności”<sup>48</sup>.

### Rozczarowanie, tęsknota, nadzieja

Elon nie jest jedynym twórcą wyrażającym konsternację wobec tego, co działo się i dzieje w Europie Środkowej. Kolejną postacią, która podziela jego nadzieje i frustracje – i ostatnim prezentowanym tu podróżnikiem – jest izraelska artystka Yael Bartana, której prace, oparte na niemieckiej, polskiej i żydowskiej pamięci Holokaustu, stanowią krytykę nacjonalizmu i próbę stworzenia czegoś na kształt fantazmatu kosmopolitycznej egzystencji istot ludzkich. Zainspirowana „głębokim emocjonalnym rozczarowaniem”, wywołanym po części konfliktem izraelsko-palestyńskim, Bartana założyła w roku 2010 ruch nazywany przez nią Ruchem Odrodzenia Żydowskiego w Polsce (Jewish Renaissance Movement in Poland – JRMiP), który ogłosił zaklinające zastaną rzeczywistość wezwanie kierowane do 3,3 mln Żydów, aby powrócili do Polski<sup>49</sup>. JRMiP ma swoją stronę internetową i manifest, a w maju 2012 roku zorganizował konferencję w Berlinie. Jest to jednak ruch, który istnieje właściwie tylko w ramach świata przedstawionego w filmach krótkometrażowych Bartany, nakręconych w Warszawie w latach 2007–2011. *Mary-Koszmary* (2007) przedstawia lidera ruchu, postać odgrywaną w filmie przez polskiego działacza lewicowego Sławomira Sierakowskiego, który apeluje do Żydów o powrót do Polski; *Mur i Wieża* (2009) obrazuje zakładanie kibucu na ruinach Muranowa, warszawskiej przedwojennej dzielnicy żydowskiej i miejscu nazistowskiego getta; *Zamach* (2011) kończy się czuwaniem przy ciele zmarłego lidera w stalinowskim Pałacu Kultury i Nauki, powrotem żydowskiego ducha Ryfki i rozwojem ruchu po zamachu na jego lidera.

Pomysł Bartany powstał podczas, wstrząsającej dla niej, wizyty w Polsce w 2006 roku. Na początku artystka odczuwała całkowitą niechęć do Polski. „Odkryłam, że uprzedzenie wobec Żydów jest tam bardzo silne”, powiedziała. „To był antysemityzm w najczystszej formie,

<sup>48</sup> *Another Road Home* [DVD], reż. Danae Elon, Phoenix, AZ 2005. Transkrypcja własna.

<sup>49</sup> *Conversations with Contemporary Artists: Yael Bartana*, Muzeum Solomona R. Guggenheima, New York, NY, 24.01.2012 (dostęp do pełnego filmu za pośrednictwem „Guggenheim videos”, YouTube, 15.08.2012). Transkrypcja własna.

i do tego homofobia; jednym zdaniem: tam było wrogie nastawienie do wszystkiego, czym jestem”<sup>50</sup>. Ale z czasem zaczęło kiełkować w niej zainteresowanie Polską: „Dziwniejsze jednak było to, że Polska była jedynym krajem w Europie, z którym czułam tak silną więź, nie rozumiejąc zupełnie, dlaczego”<sup>51</sup>. Jak później wyjaśniła, to uczucie nie dotyczyło samej Polski jako takiej, a raczej pamięci o przedwojennym życiu żydowskim w Polsce, nieobecności, której silnie doświadczyła podczas podróży do małych żydowskich miasteczek.

Podróż do Polski zainspirowała Bartanę do stworzenia projektu krytykującego politykę nacjonalistyczną w jakimkolwiek wydaniu. Stylizowana na film propagandowy, jej trylogia tworzy brikolaż złożony z obrazów, stylów i motywów z przeszłości – syjonistyczna ikonografia silnych Żydów, praca operatorska Leni Reifenstahl, architektura stalinowska, archetypiczne obrazy drutu kolczastego – wszystko to służy odrzuceniu politycznej utopijności w formie nacjonalizmu i przyjęcie jej w formie kosmopolityzmu. Co dokładnie pociąga za sobą ta kosmopolityczna utopia w świecie państw narodowościowych, pozostaje zagadnieniem, któremu warto poświęcić odrębny esej. Tutaj ograniczam się do dyskusji o uczuciach związanych z Europą Środkową, z którymi mierzy się trylogia Bartany, a w szczególności jej pierwszy film, który najbardziej bezpośrednio dotyczy relacji niemiecko-polsko-żydowskich.

Projekt Bartany zrywa z dotychczas dominującymi sposobami, w jakie Niemcy, Polacy i Żydzi przywoływali wspólną przeszłość. Jednocześnie jednak sytuuje się w kontekście skumulowanych pokładów pamięci kulturowej, politycznej, rodzinnej i pokoleniowej związanej z Holocaustem. Żeby więc zrozumieć specyfikę tego projektu, trzeba najpierw naszkicować kontekst historyczny poczynsz od lat sześćdziesiątych, w których to pozostawił nas nasz poprzedni podróżnik – Elon. Zaczniemy od Niemiec. W kraju tym dialektyczny spłot procesu zapominania i kultywowania pamięci widoczny był jeszcze przez dziesiątki lat po czasie, w którym zakończył swój opis Elon. Trzeba jednak wspomnieć o jednej znaczącej zmianie. W latach dwutysięcznych owe trudne spotkania Niemiec z ich nazistowską przeszłością uległy wyciszeniu. Niewielu współczesnych wiodących niemieckich polityków, intelektualistów czy dziennikarzy zdobywało się na zakwestionowanie wpływu Holocaustu na niemieckie życie publiczne. Gorące debaty o pamięci z lat osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych XX wieku i z 2000 roku uległy wyczerpaniu, a ich miejsce w życiu publicznym zajęło coś, co nazwać

---

<sup>50</sup> Udi Edelman, *Till Imagination Takes Us Back—A Conversation With Yael Bartana*, „Ma’arav”, 29 kwietnia 2012.

<sup>51</sup> Tamże.

można kulturą skruchy<sup>52</sup>. Bez wątpienia gesty uwydatniania prześladowań, jakim poddawani byli Niemcy, upamiętniania ich oporu przeciw nazizmowi i salwowanie się argumentem o niewiedzy na temat nazistowskich zbrodni pozostały żywe w pewnej części niemieckiego społeczeństwa<sup>53</sup>, ale ogólnie rzecz biorąc upamiętnianie niemieckich zbrodni zaczęło dominować w niemieckim życiu publicznym.

Jaki jednak rodzaj pamięci jest do tego najbardziej odpowiedni? Katartyczny, jak to zasugerował Elon u progu swojej pisarskiej kariery? Niektórzy lewicowi krytycy obecnej niemieckiej kultury pamięci wydają się tak sądzić. Wierzą oni – nazwijmy rzecz po imieniu – że Niemcy mają *pamięć pozbawioną emocji*. Bezbarwne przemówienia, debaty, pomniki i memoriały, jak twierdzą, są tym, z czego składa się niemieckie, błyszczące *Vergangenheitsbewältigung*<sup>54</sup>. Na przykład niemiecka aktorka Susanne Sachsse, która odtwarza rolę Ryfki, tak opisała swoje zaangażowanie w projekt Bartany: „To było dla mnie przerażające, ale też potrzebne i interesujące, ponieważ w Niemczech jesteśmy tak bardzo liberalni; liberalni na zły sposób – myślimy, że radzimy sobie z Holokaustem. Ale przecież to my to zrobiliśmy. Staramy się to przepracować. Stawiamy pomniki. Ale to nie jest prawda”<sup>55</sup>. Jak później przyznała, bardziej autentyczne przepracowanie przeszłości musiałyby, jej zdaniem, zaangażować więcej uczuć i większą dozę krytyki politycznej, niż na to pozwala obecny niemiecki sposób upamiętniania.

W pewnym stopniu podobne problemy związane z pamięcią pojawiły się w Polsce, jakkolwiek w ramach omawianej dyskusji nie osiągnięto konsensusu, jaki obserwować można w Niemczech, to od lat siedemdziesiątych XX wieku trwają tam bezustanne debaty na temat relacji polsko-żydowskich, a duża część polskiego społeczeństwa wykazuje żywe

<sup>52</sup> Literatura na temat zmagania się Niemiec z pamięcią w ostatnich trzydziestu latach jest ogromna, por.: Atina Grossmann, „Goldhagen Effect”: *Memory, Repetition, and Responsibility in the New Germany*. W: *The „Goldhagen Effect”: History, Memory, Nazism – Facing the German Past*, red. Geoff Eley, University of Michigan Press, Ann Arbor 2000, s. 89–129; Dagmar Herzog, *Sex after Fascism: Memory and Morality in Twentieth-Century Germany*, Princeton University Press, Princeton 2005; *Coping with the Nazi Past: West German Debates on Nazism and Generational Conflict, 1955–1975*, red. Philipp Gassert, Alan E. Steinweis, Berghahn, New York 2006; A. Dirk Moses, *German Intellectuals and the Nazi Past*, Cambridge University Press, New York 2007.

<sup>53</sup> Sabine Moller, Harald Welzer, Karoline Tschuggnall, „Opa war kein Nazi”: *Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Fischer Verlag, Frankfurt am Main, 2002; Olaf Jensen, *Geschichte machen: Strukturmerkmale des intergenerationellen Sprechens über die NS Vergangenheit in deutschen Familien*, Edition Diskord, Tübingen 2004; Robert G. Moeller, *Germans as Victims? Thoughts on a Post-Cold War History of World War II's Legacies*, „History & Memory” 2005, nr 17 (1/2), s. 147–194.

<sup>54</sup> Rozliczenie się z przeszłością (niem.) – przyp. P.W.

<sup>55</sup> *Conversations with Contemporary Artists*. Transkrypcja własna autora.

zainteresowanie żydowską kulturą<sup>56</sup>. Polska przeżywa dziś *boom* związany z pamięcią, nadmiar wspomnień, który stawia nowe wyzwania przed Polakami zaangażowanymi w inicjatywy dotyczące upamiętnienia Żydów. Polscy działacze na rzecz pamięci stoją teraz przed tymi samymi pytaniami, co Niemcy, w tym przede wszystkim pytaniami o znaczenie tej pamięci dla współczesnego społeczeństwa i polityki. Wyraźnie przy tym pragną czegoś więcej niż powierzchownych gestów. Spośród zalewu wszechobecnych pustych symboli pamięci postkomunistycznej Polski chcą wydobyć „autentyczną” pamięć – cokolwiek miałyby to znaczyć. Bohater Bartany, Sierakowski, stanowi dobry przykład tego pragnienia. Założyciel lewicowego czasopisma/ruchu *Krytyka Polityczna*, dąży do tego, aby nostalgia za żydowskim światem wywołała zmiany polityczne oparte na idei narodowej inkluzywności, a nie wykluczenia.

Projekt Bartany mierzy się z żydowskimi uczuciami i wspomnieniami dotyczącymi Polski, kraju, w którym rozkwitła największa we współczesnej Europie społeczność żydowska i gdzie naziści przeprowadzili masowe morderstwo na Żydach, w które Polacy byli także zaangażowani („with involvement from Poles”). Uczucia te są, najdelikatniej rzecz ujmując, mieszane. Mówiąc najogólniej żydowskie emocje związane z Polską oscylują zawsze wokół dwóch ognisk: strachu, niepokoju, złości oraz tęsknoty, pragnienia, przyciągania. Żydzi północnoamerykańscy i izraelscy mają skłonność do postrzegania Polski jako kraju pogromów, antysemityzmu, wykluczenia i śmierci. Przez ostatnie dwadzieścia lat te negatywne odczucia zostały spotęgowane przez niektóre formy podróży, przede wszystkim masowe pielgrzymki, takie jak Marsz Żywych, w których Polska staje się, jak to ujmuje antropolog Jack Kugelmass, „rekwizytem teatralnym w żydowskim widowisku na temat narodowej katastrofy i odkupienia”<sup>57</sup>. Te podróże powtarzają syjonistyczny gest odrzucenia diaspory, podtrzymują żydowską tożsamość opartą na cierpieniu, obsadzają Polskę w roli kraju godnego pożalowania oraz wywołują niezwykle silne emocje. Jak to zostało napisane w pewnej broszurce z Marszu:

Wszędzie będziemy otoczeni miejscowymi Polakami i nasze uczucia wobec nich będą ambiwalentne. Będziemy ich nienawidzić za ich zaangażowanie w wojenne okrucieństwa, ale też będziemy im współczuć ze względu na ich obecne, godne pożalowania życie. Nie dajmy się ponieść negatywnym emocjom.

---

<sup>56</sup> Michael Meng, *Shattered Spaces: Encountering Jewish Ruins in Postwar Germany and Poland*, Harvard University Press, Cambridge 2011, rozdz. 4.

<sup>57</sup> Jack Kugelmass, *Bloody Memories: Encountering the Past in Contemporary Poland*, „Cultural Anthropology” 1995, nr 10 (3), s. 281.

Everywhere we will be surrounded by the local Polish people, and our feelings toward them will be ambivalent. We will hate them for their involvement in the atrocities, but we will pity them for their miserable life in the present. Let us not be carried away by negative emotions<sup>58</sup>.

O ile więc niemieckie wspomnienia związane z przeszłością mogą wydawać się zbyt flegmatyczne, o tyle te żydowskie – nazbyt pochopne.

Polska jest jednak również obiektem emocji pozytywnych, takich jak tęsknota za „zaginionym światem” *sztetla*, który często jest pojmowany jako zdrowa, hermetyczna przestrzeń tradycyjnego żydowskiego życia. Ta nostalgia ma korzenie sięgające połowy XIX wieku, ale przybrała na sile od lat siedemdziesiątych XX wieku w związku z kulturowymi i politycznymi zmianami w świecie północnoamerykańskich i izraelskich Żydów. Poczynając od tego czasu niektórzy Żydzi zaczęli szukać swoich korzeni rodzinnych w Europie. Ten zwrot genealogiczny został zainspirowany w niemałym stopniu przez nagrodzoną Pulitzerem książkę Alexa Haley’a *Korzenie*, opowieść o „amerykańskiej rodzinie”, która przeprowadziła się z Zachodniej Afryki do Virginii. Zainteresowanie Żydów Europą wzrosło dodatkowo, gdy w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych osłabły silne dotąd związki z syjonizmem i Izraelem. Żydzi zwrócili się wówczas ku innym topografiom, wyobrażeniom i sposobom wyrażania żydowskości – muzyce klezmerskiej, językowi jidysz, historii Żydów sefardyjskich, kulturze mizrahijskiej, życiu w diasporze oraz ku podróżom do kraju przodków (gdziekolwiek by on nie był: w Europie, Afryce Północnej, czy na Bliskim Wschodzie).

Ta wielość żydowskich tożsamości była przedmiotem dyskusji licznych żydowskich naukowców, artystów i pisarzy. W *Operacji Shylock* (1993) Philip Roth spotyka swojego sobowtóra propagującego ideę ponownego osiedlenia Żydów w Polsce, domu ich przodków, ponieważ „syjonizm stracił swą moc”<sup>59</sup>. W rozmowie telefonicznej z Jerozolimy fikcyjny Roth wyjaśnia temu „prawdziwemu”: „Wie pan, co zdarzy się w Warszawie, kiedy na dworcu kolejowym zjawi się pierwszy transport Żydów? Tłumy Polaków powitają ich z radością. Ludzie będą się cieszyć i płakać ze szczęścia. Będą skandować: »Nasi Żydzi wrócili! Nasi Żydzi wrócili!«”<sup>60</sup>. W roku 2000 fikcyjny Roth wyjaśnia dalej, że w Berlinie odbędą się „uroczystości z okazji połączenia Żydów z Europą.” Prawdziwy Roth żartuje: „Och, to bardzo zajmujące. (...) Zwłaszcza Niemcy

<sup>58</sup> Cytat za: Laurence Weinbaum, *The Struggle for Memory in Poland: Auschwitz, Jedwabne and Beyond*, Institute of the World Jewish Congress, Jerozolima 2001, s. 35.

<sup>59</sup> Philip Roth, *Operation Shylock: A Confession*, New York 1994, s. 44.

<sup>60</sup> Tamże, s. 45.

będą zachwyceni połączeniem obchodów początku trzeciego milenium chrześcijaństwa ze świętem Żydów, którzy urządzają sobie karnawał pod Bramą Brandenburską”<sup>61</sup>.

Przejdźmy teraz do roku 2012, Bartany i pierwszego kongresu JRMiP w Berlinie. „Chcemy wrócić! Już nie Uganda, Argentyna, ani Madagaskar. Już nawet nie Palestyna” czytamy w manifestie. „Tęsknimy za Polską, ziemią naszych ojców i dziadków. Na jawie i we śnie wciąż marzymy o Polsce”<sup>62</sup>. Mimo że niektórzy brali to wezwanie na poważnie, celem Bartany tak naprawdę jest ewokowanie emocji, a nie prawdziwych zdarzeń, poprzez snucie fantazji na temat powrotu Żydów. Bartana to przecież artystka używająca przede wszystkim prowokacji. Jej pierwszy film igrał z wielowymiarowością doświadczeń i emocji związanych z Polską. Zaczyna się od ukazania Sierakowskiego ubranego w czarny, skórzany płaszcz, białą koszulę i czerwony krawat, który idzie przez tunel, wzdłuż bieżni, wychodzi na trawiaste pole i wspina się po schodach małego, czarnego, drewnianego piedestału<sup>63</sup>. Sceneria ta, jak głosi film, to warszawski „stadion olimpijski”. Zbudowany w roku 1955 przez komunistyczne państwo stadion jest dziś archetypiczną ruiną – zieleń pokrywa jego omszałe kamienie. Sierakowski dochodzi do mównicy i wygłasza po polsku swoją mowę:

Żydzi! Rodacy! Ludzie! Luuudzieeee!!!! Myślicie, że ta stara kobieta, która wciąż śpi pod pierzyną Ryfki, nie chce was widzieć? Zapomniała o was? Mylicie się. Ona śni o was każdej nocy. Śni i drży ze strachu. Od tej nocy, kiedy was już nie było, a jej matka sięgnęła po waszą pierzynę, nawiedzają ją mary. Mary-koszmary. Tylko wy możecie je przegnać. Niech przy jej łóżku stanie (sic!) trzy miliony Żydów, których zabrakło w Polsce, i przegoni w końcu te zmory. Wracajcie do Polski. Do naszego-waszego kraju. [...] To apel, ale nie apel poległych, tylko apel dla życia. Chcemy, aby do Polski wróciło trzy miliony Żydów i abyście znowu z nami zamieszkali. Potrzebujemy was! Prosimy, wróćcie!<sup>64</sup>

Sierakowski kontynuuje krytykę antysemityzmu i etniczno-kulturowego nacjonalizmu, po czym powraca do wcześniejszego argumentu, że Polska potrzebuje Żydów, aby odkupić swoje grzechy. Podczas gdy przemawia, grupa młodych wyznawców – ubranych w mundurki w stylu komunistycznych pionierów – pisze na murawie następujące zdanie: „3 300 000

<sup>61</sup> Tamże, s. 46.

<sup>62</sup> *And Europe Will be Stunned*, Artangel, Londyn 2012, s. 126, tekst w języku polskim zaczerpnięty z: *I zadziwi się Europa*, [http://labiennale.art.pl/\\_archiwum/2011/pl/texts/item/134-ruch-odrodzenia-zydowskiego-w-polsce-manifest](http://labiennale.art.pl/_archiwum/2011/pl/texts/item/134-ruch-odrodzenia-zydowskiego-w-polsce-manifest) (dostęp: 16.09.2014, dop. P.W.).

<sup>63</sup> Bartana wykazała się doskonałym wyczuciem czasu. Rok później stadion został zburzony, a w jego miejsce wybudowano nowy, przeznaczony do rozgrywek Euro 2012.

<sup>64</sup> To tłumaczenie z języka polskiego zostało zaczerpnięte z *And Europe Will be Stunned*, s. 120.

Żydów może odmienić życie 40 000 000 Polaków”. Wkrótce po tym Bartana zmienia ujęcie na widok z lotu ptaka, na którym widać kamienne kolumny pozostałe ze stadionowych trybun. Kamera pozostaje przy tym ujęciu przez około siedem sekund. Przy zaciemnionym i nieco rozmazanym obrazie kolumny wyglądają jak płyty nagrobne. Film tworzy zestawione obok siebie obrazy zniszczenia i odrodzenia.

Film kumuluje w ten sposób sprzeczne emocje, o których wspominałem wcześniej: napięcie, niepokój, strach, smutek, grozę, tęsknotę. I dodatkowo komplikuje ten układ dzięki wyrażanemu przez Sierakowskiego uczuciu tęsknoty za Żydami. Jego manifest należy zestawić z dziesiątkami związanych z pozagładową Polską negatywnych, bolesnych doświadczeń Żydów. Postać Sierakowskiego – melodramatyczna wersja jego samego – zniekształca obraz archetypicznego „Polaka” odmalowanego w takich filmach jak *Shoah* Claude’a Lanzmanna – chłopca, który odznacza się silnym antysemityzmem i nie odczuwa skruchy z powodu współwiny wobec Zagłady. W odróżnieniu od takich, zaludniających film Lanzmanna postaci pewny siebie erudyta i kosmopolita Sierakowski nie skrywa wojennych kompleksów, ale wyraźnie dąży do konfrontacji z antysemityzmem, etniczno-kulturowym nacjonalizmem i winą. Kim jest jako Polak? Czym jest ta Polska życia i śmierci, antysemityzmu i nostalgii, zapomnienia i kultywowania pamięci? Tak sprzeczne idee i obrazy, jak wyjaśniła Bartana, rodzą bardzo silne emocje:

W zeszłym roku podczas Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu wyświetliliśmy „Mary Koszmary” publiczności złożonej z dyplomatów i ocalałych z Holokaustu. Czułam się niezręcznie wobec ocalałych z Zagłady i wobec Polaków, którzy byli deportowani z Polski. Ale to była jednocześnie fascynująca sytuacja: ci ludzie byli bardzo wzruszeni myślą, że Polacy rzeczywiście mogliby ich prosić – po polsku! – żeby wrócili do Polski. Podeszli, rozemocjonowani, do Sławomira, otoczyli go i zaczęli do niego mówić w starej polszczyźnie. Powiedzieli, że nigdy nie wrócą do Polski, że Polacy są antysemitami. Ale Polska to i tak ich dom. Możecie to sobie wyobrazić: być na przykład wyrzuconym z Izraela i siedemdziesiąt lat później zostać poproszonym o powrót? To przecież emocje nie do pojęcia!<sup>65</sup>

To, że projekt Bartany wzbudza tak intensywne uczucia, jest spowodowane tym, że Europa Środkowa – jako przestrzeń i jako zagadnienie – to przestrzeń napęczniała dźwiękami, zapachami i smakami składającymi się przez ostatnie siedemdziesiąt lat na kompleks bardzo złożonych żydowskich doświadczeń i emocji.

<sup>65</sup> *Till Imagination Takes Us Back...*

## Bibliografia

- Another Road Home* (DVD), reż. Danae Elon, Phoenix 2005.
- Arendt Hannah, *The Aftermath of Nazi Rule: Report from Germany*, „Commentary”, 1950, nr 10.
- Aviv Caryn, David Shneer, *New Jews: The End of the Jewish Diaspora*, New York University Press, New York 2005.
- Bartana Yael, *And Europe Will be Stunned*, Artangel, Londyn 2012.
- Benjamin Walter, *The Arcades Project*, tłum. Howard Eiland, Kevin McLaughlin, Harvard University Press, Cambridge 2002.
- Conversations with Contemporary Artists: Yael Bartana* (film), New York, 24.01.2012.
- Coping with the Nazi Past: West German Debates on Nazism and Generational Conflict, 1955–1975*, red. Philipp Gassert, Alan E. Steinweis, Berghahn, New York 2006.
- DeKoven Ezrahi S., *Booking Passage: Exile and Homecoming in the Modern Jewish Imagination*, University of California Press, Berkeley 2000.
- Edelman Udi, *Till Imagination Takes Us Back – A Conversation with Yael Bartana*, „Ma’arav”, 29 kwietnia 2012.
- Ein Gespräch mit Amos Elon – 20 Jahre danach*. W: Amos Elon, *In einem heimgesuchten Land: Reise eines israelischen Journalisten in beide deutsche Staaten*, Kindler, Nordlinger 1988.
- Elon Amos, *A German Requiem*, „The New York Review of Books”, 15 listopada 2011.
- Elon Amos, *Europa bauen, den Wandel gestalten*, Robert Bosch Stiftung, Stuttgart 2004.
- Elon Amos, *Journey through a Haunted Land: The New Germany*, tłum. Michael Roloff, Rinehart and Winston, Holt, New York 1967.
- Elon Amos, *The Antagonist as Liberator*, „New York Times”, 26 stycznia 1997.
- Engel David, *Patterns of Anti-Jewish Violence in Poland, 1944–1946*, „Yad Vashem Studies” 1998, vol. XXVI.
- Engelking Barbara, „Szanowny panie Gistapo”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, IFiS PAN, Warszawa 2003.
- Engelking Barbara, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, IFiS PAN, Warszawa 2011.
- Feldman Jackie, *Above the Death Pits, Beneath the Flag: Youth Voyages to Poland and the Performance of Israeli National Identity*, Berghahn, New York 2008.
- Frevert Ute, *Emotions in History – Lost and Found*, Budapest, Central European University Press, New York 2011.
- Gammerl Benno, *Emotional Styles – Concepts and Challenges*, „Rethinking History” 2012, nr 15 (2).
- Gammerl Benno, *History of Emotions*, „German History” 2010, nr 28 (1).
- Goldberg Sylvie-Anna, *Crossing the Jabbok: Illness and Death in Askenazi Judaism in Sixteenth-through Nineteenth-Century Prague*, University of California Press, Berkeley 1997.

- Grabowski Jan, „*Ja tego Żyda znam!*” Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943, IFiS PAN, Warszawa 2004.
- Grabowski Jan, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, IFiS PAN, Warszawa 2011.
- Grass Günter, *Die Blechtrommel*, Verlag Volk und Welt, Darmstadt/Berlin/Neuwied am Rhein 1959.
- Gross Jan, *Neighbors: The Destruction of the Jewish Community in Jedwabne, Poland*, Princeton University Press, Princeton 2002.
- Gross Jan, *Fear: Antisemitism in Poland after Auschwitz*, Random House, New York 2006.
- Gross Jan, Grudzińska-Gross Irena, *Golden Harvest: Events at the Periphery of the Holocaust*, Oxford University Press, New York 2012.
- Grossmann Atina, *The ‘Goldhagen Effect’: Memory, Repetition, and Responsibility in the New Germany*. W: *The “Goldhagen Effect”: History, Memory, Nazism – Facing the German Past*, red. Geoff Eley, University of Michigan Press, Ann Arbor 2000.
- Herzog Dagmar, *Sex after Fascism: Memory and Morality in Twentieth-Century Germany*, Princeton University Press, Princeton 2005.
- Hirsch Marianne, Spitzer Leo, *Ghosts of Home: The Afterlife of Czernowitz in Jewish Memory*, University of California Press, Berkeley 2010.
- <http://blog.mayaescobar.com/category/berlins-eruv>.
- Jay Martin, *Adorno*, Harvard University Press, Cambridge 1984.
- Jensen Olaf, *Geschichte machen: Strukturmerkmale des intergenerationellen Sprechens über die NS Vergangenheit in deutschen Familien*, Edition Diskord, Tübingen 2004.
- Jensen Uffa, *Emotions and the History of Modern Antisemitism*, raport z konferencji H-Soz-u-Kult, czerwiec 2012.
- Kugelmass Jack, *Bloody Memories: Encountering the Past in Contemporary Poland*, „Cultural Anthropology” 1995, nr 10 (3).
- Kugelmass Jack, *The Rites of the Tribe: The Meaning of Poland for American Jewish Tourists*, „YIVO Annual” 1993, nr 21.
- Kugelmass Jack, Boyarin Jonathan, *From a Ruined Garden: The Memorial Books of Polish Jewry*, Indiana University Press, Bloomington 1998.
- Mann Barbara E., *Space and Place in Jewish Studies*, Rutgers University Press, New Brunswick 2012.
- Meng Michael, *Shattered Spaces: Encountering Jewish Ruins in Postwar Germany and Poland*, Harvard University Press, Cambridge 2011.
- Moeller Robert G., *Germans as Victims? Thoughts on a Post-Cold War History of World War II’s Legacies*, „History & Memory” 2005, nr 17 (1/2).
- Moller Sabine, Welzer Harald, Tschuggnall Karoline, *“Opa war kein Nazi”: Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Fischer Verlag, Frankfurt am Main 2002.

- Moses A. Dirk, *German Intellectuals and the Nazi Past*, Cambridge University Press, New York 2007.
- Pat Jacob, *Ashes and Fire*, tłum. Leon Steinberg, International Universities Press, New York 1947.
- Pendas Devin O., *The Frankfurt Auschwitz Trial, 1963–1965: Genocide, History, and the Limits of the Law*, Cambridge University Press, New York 2006.
- Plamper Jan, *The History of Emotions: An Interview with William Reddy, Barbara Rosenwein, and Peter Stearns*, „History and Theory” 2010, nr 49 (2).
- Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. *Studia i Materiały*, red. Andrzej Żbikowski, IPN, Warszawa 2006.
- Prowincja Noc. *Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, IFiS PAN, Warszawa 2007.
- Rosenthal Andrew Mark, *Forgive them Not, For They Knew What They Did*, „New York Times”, 24 października 1965.
- Roth Philip, *Operation Shylock: A Confession*, New York 1994.
- Shandler Jeffrey, *Adventures in Yiddishland: Postvernacular Language and Culture*, University of California Press, Berkeley 2006.
- Sheramy Rona, *From Aushwitz to Jerusalem: Re-enacting Jewish History on the March of the Living*, „POLIN: Studies in Polish Jewry” 2007, nr 19.
- Skibińska Aina, Petelewicz Jakub, *The Participation of Poles in Crimes Against Jews in the Świętokrzyskie Region*, „Yad Vashem Studies” 2007, nr 35 (2).
- Stankowski Albert, *Nowe spojrzenie na statystyki dotyczące emigracji Żydów z Polski po 1944 roku. W: Studia z historii Żydów w Polsce po 1945 r.*, red. Grzegorz Berendt, August Grabski, Albert Stankowski, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2000.
- Stern Fritz, *Five Germanys I Have Known*, Farrar Straus and Giroux, New York 2006.
- Weinbaum Laurence, *The Struggle for Memory in Poland: Auschwitz, Jedwabne and Beyond*, Institute of the World Jewish Congress, Jerozolima 2001.
- Young James E., *Writing and Rewriting the Holocaust: Narrative and the Consequences of Interpretation*, Indiana University Press, Bloomington 1988.
- Zarys działalności CKŻP w Polsce za okres od 1 stycznia do 30 czerwca 1946*, CKŻP, Warszawa 1946.
- Żbikowski Andrzej, *Morderstwa popełniane na Żydach w pierwszych latach po wojnie. W: Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. Feliks Tych, Monika Adamczyk-Grabowska, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011.
- Żbikowski Andrzej, *U genezy Jedwabnego: Żydzi na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej*, Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, Warszawa 2006.
- Żbikowski Andrzej, *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011.

## **Traveling to Germany and Poland. Toward a textual montage of Jewish emotions after the Holocaust**

### Summary

This essay explores from a new perspective the intricate ways in which Jews have encountered and engaged with Germany and Poland after the Holocaust. It looks at the emotions expressed by Jews who travelled to both countries from roughly the late 1940s to the present moment in an attempt to build a textual montage of the juxtaposing feelings that Jews have had towards the region. In so doing, it attempts to show that Germany and Poland have represented for Jews not only a “ruined landscape” of death, but an emotionally complex space in which a wide range of emotional reactions have intersected.

### Keywords

emotions, memory, ruins, nostalgia

*Z języka angielskiego przetłumaczyła Anna Sierosławska Agüera*

### PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Michael Meng, *Podróże do Niemiec i do Polski. Emocje Żydów odwiedzających pohołocaustową Europę*, „Auto-biografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 33–56.



ALEKSANDRA CHYLEWSKA-TÖLLE\*

Polsko-Niemiecki Instytut Badawczy Collegium Polonicum

## Pop-nostalgie, przekaz religijny a tożsamość nastolatka w świetle współczesnej prozy niemieckiej

### Streszczenie

Celem niniejszego artykułu jest próba odpowiedzi na pytanie o związki między popkulturą a wychowaniem religijnym w katolickim internacie w świetle współczesnej prozy niemieckiej nacechowanej autobiograficznie. W centrum rozważań znajdują się uchwycone w niej zmiany w podejściu do edukacji odwołujące się do wartości chrześcijańskich i realizowanej obok lub też za pomocą przekazu popkulturowego. Główne pytanie dotyczy kwestii, w jaki sposób przebiega proces konstruowania tożsamości na styku religia–popkultura, jakie czynniki na niego oddziałują, a jakie ograniczają bądź też blokują.

### Słowa kluczowe

powieść autobiograficzna, religia, pop-kultura, tożsamość, katolicki internat

Charakterystyczną dla drugiej połowy XX wieku inwazję autobiografizmu pod różnymi postaciami postrzegano początkowo jako dowód kryzysu powieści fikcjonalnej. Dopiero później krytyka literacka zaczęła traktować tę eksplozję jako zjawisko twórcze. Sam proces nasilił się na początku lat 90. ubiegłego stulecia i zaowocował powstaniem nowych koncepcji

---

\* Kontakt z autorką: [alechy@amu.edu.pl](mailto:alechy@amu.edu.pl)

ogólnoteoretycznych, odwołujących się do tekstów autobiograficznych jako do podlegającego pewnej poetyce gatunku piśmienniczego. Powstająca w ten sposób dwoistość zmusza niejednego interpretatora utworu o charakterze autobiograficznym do podjęcia tematu korelacji obydwu porządków – literackiego oraz pozaliterackiego.

Celem niniejszego artykułu jest próba odpowiedzi na pytanie o związki między popkulturą a wychowaniem religijnym w katolickim internacie w świetle współczesnej prozy niemieckiej nacechowanej autobiograficznie. Kultura popularna jest zjawiskiem, które na trwałe wniknęło nie tylko do szeroko rozumianej kultury religijnej, lecz również do literatury wpisującej się zarówno w nurt tzw. nowej ewangelizacji, jak i tej kreującej obraz Kościoła bez widocznych ambicji duszpasterskich. Widoczny jest przy tym – nierzadko przypominający kicz – recykling treści religijnych, czyli tworzenie nowych jakości za pomocą zaczerpniętych z tradycji elementów, zlokalizowanych w przestrzeni życia codziennego. To, niekiedy w sposób uproszczony, ukazane religijne doświadczenie wpisuje się – zdaniem Piotra Kowalskiego – między „racjonalność nauczania, zachowań w stosunku do religii, emocjonalność, sentymentalizm i widowiskowość ludowego katolicyzmu”<sup>1</sup>. Zatem kontekst metafizyczno-religijny we współczesnej literaturze bywa w znacznym stopniu marginalizowany i zastąpiony przez wyeksponowanie Kościoła jako instytucji. W centrum rozważań znajdują się uchwycone w niej zmiany w podejściu do edukacji odwołującej się do wartości chrześcijańskich i realizowanej obok lub też za pomocą przekazu popkulturowego. Główne pytanie dotyczy kwestii, w jaki sposób przebiega proces konstruowania tożsamości indywidualnej oraz zbiorowej na styku religia–popkultura, jakie czynniki na niego oddziałują, a jakie ograniczają bądź też blokują. Analizie tej przyświeca założenie, że teksty literackie nie powstają w oderwaniu od rzeczywistości. Wręcz przeciwnie, są one nią nie tylko przesiąknięte, ale i zarazem – za sprawą przemyśleń czy też idei w nich zawartych – wyprzedzają bieżący namysł nad nią, np. poprzez inicjację debaty o charakterze kulturowym.

Zjawisko wszechobecności kategorii „tożsamości” w ostatnich latach wskazuje – jak twierdzi Zygmunt Bauman – na pogłębiający się kryzys samej tożsamości. Wynika to z przekonania, że intensywne myślenie o czymś pojawia się dopiero w sytuacji niepewności posiadania tego czegoś czy też lęku przed utratą. Świadomość czy potrzeba tożsamości pojawiają się wówczas, kiedy okazuje się, że odpowiedź na pytania „Kim jestem?” i „Do kogo należę”, wcale nie jest oczywista<sup>2</sup>. Warto też spojrzeć na prezentowane w niniejszym szkicu teksty

<sup>1</sup> Piotr Kowalski, *Popkultura i humaniści. Daleki od kompletności remanent spraw, poglądów i mistyfikacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004, s. 21.

<sup>2</sup> Por. Zygmunt Bauman, *Tożsamość – jaka była, jest, i po co? W: Wokół problemów tożsamości*, red. Aldona Jawłowska, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2001, s. 8.

literackie nie tylko jako na wytwory ducha czasu czy wyraz osobistych zainteresowań autorów zagadnieniami religijnymi, lecz również jako na formy wyrażenia przez autorów własnej postawy, naznaczonej świadomością katolickich korzeni.

Współczesne przekazy literackie dotyczące problemów edukacji w katolickim internacie nawiązują do całkiem sporej grupy utworów prozatorskich z kręgu niemieckojęzycznego na ten temat. Wystarczy wymienić najbardziej znane: *Unterm Rad* Hermanna Hesse (1906, wyd. polskie: *Pod kołami* – 1991<sup>3</sup> oraz *Wyższy świat* – 1998<sup>4</sup>), *Narziß und Goldmund* Hermanna Hesse (1930, wyd. polskie: *Narcyz i Złotousty* – 1991<sup>5</sup>), *Die Klosterschule* [Szkoła klasztorna] Barbary Frischmuth (1968) oraz *Das Glück beim Händewaschen* [Szczęście przy myciu rąk] Josepha Zoderera (1976), a z nowszych *Die Wiederholung* [Powtórzenie] Petera Handke (1986) oraz *Das Holztheater* [Drewniany teatr] Thomasa Hürlimanna (1997). Wszyscy ci autorzy byli wychowankami instytucji o charakterze religijnym, a ich utwory dotyczą problemów dnia codziennego, wzorców zachowań, oczekiwań, aspiracji oraz niepokojów nastolatków wywołanych zmianami społecznymi w transformującej się rzeczywistości politycznej bądź kulturowej. Do tych klasyków literatury traktującej o edukacji w klasztorze nawiązują dwie współczesne powieści autorów niemieckich: *Warum du mich verlassen hast* [Dlaczego mnie opuściłeś?] pióra Paula Ingendaaya (2006<sup>6</sup>) oraz *Wir in Kahlenbeck* [My w Kahlenbeck] Christopha Petersa (2012<sup>7</sup>). Obaj autorzy uczęszczali do Collegium Augustinianum w Gaesdonck w Dolnej Nadrenii; Ingendaay w drugiej połowie lat 70. XX wieku, a Peters w latach 1977–1986. Doświadczenia wyniesione z pobytu w szkole i internacie katolickim ukształtowały ich sposób prezentacji rzeczywistości i jej swoistą wizualizację. Przekaz ten jest jednak za każdym razem zależny od rozwoju świadomości autora, a co za tym idzie, od perspektywy jego patrzenia na świat. Obaj pisarze, tworząc fabularyzowane opowieści zakorzenione w autobiograficznym kontekście, poszukują swojej tożsamości w otwartej refleksji na temat okresu dorastania. Ich narracja jest sposobem poetyckiej autokreacji własnej młodościowej osobowości, która w wyniku przemieszania z wyimaginowanymi przeżyciami i zdarzeniami uległa fikcjonalizacji, zachowując przy tym relację podobieństwa, odnoszącą się przede wszystkim do przeżyć wewnętrznych. Co za tym idzie, w tym „wysiłku poznawania, tworzenia

<sup>3</sup> Por. Hermann Hesse, *Pod kołami*, tłum. Edyta Sicińska, Most, Warszawa 1991.

<sup>4</sup> Por. Hermann Hesse, *Wyższy świat*, tłum. Edyta Sicińska, PIW, Warszawa 1998.

<sup>5</sup> Por. Hermann Hesse, *Narcyz i Złotousty*, tłum. Marcei Tarnowski, PIW, Warszawa 1991.

<sup>6</sup> Por. Paul Ingendaay, *Warum du mich verlassen hast. Roman*, SchirmerGraf, München 2006.

<sup>7</sup> Por. Christoph Peters, *Wir in Kahlenbeck*, Luchterhand Literaturverlag, München 2012.

i przetwarzania siebie”<sup>8</sup>, wyczuwalne jest to samo napięcie uczuć, te same obawy i pragnienia, wstyd, ale i czułość, z jakimi wracają oni retrospektywnie do lat młodości. Zachowany pozostaje jednak dystans relacjonującego „ja” do siebie jako postaci autobiograficznej. Innymi słowy, obaj narratorzy określają swoją tożsamość retrospekcyjnie i intertekstualnie, podkreślając emocjonalną i czasową odległość od dawnego siebie. Także postać narratora w obu powieściach podlega w procesie narracji pewnej fikcjonalizacji. W autorskiej kreacji wchodzi on miejscami w rolę „wszechwiedzącego”, który dzieli się swoimi refleksjami i jest zdolny ogarnąć nawet najbardziej paradoksalne zdarzenia. Takie wydłużenie dystansu jest jednak zabiegiem stosowanym rzadko, częściej dochodzi do jego skrócenia w postaci interpretowania zjawisk z perspektywy młodego i mało doświadczonego człowieka. A zatem przenikający całą strukturę pierwiastek autobiograficzny – ze względu na różny stopień natężenia – nie daje się tu ująć w żaden określony schemat.

Próba udzielenia odpowiedzi na pytanie, w jakim celu oraz według jakich kryteriów przebiega na kartach obydwu powieści rejestracja minionych wydarzeń oraz jakie relacje zachodzą pomiędzy środowiskiem a opisującym go podmiotem, czyli „ja” autobiograficznym, nastrocza jednak kilku trudności. Z postawą autobiograficzną – zdaniem Małgorzaty Czermińskiej – mamy do czynienia tylko w przypadku wyraźnych punktów stycznych, oddających relacje pomiędzy podmiotem wypowiedzi a podmiotem owego społecznego tekstu biografii, która funkcjonuje jako schematyczne minimum wiedzy o rzeczywistym autorze<sup>9</sup>. Tę autentyczność podkreślają tzw. skonwencjonalizowane sygnały w tekście, jak inicjały nazwiska i imienia autora-bohatera-narratora, czas trwania akcji pokrywający się z czasem uczęszczania autorów do szkoły oraz opis wielu tradycji typowych dla Collegium Augustianum, które w powieści Petersa nosi nazwę Collegium Gregorianum, a u Ingendaaya – Collegium Aureum. Istotne jest jednak samo rozpoznanie podobieństwa, a nie jego szczegółowa weryfikacja. Obecna lektura pism zawierających element autobiografizmu przenosi punkt zainteresowania gdzie indziej, a kwestia „prawdziwości” została zastąpiona pytaniem o znaczenie tego przekazu. Innymi słowy, autorzy nie tyle odzwierciedlają rzeczywistość, ile tworzą laboratoryjne sytuacje pozwalające stawiać pytania etyczne i egzystencjalne, związane z zagubieniem i buntem ludzi uciekających przed „uniwersalnymi matrycami tożsamości”<sup>10</sup> w formie „jedynie dozwolonych” formy egzystencji i świadomości do podziemia.

<sup>8</sup> Por. Małgorzata Czermińska, *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1987, s. 64.

<sup>9</sup> Tamże, s. 16.

<sup>10</sup> Maciej Bernasiewicz, *Młodość i popkultura. Dyskursy światopoglądowe, recepcja i opór*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2009, s. 7.

W warstwie fabularnej obydwu powieści, traktujących o czasach trudnych dla każdego nastolatka, pełnych wątpliwości, nieufności, rozczarowań, ale jednocześnie nadziei i euforii, nietrudno dopatrzyć się odautorskich polemicznych intencji. Dzieje się tak, ponieważ ponowne spotkanie z czasem minionym, gwarantujące pisarzowi wolność subiektywnego przeżywania na nowo tego, czego kiedyś doświadczył, konstruowane jest w obydwu powieściach z perspektywy dojrzewającego fizycznie i emocjonalnie młodego człowieka. Celem autorów było zbudowanie narracji o świecie tylko na pozór hermetycznym, a konkretnie o przemianach młodego pokolenia w latach 70. i 80. XX wieku, przy założeniu, że dominujący wtedy przekaz popkulturowy (widoczny przede wszystkim w warstwie muzycznej) był ważnym uczestnikiem owych przemian. Chodzi tu przede wszystkim o społeczny i kulturowy kontekst, w którym ów przekaz powstawał, o obieg, w jakim funkcjonował, oraz o mechanizmy legitymizujące ten przekaz i tym samym decydujące o jego miejscu w strukturze społecznej. Marcin Rychlewski słusznie stwierdza, że wśród wszelkich odmian muzyki popularnej to rock „odegrał najbardziej znaczącą rolę, jeśli chodzi o zasadnicze przemiany w sferze obyczajowości, a nawet polityki – stał się nie tylko muzyką, ale również modą, stylem życia i myślenia”<sup>11</sup>. Postrzegany jest jako „wyraz buntu społecznego, pokoleniowego, obyczajowego”<sup>12</sup>, a „wielu krytyków i socjologów utożsamia wywrotową siłę rocka z jego swoiście rozumianym etosem, na który składają się takie wartości, jak nonkonformizm, antykomercjalizm, kontrkulturowość, autentyzm i szczerość przekazu”<sup>13</sup>.

Wyeksponowanie w obu powieściach roli popkulturowego przekazu ma podwójny wymiar. Z jednej strony oznacza częściowe zastąpienie monopolu dotychczasowych wzorców kulturowych. Z drugiej strony jest właśnie poszukiwaniem oparcia w tradycji chrześcijańskiej, a nawet – inaczej – radością z odkrywania źródeł, nie tylko własnej, indywidualnej wizji świata, ale i tej, która decyduje o wspólnotcie całej „europejskiej ludzkości”. Popkultura odnosi się jednak jeszcze do innego aspektu. Stanowi świadectwo budowania kanonu, odnalezienia w przeszłości stałego i fundamentalnego zbioru utworów muzycznych, myśli i rytmów, poprzez które określa się siebie. Na tym kanonie osadzone są budulce ponowoczesnej tradycji<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> Marcin Rychlewski, *Rock i korespondencja sztuk*. W: *Ruchome granice literatury. W kręgu teorii kulturowej*, red. Seweryna Wyśłouch, Beata Przymuszała, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 145–170, tu s. 145.

<sup>12</sup> Tamże, s. 146.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Piszą o tym obszernie Uwe Böhm i Gerd Buschmann w książce *Popmusik–Religion–Unterricht. Modelle und Materialien zur Didaktik von Popularkultur*, Überarbeitete und ergänzte Auflage mit einem Literaturbericht von Manfred L. Pirner, wyd. 3, LIT Verlag, Münster 2006.

Popkulturowa muzyka jest lustrem, w którym przeglądają się młodzi ludzie i wobec której konfrontują swoją wiarę. Ten aspekt wyraźnie eksponuje jednak tylko Christoph Peters. Jego protagonista, kilkunastoletni Carl Pacher, jest osobą wrażliwą, uczuciową, zaangażowaną religijnie. Czytelnik od początku dostaje sygnały mówiące o dwupłaszczyzności powieści i o konieczności uważnego śledzenia dwóch akcji naraz – realistycznej i symbolicznej. Autor, poprzez ukazanie religijności protagonisty, zwraca uwagę na jego indywidualne doświadczenie wewnętrzne, będące aktem samopoznania, lub też grą o własną tożsamość, tudzież autonomię. Doświadczenie to jest tylko częściowo pochodną zachowań grupowych czy społecznych, jest jednak głęboko osadzone w kulturze, w której uczestniczy nastolatek. Popkulturowy przekaz pozwala na skonfrontowanie jego światopoglądowej zawartości z Ewangelią. U wielu innych wychowanków Collegium Gregorianum przeważa proces czerpania wiedzy o świecie właśnie z popkultury, z piosenek Genesis, Boba Dylana, Kate Bush, Eltona Johna, Franka Zappya, Patti Smith oraz wielu innych idoli muzycznych; z filmów, w których główne role grają Jodie Foster czy też Nastassja Kinski. W procesie tym uczestniczy również Carl, który może poszczycić się pokazną kolekcją płyt z muzyką współczesną oraz klasyczną<sup>15</sup>. Słuchane przez niego utwory zawierają wyraźnie przesłanie światopoglądowe, które staje się budulcem tożsamości młodego pokolenia. Maciej Bernasiewicz określa ją słusznie mianem „pokoleniowego spoiwa i nośnikiem ideologii”<sup>16</sup>, zwracając przy tym uwagę, że język popkultury, jaki sobie przyswajamy, decyduje o naszym sposobie odbioru świata<sup>17</sup>. Co charakterystyczne, po kolejnym zawodzie miłosnym Carl szuka ukojenia słuchając muzyki Petera Gabriela, a nie przez lekturę np. Biblii czy innej książki o tematyce religijnej, o modlitwie już w ogóle nie wspominając. Słowa piosenki: „Empty stomach, empty head / I got empty heart and empty bed. [...] I don’t remember, I don’t recall / I got no memory of anything at all”<sup>18</sup> najlepiej oddają jego stan wewnętrzny i przynoszą ulgę. Rację ma zatem Ingo Reuter, wskazujący na bardzo specyficzną rolę popkultury w życiu religijnym, „wykorzystującej” pewne luki formalne chrześcijańskiej tradycji, która nie zawsze trafia do młodych ludzi ze swoim, w anachronicznej formie podanym, przekazem. Jako przykład przytacza on Apostolskie Wyznanie Wiary, w którym brakuje bezpośredniego odniesienia do miłości międzyludzkiej, będącej przecież papierkiem lakmusowym dla wiary każdego chrześcijanina<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> Por. Christoph Peters, *Wir In Kahlenbeck...*, s. 108.

<sup>16</sup> Maciej Bernasiewicz, *Młodzież i popkultura...*, s. 9.

<sup>17</sup> Por. tamże, s. 11.

<sup>18</sup> Por. Christoph Peters, *Wir in Kahlenbeck...*, s. 127.

<sup>19</sup> Por. Ingo Reuter, *Der christliche Glaube im Spiegel der Popkultur*, Evangelische Verlagsanstalt, Leipzig 2012, s. 62.

Ale może być i tak, czego Reuter nie zauważa, że mamy do czynienia ze zjawiskiem tzw. kryptoreligijności. Chodzi tu o wytwory kulturowe, które mieszczą się w świeckiej konwencji, ale które jednocześnie charakteryzują się ukrytymi kodami religijnymi. Powstaje zatem potrzeba pewnego rodzaju recyklingu treści religijnych przez tworzenie nowych jakości za pomocą elementów zaczerpniętych z życia codziennego i wychodzących naprzeciw potrzebom duchowym młodych ludzi<sup>20</sup>. Potwierdza to niejako protagonista z powieści Paula Ingendaaya, piętnastoletni Marco Theunissen: „kartkowałem śpiewnik do nabożeństwa i znalazłem kilka dobrych tekstów: »Możemy biegać i skakać. Dziękujemy ci. Możemy widzieć i słyszeć. Dziękujemy ci. Możemy grać i się weselić. Dziękujemy ci«. [...] Z tego coś już można zrobić. »W ciągu dnia zmieniam się tysiąc razy, jak koło kręć się niezliczoną ilość razy«. Tak, to mi się podobało”<sup>21</sup>.

Popkulturowy utwór muzyczny (również ten oparty na przekazie ewangelicznym), a nie Biblia w tradycyjnej postaci, jest zatem przestrzenią, w której komentuje się rzeczywistość; jest miejscem dzielenia się swoim doświadczeniem; w niej odbija się wszystko to, co jest ważne dla młodego pokolenia, co je irytuje, czym żyje i czemu nadaje ona znaczenie<sup>22</sup>. Widać tu również wyraźnie, że uzależnienia kulturowe w naturalny sposób mocniej przebijają przez werbalny tekst piosenki niż poprzez rozwiązania czysto muzyczne. Potwierdzeniem tej tezy jest też samo odkodowanie tekstu przez odbiorcę w kategoriach tego samego układu odniesienia, w którym tekst jest kodowany. Porzucony przez Ullę Carl wysłał jej list wraz z kasetą, na której celowo umieszcza utwór traktujący o czekaniu na ukochaną osobę pomimo wcześniejszego rozstania z nią. Po pewnym czasie dziewczyna zmienia swoje zachowanie i chce wrócić do Carla. Nadzieję na przebaczenie i możliwość powrotu daje jej właśnie piosenka od niego. Odbiorca, czyli Ulla, funkcjonuje tu w ramach kodu dominującego, czyli odczytuje go zgodnie z intencją nadawcy.

<sup>20</sup> Piszą o tym m.in. Peter Bubmann, Rolf Tischer (red.), *Pop & Religion. Auf dem Weg zu einer neuen Volksfrömmigkeit?*, Quell, Stuttgart 1992; Rolf Siedler, *Feel it in Your Body. Sinnlichkeit, Lebensgefühl und Moral in der Rockmusik*, Matthias-Grünwald-Verlag, Mainz 1995; Bernd Schwarze, *Die Religion der Rock- und Popmusik. Analysen und Interpretationen*, Kohlhammer, Stuttgart 1997; Hubert Tremml, *Spiritualität und Rockmusik. Spurensuche nach einer Spiritualität der Subjekte*, Schwabenverlag, Ostfildern 1997; Gotthard Ekstasis, *Das religiöse Erbe in der Popmusik als Herausforderung an die Kirche*, Kohlhammer, Stuttgart 1999; Robert K. Johnston, Craig Detweiler, Barry Taylor (red.), *Don't Stop Believin' Pop Culture and Religion from Ben-Hur to Zombies*, Westminster John Knox Press, Kentucky 2012.

<sup>21</sup> W oryginale: „blätterte im Gotteslob und fand ein paar gute Sprüche. »Wir können laufen und springen. Wir danken dir. Wir können sehen und hören. Wir danken dir. Wir können spielen und lustig sein. Wir danken dir.« [...] Damit konnte ich etwas anfangen. »An einem einzigen Tag ändere ich mich tausendmal, wie ein Rad drehe ich mich unzählige Male.« Ja, das gefiel mir.“ Por. Paul Ingendaay, *Warum ...*, s. 31. Tłumaczenie autorki artykułu.

<sup>22</sup> Pisze o tym szerzej Witold Jakubowski, *Edukacja w świecie kultury popularnej*, Impuls, Kraków 2006, s. 247–248.

Opowieść o dojrzewającym melomanie jest narracją otwartą i opartą na wielu pytaniach i wątpliwościach, które nierzadko wchodzą w spór. Jednocześnie powieść ta ma swoją wewnętrzną dynamikę, która nie jest bynajmniej niezależna od tego, co dzieje się w zamkniętej rzeczywistości klasztornej, którą opuścić można na weekend tylko co kilka tygodni. Dojrzewanie w różnych wymiarach życia, także w sensie religijnym, odbywa się w rytmie przeobrażeń, którym podlega dane społeczeństwo, a w szerszym planie – konkretny region geograficzny, a nawet kontynent.

Ten zamknięty świat internatu nie jest już tak hermetyczny, jak to opisują Barbara Frischmuth i Joseph Zoderer, wspominający swoją edukację w latach 40. i 50. XX wieku. Sugestywnie oddaje tę prawdę Peters w scenie ukazującej wychowanków, którzy zwracają się do swoich przełożonych z prośbą o zwolnienie ich z obowiązku uczestnictwa w nabożeństwie za zdrowie postrzelonego w maju 1981 roku papieża Jana Pawła II, tłumacząc to chęcią obejrzenia finału Pucharu Europy, transmitowanego w tym samym czasie przez telewizję z Düsseldorfu<sup>23</sup>. Nasuwają się przy tym kolejne wnioski – przekaz popkulturowy pozwala jednostkom na wyodrębnienie się z określonego środowiska, jest narzędziem tworzenia własnego wizerunku, biografii, osobnego – będącego w opozycji wobec innych – miejsca w społeczeństwie. Ale popkultura to również środek, który umożliwia zawiązywanie relacji z innymi, np. z wybraną wspólnotą czy nowym środowiskiem. Te dwa, tylko na pozór sprzeczne, aspekty towarzyszą procesowi odkrywania własnej tożsamości oraz tożsamości zbiorowej. U Petersa i Ingendaaya, młodzi ludzie wykorzystują popkulturę jako znak własnej autonomii oraz odnoszą się do mechanizmów kulturowych najczęściej w sposób świadomy. Co więcej, wybierają wprawdzie odrębną formę społecznej obecności, ale podejmują też próby jej uspołnienienia, nie godząc się na płynność.

Szeroko zakrojona interpretacja faktów przedstawianych w celu rekonstrukcji portretu zbiorowego młodzieży w katolickim internacie nie należy w powieści Ingendaaya do rzadkości, lecz narrator odchodzi najczęściej od tradycyjnego sposobu relacjonowania. Jego opowieść przyjmuje najczęściej formę prowokacyjnego, pobieżnego komentarza nastoletniego chłopca, niewypowiadającego krytycznych uwag, ślizgającego się jedynie po powierzchni wydarzeń. Piętnastoletni bohater – Marco Theunissen – jest, podobnie jak Carl Pacher, chłopcem wrażliwym, ale znacznie mniej zaangażowanym religijnie. Słucha tej samej muzyki co rówieśnicy, demonstruje bunt najpierw wobec fasadowości życia swoich rodziców, a potem rozpadu ich małżeństwa, ze swoimi kłopotami ucieka w świat beletrystyki. Jedyną osobą, która podziela tę fascynację literaturą piękną, jest jego wychowawca i katecheta, ojciec Gregor. Wspólnota między Marco a zakonnikiem to przestrzeń głębokiego porozumienia, odkrywania wartości

<sup>23</sup> Por. Christoph Peters, *Wir in Kahlenbeck ...*, s. 102–103.

i sensu świata. Zakonnik o skłonnościach homoseksualnych poprzez estetyzację i sublimację swojego pożądania, wprowadza chłopca nie tylko w wyższe kulturalne życie, lecz również w życie religijne.

Popkultura jest w utworze Petersa przemyślaną metaforą, u Ingendaaya natomiast jest jedynie sztafażem, ale i celowym wyborem stylistycznym. Obie powieści łączy jednak to, że kultura popularna jest skutecznym narzędziem konstruowania sposobów kanalizowania popędów, pożądań, nastawień, a także samoidentyfikacji. Carl (*Wir in Kahlenbeck*) często opiera się dominującym w popkulturze systemom znaczeń, związanym przede wszystkim z rodziną, sukcesem i inicjacją seksualną i przeciwstawia temu alternatywne znaczenia. Nad treści kultury popularnej przedkłada on bowiem własny świat doświadczeń i marzeń, różniących się znacznie od opisywanych przez gwiazdy i redakcje czasopism. Carl wierzy w trwałość związków międzyludzkich, chce realizować swoje potrzeby emocjonalne w zgodzie z Ewangelią, ale w kobietach, które mu się podobają, nie widzi zagrożenia dla swojego życia religijnego, jak to sugerują mu przełożeni i dwaj najbliżsi koledzy – Holzkamp i wykazujący skłonności homoseksualne – Kuffel. Ci dwaj służą Carlowi jako zwierciadło, dzięki któremu ma on okazję do konfrontacji swojej postawy z ultrakonserwatywnymi tendencjami w Kościele katolickim. Efektem tego są ich wzajemne dyskusje o relacjach międzyludzkich, o dobru, ale głównie o wszechobecnym w relacjach damsko-męskich grzechu. Problemy Carla dotyczą przede wszystkim samego zakochania się, zainicjowania relacji, a potem rozczarowania spowodowanego porzuceniem go przez dziewczynę, czyli odpowiadają zasadniczo tematyce obecnej w słuchanej przez niego muzyce. Inicjowane przez Holzkampa i Kuffla rozmowy, dotyczące relacji płciowych, dotyczą jednak bardziej problemów natury seksualnej, a przede wszystkim kwestii wstrzemięźliwości i współżycia. Język tych poważnych debat zdradza z jednej strony wyznawane, a z drugiej – odrzucane wartości. W kształtowaniu tożsamości wykorzystywana jest przez obu kolegów również perswazja. Dzieje się tak przez przywoływanie toposów i symboli kolektywnych, stanowiących wspólną, niekwestionowaną bazę kulturową. Oddziaływanie na Carla nie dokonuje się za pomocą rzeczowej argumentacji, lecz przez odwołanie się do sfery emocjonalnej i dodatnio waloryzowanych wartości metafizycznych. Ponieważ sądy Holzkampa i Kuffla są absolutyzowane, ich stosunek do Carla przekłada się na całokształt przekonań natury moralnej i społecznej. Stanowi to podstawę do podziału młodzieży z internatu na „swoich”, czyli sympatyzujących z kręgami konserwatywnymi i uznających głoszone przez nich poglądy (np. odrzucenie teorii ewolucji) i obcych, będących jego przeciwnikami. Uniemożliwia to także nawiązanie porozumienia z osobami mającymi odmienne zdanie, gdyż własny punkt widzenia jest absolutyzowany, postrzegany jako jedyny właściwy i nienegocjowalny. Efektem tego jest podtrzymywanie zideologizowanej wizji świata i blokowanie jakiejkolwiek możliwości dialogu z innymi. Carl

nie poddaje się tej skrajności, nie ulega również przeciwstawnej tendencji, polegającej na życiu bezrefleksyjnym i na hedonizmie. Tę postawę uosabia kolega o nazwisku Großkreutz, podczas wakacji sprowadzający nielegalny sprzęt muzyczny z Holandii, opalony w solarium i imponujący swoją posturą wielu uwodzonym przez niego rówieśnikom<sup>24</sup>. Tożsamościowe poszukiwania Carla to zatem strategia wymykania się, uchylania wszelkim naciskom – ideologicznym, środowiskowym, grupowym. W ten sposób Carl sytuuje się między tożsamością tradycyjną, „przyrodzoną”, związaną ze społecznie regulowaną przynależnością do określonej grupy, a tożsamością ponowoczesną – płynną i wybieraną w wielkim supermarkecie kultury.

Z tego punktu widzenia wniknięcie w język środowiska dorastających w katolickiej szkole nastolatków jest najlepszym kluczem do poznania ich mentalności. Dominuje tu ekspresja, to znaczy protagoniści nie tyle nazywają bądź opisują specyficzne realia swego życia, ile raczej po swojemu je interpretują i oceniają. Tak dzieje się np. u Ingendaaya w przypadku zachowania zakazu noszenia w internacie i szkole dżinsów jako symbolu wyzwolonej seksualnie Ameryki Północnej<sup>25</sup> czy też promowanych przez zakonników swoim wychowankom lektur spod znaku *renouveau catholique*<sup>26</sup>. Ingendaay pokazuje, jak katolickie wychowanie w internacie w sposób niewystarczający odpowiada na wyzwania, które niesie współczesność. Najważniejszym orędziem Kościoła jest najczęściej nauka o moralności, postulat wypełniania praktyk religijnych i posłuszeństwa wobec nauczania papieskiego. Zbyt rzadko wychowankowie z Collegium Aureum konfrontowani są z rzeczywistością biblijną, z ową biblijną metanoją, która angażuje wszystkie sfery ludzkiego bytu. Gdy głód przemiany daje o sobie znać, a rutynowe praktyki religijne nie potrafią go zaspokoić, zaczynają się poszukiwania gdzie indziej, np. w innych religiach czy konsumpcjonizmie. Kolejnym aspektem, podejmowanym przez obu autorów, jest rozróżnienie między sposobem werbalizowania doświadczenia religijnego a słownictwem stosowanym w środowisku kościelnym. Marco odnajduje swoje problemy w literaturze pięknej, a nie poprzez język hermetyczny, zawieszony w świecie abstraktów, operujący słowami, które z trudem poddają się definiowaniu, a w związku z tym różnie rozumiane są przez odbiorców. Jak odmienna może być ocena danego czynu, pokazuje stanowisko Kuffla i Holzkampa wobec decyzji Carla o sprzedaniu swojej kolekcji płyt i przeznaczaniu pieniędzy za ich sprzedaż na potrzeby ubogich w Brazylii. Koledzy potępiają ten zamiar, upatrując w nim wpływ jedyne go postępowego ks. Lendersa, uchodzącego w Collegium Gregorianum, za sympatyka teologii wyzwolenia<sup>27</sup>.

<sup>24</sup> Por. tamże, s. 100.

<sup>25</sup> Por. Paul Ingendaay, *Warum ...*, s. 142.

<sup>26</sup> Por. tamże, s. 110.

<sup>27</sup> Por. Christoph Peters, *Wir in Kahlenbeck ...*, s. 478.

W zamkniętym środowisku szkoły katolickiej rzeczywistość świecka i duchowa przenikają się nieustannie. Protagoniści przyzwyczajeni są do codziennego obcowania z wytworami kultury religijnej oraz popularnej; skojarzenia muzyczne, filmowe wciąż im towarzyszą, pojawiając się w różnych okolicznościach i wpływają na podejmowane przez nich wybory. Porady krążące w przestrzeni popkulturowej mają nierzadko wyraźne ideologiczne podłoże i są konsekwencją określonego światopoglądu, co widać wyraźnie, np. na przykładzie przemycanego do internatu „Playboya”. Zawarty tam przekaz kulturowy sugeruje, że miłość czy też tylko zauroczenie drugą osobą nie jest już pewną celebracją, wprowadzającą w świat dorosłości, lecz kwestią kolekcjonowania seksualnych epizodów.

Kultura popularna zachęca do eksperymentowania z własną tożsamością, może opierać się na ciągłej zmienności, porzucać tradycyjne odniesienia, poszukując coraz to nowych obszarów. Tu pewnie tkwią źródła obaw Kościoła wobec popkulturowych przejawów współczesnej reewangelizacji. Zawsze może się bowiem pojawić niebezpieczeństwo instrumentalnego wykorzystania wiary i wartości chrześcijańskich. Stąd wychowanie do dojrzałego życia w wierze nie polega – jak ukazują to obaj pisarze – na walce z wytworami popkulturowymi, lecz wymaga kształtowania u młodzieży umiejętności i odczuwania potrzeby wartościowania zjawisk kulturowych, zdolności odróżniania i określenia ich specyfiki oraz odnajdywania i reagowania na chwytły manipulacyjne w różnych tekstach kultury. Przekaz popkulturowy – zdają się dalej twierdzić autorzy – może być pomocny zwłaszcza wtedy, gdy katolicyzm zaczyna się ograniczać do stałych bezrefleksyjnie odprawianych rytualnych obrządków, a deklaracje wiary po jakimś czasie okazują się najczęściej pustymi frazesami. Popkultura w realiach katolickiego internatu jest zatem zjawiskiem, z którym kultura i edukacja religijna muszą współistnieć, istotne jest jednak utrzymanie jasnego przekazu, w sytuacji niepewności, czy kultura ta poradzi sobie z przekazem określonych, pozytywnych wartości płynących z Ewangelii. Nie znaczy to, że korzystanie z wytworów kultury popularnej utożsamiać należy z przejawami barbaryzacji kulturowego świata lub też z automatycznym wyrzekaniem się wspólnego duchowo-kulturowego dziedzictwa chrześcijańskiego. W XVI wieku zdał sobie z tego sprawę jako pierwszy Martin Luther, który wprowadził do nabożeństw popularną wówczas muzykę, zrozumiałą dla wszystkich i umożliwiającą tym samym pełniejsze zaangażowanie wiernych w kult religijny<sup>28</sup>.

Popkulturowym przywołaniom czasów młodości przez Ingendaaya i Petersa towarzyszy rozczulenie, rozbawienie i sentyment. Odkryte na nowo po latach budzą sympatię, a nawet – paradoksalnie – wydają się doskonalsze niż przed trzydziestu laty. Ukazana przez obu autorów tożsamość popkulturowa w postaci pewnych wzorców kulturowych ma

---

<sup>28</sup> Por. Ingo Reuter, *Der christliche Glaube...*, s. 75.

wymiar społeczny, związany z grupą, konkretną zbiorowością, z wiekiem, statusem i rolą, ale i wymiar indywidualny, odnoszący się do predyspozycji emocjonalnych młodych wychowanków internatu. Tożsamość ta jest w obu powieściach fenomenem psychokulturowym, atrybutem jednostki, efektem jej cech psychicznych i charakterystyki kulturowej, wynikiem czynników indywidualnych i osobistych wyborów, a mniej fenomenem społecznym, grupowym. Obaj autorzy pokazują, że nastolatki rzadko są biernymi i bezrefleksyjnymi naśladowcami wzorów kulturowych, które mogą przejąć nad nimi pełną władzę. Ich tożsamość nie jest bynajmniej ekletyczna, czyli wystandaryzowana i zunifikowana<sup>29</sup>. Drugi mit, z którymi się obaj rozprawiają, to przekonanie o nieciągłej i niespójnej tożsamości wszystkich uczestników płynnego społeczeństwa. Kolejne nieporozumienie to wyobrażenie społeczeństwa zindywidualizowanego jako całkowicie zatowarowanego, wspierającego się na luźnych przygodnych relacjach między podmiotami. I ostatni aspekt – obaj autorzy pokazują (Peters znacznie wyraźniej), że istnieje młodzieżowa odmiana języka religijnego, wyrastającego z wiary i pobożności, a jednocześnie stanowiącego rodzaj slangu. Wydaje się zatem słuszna teza Andrzeja Draguły, że „powrót języka potocznego do języka religijnego jest sposobem na przywracanie jedności światu, który rozpadł się na dwa: sakralny i sprofanowany, kościelny i świecki, sprzed i zza drzwi katedry”<sup>30</sup>.

## Bibliografia

- Bauman Zygmunt, *Tożsamość – jaka była, jest, i po co?* W: *Wokół problemów tożsamości*, red. Aldona Jawłowska, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2001.
- Bernasiewicz Maciej, *Młodzież i popkultura. Dyskursy światopoglądowe, recepcja i opór*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2009.
- Böhm Uwe, Buschmann Gerd, *Popmusik – Religion – Unterricht. Modelle und Materialien zur Didaktik von Popularkultur*, Überarbeitete und ergänzte Auflage mit einem Literaturbericht von Manfred L. Pirner, wyd. 3, LIT Verlag, Münster 2006.
- Czermińska Małgorzata, *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1987.

<sup>29</sup> Por. Zbigniew Stachowski, *Chrześcijańska tożsamość narracyjna*. W: *Wokół tożsamości: teorie, wymiary, ekspresje*, red. Irena Borowik, Katarzyna Leszczyńska, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2007, s. 75.

<sup>30</sup> Andrzej Draguła, *Czy istnieje młodzieżowa odmiana języka religijnego?* W: *Język religijny dawniej i dziś II*. Materiały z konferencji, Gniezno 3–5 czerwca 2004, red. Stanisław Mikołajczak, ks. Tomasz Węclawski, Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań 2005, s. 88–93, tu s. 92.

- Don't Stop Believin' Pop Culture and Religion from Ben-Hur to Zombies*, red. Robert K. Johnston, Craig Detweiler, Barry Taylor, Westminster John Knox Press, Louisville 2012.
- Draguła Andrzej, Czy istnieje młodzieżowa odmiana języka religijnego? W: *Język religijny dawniej i dziś II. Materiały z konferencji*, Gniezno 3–5 czerwca 2004, red. Stanisław Mikołajczak, ks. Tomasz Węclawski, Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań 2005.
- Ekstasis Gotthard, *Das religiöse Erbe in der Popmusik als Herausforderung an die Kirche*, Kohlhammer, Stuttgart 1999.
- Hesse Hermann, *Narcyz i Złotousty*, tłum. Marcelli Tarnowski, PIW, Warszawa 1991.
- Hesse Hermann, *Pod kołami*, tłum. Edyta Sicińska, Most, Warszawa 1991.
- Hesse Hermann, *Wyższy świat*, tłum. Edyta Sicińska, PIW, Warszawa 1998.
- Ingendaay Paul, *Warum du mich verlassen hast. Roman*, SchirmerGraf, München 2006.
- Jakubowski Witold, *Edukacja w świecie kultury popularnej*, Impuls, Kraków 2006.
- Kowalski Piotr, *Popkultura i humaniści. Daleki od kompletności remanent spraw, poglądów i mistyfikacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004.
- Peters Christoph, *Wir in Kahlenbeck*, Luchterhand Literaturverlag, München 2012.
- Pop & Religion. Auf dem Weg zu einer neuen Volksfrömmigkeit?*, red. Peter Bubmann, Rolf Tischer, Quell, Stuttgart 1992.
- Reuter Ingo, *Der christliche Glaube im Spiegel der Popkultur*, Evangelische Verlagsanstalt, Leipzig 2012.
- Rychlewski Marcin, *Rock i korespondencja sztuk*. W: *Ruchome granice literatury. W kręgu teorii kulturowej*, red. Seweryna Wysłouch, Beata Przymuszała, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
- Siedler Rolf, *Feel it in Your Body. Sinnlichkeit, Lebensgefühl und Moral in der Rockmusik*, Matthias-Grünwald-Verlag, Mainz 1995.
- Schwarze Bernd, *Die Religion der Rock- und Popmusik. Analysen und Interpretationen*, Kohlhammer, Stuttgart 1997.
- Stachowski Zbigniew, *Chrześcijańska tożsamość narracyjna*. W: *Wokół tożsamości: teorie, wymiary, ekspresje*, red. Irena Borowik, Katarzyna Leszczyńska, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2007.
- Treml Hubert, *Spiritualität und Rockmusik. Spurensuche nach einer Spiritualität der Subjekte*, Schwaabenverlag, Ostfildern 1997.

## **Pop nostalgia, religious transfer and teenager identity as reflected in contemporary German prose**

### Summary

The objective of this article is to look at the relation between pop culture and religious instruction in Catholic boarding schools as reflected in contemporary German autobiographical prose. The focus is set on the delineation of the impact on an education approach based on Christian values yet influenced by – and sometimes taking advantage of – pop culture. The main question is about the way of identity construction on the edge between religion and pop culture, i.e. about the influencing, limiting or even blockading factors.

### Keywords

autobiographical novel, religion, pop culture, identity, Catholic boarding school

*Translated by Alexander Tölle*

### PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Aleksandra Chylewska-Tölle, *Pop-nostalgie, przekaz religijny a tożsamość nastolatka w świetle współczesnej prozy niemieckiej*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 57–70.



AUTOBIOGRAFIA nr 2 (3) 2014, s. 71–75  
ISSN 2353-8694

MOJA KSIĄŻKA

JULIA FIEDORCZUK\*

Uniwersytet Warszawski

## Napisać noc

### Streszczenie

Obierając za punkt wyjścia książkę *Pisać* Marguarite Duras, tekst przygląda się relacji między pisaniem a alkoholizmem. Duras do końca życia zmagала się z alkoholizmem i dość otwarcie o tym mówiła, mimo że pijąca pisarka nie ma w kulturze tak romantycznego statusu jak pijący mężczyzna. Tekst jest zwięzłą pisarską autobiografią, opowiada o doświadczeniach czasu i poza-ludzkiej przyrody, a także o ewolucji podmiotowej postawy wobec tych fundamentalnych kwestii. W ostatniej części tekst przechodzi od tonu eseistycznego do literackiego.

### Słowa kluczowe

pisanie, alkoholizm, kobieta, czas, czasoprzestrzeń, metafora, poza-ludzka natura, fikcja

„Gdybym nie pisała, zostałabym nieuleczalną alkoholiczką” – wyznała Marguerite Duras w książce *Pisać* opublikowanej w roku 1993, czyli trzy lata przed śmiercią (wydanie polskie: Świat Literacki, 2001, tłum. Magdalena Pluta). To zdanie zwróciło moją uwagę, bo wiemy przecież, że Duras była alkoholiczką. Powiedziała kiedyś w wywiadzie, że była alkoholiczką od samego początku, odkąd wypila swój pierwszy kieliszek wina. W najgorszych momentach potrzebowała ośmiu litrów Bordeaux w ciągu dnia, dopiero wtedy traciła przytomność i zasypiała; w nocy co godzinę sięgała po kieliszek, żeby jakoś przetrwać do rana, rano znowu wino, potem wymiotowanie, potem kawa i koniak – a następnie praca. Podobno nie pamiętała *faktu* napisania niektórych swoich książek.

---

\* Kontakt z autorką: [julia.fiedorczuk@poczta.uw.edu.pl](mailto:julia.fiedorczuk@poczta.uw.edu.pl)

Mimo wszystko pisała – także w tych najgorszych momentach. Pisanie nie uratowało jej przed alkoholizmem, może jednak sprawiło, że nie była alkoholiczką „nieuleczalną”, a zatem było swojego rodzaju lekarstwem – lekarstwem, które pod wieloma względami przypominało chorobę, równie uzależniającym, jak wywołującą chorobę trująca; jedno i drugie, choroba i leczenie, tak samo wstydliwe, co wielokrotnie podkreślała Duras, kiedy pisarz jest kobietą.

Dziecko bawiące się w pojedynkę często zaczyna samo do siebie mówić, snuć opowieść, inscenizować dialogi. Obserwowałam to u mojej córki i kilkorga innych dzieci, przypominało mi się wtedy wczesne dzieciństwo i moje własne samotne zabawy, często na polu albo w zapuszczonym ogrodzie wokół domu na wsi, w którym spędziłam pierwsze lata życia. Najlepiej pamiętam przedwiośnie, długi proces przechodzenia od zimy do lata, błoto z topniejącego śniegu i pierwsze rośliny, przede wszystkim drobne białe i niebieskie kwiatki. Wymyślałam dla nich nazwy i przygody, a kiedy pojawiały się pierwsze owady, wciągałam je do opowieści. Czasem to się kończyło ich śmiercią. Robiłam im piękne pogrzeby.

Zacząłam pisać kiedy tylko nauczyłam się pisać, jeszcze przed pójściem do szkoły. Fascynował mnie fakt, że można napisać o czymś, co się nigdy nie stało, potem jednak doszłam do wniosku, że wszystko już się stało, absolutnie wszystko, co tylko można sobie wyobrazić, łącznie z końcem świata; mimo to chcemy bez końca opowiadać sobie o tych rzeczach – o wszystkim – dlaczego? Mówienie jest jak nałóg, albo jak afekt niepodlegający prawie żadnej rozumowej kontroli, jak zauważył Spinoza. Jako nastolatka nie maltretowałam już zwierząt, za to uważniej niż kiedykolwiek obserwowałam czas nadchodzenia wiosny, nieprzejdany, chociaż niespieszny proces wzrostu, kwitnienia, przekwitania. Byłoby łatwiej, gdyby to wszystko działo się po coś, albo gdyby udało się wytworzyć dla tych ładnych i strasznych rzeczy jakiś cel – ale właśnie wtedy zaczynało do mnie docierać, że szybkie zanikanie (jakiegoś szczególnego kąta padania światła, tych, a nie innych kwiatów) jest sednem sprawy. Minęło jeszcze parę lat zanim zrozumiałam, że to tylko ja znikam, tylko ja sama, a im mocniej jestem, tym mocniej znikam, zatem wszystko, co służy zintensyfikowaniu życia (każde lekarstwo) prowadzi do przyspieszenia procesu utraty. Jestem głęboko przekonana, że opowiadactwo jest pochodną tego, że jesteśmy istotami temporalnymi, zanurzonymi w czasie, który nas tworzy i zjada. Opowieść jest materializacją tego wymiaru naszego bycia, a zarazem czymś w rodzaju szkieletu zewnętrznego dla duszy – jak muszla dla mięczaka.

Ale to tylko metafora – sposób, aby uciec od tajemnicy czasu i zastąpić ją czymś należącym do przystępniejszego porządku przestrzeni. Gdyby odizolować przestrzeń od czasu, wszystko byłoby wieczne – i martwe, spreparowane. Dotykając czasu, dotyka się płomienia, który jest samym życiem, a zarazem zanikaniem życia (przemiana materii). Duras mówiła, że przedłużeniem pisania, jego sąsiadką, jest noc. Zależało jej na książkach zapuszczających korzenie, wyrażających „ciężką żalobę każdego życia, wspólny punkt wszelkiej myśli”. Była dla mnie

jedną z najważniejszych nauczycielek, obok Virginii Woolf i Brunona Schulza. Teraz myślę, że jest jeszcze jeden krok, że po dopisaniu się do miejsca „ciężkiej żałoby”, „wspólnego punktu wszystkim myśli”, trzeba puścić także i to, podobnie jak lepiej wypuścić, niż spreparować, motyla – nie umiem powiedzieć dlaczego. To tylko ja znikam, tylko ja sama i dopiero uczę się ulgi zawartej w tym odkryciu. Ja, czyli kto?

W zeszłym roku w ogóle nie zarejestrowałam momentu kwitnienia drzewek owocowych – jak wszyscy ludzie, których znam, narzekam na natłok zajęć, wieczny pośpiech. Podobno jednak chodzi też o to, że na dobre straciliśmy przedwiośnie – a kiedy piszę to zdanie, za oknem huczy wiatr, od którego trzęsie się cały blok. Niewykluczone, że ta dziwna pogoda ma związek z globalnym ociepleniem wywołanym przez ludzkie działania – przez ludzkie pragnienie intensywniejszego istnienia. Zamiast sześciu, już tylko cztery pory roku – jeszcze jeden wymiar utraty.

Przygotowując się do napisania tej krótkiej autobiografii, przeglądałam stare notesy (ze zdumieniem konstatuje, że zapisałam już tysiące stron). W jednym ze starych zeszytów natknęłam się na niedokończoną opowieść, której miałam zamiar nadać tytuł: *Krótką historią słońca*. Już nie pamiętam dokąd miała prowadzić ani dlaczego w końcu jej nie napisałam. Zacytuję ten odnaleziony fragment, ponieważ zwięźle opowiada o wszystkim, o czym chciałam tu napisać:

Jest nas dwie. Nie, właściwie to trzy, bo trzeba doliczyć także tę, która stoi na końcu pociągu i patrzy do tyłu, na tory wyslizgujące się spod wagonu jak dwa gładkie, bardzo długie węże, pulsujące w żółtym świetle późnego lata... nie, właściwie, nie lata, ale już – jesieni. Tu, gdzie stoi ta trzecia, chwiejąc się odrobinę z powodu urywanego kołysania pociągu, a trochę też ze zmęczenia, z lekkiego upojenia zdarzeniami ostatnich nocy i dni podkreślonego kilkoma łykami żubrówki, jest już jesień. Wiosenne tańce i dramaty lata – z szybkimi, burzowymi zwrotami akcji, z powietrzem gęstniejącym do utraty tchu i wiatrem sprowadzającym czarne chmury – minęły. Beztroski, zdezelowany pociąg tnie zielonkawe powietrze wczesnego popołudnia. Światło, przecedzone przez sita drzew, obsypuje go deszczem samorodków. Pogoda zreflektowała się: jak gdyby zdając sobie nagle sprawę, że to już naprawdę ostatni gwizdek, pokazuje teraz swoje najbardziej uwodzicielskie oblicza. Przy takiej pogodzie żadna rzecz nie może wydawać się brzydka. Nic nie może być trudne, przy takiej pogodzie, myśli trzecia z nas, patrząc na tory wyslizgujące się spod kół oszołomionego pociągu i śmiało biegnące wstecz, aż po horyzont, i bierze jeszcze jeden łyk żubrówki z małej, metalowej flaszki.

Pierwsza na zawsze została w państwie lata, szmaragdowego morza i dwóch wiatrów – dobrego, przychodzącego od wody, i złego, od lądu. Stała akurat przed lustrem, w półmroku pomieszczenia, którego okna zasłonięto żaluzjami dla ochrony przed upałem, kiedy jakiś niewidzialny palec nacisnął spust migawki i czas, pamięć, zrobiły się światłoczułe. Wiedziała, że ten moment, okamgnienie, w którym zdołała pochwycić niewyraźny zarys swojej postaci, będzie trwał wiecznie, przynajmniej tak wiecznie, jak mucha zatopiona w bursztynie. Wnętrze pokoju było raczej chłodne, w porównaniu z płynnym ogniem na zewnątrz. Czwarta po południu, czas sjesty. Zobaczyła prawy profil swojej twarzy, spalony słońcem, upstrzony brązowymi plamkami: to znaczy, że w tym kadrze, wyizolowanym z prądu życia przez moment wzmożonej uważności, nie była już młoda.

W tym niemal czarno-białym kadrze – przez szpary w żaluzjach widać co prawda morze, ale oślepiające światło sprawia, że jest prawie białe – mieści się jedno nagie ramię, smukłe, kiedy odwodzi je do tyłu, a dłoń kieruje ku podłodze, jak tancerka Cunninghama, i pierś, znacznie bielsza od opalonej reszty ciała. Kiedy oddala się od lustra i odchodzi w głąb ciemnego mieszkania – niezapamiętanego czasu – nie jest już sobą, choć nadal, i zawsze, jest mną.

Następna – to zupełnie nieważne, w którą stronę będziemy odliczać – więc następna, może ostatnia, a może pierwsza, należy do nocy. Miejsce nie zasługuje na to, żeby je tu opisywać: to tylko pokój hotelowy, jakich wiele, zwykle nigdzie. Jest późno, ale dokładnie nie wiadomo, jak bardzo. Ona leży na łóżku, zwinięta w kłębek, przykryta prześcieradłem i kocem. Jej twarz i szyja płoną od drobnych zadrapań, to samo czuje pomiędzy piersiami i po wewnętrznej stronie ud. Jest pusta w środku, całkowicie wydrążona i to uczucie nie jest ani dobre, ani złe, jest żadne. Jednak bez wątpienia cieszy się, że jest już sama.

Duras mówiła: „Pisanie sprawia, że człowiek dziczeje. Odnajduje dzikość sprzed początku życia. I zawsze ją rozpoznaje. To jest dzikość lasów, ta najdawniejsza jak czas. Dzikość lęku przed wszystkim, wyraźna i nieodłączna od samego życia”. Ale mówiła też o „najbardziej wybujałej radości”. Jednego nie da się oddzielić od drugiego, tak jak syntezy nie da się oddzielić od rozpadu. Można to ująć inaczej – żyjemy w przestrzeni wyznaczonej przez określone parametry: radość, lęk, rozpacz, bycie i znikanie. Ale literatura rozsądza tę przestrzeń, zasycając energię zewnątrz (znowu używam metafory przestrzennej, nie mam innego wyjścia) – przemycając trochę tej nocy, w której nas już nie ma, chociaż tylko dla nas, i o nas, jest noc.

## To write the night

### Summary

Taking Marguerite Duras' book *Ecrire* as its starting point the text examines the relationships between writing and alcoholism. Duras struggled with alcoholism till the end of her life and spoke about it relatively openly, in spite of the fact that a drinking woman-writer does not hold the same romantic position in literary culture as drinking male writers do. Next the text presents a brief literary autobiography, discussing the experience of time and non-human nature, as well as the evolution of the subjective response to these fundamental issues. In the last part of the text the essay gives way to literary fiction.

### Keywords

writing, alcoholism, woman, time, space-time, metaphor, non-human nature, fiction

*Translated by Julia Fiedorczuk*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Julia Fiedorczuk, *Napisać noc*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 71–75.





AUTOBIOGRAFIA nr 2 (3) 2014, s. 77–91  
ISSN 2353-8694

## SŁOWNIK PISARSTWA AUTOBIOGRAFICZNEGO

BARBARA ELMANOWSKA\*  
Uniwersytet Wrocławski

### Testament – przypadek obozu śmierci Kulmhof<sup>1</sup>

#### Streszczenie

Artykuł dotyczy testamentu – gatunku na pograniczu prawa i literatury dokumentu osobistego. Autorka analizuje różnice w rozumieniu terminu oraz jego uwikłanie w czas i miejsce powstania, zwłaszcza testamentu, który został napisany w czasie Holocaustu. W artykule przedstawiono przypadek testamentów ostatnich więźniów obozu śmierci Kulmhof (dzisiejsze Chełmno), między innymi takich autorów jak Izrael Żurawski i Szymon Srebrnik – dwóch więźniów, którzy uciekli z Kulmhof w styczniu 1945 roku. Autorka artykułu śledzi również wszystkie sprzeczne informacje na temat wyżej wymienionych testamentów.

#### Słowa kluczowe

testament, Kulmhof, Chełmno, Izrael Żurawski, Szymon Srebrnik, obóz śmierci, literatura dokumentu osobistego, Holocaust

---

\* Kontakt z autorką: [barbara\\_elmanowska@wp.pl](mailto:barbara_elmanowska@wp.pl)

<sup>1</sup> Za okazaną mi pomoc w pozyskiwaniu informacji dziękuję pani Sharon May z Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie oraz panu Andrzejowi Grzegorzcykowi z Muzeum byłego niemieckiego Obozu Zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem.

## Testament jako gatunek

Etymologia słowa „testament” wyraźnie wskazuje na ścisłe związki tego gatunku ze świadectwem, zaświadczeniem. Można więc z powodzeniem stwierdzić, że testamentowi najbliżej do świadectwa (ostatniej myśli, samopoczucia, woli). Ważne są trzy stałe elementy: świadomość śmierci (niekoniecznie zbliżającej się – w zależności od funkcji pełnionych przez osobę piszącą i jej statusu; większość osób będzie sporządzała testament dopiero w czasie ciężkiej choroby, świadomości zbliżającej się śmierci, ogólnie w sytuacji realnego zagrożenia życia, są jednak osoby, np. Jan Paweł II, którego testament był przez 26 lat w toku pisania, odczytywania, poprawiania<sup>2</sup>), żegnanie się ze światem (realizujące się często w podsumowaniach), instrukcje dla odbiorców (zwykle osób bliskich, w testamentach więźniów Kulmhof do ludzkości, adresat nie jest personalnie wpisany w tekst, instrukcje są różnego rodzaju, od konkretnych działań, po przesłania etyczne).

W przypadku tekstów pisanych przez więźniów obozu Kulmhof nazwa „testament” została nadana przez badaczy dopiero w polskim tłumaczeniu z języka rosyjskiego, nie zaś przez samych więźniów. Nazwa zbioru, zapisana w liczbie pojedynczej, wynika prawdopodobnie z dwóch elementów. Pierwszym jest aspekt materialny, czyli istnienie notesu, w którym spisane zostały teksty przez wszystkich autorów, nie zaś ich niezależne fizyczne istnienie, co sugeruje integralność projektu oraz przekonanie, że każdy z wpisów jest składową, które dopiero jako zespół tekstowy stanowią całość. Drugim elementem jest mimowolna sugestia o wspólnej, zbiorowej i jednorodnej ostatniej woli więźniów. Charakter nośnika zapewne jest dowodem na istnienie czynnika pragmatycznego. Być może notes był jedynym dostępnym materiałem lub został wybrany świadomie, aby łatwiej było go przechować i przekazać.

O ile z całą pewnością sam pomysł spisania tego typu tekstów był decyzją zbiorową, trudno mówić o zbiorowej i jednorodnej woli, zwłaszcza biorąc pod uwagę wyznaczniki gatunkowe testamentu oraz jego prawne reperkusje. W założeniach, przynajmniej w prawie polskim, testament może być sporządzony wyłącznie przez jedną osobę. O podstawie prawnej wspominam pomocniczo, gdyż wywodzi się ona najczęściej z refleksji etycznej i pragmatycznej<sup>3</sup>. Przede wszystkim wspólny testament rodzi podejrzenie o brak autentyczności, gdyż jednoczesność

<sup>2</sup> Zob. Grzegorz Ryś, *Pamięć i testament*, „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 14, s. 7. Jan Paweł II pisał testament od 1979 r., co kilka lat (1979, 1982, 1985) modyfikując ostatnią wolę w sprawie m.in. miejsca pochówku. Tego typu instrukcje – co naturalne – podlegają zmianom w zależności od emocjonalnego stanu, zasobu posiadanej wiedzy na temat siebie i świata oraz, co bardzo ważne w przypadku osób znaczących, wiedzy na temat swojej roli w świecie.

<sup>3</sup> Istnienie testamentu wspólnego np. współmałżonków w prawie niemieckim powoduje wiele wątpliwości co do wiarygodności tego typu dokumentu oraz problemy, które rodzą się w przypadku śmierci jednej z osób i nabierania cech prawomocności, podczas gdy współautor, który pozostał przy życiu, wciąż ma prawo zmienić swoją ostatnią wolę.

woli oraz potrzeb i decyzji rozwijających się w czasie jest prawie niemożliwa. Ponadto – jak w przypadku współmałżonków opisanych przeze mnie w przypisie – sytuacja komplikuje się w momencie, gdy któryś z autorów pozostaje przy życiu oraz przykładowo pragnąłby zmienić swoją ostatnią wolę. Zdecydowanie lepszą nazwą byłaby użyta w liczbie mnogiej nazwa „testamenty”, co potwierdzałoby charakter notesu, w którym każdy z wpisów jest wyróżniony, ma wyraźny początek i koniec oraz najczęściej jest podpisany imieniem i nazwiskiem autora<sup>4</sup>.

Nazwa „testament” bardziej zbliża do takich tekstów zbiorowych jak *Testament więźniów Auschwitz*, który został spisany przez ocalałych i jest wyrazem ich troski o zachowanie pamięci w kształcie zgodnym z rzeczywistymi wydarzeniami, o których oni, jako naoczni świadkowie, donoszą. Podobnym dokumentem jest również spisana 1 grudnia 1944 roku *Odezwa do naszego przyszłego narodu* autorstwa Izraela Zygelmana, jednego z autorów testamentów. Jest to jedna kartka zapisana ołówkiem, którą przechował Mordka Żurawski. Zygelman opisuje w niej zbrodnie popełnione w Kulmhof, prosząc o powiadomienie świata. Zatem staje się widoczne podwójne rozumienie „testamentu”. Pierwsze jest gatunkowe – określa tekst stojący na pograniczu prawa oraz literatury dokumentu osobistego (z pewnością w kręgu tekstów autobiograficznych). Jest również gatunkiem istniejącym w powszechnej świadomości, więc o jego wyborze nie musi decydować wiedza prawnicza lub literacka. Wybór ma charakter pragmatyczny i kieruje nim chęć przekazania ostatniej woli, przesłania lub rozdysonowania majątku. Drugie rozumienie zrównuje testament z przesłaniem i ma wymiar przede wszystkim etyczny.

Wpływ na wybór gatunku przez ostatnich więźniów Kulmhof miały bez wątpienia zarówno czas powstania zapisów, jak i przestrzeń. Jak pisze Jacek Leociak:

Dla literatury dokumentu osobistego epoki Shoah niezwykle istotne znaczenie, często wręcz warunkujące powstanie tekstu i jego przetrwanie, a także możliwości przeżycia autora, mają dwie podstawowe współrzędne: okres powstawania (czyli etapy Zagłady) oraz przestrzeń (terytorium doświadczenia, czyli miejsce bądź miejsca, w których znajduje się autor). [...] Dwie okoliczności są tu fundamentalne. Po pierwsze, tak rozumiana czasoprzestrzeń sama staje się przedmiotem zapisu; po drugie, determinuje postać dyskursu. Chodzi o typ narracji, sposoby kształtowania piszącego „ja” (czyli wzory tożsamości), poziom ujawnianej w tekście wiedzy o świecie, rodzaj ujawnianych emocji i stanów duchowych<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> Podpis to kolejny obligatoryjny wyznacznik gatunkowy w ujęciu prawnym.

<sup>5</sup> Jacek Leociak, *Topografia i chronologia zapisów Zagłady*. W: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012, s. 33.

Każdy z okresów i każda przestrzeń w danym czasie charakteryzują się odmienną formą narracji, wyborem innych gatunków. Decyzje w tym względzie podlegają silnym wpływom, z których warto wymienić warunki, w jakich przebywa potencjalny autor. Czasoprzestrzeń uwidacznia się właśnie w nich i to one prowokują narrację, która aby zaistnieć, musi obrać pewien kierunek i przyjąć formę. Zatem czas, przestrzeń, a następnie warunki egzystencji oraz informacje, które domagają się wypowiedzenia, będą kształtowały listę cech gatunkowych. Przy czym wspomniana czasoprzestrzeń będzie również przedmiotem opowieści, co wzmacnia i tak już bardzo silny charakter autobiograficzny. Testamenty ostatnich więźniów Kulmhof powstały głównie pod koniec 1944 roku w obozie natychmiastowej zagłady w Chełmnie. W tym czasie świadomość eksterminacji była już znacznie większa niż w latach wcześniejszych. Zwłaszcza rok 1942, czyli czas „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, był znaczącą cezurą. Przetransportowanie z getta łódzkiego do obozu było kolejnym etapem „wtajemniczenia” w zbrodnię hitlerowską. W obozie Kulmhof więźniowie poddawani byli natychmiastowemu zagazowaniu. Prowizoryczne baraki powstały tam bardzo późno i miały za zadanie uspienie uwagi więźniów, budowanie ich przekonania, że nie zostaną od razu zamordowani. W spichrzu natomiast nocowali wyłącznie wyselekcjonowani więźniowie, którzy chwilowo pozostawieni przy życiu, wykonywali prace rzemieślnicze na rzecz załogi obozu. Uczestniczyli również w zagazowaniach, masowych egzekucjach, spalaniu ciał oraz tłuczeniu kości ofiar – mieli zatem świadomość, że oni również zostaną zamordowani. „Zdawali sobie sprawę, że posiadanie wiedzy na temat zbrodni nieznanych dotąd ludzkości, przypieczętowało ich los: naziści nie pozwoliliby im przeżyć, aby w późniejszym czasie mogli zeznawać”<sup>6</sup>. Wybór testamentu, gatunku, który funkcjonuje w powszechnej świadomości, wydaje się jedynym możliwym w zaistniałych okolicznościach.

Wzorzec gatunkowy testamentu odznacza się ciągłością przynajmniej w formie podstawowej. Zmiany w jego pojmowaniu będą zależały przede wszystkim od zmian w pojmowaniu gatunku w ogóle oraz kwalifikacji testamentu do dziedziny nadrzędnej. W obrębie zmian w definiowaniu gatunku pojawiają się również zmiany w definiowaniu samego testamentu, wynikające z uwzględnienia bądź nie sytuacji komunikacyjnej oraz kontekstu, w który tekst jest uwikłany. Perspektywa literaturoznawcza poszerzona o lingwistyczną pozwala na stworzenie możliwie pełnej definicji, zwłaszcza odwołanie do aktów mowy Johna Austina<sup>7</sup>, zwrócenie uwagi

<sup>6</sup> Shmuel Krakowski, Ilya Altman, *The Testament of the Last Prisoners of the Chelmno Death Camp*, „Yad Vashem Studies” 1991, vol. XXI, s. 105.

<sup>7</sup> Zob. John Langshaw Austin, *Mówienie i poznawanie*, tłum. Bohdan Chwedeńczuk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.

na relację autora, jego tekstu oraz odbiorcy, jak również sytuacji, która wytwarza się wokół oraz performatywnego charakteru poszczególnych elementów. Jak pisze Bożena Żmigrodzka:

Cechę istotną wyłącznie dla testamentu stanowi fakt, że jest on czynnością prawną na wypadek śmierci (*mortis causa*) i wywołuje skutki prawne dopiero w momencie śmierci składającego to oświadczenie woli. W związku z tym wyróżnia się przy testamencie trzy istotne dla niego punkty czasowe: chwilę sporządzenia testamentu, chwilę jego potwierdzenia (chwila śmierci testatora) i chwilę jego otwarcia (w przypadku testamentów niejawnych)<sup>8</sup>.

Bardzo ciekawe jest silne uzależnienie gatunku od czasu oraz śmierci jako wyznacznika gatunkowego. Dopóki ta nie nastąpi, testament jest dokumentem potencjalnym, niedokończonym w sensie genologicznym, który ponadto można jeszcze odwołać. Śmierć zatwierdza ostatnią wolę testatora, która domaga się wówczas spełnienia, co ma wyraźny charakter performatywny. Zatem zgon autora testamentu czyni gatunek pełnym, gdyż nabiera on mocy wykonawczej. Śmierć autora zmusza odbiorców do podjęcia określonych w testamencie działań. W przypadku omawianych przeze mnie testamentów więźniów ostatnia ich wola jest traktowana głównie jako świadectwo zbrodni oraz stanu psychicznego ludzi przebywających w obozie śmierci. Naturalnie, poniekąd wołanie o zemstę zostało spełnione w powojennych procesach, rozliczających nazistów z popełnionych przez nich zbrodni ludobójstwa. Natomiast próby o powiadomienie bliskich o śmierci testatorów jak najbardziej mieszczą się w klasycznym, prawnym pojmowaniu gatunku.

Uwzględniając w analizie gatunku sytuację komunikacyjną poprzez medium tekstu, należy szczególną uwagę zwrócić na sytuację odbiorcy. Nierzadko ostatnia wola testatora nie jest wyrażona precyzyjnie, zatem zależy od interpretacji, która może być skrajnie odmienna w zależności od tego, czy odbiorcą jest osoba bliska czy obca. Bliska osoba, ze względu na znajomość charakteru autora, ma większe szanse na zrozumienie jego ostatniej woli. W testamentach więźniów Kulmhof odbiorca nie jest określony personalnie. Ważny był jakikolwiek odbiorca, który spełni prośby, który przeczyta o popełnionej zbrodni. Absolutnie bezprecedensowe było spisanie testamentów w jednym notesie, co umożliwiałoby również czytanie ich przez autorów późniejszych. Tym samym autorzy mogli być również odbiorcami biernymi. Fakt ewentualnego przejrzenia wcześniejszych aktów ostatniej woli mógł również wpływać na kształt formalny i językowy ich własnych testamentów.

---

<sup>8</sup> Bożena Żmigrodzka, *Testament jako gatunek*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1997, s. 12.

Ważnymi wyznacznikami testamentu są również data jego sporządzenia oraz podpis autora. W tekstach z Kulmhof nie zawsze dotrzymywano wymogu precyzyjnego umieszczania daty. Jest ona jedynie przybliżona, zawiera się w pewnym przedziale. Podpisy autorów są jednak prawie zawsze zachowane. Natomiast element „zapisuję” również jest nieobecny, przede wszystkim z powodu braku majątku, który należałoby rozdysponować. Fakt łamania wyznaczników gatunkowych testamentu w ujęciu prawnym nie przekreśla natomiast testamentu jako gatunku. Zbliża go za to do literatury dokumentu osobistego, w której punkt ciężkości zostaje przesunięty z wykonania ostatniej woli testatora na charakter informacyjny oraz etyczny. Tak rozumiany gatunek umieściłabym pomiędzy skrajnymi jego odmianami, czyli klasycznym testamentem jako dokumentem mającym moc prawną oraz testamentem literackim czy poetyckim, który wykorzystuje istnienie tego terminu w świadomości powszechnej, aby podkreślić pewne treści, podnieść ich rangę, zaznaczyć wyjątkowość (będzie to swego rodzaju gra z czytelnikiem).

#### Testamenty ostatnich więźniów Kulmhof – zarys dziejów (tekstu) i niezgodności

Testamenty ostatnich więźniów KL Kulmhof to teksty tajemnicze ze względu na rozbieżność informacji na ich temat. Zbiór 17 notatek o zróżnicowanej objętości spisany został w obozie zagłady Kulmhof (obecne Chełmno nad Nerem, miasto oddalone od Łodzi o 70 km w stronę Konina). Obóz założono 8 grudnia 1941 roku od razu z zamiarem masowej i natychmiastowej eksterminacji głównie ludności skoncentrowanej w getcie łódzkim, jak również zamieszkującej okolice Łodzi oraz Wielkopolskę. Głównym obiektem obozu wykorzystanym tam przez Niemców był odremontowany pałac, w którym przetrzymywano tymczasowo ludność, do czasu jej zagazowania w możliwie najkrótszym czasie od przetransportowania. W Kulmhof zamiast komór gazowych uruchomiono trzy samochody ciężarowe, w których uśmiercano ludzi spalinami. Zeznania świadków są w tym zakresie spójne. Szymon Srebrnik 29 czerwca 1945 roku zeznał:

Były trzy samochody. Jeden większy i dwa mniejsze. Do większego samochodu wchodziło do 170 ludzi, do mniejszych 100–120 ludzi. Drzwi samochodu zamykano na rygle i kłódkę. Zapuszczano motor – gazy spalinowe przez specjalnie urządzoną rurę wydechową wchodziły do wnętrza samochodu i powodowały zatrucie znajdujących się w środku ludzi. Rura wydechowa szła od motoru pod podwoziem i mniej więcej w środku samochodu

wchodziła do samochodu. W podłodze był otwór zabezpieczony dziurkowaną blachą. Do tego otworu była doprowadzana rura wydechowa<sup>9</sup>.

W początkowym okresie ciała wywożono do lasu i zakopywano je w masowych grobach. Obóz funkcjonował do czasu zlikwidowania wszystkich skupisk ludności żydowskiej z terenu Kraju Warty oprócz getta łódzkiego, do czego doszło w marcu 1943 roku. Dokładnie 11 kwietnia ostatni hitlerowcy opuścili teren Kulmhof, zacierając wcześniej ślady zbrodni. Rok później, gdy doszło do likwidacji getta łódzkiego, działalność obozu wznowiono. Jak wskazuje Shmuel Krakowski, „w okresie od 23 czerwca do 15 lipca 1944 roku deportowano z getta łódzkiego i uśmiercono we wznowionym obozie zagłady w Chełmnie ponad 7 tysięcy osób”<sup>10</sup>. W drugim okresie działalności zbudowano prymitywny piec krematoryjny. W zeznaniu z 31 lipca 1945 roku Mordka Żurawski, jeden z dwóch więźniów, którym udało się uciec z Kulmhof, opisał m.in. likwidację obozu, która miała się odbyć jesienią 1944 roku: „We wrześniu – październiku 1944 r. przystąpiono do likwidacji obozu, zburzono piece krematoryjne i gruz wywieziono na leśne drogi. [...] Baraki rozebrano i wywieziono. Samochody »śmierci« wysłano koleją do Berlina”<sup>11</sup>. Przywołuję zeznania Szymona Srebrnika oraz Mordki Żurawskiego nie bez powodu. Byli jedynymi więźniami, którym udało się przeżyć, obaj należeli do ostatniej grupy więźniów, głównie rzemieślników, pozostawionych w Kulmhof z uwagi na prace, które wykonywali na rzecz Niemców, należących do załogi obozu. Obaj byli autorami testamentów. W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku naziści rozpoczęli rozstrzeliwanie ostatnich więźniów. Mordce Żurawskiemu udało się zbiec pomimo rany postrzałowej uda oraz bardzo głębokiej rany ręki, odniesionej podczas ucieczki przez ogrodzenie. Szymon Srebrnik przeżył tylko dzięki temu, że kula przeszła mu przez szyję, wychodząc w okolicach ust i nosa. Rana nie była śmiertelna. Gdy odzyskał przytomność, zbiegł z obozu.

Więźniowie pisali w notesie, zatem wszystkie teksty powstały na jednym nośniku, który był przekazywany pomiędzy kolejnymi osobami. Tego typu procedura zdaje się być bardzo uciążliwa oraz niebezpieczna. Tekstowi, który nie jest w posiadaniu jednego więźnia lecz grupy, najogólniej mówiąc, najtrudniej zapewnić bezpieczeństwo. Fakt ten mógłby wskazywać na to, że testamenty powstały w stosunkowo krótkim czasie. Tak też sugeruje Łucja Pawlicka-Nowak, pisząc:

---

<sup>9</sup> *Zeznanie Szymona Srebrnika*. W: *Mówią świadkowie Chełmna*, red. Łucja Pawlicka-Nowak, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie oraz Muzeum Okręgowe w Koninie, Konin–Łódź 2004, s. 120. Świadek opisał drugi okres funkcjonowania obozu Kulmhof, od marca 1944 r. do stycznia 1945 r.

<sup>10</sup> Shmuel Krakowski, *Zarys dziejów obozu w Chełmnie nad Nerem*. W: *Mówią świadkowie...*, s. 15.

<sup>11</sup> *Zeznanie Mordki Żurawskiego z 1945 r.* W: *Mówią świadkowie...*, s. 127.

To zapisy w notatniku dokonane przez 17 z pozostałych przy życiu w początkach stycznia 1945 r. 47 więźniów, relacjonujące ich losy i zawierające przesłanie dla rodzin oraz świata. Pisany był zapewne co najmniej przez kilka dni, a ostatnia figurująca w nim data to 9 stycznia 1945 r.<sup>12</sup>

Tu jednak pojawiają się pierwsze wątpliwości. Istotnie, ostatnią datą zapisaną w testamentach jest 9 stycznia 1945 roku. Israel Zygelman napisał: „Chcę kończyć tę tragedię, ponieważ już moje nerwy nie wytrzymują. Dzisiaj 9 I 1945 r. i sam nie mogę uwierzyć, że tak długo jeszcze żyjemy. Obóz jest zlikwidowany i my zostaliśmy zupełnie ostatni”<sup>13</sup>. W tekstach pojawia się jednak jeszcze jedna data: „21 września 1944 r. Tutaj pisze syn z tej rodziny Berek Zytenfel zamieszkały w getcie przy ul. Ceglanej 28”<sup>14</sup>. Jego notatka jest czwartą z kolei, jeśli wierzyć, że w publikacji został zachowany oryginalny układ tekstów. Z najwyższym prawdopodobieństwem testamenty były spisywane w notesie chronologicznie, co tłumaczę pragmatyzmem. Drugi testament, napisany przez Jakowa Szlamkowicza, który zaczyna się od niedokładnej daty „17 .... 1944 r.”<sup>15</sup>, musiał zostać napisany przed wpisem Zytenfelda, stąd rozpiętość wspomnianych dat wskazywałaby na okres przynajmniej od 17 września 1944 roku do 9 stycznia 1945 roku. Być może decyzja o spisaniu testamentów została podjęta przez więźniów po ostatnim zagazowaniu ludności z getta łódzkiego oraz likwidacji obozu w Kulmhof, czyli w okresie po 15 września 1944 roku.

Zastanawiająca jest również liczba więźniów spisujących testamenty, czyli siedemnastu. Stale towarzyszy mi wątpliwość dotycząca liczby autorów. Notes rozpoczyna tekst najdłuższy, pisany w liczbie mnogiej. Moje początkowe przypuszczenia wskazywały na formę swego rodzaju pisma przewodniego, przedmowy do notatek indywidualnych, pisanej w imieniu wszystkich więźniów. Hipotezę tę zweryfikowałam po wskazaniu autorów: „My wszyscy, tj. 6 osób”<sup>16</sup>. Tekst nie został podpisany. Jeżeli przyjąć, że pierwszy testament jest autorstwa jednej osoby, istotnie osób piszących okaże się 17. Natomiast uwzględniając możliwość zbiorowego autorstwa, liczba wzrośnie do 22. Oczywiście istnieje jeszcze ta ewentualność, że autorzy pierwszego, zbiorowego tekstu, spisali następnie testamenty indywidualne. Jednocześnie

<sup>12</sup> Łucja Pawlicka-Nowak, *Świadcstwa pisemne ofiar*. W: tejsze, *Świadcstwa Zagłady*, Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk 2014, s. 258.

<sup>13</sup> Izrael Zygelman, *Testament ostatnich więźniów obozu w Chełmnie*. W: *Mówią świadkowie...*, s. 75.

<sup>14</sup> Berek Zytenfeld, *Testament ostatnich więźniów...*, s. 72. Nazwiska w tekście oryginalnym są często błędnie zapisane, co wynika z podwójnego tłumaczenia, o którym napiszę w dalszej części artykułu.

<sup>15</sup> Jakow Szlamkowicz, *Testament ostatnich więźniów...*, s. 70.

<sup>16</sup> *Testament ostatnich więźniów...*, s. 68.

bardzo ważna jest rozmowa Łucji Pawlickiej-Nowak, autorki cytowanego wyżej opracowania, z Szymonem Srebrnikiem:

Według informacji udzielonej Łucji Pawlickiej-Nowak przez Szymona Srebrnika, „Testament” pisali rzemieślnicy zakwaterowani na piętrze spichlerza. Noszący to samo nazwisko Zawek Srebrnik, pracujący w Chełmnie jako szewc, podpisał swój tekst również nazwiskiem Szmula [Szymona] Srebrnika. Szymon Srebrnik nie wiedział, czy byli spokrewnieni.

Należy założyć, że rozmowa z naocznym świadkiem zaowocowała zdobyciem wielu informacji na temat powstałego tekstu oraz jego autorów. Mimo wszystko przypuszczenie Łucji Pawlickiej-Nowak, że autorami byli ostatni więźniowie pozostali przy życiu w styczniu 1945 roku (17 osób), wynika prawdopodobnie z przyjętej hipotezy o bardzo krótkim okresie powstawania tekstów. Jeśli natomiast przyjmie się wrzesień 1944 roku jako datę początkową tworzenia zapisków, liczba potencjalnych autorów od razu się zwiększa. Ponadto Izrael Zygelman<sup>17</sup> jest autorem dwóch notatek, piątej w kolejności oraz ostatniej. Co więcej, w ostatniej, opatrzonej datą 9 stycznia 1945 roku, pisze: „W imieniu 47 towarzyszy prosimy was”<sup>18</sup>. Nie wiadomo, czy podał on liczbę więźniów pozostałych przy życiu, czy również tych zgładzonych we wcześniejszym czasie.

W cytowanej już przeze mnie publikacji *Mówią świadkowie Chełmna* wspomniano, że testamenty przekazał Armii Czerwonej polski chłop, który otrzymał je wcześniej od jednego z uwięzionych. Okoliczności przekazania tekstu nie były znane. W przedmowie do tłumaczenia testamentów na język angielski Shmuel Krakowski i Ilya Altman napisali:

Okoliczności towarzyszące powstaniu dokumentów w czasie brutalnych warunków w obozie są prawdziwą zagadką. Niemożliwe jest wyjaśnienie, w jaki sposób autorzy znaleźli fragmenty papieru, ołówki oraz miejsce i czas, aby sporządzić szybkie wiadomości. Nie znamy nawet tożsamości osoby, która znalazła i przekazała dokument sowieckiemu żołnierzowi, który następnie przekazał go do dowództwa Pierwszego Frontu Białoruskiego<sup>19</sup>.

---

<sup>17</sup> Łucja Pawlicka-Nowak przypisuje Izraelowi Zygelmanowi inicjatywę spisywania przez więźniów testamentów. Zygelman był również autorem *Odezwy do naszego przyszłego narodu*, spisanej 1 grudnia 1944 r. oraz przechowanej przez Mordkę Żurawskiego.

<sup>18</sup> Izrael Zygelman, *Odezwa do naszego...*, s. 75.

<sup>19</sup> Shmuel Krakowski, Ilya Altman, *Zarys dziejów...*, s. 108.

Cenną informacją jest przywołane narzędzie pisarskie, czyli ołówek. Krakowski i Altman stwierdzają, że osoba będąca w posiadaniu tekstu znalazła go. Z kolei Carlo Mattogno<sup>20</sup>, przywołując dokładnie ten sam cytat z tekstu Altmana i Krakowskiego, zmienia liczbę na mnogą, pisząc o osobach, które odnalazły tekst. Kwestię tę rozwiązuje Łucja Pawlicka-Nowak, przywołując dokument, zawierający wypowiedź Mordki Żurawskiego z 26 maja 1945 roku: „Postanowiliśmy coś napisać o tej kaźni i przekazać p. Miszczakowi w Chełmnie”<sup>21</sup>. W zeznaniu z 14 czerwca 1945 roku Andrzej Miszczak zeznał: „W lesie było zatrudnionych stale 40 Żydów tzw. «Waldkommando». Od nich wiedzieliśmy jakie ostatnio Niemcy stosowali metody. W szczególności Żydów przysyłano do mnie po warzywa – miałem więc z nimi stały kontakt”<sup>22</sup>. Zatem okoliczności przekazania tekstu zostały wyjaśnione. Carlo Mattogno zastanawiał się w swoim opracowaniu<sup>23</sup>, dlaczego żaden ze świadków (Żurawski, Srebrnik) nie wspomniał w swoim zeznaniu o spisanych testamentach. Myślę, że odpowiedź jest prozaiczna. Teksty te były pisane w przekonaniu, że żaden z autorów nie przeżyje, stąd imperatyw przekazania informacji zarówno rodzinom, jak i światu. Gdy jednak dwóm więźniom udało się uciec, możliwość zeznawania otwierała przed nimi dużo większe możliwości. Testamenty były w warstwie informacyjnej bardzo ograniczone, co tłumaczy warunki, w jakich powstawały. Poza tym od ucieczki do zeznania minęło pół roku, co również mogło wpłynąć na uznanie testamentów za mało wartościowe, zwłaszcza w obliczu możliwości zeznawania. Teksty miały mówić, gdyby ich autorzy zginęli.

Późniejsze losy notesu są bardzo ciekawe. Łucja Pawlicka-Nowak pisze:

Niestety, Miszczak przekazał notatnik w ręce żołnierzy radzieckich, toteż najbardziej wstrząsające z pisemnych świadectw pozostawionych przez ofiary zagłady dokonanej w Chełmnie znane jest jedynie z tłumaczenia na język rosyjski, dokonanego w styczniu-lutym 1945 r. przez lejtnanta Ajzenmana i załączonego do pisma z 10 marca 1945 r. zastępcy naczelnika 7 Oddziału Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej B. Sapoznikowa do Antyfaszystowskiego Komitetu Żydowskiego. Oryginału nigdy nie udało się odnaleźć<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> Carlo Mattogno, *Chełmno. A German Camp In History and Propaganda*, „The Barnes Review” 2011, vol. 23, s. 70.

<sup>21</sup> Łucja Pawlicka-Nowak, *Świadectwa pisemne ofiar...*, s. 258.

<sup>22</sup> *Zeznanie Andrzeja Miszczaka*. W: *Mówią świadkowie...*, s. 137.

<sup>23</sup> Carlo Mattogno, *Chełmno...*, s. 71.

<sup>24</sup> Łucja Pawlicka-Nowak, *Świadectwa pisemne ofiar...*, s. 259.

W przypisie w opracowaniu *Mówią świadkowie Chełmna* znajduje się informacja o sposobie zapisu w tłumaczeniu rosyjskim. Wszystkie nazwiska zostały zapisane fonetycznie, z licznymi błędami, co wymagało rekonstruowania ich za pomocą opracowań dotyczących obozu. Zgodnie z informacją uzyskaną od Łucji Pawlickiej-Nowak, testamenty zostały odnalezione przez pracowników Yad Vashem w archiwach rosyjskich (zgodnie natomiast z tym, co w artykule podają Krakowski i Altman<sup>25</sup>, miało to miejsce w 1991 r., gdy zostały otwarte archiwa rosyjskie) oraz w późniejszym czasie przetłumaczone na język polski przez Krzysztofa Gorczycę. Obecnie tekst jest przechowywany w następujących archiwach: Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej (8 II 4-1-959) w formie maszynopisu w języku rosyjskim, Archiwum Yad Vashem (M-35/88) w formie kserokopii dokumentu rosyjskiego. Został wydrukowany w trzech językach: angielskim, w tłumaczeniu Shmuela Krakowskiego i Ilyi Altmana, opublikowany w „Yad Vashem Studies” w roku 1991 (XXI) w Jerozolimie; polskim, w tłumaczeniu Krzysztofa Gorczycy, opublikowany w książce *Mówią świadkowie Chełmna* w roku 2004 w Koninie – Łodzi oraz niemieckim, w tłumaczeniu Manfreda Strucka, opublikowany w książce *Chełmno/Kulmhof. Ein vergessener Ort des Holocaust?* w roku 2001 w dwóch odległych miastach: w Bonn i Berlinie.

### Mówią świadkowie Kulmhof

Wszystkie teksty w notesie mają zbliżoną konstrukcję pomimo bardzo zróżnicowanej objętości. Pierwszy testament, zarazem najdłuższy, rozpoczyna się słowem „UWAGA!!!”, które odnosi się również do całego notesu, co potwierdza pierwsze zdanie: „Szczęśliwy człowiek, który znajdzie ten notesik. Prosimy ciebie uważnie go przeczytać i podać to wszystko do ogólnej wiadomości, a także zawiadomić o tym wszystkich pozostałych przy życiu członków rodziny, znajdujących się poza [za granicą] tą straszną tragedią!!!”<sup>26</sup>. Trudno określić, na ile decyzja o spisywaniu testamentów była kolektywna. Zacytowany wstęp świadczy jednak o tym, że był zamysł spisania notatek w jednym notesie przez wielu autorów.

Autorzy pierwszego testamentu opisali w dosyć szczegółowy sposób okoliczności towarzyszące przetransportowaniu ich z getta łódzkiego do obozu w Kulmhof wraz z rodziną Mandels<sup>27</sup>, którą Niemcy zamordowali zaraz po dotarciu na miejsce. Osoby wyselekcjonowane do pracy zakuto w kajdany, aby uniemożliwić im ucieczkę. Ostatni więźniowie Kulmhof byli przetrzymywani w budynku spichrza. Po zakwaterowaniu więźniowie wymieniali

<sup>25</sup> Shmuel Krakowski, Ilya Altman, *Zarys dziejów...*, s. 108.

<sup>26</sup> *Testament ostatnich więźniów...*, s. 68. Słowa dodane w nawiasie należą do tłumacza na język rosyjski.

<sup>27</sup> Członkami rodziny byli: Salomea Mandels, ur. w 1884 r., lekarka pediatra, Józef Mandel (mąż Salomei), inżynier oraz ich dzieci: Paulina (ur. 1925) i Teodor (ur. 1922).

się informacjami. Przyjezdni odpowiadali na pytania dotyczące aktualnej sytuacji w getcie łódzkim. Więźniowie, którzy przebywali w Kulmhof dłużej, opisywali proces Zagłady:

W te piece, zbudowane z cementu, pod ziemią, wrzucili wszystkie trupy i spalili je na popiół. To samo działo się z każdą partią kierowaną na roboty do Lipska i Monachium. Jeszcze jedno. Wszyscy ci ludzie musieli napisać w barakach<sup>28</sup> kartki pocztowe do swoich krewnych w getcie, że żyje im się dobrze, dostali dobrą pracę, dobrze się odżywiają itd. Rodzina, która dostała taką pocztówkę, bardzo się cieszyła, że ich ojciec, syn albo brat dobrze się urządził i zupełnie nie myśleli o tym, że w momencie, kiedy pocztówka przyszła do nich, już nawet śladu po bliskich nie zostało<sup>29</sup>.

Opis wysiedlenia z getta łódzkiego oraz przetransportowanie do Kulmhof są stałymi elementami większości testamentów. Autorzy pierwszego przybyli do obozu 15 września 1944 roku, co kłóci się z przywoływaną przez nich datą 31 sierpnia, gdy opisują przybycie transportu z ich rodzinami oraz ich zagazowanie 1 września 1944 roku. Trudno ustalić, czy błąd pojawił się podczas tłumaczenia, czy więźniowie utrwalali wydarzenia, o których słyszeli od innych więźniów, aby dostarczać dowodów zbrodni, czy w rzeczywistości przybyli w innym, niż wskazany, terminie. Carlo Mattogno również odnotowuje fakt niezgodności dat:

Pierwsza notatka dotyczy grupy Żydów z Łodzi przetransportowanych do Chełmna 15 września 1944 roku. Dalej następuje opis wspomnianego procesu eksterminacji. Ale zgodnie z historiografią Holocaustu, ostatni transport Żydów zagazowanych w obozie prawdopodobnie miał miejsce 14 lipca. Następnie tekst mówi o więźniach „należących do tak zwanej Waldkommando”, którzy poszli do lasu po drzewo na opał do pieców, w których palono ludzi. Lecz kto mógł być skremowany po 15 września 1944 roku?<sup>30</sup>

Autor podejrzewa, że opis został dodany, aby uwiarygodnić wcześniejsze zbrodnie.

Bardzo często autorzy zamieszczali w tekście adres zamieszkania przed wojną, przedstawiali szlaki swoich wojennych biografii, członków rodziny, którzy zginęli w getcie lub Kulmhof, lub przebywających poza granicami kraju, prosząc o ich zawiadomienie. Ostatni element,

---

<sup>28</sup> Prowizoryczne baraki były ustawione w lesie.

<sup>29</sup> *Testament ostatnich więźniów...*, s. 69.

<sup>30</sup> Carlo Mattogno, *Chełmno...*, s. 71.

czyli poinformowanie rodziny więźnia, jest najczęstszą prośbą, jaką autorzy testamentów kierują do osoby, która odnajdzie notes<sup>31</sup>. Ponadto, prawie każdy testujący prosi o zemstę:

Kończę pisać i proszę was wszystkich na wolności i te wojska, które wejdą na to terytorium, aby mścili się za moją prawdę i za wszystkich niewinnych, zabitych w najbardziej bestialski sposób, bo ja sam niczego zrobić nie mogę, a Bóg wam za to zapłaci<sup>32</sup>.

Trzeba kończyć, bo oczy moje już rozbolały od łez trzeba kłaść się spać na twardej podłodze. Proszę was, szczęśliwi ludzie, zemścicie się na tych bestiach za nas i naszych krewnych<sup>33</sup>.

Jeśli znajdziecie gdzieś ślad Niemców, to zetrzyjcie go z oblicza ziemi, jak oni to robią z nami. W imieniu 47 towarzyszy prosimy was, pozostałych wśród żywych, żebyście pomścili się za nasze i wasze żony i dzieci i za wszystkich tych niewinnych ludzi, zabitych w najbardziej bestialski sposób. Zabijajcie i palcie ich żony i dzieci, tak jak oni zabijali i palili nasze. Błagam was i proszę ostatni raz spełnijcie naszą prośbę, bo to jest nasza ostatnia prośba przed śmiercią<sup>34</sup>.

Autorzy świadectw stosowali różne strategie. Jacek Leociak wylicza kolejne role świadków: kronikarz katastrofy zbiorowości, sędzia wymierzający sprawiedliwość i/lub prokurator gromadzący dowody zbrodni, mściciel, czytelnik gazet, świadek egzystencji<sup>35</sup>. Testamenty zostały spisane przez więźniów Kulmhof tuż przed śmiercią. Stanowią nie tylko ostatnią wolę piszących, lecz są również wyrazem desperacji i bezsilności. Leociak pisze:

Ci, którzy wybierają zemstę, nie wierzą w możliwość wymierzenia sprawiedliwości. Zbrodnia i zło przekraczają zwykłą miarę, dlatego też nie sposób osądzać ich zwykłą miarą. Wołanie o zemstę jest krzykiem rozpacz i bólu, który nie może zaznać ukojenia. Jest znakiem samotności i opuszczenia. Ale nade wszystko jest świadectwem niedającej się już zapełnić pustki i nieodwracalnego zniszczenia, jakie zostawia po sobie Zagłada<sup>36</sup>.

---

<sup>31</sup> Więźniowie często w swoich tekstach wspominają o notesie, w którym piszą.

<sup>32</sup> Berek Zytelfeld, *Testament ostatnich więźniów...*, s. 72.

<sup>33</sup> Izrael Zygelman, *Odezwa do naszego...*, s. 73.

<sup>34</sup> Tamże, s. 75. W notesie autor wpisał się dwa razy.

<sup>35</sup> Jacek Leociak, *Świadectwo jako strategia autobiograficzna*. W: *Literatura polska wobec Zagłady...*, s. 45–81.

<sup>36</sup> Tamże, s. 57.

oraz:

Wołanie o sprawiedliwość opiera się na przeświadczeniu, że mimo wszystko fundamentalny ład świata nie został zburzony. Jest głosem wyrażającym wiarę w nienaruszalny porządek praw i wartości; aktem manifestującym wolę uczestnictwa we wspólnocie rządzącej się tymi prawami<sup>37</sup>.

W testamentie Izaaka Zygelmana pojawia się również żal do Amerykanów i Anglików o brak jakichkolwiek działań, które mogłyby powstrzymać dalszą Zagładę. Część tekstów jest bardzo krótka. Zawierają one jedynie nazwiska więźniów, adresy zamieszkania, zamiary na krewnych, których chcieliby powiadomić o swoim losie. Do notesu była dołączona lista nazwisk niemieckich oficerów – załogi obozu i tych, którzy brali udział w eksterminacji. Autorami testamentów byli: Jakow Szlamkowicz, Berek Himelfarb, Berek Zygenfeld, Izaak/ Izrael Zygelman, Zawek Srebrnik (dopisany do niego Szymon Srebrnik), Lajb Bocian, Szmul Pasalski, Bendet Gliksman, Icek i Natan Rapoport, Akin Calel, Sruł Jakubowicz, Dawid Bendkowski, Mordka Żurawski, Juda Kołton, Izrael Bełchatowski.

## Bibliografia

- Austin John Langshaw, *Mówienie i poznawanie*, przeł. Bohdan Chwedeńczuk, PWN, Warszawa 1993.
- Kostkiewiczowa Teresa, *Testament poetycki*. W: *Podręczny słownik terminów literackich*, red. Janusz Sławiński, Wydawnictwo Naukowe i Literackie Open, Warszawa 1996.
- Krakowski Shmuel, Altman Ilya, *The Testament of the Last Prisoners of the Chelmno Death Camp*, „Yad Vashem Studies” 1991, t. XXI.
- Leociak Jacek, *Świadectwo jako strategia autobiograficzna*. W: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012.
- Leociak Jacek, *Topografia i chronologia zapisów Zagłady*. W: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012.
- Mattogno Carlo, *Chelmno. A German Camp In History and Propaganda*, „The Barnes Review” 2011, vol. 23.
- Mówią świadkowie Chelmną*, red. Łucja Pawlicka-Nowak, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie oraz Muzeum Okręgowe w Koninie, Konin–Łódź 2004.

<sup>37</sup> Tamże, s. 61.

Pawlicka-Nowak Łucja, *Świadcstwa pisemne ofiar*. W: tejże, *Świadcstwa Zagłady*, Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk 2014.

Ryś Grzegorz, *Pamięć i testament*, „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 14.

Żmigrodzka Bożena, *Testament jako gatunek tekstu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1997.

## **Testament – the case of the Kulmhof death camp**

### **Summary**

The article is about a testament as an intermediate genre between legal and personal document literature. The author analyses differences in understanding of this term and how it depends on the time and place it was written in, especially in the case of a testament written during the Holocaust. The article presents cases of testaments of the last prisoners of the Kulmhof death camp (today Chełmno) including Izrael Żurwaski and Szymon Srebrnik – two prisoners who escaped from Kulmhof in January 1945. The author also tracks every contradictory information concerning these testaments.

### **Keywords**

testament, Kulmhof, Chełmno, Izrael Żurawski, Szymon Srebrnik, death camp, personal document literature, Holocaust

*Translated by Barbara Elmanowska*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Barbara Elmanowska, *Testament – przypadek obozu śmierci Kulmhof*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 77–91.





AUTOBIOGRAFIA nr 2 (3) 2014, s. 93–100  
ISSN 2353-8694

ROZMOWA

AGNIESZKA GRAFF\*  
Uniwersytet Warszawski

INGA IWASIÓW\*\*  
Uniwersytet Szczeciński

## „Opowiadanie o życiu kobiety jest bezczelnością”

### Streszczenie

Artykuł jest fragmentem rozmowy Ingi Iwasiów z Agnieszką Graff o książce *Graff. Jestem stąd*, która odbyła się 5 grudnia 2014 roku w Bibliotece Pedagogicznej im. Heleny Radlińskiej w Szczecinie. Fragment dotyczy gestu pisania autobiografii przez kobiety, a także dochodzenia do postawy feministycznej pod wpływem doświadczeń studiów w USA. Zarysowane zostają indywidualne i wspólnotowe rysy autobiografii oraz różnice systemów kształcenia i kanonów lektur, wpływające na wybory intelektualne oraz postawy życiowe.

### Słowa kluczowe

feminizm, ruch kobiecy, autobiografia kobieca, edukacja akademicka

---

\* Kontakt z autorką: [abgraff@go2.pl](mailto:abgraff@go2.pl)

\*\* Kontakt z autorką: [ingaa@op.pl](mailto:ingaa@op.pl)

**Inga Iwasiów:** *Jestem stąd*, dialog Agnieszki Graff i Michała Sutowskiego<sup>1</sup> to nie tylko autobiograficzny wywiad-rzeka, ale także mówiona historia ostatnich kilkudziesięciu lat polskiej rzeczywistości i kształtowania się feminizmu. Tytuł wprowadza do opowieści skoncentrowanej wokół tematów, zdarzeń i przygód intelektualnych będących wspólnym, moim i Agnieszki, doświadczeniem. Mam to szczęście, że Agnieszka w rozmowie z Michałem Sutowskim wspomina o naszych pierwszych spotkaniach, lata temu, a także nawiązuje do mojej recenzji pisanej dla „Nowych Książek” o zbiorze tekstów *Matka feministka*<sup>2</sup>. Agnieszko, zanim zaczniemy rozmawiać, między innymi o historii polskiego feminizmu, chciałabym zapytać cię o wątek szczeciński. Z zainteresowaniem odkryłam w *Jestem stąd*, że twój dziadek przyjechał do Szczecina w czasach powojennych. To częsty wybór osób, które pragnęły się ukryć, zacząć od nowa, wyjechać dalej, na zachód, przez początkowo płynną granicę. Wiele z nich zostało w mieście, inne potraktowały je jako stację przesiadkową. Te fakty należą do narracji lokalnej, wyznaczają naszą płynną tutejszość. Czy twoja autoidentyfikacja, twoja mapa emocjonalna w jakikolwiek sposób zahaczały o Szczecin? Czy mogłabyś coś więcej o tym powiedzieć? Jesteś stąd?

**Agnieszka Graff:** Niestety, muszę cię rozczarować, ponieważ moja biografia nie była związana ze Szczecinem. Moi dziadkowie się rozeszli i po rozwodzie dziadek miał tu drugą rodzinę, której ja nigdy nie poznałam. Wiem, że to był wybitny człowiek i pamięć o nim jest w Szczecinie żywa. Był jednym z twórców Politechniki Szczecińskiej, jej rektorem w latach 1953–1958, założycielem Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego. Jednak osobiście niewiele wiem o tym etapie jego życia. Przed wojną i tuż po niej był dyrektorem fabryki włókien sztucznych w Tomaszowie Mazowieckim i to jest dla mnie jakoś ważne miejsce, bo tam spędziła wczesne dzieciństwo moja mama. Przekazano mi taką opowieść, że on do Szczecina uciekł przed zbyt mocno zainteresowaną jego losami władzą ludową. Ja tu nigdy nie byłam jako dziecko, moja mama też ojca nie widywała. Jego tutejsze życie nie było już częścią naszego życia. Umarł, gdy miałam dwa lata, jeśli go widziałam, to tego nie pamiętam. Jednak co jakiś czas spotykam w Szczecinie osoby, które znały i szanowały dziadka.

**Inga Iwasiów:** Prawdę mówiąc, domyślałam się, że właśnie tak może być, ponieważ niewiele wspominasz o dziadku, a opowiadasz dość szczegółowo o sobie i życiu swojej rodziny. Natomiast sam fakt ucieczki do Szczecina przed Służbą Bezpieczeństwa w biografiach tutejszych mieszkańców nie był czymś wyjątkowym. Pomorze Zachodnie mieści się wystarczająco daleko od „centrum”, żeby się schować. I ta odległość też jakoś wyznacza różnicę między

<sup>1</sup> Agnieszka Graff, Michał Sutowski, *Graff. Jestem stąd*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.

<sup>2</sup> Agnieszka Graff, *Matka feministka*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014; Inga Iwasiów, *Teoria doświadczeniowa* (A. Graff: *Matka feministka*), „Nowe Książki” 2014, nr 7, s. 9–10.

nami: ja jestem feministką ze Szczecina, absolwentką tutejszej uczelni, a ty jesteś feministką z „centrum”, w dodatku bogatszą o doświadczenie studiów w Stanach Zjednoczonych. Często mówi się o polskim feminizmie, że jest „importowany”, że został ukształtowany przez kobiety, które najpierw studiowały na Zachodzie, a potem – pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych – wróciły do Polski. Jak było w twoim wypadku? W dialogu Michałem Sutowski akcentujesz wagę doświadczenia, ale nie stawiasz akcentu poza polem „importu idei”.

**Agnieszka Graff:** Nie uważam, żeby moja opowieść była paradygmatyczna w obrębie polskiego feminizmu. Ja próbuję jedynie przedstawić swoje życie, co w jakimś sensie może sprawiać wrażenie zajęcia narcystycznego. Czuję się, mimo wszystko, nieco zażenowana grubością tej książki. Gdy wyszła, pomyślałam: „Boże, tyle się nagałam!”. Sporo wycięliśmy, ale Michał Sutowski nie chciał dalej skracać tekstu. Kinga Dunin, która książkę redagowała, też stwierdziła, że całość nie powinna być krótsza.

Gwoli wyjaśnienia, dlaczego czterdziestokilkuletnia osoba pozwala sobie na autobiografię, w dodatku tak obszerną. Uważam, że istnieje polityczna wartość w opowiadaniu własnego życia przez kobiety o radykalnych czy wyrazistych poglądach<sup>3</sup>. Nie chodzi tylko o moje prywatne losy, ale też o nadanie rangi kobiecej przygodzie intelektualnej i doświadczeniu buntu. To coś, co może zainteresować inne osoby i nie ukrywam, że zależało mi przede wszystkim na zwróceniu uwagi kobiet. Mam podobne przemyślenia związane z własnymi lekturami. Ogromne wrażenie zrobiły na mnie w swoim czasie pamiętniki Virginii Woolf i autobiograficzne pisma Sylwii Plath, ostatnio czytałam dzienniki Susan Sonntag. To amerykańskie intelektualistki, które zawsze były nieco wyobcowane – i nawet jeśli to nie są moje doświadczenia, moje przygody, to ja się w nie wtapiam, w te ich opowieści, silnie się identyfikuję z ich intensywnością, ideą życiowego projektu. Czytałam ostatnio książkę Leny Dunham, twórczyni serialu *Girls*, która napisała autobiografię w wieku lat dwudziestu ośmiu. I ona pisze, półżartem, że opowiadanie o swoim życiu, jeśli jest się kobietą, to swego rodzaju bezczelność. I o to chodzi! To wyzwanie rzucone światu powtarzającemu tylko życiorysy ważnych mężczyzn. U nas taką autobiografią – wyzwaniem rzuconym męskim opowieściom – była niedawno książka Danuty Wałęsowej, może niekoniecznie najlepsza, ale na swój sposób znacząca.

Jeszcze raz powtórzę: nie uważam, żeby moja historia była paradygmatyczna. To moja historia, dla mnie istotna. Starałam się, żeby była atrakcyjnie opowiedziana i żeby ewentualnie

---

<sup>3</sup> W numerze 1 (2) 2014 „Autobiografii” publikujemy tekst Magdaleny Piekary omawiający „Serię z Różą”, wydawaną przez Wydawnictwo Krytyki Politycznej. W ramach tej serii ukazała się też rozmowa M. Sutowskiego z A. Graff. Zamysłem serii jest prezentowanie biografii kobiet, które komentują swoje zaangażowanie polityczne w różnicowanych środowiskach – od akademickiego (np. Agata Bielik-Robson, Maria Janion), po ruch opozycyjny (np. Henryka Wujec).

stała się ważna do innych, przede wszystkim przez identyfikację pokoleniową. Różne osoby, które czytały tę książkę, zwracają uwagę na charakterystyczne, wspólne doświadczenia generacyjne. Na przykład w latach osiemdziesiątych osoby z ateistycznych rodzin przeżywały głęboki kontakt z katolicyzmem, a potem odkrywały, że są Żydami. Takich osób, od czasu wydania *Jestem stąd*, poznałam pięć czy sześć. Wątek feministyczny też nas łączy: ileś kobiet, mniej więcej w tym samym czasie i w podobny sposób, złapało bakcyła feministycznego. Inny przykład, wspomnienia dawnych KiKowców – ten sam ksiądz udzielał nam spowiedzi podczas spacerów w lesie, pytał nieco zbyt wnikliwie o sprawy erotyczno-cielesne i ta spowiedź miała w sobie coś dwuznacznego. Wtedy nie było jak i komu o tym powiedzieć, zostało dziwne wspomnienie, które dziś sobie opowiadamy. Co się wtedy działo wokół charmatycznego i patriotycznego katolicyzmu? Dlaczego księża interesowali się seksualnością młodych dziewczyn? Te tajemnicze rzeczy nie zostały wpisane w oficjalną historię Polski.

Z innej strony patrząc, ta moja historia może być jednocześnie postrzegana jako wyjątkowa, szczególna. Wyjechałam na studia w Stanach w 1988 roku, dziś myślę, że dostałam stypendium, bo miałam tam zaistnieć jako element *diversity*, amerykańskiego postępowego mitu różnorodności. Mitu dość kosztownego. Moja mama zarabiała wtedy, w przeliczeniu, dwadzieścia dolarów miesięcznie, a czesne na uczelni wynosiło pewnie około czterdziestu tysięcy dolarów. Dostałam pełne stypendium i byłam tym „elementem inności”, który miał edukować amerykańską, bogatą młodzież. I to było dziwne doświadczenie, w które zostałam wrzucona i dzisiaj przepuszczam je przez wiedzę o ówczesnej amerykańskiej edukacji, zresztą szybko zmieniającej swoje oblicze.

Nie uważam natomiast, żeby feminizm w Polsce był importowany. Aczkolwiek trochę mi zajęło, zanim się o tym dowiedziałam, między innymi od obecnej tu profesor Agaty Zawiszeńskiej, jej prac i wydanych przez nią zbiorów tekstów Pauliny Kuczalskiej-Reinszmit i Ireny Krzywickiej. Wcześniej Aneta Górnicka-Boratyńska wydała antologię polskich tekstów feministycznych pod tytułem *Chcemy całego życia*. Odkryłam, że Orzeszkowa była nie tylko autorką długich, pięknych i trochę nudnych opisów przyrody, ale także *Marty* i różnych ważnych tekstów feministycznych. Także dlatego *Jestem stąd* traktuje o mnie, o moim postrzeganiu feminizmu. Ten tytuł ma także inne znaczenia, inny zamysł.

**Inga Iwasów:** Jest prowokacją?

**Agnieszka Graff:** Tak. To opowieść o polskich Żydach, tutejszych, pochodzących stąd. Nie życzę sobie – ja, osobiście, oraz środowisko, z którym jestem związana – żeby ktokolwiek nam mówił: „Jak wam się nie podoba, to sobie jedźcie!”. Niby dokąd?

To także stwierdzenie, że polski feminizm wywodzi się stąd. To ruch swoisty, szczególny, inny i ma swoją długą historię. Akurat ja się zawodowo tą historią nie zajmuję, ale sobie ją niezwykle cenię. Sądzę, że to najważniejszy projekt intelektualny polskiego feminizmu – zobaczyć

tę swoistość, umiejscowić jakoś nasze korzenie, znaleźć początki, zinterpretować tę historię. Wchodzę często w spory z młodszymi dziewczynami, tropiącymi źródła współczesnego feminizmu w PRL-u. Ja bym ich szukała raczej w opozycji demokratycznej.

**Inga Iwasiów:** Po pierwsze, w książce stwierdzasz stanowczo – co bardzo mi odpowiada – że trop związany z Ligą Kobiet, fasadową organizacją, popieraną przez PZPR, nie jest najlepszy. Po drugie zwracasz uwagę na problem ze źródłami polskiego feminizmu w opozycji, który polega na tym, że działaczki nie identyfikują się z ideami feministycznymi. Pamiętam początki działań dotyczących pracy nad pamięcią kobiet – powstanki warszawskie nie chciały opowiadać młodemu badaczkom „jako kobiety” o przeszłości, która ich zdaniem była jednoznaczna i wiązała się z dookreślonymi przez lata rolami kobiet i mężczyzn. Trudno wymusić na świadkach rewizję ich własnej historii.

**Agnieszka Graff:** Ten spór o „powstanki” trwa przecież do dziś, samo słowo budzi kontrowersje. To się zmienia, sama historia ruchu feministycznego to dynamiczny proces. Na tym opiera się wspaniałość przygody naszego pokolenia – brałyśmy udział w wielu różnych debatach i ich odsłonach, do których dołączały kolejne kobiety. Na przykład na spotkaniu o *Jestem stąd* w redakcji „Krytyki Politycznej” pojawiła się Ludka Wujec, ważna dla mnie postać, przyjaciółka rodziców, moja nauczycielka ze szkoły podstawowej, współtwórczyni KOR-u. Była wśród tych kobiet, które w połowie lat dziewięćdziesiątych nie życzyły sobie, żebyśmy my – feministki – mówiły im, że bycie kobietą w opozycji było znaczące. Twierdziły: „W opozycji nie było płci. Myśmy walczyły o Polskę, a nie o kobiety. To nie był nasz temat!”. A w dziesięć lat później Ludka jest w innym miejscu swojego życia<sup>4</sup>, pojawia się na Kongresie Kobiet. Nie będę jej wmawiać feminizmu, bo się z nim nie identyfikuje, ale nie da się zaprzeczyć, że znaczną część swojego życia poświęca prawom kobiet we współczesnej polskiej demokracji. I dlatego nasza rozmowa staje się faktem, choć przecież wcześniej, kiedy publikowano pierwsze teksty o kobietach „Solidarności”, dialog był utrudniony, raczej niemożliwy.

**Inga Iwasiów:** Może dlatego, że na Kongresie Kobiet rozmawia się inaczej niż w organizacji pozarządowej, powiedzmy, w ówczesnej OŚCE<sup>5</sup>, gdzie stempel zaangażowanego feminizmu był wyraźniejszy? Nie można było po prostu powiedzieć, iż celem spotkania jest walka o prawa kobiet bez wskazania na feminizm. Dystynkcja była mocniejsza.

Chciałabym jeszcze zapytać cię o wątek, który wcześniej poruszyłaś, o tę bezczelność kobiecej autobiografii. Jedną z pierwszych tego rodzaju odważnych prób – poczynionych

---

<sup>4</sup> Kolejna książka w serii Krytyki Politycznej to: Ludwika Wujec, Michał Sutowski, *Wujec. Związki przyjacielskie*, Warszawa 2014.

<sup>5</sup> Ośrodek Informacji Środowisk Kobietych, feministyczna organizacja pozarządowa, prowadząca ożywioną działalność w latach 90. XX wieku.

przez Sławomirę Waczeńską i Beatę Kozak z krakowskiej Fundacji Kobiecej eFKa<sup>6</sup> – była książka rozmów z feministkami.

**Agnieszka Graff:** Obie tam jesteśmy, prawda?

**Inga Iwasów:** Tak. Książka ma tytuł *Feministki. Własnym głosem o sobie*<sup>7</sup>, nawiązujący do pisma „Pełnym Głosem”<sup>8</sup>. Feminizm to dla nas doświadczenie wspólnotowe, a jednocześnie jesteśmy indywidualistkami. Natomiast kiedy przypominam sobie feministki, które mówiły własnym głosem o sobie, to wszystkie – oprócz mnie – miały w życiorysie epizod dłuższego, edukacyjnego wyjazdu za granicę. Każda z tych biografii była jakoś nietypowa. Sławka Walczewska i Beata Kozak studiowały w Niemczech. Barbara Limanowska jako drugie studia, po poznańskiej historii sztuki, ukończyła reżyserię telewizyjną w Holandii. Różnie to się układało, zawsze oznaczało zarówno przełomy osobiste, jak i kontakt z odmiennym od polskiego systemem akademickim, uwzględniającym tematykę tożsamościową.

**Agnieszka Graff:** Feminizm wymaga spojrzenia z boku, z perspektywy wyobcowania. Musimy zobaczyć to, co tradycyjne w danym środowisku – niech to będzie „całowanie po rękach” – i stwierdzić, że to przecież dziwne. Wyjazd służy takiemu spojrzeniu, długotrwały kontakt z inną kulturą buduje zmienia perspektywę. Ale to się może stać pod wpływem lektur, studiów. Studenci amerykanistyki często mówią mi, że na innych studiach, na przykład na psychologii, dzieją się właśnie dziwne rzeczy. Profesorowie mówią do dziewczyn, że jak muszą coś ważniejszego zrobić – ugotować jedzenie dziecku albo posprzątać – są zwolnione z wykładu, bo to i tak dla nich za trudne tematy. Zaliczenie dostają swoją drogą. To autentyk! Moim zdaniem oni nie przez przypadek mówią o takich sprawach na amerykanistycę, bo czytają o zbuntowanych studentkach ze Stanów, które w latach siedemdziesiątych takich rzeczy nie odpuszczały. Ich to ośmiela, mnie też Ameryka ośmieliła, choć nie zamierzałam zostać feministką. Feminizm to były zajęcia pozalekcyjne: wydawałam pismo poetyckie ze znajomymi, założyłam kawiarnię, jeździłam na manifestacje feministyczne. Ale wróciłam do Polski z zamiarem bycia „joyce’ologiem”, nie żadną tam nawet „joyce’olożką”. Tymczasem okazało się, że nie ma takiej możliwości, bo na anglistyce kilku bardzo męskich panów trzyma pieczę nad Joyce’em i żadnej dziewczyny nie traktują serio. W senacie uniwersyteckim profesorowie całują mnie po rękach i mówią, że pięknie wyglądam, ale jak próbuję coś powiedzieć, to mnie uciszają. Jestem na uboczu. Jeśli w ciągu kilku lat zostałam radykalną feministką,

<sup>6</sup> eFKa, Fundacja Kobiecej z siedzibą w Krakowie, wydaje czasopismo „Zadra”. Szczegółowe informacje można uzyskać na stronie fundacji: [www.efka.org.pl](http://www.efka.org.pl).

<sup>7</sup> *Feministki. Własnym głosem o sobie*, wstęp i red. Sławomira Walczewska, Wydawnictwo eFKa, Kraków 2005.

<sup>8</sup> Dostępne pod adresem: [www.efka.org.pl/index.php?action=gl&ID=42](http://www.efka.org.pl/index.php?action=gl&ID=42).

to nie dlatego, że feminizm przywiozłam z Ameryki, tylko właśnie przez tę obcość. Pewnie bym jej nie poczuła, gdybym studiowała w Polsce. W Ameryce też byłabym może kimś innym.

**Inga Iwasiów:** Jeśli mogę powiedzieć o swoim doświadczeniu, odczuwałam podobne wyobcowanie, chociaż studiowałam w Polsce. Też doskwierała mi męskocentryczność uniwersytetu i życia intelektualnego, tyle że na polonistycie, kierunku zdominowanym przez studiujące kobiety. Coś trzeba było z tym zrobić i tym „czymś” był feminizm. Jednak studiując w Stanach miałaś za sobą bibliotekę, która dawała ci intelektualne zaplecze. To także ważna część *Jestem stąd*, ponieważ ta książka podpowiada feministyczny kanon lektur.

**Agnieszka Graff:** W Stanach chciałam studiować literaturę angielską – od tej staroangielskiej aż po współczesność – a trafiłam na uczelnię w Amherst, gdzie zaczynało się od Derridy, od krytycznej teorii literatury, bo nikomu nie chciało się wyklądać Szekspira. Jak student trafiał na klasyków, na Platona czy Kanata, to tylko dlatego, że cytował go Derrida. Mój bunt polegał na tym, że szukałam zajęć na innych uczelniach, gdzie chodziłam na wykłady prowadzone przez brodatych panów, którzy omawiali twórczość Chaucera i Milтона. Moją bazą była mimo wszystko teoria literatury, bo Amherst College świadomie rekrutował wykładowców, którzy zajmowali się przede wszystkim współczesną krytyczną filozofią. Dlatego czytaliśmy Foucaulta, a nie Szekspira, dlatego wśród naszych lektur znajdowały się teksty feministyczne. I rzeczywiście, przez bibliografie do tych tekstów trafiałam do klasyków. Mam nieco krytyczny stosunek do tego wykształcenia, ale ono było niesłychanie motywujące. Siedzieliśmy do trzeciej nad ranem w bibliotekach. Poza tym panowały egalitarne relacje z profesorami. Po podjęciu pracy w Polsce bywałam ganiona za mój stosunek do studentów. Na przykład zapraszałam ich do domu, bo to było w amerykańskim stylu. W Polsce tak się nie robi, czego na początku nie wiedziałam.

**Inga Iwasiów:** Czy na przykładzie swoich obecnych studentek i studentów możesz powiedzieć, na czym polegają różnice między wami, między twoimi a ich doświadczeniami ze studiów nad literaturą? Czy to kwestia kraju, różnic kultury studiowania, pokoleń, czy coś więcej? Dzisiaj studenci chyba inaczej czytają, mają inną wiedzę teoretyczną i historycznoliteracką.

**Agnieszka Graff:** Studenci chyba znacznie mniej czytają. To jest związane z rozproszeniem uwagi, z internetem, Facebookiem. Świat nowych mediów wciąga i zmienia sposób czytania, myślenia, przyswajania wiedzy. Mnie też Facebook wciąga i czasem muszę sobie zrobić odwyk, żeby skupić się na lekturach. Nowe media psują koncentrację, trudniej przeczytać grubą książkę. Komu wystarcza uwagi na czterysta stron? Poza tym uniwersytet stał się masowy. Gdy myśmy studiowały, to na uczelnie uczęszczało dziesięć, może piętnaście procent populacji. Dzisiaj studiuje trzydzieści, czterdzieści procent społeczeństwa. I nie po to, żeby przeżyć intelektualną przygodę, ale po to, żeby zdobyć dyplom, a potem znaleźć dobrą pracę. I to jest w porządku, ale to jest też wielkie wyzwanie dla wydziałów humanistycznych – jak

nie dać się zinstrumentalizować, jak nie zmienić się w szkołę zawodową, jak przekonać młodych ludzi, że czytanie tych grubych książek jest wartością samą w sobie?

*Spisał i opracował Sławomir Iwasiów*

**„The story of the life of a woman is insolence”.  
A fragment of a conversation by Inga Iwasiów with  
Agnieszka Graff on her book *I am from here*..**

### Summary

The following text is a fragment of the dialogue between Inga Iwasiów and Agnieszka Graff about the book *Graff. Jestem stąd* [Graff. I am from here]. The conversation took place on 5 December 2014 at the Helena Radlińska Pedagogical Library in Szczecin. The main topics discussed are women's autobiographical gesture and its 'audacity' and the author's process of coming to feminist consciousness during her studies in the USA. The dialogue also concerns individual and collective aspects of autobiography, different approaches to education and the canon, and the ways these affect intellectual choices and attitudes.

### Keywords

feminism, women's movement, women's autobiography, academic education

*Translated by Agnieszka Graff*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Agnieszka Graff, Inga Iwasiów, „Opowiadanie o życiu kobiety jest bezczelnością”, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 93–100.



AUTOBIOGRAFIA nr 2 (3) 2014, s. 101–113  
ISSN 2353-8694

FRAGMENTY  
AUTOBIOGRAFII

WITOLD SOIŃSKI

## Wspomnienia z września 1939 roku towarzysza pancernego 33 Wydzielonego Dyonu Pancernego Wilno

### Słowa kluczowe

wspomnienie, wojsko, wrzesień 1939, II wojna światowa

Fragment z: Witold Soiński, *Wspomnienia z września 1939 r. towarzysza pancernego 33 Wydzielonego Dyonu Pancernego Wilno*, Szczecin 1971, mpis.

Publikowane świadectwo poprzedza dedykacja: „Kochanemu Synowi Witoldowi Soińskiemu herbu »Jastrzębiec« i potomnym w dniu imienin”. Nosi ona, tak samo jak wspomnienia, odręczny podpis „ojciec Witold Soiński”. Relację, opatrzoną datą 12 listopada 1971 roku, autor pozostawił rodzinie bez intencji jej publikacji. Jego syn – emerytowany inżynier mechanik ze Stoczni Remontowej „Parnica”, podczas rewolty Grudnia ’70 wiceprzewodniczący Komitetu Strajkowego, latem 1980 roku założyciel „Solidarności” w swoim zakładzie – w lutym 2015 roku powierzył ją redakcji „Autobiografii”. Za zaufanie serdecznie dziękujemy Panu Witoldowi Soińskiemu.

### Witold Soiński – biogram

Witold Soiński, ur. 15.11.1908 roku w miejscowości Preobieżenska pod Petersburgiem, zm. 6.06.1991 roku w Szczecinie. Do wybuchu rewolucji bolszewickiej w Rosji rodzina Soińskich mieszkała w Toroszyńsku koło Pskowa, gdzie jego ojciec pracował na stacji kolejowej jako naczelnik przy trasie łączącej to miasto z Petersburgiem. Po ucieczce z porewolucyjnej Rosji

jesienią 1918 roku Soińscy zamieszkali w Suwałkach. Ich syn Witold, po uzyskaniu matury w Wilnie, rozpoczął naukę w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu (1930–1932). Jako podporucznik otrzymał przydział do 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich w garnizonie Wilno. Zmobilizowany został 23.08.1939 roku do Grodna, dokąd udał się razem z 33. Dywizjonem Pancernym Wilno, w którym dowodził szwadronem pancernym. Tymczasem rodzina z przyłączonego do Związku Sowieckiego Augustowa w kwietniu 1940 roku trafiła na zesłanie do północnego Kazachstanu (Oktiabrskaja Oblast). Po kampanii wrześniowej 1939 roku Witold Soiński, wraz ze swoim pułkiem osaczony przez Niemców pod Lubartowem, na początku października złożył broń, aby uzyskać honorową kapitulację. Następnie przebywał w oflagu II B Arnswalde (Choszczno), a od połowy maja 1942 roku – w oflagu II D Gross Born (Kłomino na Pomorzu). Pod koniec stycznia 1945 roku razem z grupą jeńców uciekł z niewoli, po czym w połowie lutego brał udział w walkach 4 Dywizji Piechoty I Armii Wojska Polskiego przeciwko Niemcom, najpierw w rejonie Jastrowia. Jego rodzina pod koniec czerwca 1946 roku, po trzech tygodniach podróży w bydlęcych wagonach, przybyła z zsyłki do Szczecina. Soiński spotkał się z nią w tym mieście, dokąd miesiąc wcześniej został oddelegowany z Warszawy (zdemobilizowany został w 1950 r.), aby podjąć pracę jako ekonomista, w Wojewódzkim Zarządzie Wodnych Melioracji, kontynuowaną do emerytury w 1974 roku.

Maszynopis Witolda Soińskiego obejmuje jedynie okres kampanii wrześniowej 1939 roku. Tekst publikowany jest w całości, a ingerencje dotyczą nielicznych błędów maszynowych bądź interpunkcyjnych.

## Wspomnienia

W miesiącu sierpniu 1939 r. na Białostocczyźnie na pograniczu z Prusami Wschodnimi w rejonie twierdzy Osowiec-Grajewo-Białystok odbywały się letnie ćwiczenia dywizyjne z udziałem 10-go pułku ułanów litewskich, stacjonującego w Białymstoku i 9-go pułku strzelców konnych w Grajewie. W ćwiczeniach tych brał udział szwadron pancerny, wzmocniony plutonem czołgów rozpoznawczych z 7-go Batalionu Pancernego Grodno. Dowódcą broni pancernych byłem ja porucznik Witold Soiński.

Na początku III-ciej dekady sierpnia 1939 roku, kiedy spożywałem z oficerami kolację w kasynie oficerskiej w 10 pułku ułanów litewskich w Białymstoku, otrzymałem telefonogram z treścią następującą: natychmiast wracać z całym oddziałem pancernym do 7-go Batalionu Pancernego w Grodnie. Zarządziłem alarm i w nocy forsownym marszem odeszliśmy z Białegostoku do Grodna. Mobilizacja alarmowa rozpoczęta – przydział mój na wypadek wojny – 33 Wydzielony Dyon Pancerny w Wilnie (skład Dyonu – 8 samochodów pancernych i 13 czołgów rozpoznawczych dwutonowych. Uzbrojenie – 17 karabinów maszynowych typu „Hotschikis”

i 4 działka p.panc. typu „Pitux”). Moją jednostką macierzystą, jak już wspomniałem, był 7 Batalion Pancerny stacjonujący w Grodnie, dowodzony przez podpułkownika Piotra Rudzkiego. W Batalionie tym byłem dowódcą szwadronu pancernego.

W dniu 25 sierpnia na dworcu w Grodnie żegnała mnie żona z 2-letnim synem, również Witoldem. Pożegnanie na „krótko” – bagatelka – na siedem bitych lat. Żona zawiesiła mi na szyi, mały złoty ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej na łańcuszku. Przez całe siedem długich lat z tym ryngrafem nie rozstawałem się nigdy. Towarzyszył mi w każdej groźnej i niebezpiecznej chwili.

Razem ze mną do Wilna jechał również kolega mój i przyjaciel porucznik Sławomir Iwiński, oficer 7-go Batalionu Pancernego z Grodna. Dzielny to był i odważny oficer naszego Dywizjonu. W tym samym dniu byłem już w Wilnie. Zameldowałem się u dowódcy Dywizjonu kapitana Władysława Łubieńskiego. Adiutantem dowódcy Dywizjonu, był porucznik Wacław Stradomski. Dywizjon był już w trakcie poczynań mobilizacyjnych. Mobilizacja alarmowa przechodziła bardzo sprawnie, szybko i spokojnie, bez żadnych zakłóceń. Otrzymałem przydział służbowy, wyznaczono mnie na dowódcę 1-go plutonu samochodów pancernych w szwadronie.

Pamiętam jak dziś, że z wypłaconych mi na umundurowanie pieniędzy w sumie 300 zł, kupiłem za 240 zł zegarek marki „Longines” u jubilera na ulicy Wielkiej, obok Katedry – najdroższy (oprócz złotych) jaki był w sklepie. Zegarek ten noszę do dziś, jako pamiątkę z Wilna i z pamiętnego września 1939 roku.

W dniu 27 sierpnia 1939 roku otrzymałem rozkaz od dowódcy Dyonu, aby udać się na dworzec kolejowy Wilno, w charakterze oficera łącznikowego między Dywizjonem, a kometantem pułkownikiem kierującym jednostki transportu kolejowego na miejsca koncentracji. Moje miejsce postoju – dworzec kolejowy – Wilno. Nocleg w miarę wytworny, przedział w „Salonce”, którą jeździł Marszałek Piłsudski, a przedtem matka cara Mikołaja II-go Maria Fiodorowna (relacja starego kolejarza nadzorującego wagon salonki). Dlatego nad tym się rozwodzę, gdyż sypialnia pojedynka gdzie spałem, była przepojona zapachem perfum i wonnych olejków. Wonności ulatniały się z drzewa umywalki, która stała w kącie przy oknie przedziału. Co za perfumy – a jakie trwałe, jaka musiała być chemia wówczas, jeżeli po 50 latach jeszcze oddawały przyjemną woń i zapach, ale tego dosyć, to wspomnienie niezapomniane dla nosa nie dla serca.

Dnia 30 sierpnia wieczorem, powiadomiłem Dywizjon o podstawieniu taboru kolejowego i godzinie załadowania naszego Dyonu. Mając do dyspozycji motocykl z przyczepą, pojechałem do dowódcy Dywizjonu i zameldowałem o miejscu, numerze rampy i godzinie załadowania. Dyon w tym czasie stał w pogotowiu marszowym na peryferiach miasta Wilna na działkach leśnych. Załadowanie odbyło się szybko i sprawnie – transport tego samego

wieczoru tzn. 30 sierpnia, drogą okrężną przez Warszawę poszedł na Zachód, na miejsce koncentracji, bliżej nieokreślonej. W trakcie jazdy na stacjach kolejowych, społeczeństwo nasze witało nas kwiatami, piwem, winem, papierosami i innymi smakołykami, atmosfera serdeczna, przyjemna miła i przede wszystkim wielce patriotyczna na całym szlaku przejazdowym. W godzinach rannych 1-go września przejechaliśmy most na Wiśle. Warszawa już była bombardowana przez niemiecką „Luftwaffe”, słychać było wybuchy bomb, rozpryski granatów artylerii przeciwlotniczej, ryki syren itp.

Po przejechaniu Wisły, transport nasz był w czasie jazdy kilkakrotnie bombardowany przez samoloty niemieckie, lecz bez skutku; duża wysokość pułapu, mała celność, niektóre bomby zaryte na nasypach kolejowych tuż obok wagonów nie eksplodowały (niewypały). Takich trzymetrowych cielaków naliczyliśmy po nalocie wzdłuż całej długości transportu, aż siedem sztuk. Czołgi ustawione na lorach wagonowych na początku transportu i na końcu były najeżone karabinami maszynowymi na specjalnych obudowaniach p.lot. zainstalowanych przy czołgach obok z celownikami przeciwlotniczymi z pierwszej wojny światowej typu „Casola-Ba”. W czasie nalotów karabiny maszynowe grzały na cały regulator, aż do czerwoności luf, ale niestety bez skutku, to znaczy był skutek ten, że samoloty nieprzyjaciela bały się bombardować z niższego pułapu lotem koszącym względnie nurkowym i to nas w znacznej mierze uratowało od strat w ludziach i sprzęcie.

Po osiągnięciu stacji przeznaczenia w nocy, gdzieś w rejonie na Zachód od Piotrkowa Trybunalskiego, zastaliśmy dużo oddziałów wyładowującej się kawalerii. Na stacji na torach bocznych stały lukstordy z czerwonym krzyżem. W jednej nadeszłej z Zachodu torpedzie wielu ciężko rannych. Po chwili postoju ruszyła zaciemniona cicho w kierunku Łodzi. Po wyładowaniu z prowizorycznych ramp podstawianych do wagonów i lor, które świetnie i niezawodnie zdały egzamin. Dyon w pełnym składzie odszedł do lasu odległego około 5 km na zachód od Piotrkowa, jako odwód rozpoznawczo-uderzeniowy Wileńskiej Brygady Kawalerii. Pojazdy pieczołowicie zamaskowano wystawiając ubezpieczenie ziemne i z powietrza, łączność z Brygadą nawiązano.

Chcę tutaj nadmienić, że zgrupowanie nasze było w promieniu ca 1 km od ogromnego podziemnego magazynu amunicyjnego (prochowni) zaopatrującego armię względnie wyżej w amunicję wszelkiego typu i sprzęt precyzyjny artyleryjski. Na miejscu dywizjon nasz otrzymał nowy sprzęt w postaci karabinów przeciwpancernych. Nowa broń przeciwpancerna polskiej konstrukcji, nie w pełni wykorzystana podczas kampanii wrześniowej. Przeszkolono oficerów i szeregowych w obsłudze nowego sprzętu. Tymczasem wraże samoloty „Luftwaffe” stale krążą i wypatrują co jest w lesie.

Artyleria przeciwlotnicza brygady i nasze karabiny maszynowe stale w akcji – pułap wysoki, pociski p.lot. rozrywają się ciągle obok samolotów i tak wyglądało, jakby nie dochodziły do

samolotów. Widzimy z daleka przez lornetki jak Piotrków – dworzec kolejowy jest bombardowany lotem nurkowym przez „Stukasy” – dworzec pali się, dużo rannych i zabitych, akcja straży pożarnej w toku. Na szlaku kolejowym niedaleko nas zbombardowano pociąg pospieszny jadący do Warszawy, ranni kolejarze i pasażerowie z pociągu otrzymują pierwszą pomoc sanitarną i żywność u nas w dywizjonie.

Będąc w mieście Piotrkowie Trybunalskim na śniadaniu przeżyłem nie lada emocję. Podczas nalotów na miasto postanowiłem wrócić szybko do lasu do naszego miejsca zgrupowania. Zostałem jednak zaatakowany przez pojedynczy samolot – myśliwiec niemiecki, który dosłownie na przestrzeni kilku km szosy gonił i polował na mnie strzelając gęste serie z karabinu maszynowego, dawałem pełny gaz i raptownie zatrzymywałem motocykl, i w ten sposób uniknąłem nieprzyjemności pójścia przedwcześnie do Abrahama na wieczny spoczynek.

Nie pamiętam, który to był dzień, ale chyba trzeci września: nadciąga zmierzch, lekki chłodek po upalnym dniu wrześniowym. Nad samymi wierzchołkami drzew sosnowego lasu sunie na małych obrotach samolot ze swastyką, jakby uszkodzony, sprawia wrażenie, że szuka większej polany leśnej do lądowania. Natychmiast dostaję rozkaz od dowódcy dyonu wziąć patrol w sile 12 ludzi z przewodnikiem, z bronią i zbadać sytuację: odnaleźć samolot, załogę wziąć do niewoli, odprowadzić do sztabu brygady. Klucząc z przewodnikiem, który znał teren i sytuację miejscową – dużo było osad kolonistów niemieckich na tym terenie, dobrnąłem z patrolem do zabudowania – osada pojedyncza, przewodnik mówi, że tu gospodarzem jest kolonista niemiecki. Podchodzę do domu z wisem (typ pistoletu polskiego, kaliber 9 mm) gotowym do strzału, każe otwierać – wojsko wychodzi z chałupy. W chałupie ciemno, żywej duszy nie słyhać. Po chwili krzyknąłem, że jeżeli nikt nie wyjdzie to podpalę chatę i już część strzelców zaczęło znosić snopki ze stogu obok do podpalenia domostwa. Trwało to wszystko około pięciu minut. Po tym czasie otworzyły się drzwi chałupy, wyszedł chłop i 3 lotników z „Luftwaffe”. Ręce do góry krzyknąłem. Ci których rewidowałem broni nie mieli. W chałupie więcej ludzi nie było – pytam się ich gdzie samolot na którym wylądowali „wo ist kampffleugzeug”. Pokazują mnie, że „hier im Walde” i faktycznie w odległości około 300 m stał na polanie samolot. Po zabezpieczeniu samolotu przez wystawienie wartowników kazałem bezpośrednio kapralowi Sienkiewiczowi z 5 ludźmi odprowadzić pod eskortą zatrzymanych lotników niemieckich do sztabu brygady, z resztą patrolu oprócz wartowników przy samolocie, wróciłem do dywizjonu, po wykonaniu zadania. Rano następnego dnia dowiedziałem się od kaprała Sienkiewicza, że Niemcy korzystając z ciemności próbowali ratować się ucieczką, na krzyki „Halt” nie reagowali, wydał rozkaz strzelania. Wszyscy zostali zabici razem z kolonistą.

W dniu 4-go września dywizjon w składzie brygady przechodzi marszem w kierunku wschodnim do miejscowości Sulejów nad Pilicą i przed rzeką w bok na południe w rejon wsi

Zacisze, na miejsce nowej koncentracji brygady. Z zadaniem przygotowania uderzenia całą armią „Prusy” na zgrupowanie niemieckie w rejonie miejscowości Radomsko. Do uderzenia tego nigdy nie doszło w związku z sytuacją ogólną na frontach i ostatecznie odwołanego przez generała Dąb-Biernackiego – dowódcę armii „Prusy” (podczas wojny za nieudolne prowadzenie armii w kampanii wrześniowej był pozbawiony dowodzenia na zachodzie przez generała Władysława Sikorskiego i osadzony w areszcie domowym, względnie karnym obozie w Szkocji).

Podczas tych dni miał miejsce następujący krwawy incydent. Po odwołaniu koncentracji w rejonie nakazanym, dywizjon marszem z Zacisza odszedł w rejon Sulejowa nad Pilicę. Sulejów w międzyczasie był kilkakrotnie bombardowany i doszczętnie spalony, oprócz kościoła i mostu na Pilicy. W rejonie Zacisza (nazwy wsi dokładnie nie pamiętam) dywizjon pozostawił podoficera (nazwiska nie pamiętam) z motocyklem. Z zadaniem kierowania patroli powracających na oś marszu do Sulejowa. Będąc we wsi przed zapadnięciem wieczoru, podoficer zauważył grupę ludzi w sile 5 cywilów maszerujących ulicą wsi, szybko niepewnie oglądających się, wydali się mu podejrzani. Kazał zatrzymać się, odległość mała, rozkazu nie usłuchali, zaczęli uciekać, krzyknął jeszcze raz, że jeżeli nie zatrzymają się będzie strzelał, nie usłuchali rozkazu, padły strzały z „wisa” celne i niezawodne, 5 położył trupem. Jak się później okazało była to załoga 4-osobowego niemieckiego samochodu pancernego „Kampfwagena” operującego daleko na tyłach naszej jednostki, 5 osobnik cywil, mieszkaniec okolicznej wsi, który prawdopodobnie przeprowadzał ich do oddziałów niemieckich na zachód od wsi Zacisze w kierunku Radomska.

Po tym zajściu w godzinach wieczornych z rozkazu wyższego dywizjon ponownie wrócił do wspomnianej miejscowości, gdzie zastał finał wymienionego incydentu. Na miejscu leżało 5 trupów obok siebie, przy czterech zabitych znaleziono znaczki tożsamości Wehrmachtu, metrykę samochodu pancernego, numer rejestracyjny i pęk kluczy samochodowych. Zabitymi byli leutnant – dowódca wozu pancernego i trzech podoficerów niemieckich. Piątego zabitego cywila zabrała żona z tej miejscowości. Przy leutnancie niemieckim w kieszeniach dodatkowo znaleziono marki niemieckie, złote polskie, mapy terenów okolicznych, między innymi fotografię narzeczonej, ładnej blondyneczki, „Grethen”, książeczkę do nabożeństwa i 10 sztuk kondomów (środków antykoncepcyjnych), widać przygotował się ostro na „polnische mädchen”, ale niestety nie powiodło się, położył główkę biedaczek.

Dnia następnego, zostałem wyznaczony z plutonem samochodów pancernych do osłony sztabu brygady rejon wsi Zacisze. Tutaj brałem czynny udział w walce z trzema samochodami pancernymi niemieckimi, które wyszły na sztab brygady. Na przedpolu pokazały się 3 samochody niemieckie, moje samochody stały na skraju lasu, zamaskowane gotowe do strzału. Dopuściłem Niemców na odległość ca 700–800 m i otworzyłem ogień z działka

przeciwpancernego, w tym samym czasie okopane działko przeciwpancerne spieszonych kawalerii również otworzyło ogień – jeden samochód stanął na przedpolu, dwa dalsze widząc unieruchomienie kolegi szybko skryły się za wzgórze i wpadły w bagno. Wysłana obserwacja boczna później doniosła, że niedaleko właściciel tartaku, Niemiec jak się później okazało, doniósł deski, celem ratowania i wyprowadzenia z bagna dwóch samochodów pancernych na twardą drogę.

Wysłano patrol z brygady, który stwierdził odejście tych samochodów na zachód. Jeden zastrzelony samochód na chodzie został uruchomiony i sprowadzony przez naszą załogę do sztabu brygady. Byłem świadkiem jakie spustoszenie czyni rozerwanie pocisku wewnątrz samochodu. Załoga czteroosobowa samochodu pancernego niemieckiego była wybita, ludzie bez głów, nóg, rąk – makabra niesamowita. Na zdobytym samochodzie olejną białą farbą napisano „polski”, miał dwie dziury z przodu od naszych działek przeciwpancernych. Sprowadzony przez patrol cywil – właściciel tartaku, Niemiec z pochodzenia, został odprowadzony i rozstrzelany w lesie przez pluton egzekucyjny wyrokiem sądu polowego. Zapytany cywil przed śmiercią przez dowódcę Wileńskiej Brygady Kawalerii Pułkownika dyplomowanego Konstantego Drucki-Lubeckiego, dlaczego to zrobił powiedział: a czy pan, jeżeli byłby Niemcem zrobiłby inaczej? Żona cywila rzuciła się pod nogi pułkownika prosząc o łaskę „trudno, wojna”, nie ma pardonu w takich wypadkach.

Uratowane przez właściciela tartaku – Niemca samochody pancerne – zgromadziły wrogie samoloty nieprzyjaciela, które doszczętnie zmiotły i spaliły całą wieś Zacisze, w środku lasu jako rzekome stanowisko dowodzenia sztabu brygady. Dosłownie cały sztab 500 m dalej mieścił się obok w lesie, nie ponosząc żadnych strat, ani w ludziach, ani w sprzęcie wojennym. Tutaj chcę zaznaczyć, że przejeżdżając przez palącą się wieś z plutonem samochodów pancernych stwierdziłem, że domy, które miały wystawione w oknach obrazy święte nie uległy spaleni, tak jakby były pod opieką niewidzialnej siły nadprzyrodzonej – to mi na bardzo długo utkwilo w pamięci.

Nad ranem dołączyłem do dywizjonu i marszem odeszliśmy przez Pilicę w Sulejowie na drugi brzeg rzeki. W lesie uzupełniono sprzęt, amunicję, paliwo, żywność i naprawiono uszkodzenia. Tymczasem na przyczółku mostowym w Sulejowie walki frontalne. Piękny most zostaje wysadzony w powietrze, na moście tym przez nieuwagę ginie mój kolega z jednej ławy szkolnej z Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu, porucznik Brzozowski Franciszek, oficer szwadronu pionierów. Na przyczółku mostowym ginie również major Marciniak – dowódca batalionu 76 pułku piechoty Grodno.

Otrzymujemy rozkaz wycofania się szosą w kierunku na Radom przez Opoczno, Przysuchę. Przy posuwaniu się marszem kołowym – cały czas jesteśmy nękani bombami lotniczymi, ciągle naloty, strat żadnych nie ponosimy. Szosa zasłana trupami końskimi, wozami cywilnymi,

trupami ciał ludzkich, czasami trudno przejechać, trzeba oczyszczać drogę, spychając przeszkody do rowu lub na skraj szosy.

Pod wieczór jesteśmy na przedpolach miasta Radomia. Tutaj przebywa generał Dąb-Biernacki, od którego otrzymuję bezpośredni rozkaz o natychmiastowym przejściu marszem ubezpieczonym plutonem samochodów pancernych do Przytyku. Opanować most na rzece Szabasówka w Przytyku i do rana dnia następnego trzymać most, aż gross oddziałów naszych nie przejdzie na tę stronę rzeki. Przed odejściem most wysadzić w powietrze. Powiedziałem „tak jest, ale mostu nie wysadzę, bo nie mam na to środków wybuchowych etatowych potrzebnych do wysadzenia tak dużego stosunkowo mostu”. „To niech pan robi tak, żeby było dobrze”, powiedział generał.

Wykonanie zadania było sprzeczne z regulaminem taktycznym użycia broni pancernych w nocy bez osłony. Jednak pojechałem, jechałem jako pierwszy na odległościach skróconych wóz za wozem. Po drodze pełno uciekinierów konnych, pieszych i furmanek spieszących na wschód. Ja jadę przeciwko fali, spotykam zwartą grupę cywili około 50 chłopów, tak jakby umundurowani – pytam co za jedni, świecę latarką, a my jesteśmy więźniowie z Sieradza odpowiadają, więźniów rozpuszczono, spieszymy do Warszawy, aby bronić stolicy przed Hitlerem, pojechałem dalej. Myślę sobie patriotyczny ten nasz Naród tyle siedział w więzieniu, a jak Ojczyzna w niebezpieczeństwie to wszelkie urazy na bok i dalej bronić Ojczyzny za wszelką cenę.

Po drodze spotkałem dużo piechoty, artylerii i kawalerii maszerującej w kierunku na Radom. Z takim samym zadaniem ale inną trasą w sile plutonu czołgów rozpoznawczych poszedł porucznik Sławomir Iwiński, również na most na rzece Szabasówce w kierunku miejscowości Przysucha. Po paru godzinach marszu nocnego dojechałem do Przytyku na most na rzece Szabasówce. Ustawiłem dwa samochody pancerne po dwóch stronach mostu, trzeci trochę dalej w głębi ewentualnej osłony i ognia na wprost ulicą, gdyby nieprzyjaciel próbował nacierać od czoła. Po zabiegach zabezpieczających przystąpiłem do penetracji mostu, tak jak przypuszczałem most był drewniany, nowy, pale grube i gęsto bite po brzegach rzeki. Chcąc wysadzić most i zniszczyć go doszczętnie, trzeba było minimum od 20–25 kg trotylu – ładunkiem przyłożonym.

W każdym wozie pancernym etatowo było zaledwie od 1–2 kg trotylu w paczkach kilogramowych, lub kostkach à 200 g. Na wiercenie i zakładanie naboju wiertniczych (wtedy by poszło materiału wybuchowego o wiele mniej) nie było mowy, brak przyrządów do tego celu, brak również kostek trotylowych i wiertniczych – zadanie było nie do osiągnięcia i wykonania. Na pirotechnice trochę, a może nawet dużo znałem się, lubiłem ten przedmiot i w szkole oficerskiej miałem ocenę najwyższą, bo aż „10” – w szkole system stopni był dzięsiętny. Obserwowane przedpole w kierunku zachodnim przedstawiało niebo pokryte łunami

pożarów. Niemcy przez cały czas kampanii stosowali następującą taktykę – robili sobie specjalnie z nocy dzień, wznecali umyślne pożary, aby ich nie zaskoczono w ciemnościach. W międzyczasie przez most przechodziły stale wszelkie formacje wojskowe piesze i konne. Między innymi 13-ty pułk ułanów z Nowowilejki i 4-ty pułk ułanów Zaniemeńskich z Wilna.

Mój macierzysty pułk, w którym miałem zaszczyt służyć do roku 1937 po ukończeniu szkoły oficerskiej. Pułk ze sztandarem prowadził rotmistrz Józef Abramowicz. Pyta się mnie, jak długo będę tutaj dozorować, odpowiedziałem, że zgodnie z rozkazem generała Dąb-Biernackiego do rana dnia następnego, a potem? Potem mam zamiar podpalić most – odpowiedziałem. Człowieku, czyś ty oszalał, przecież po tamtej stronie pełno naszego wojska, oni jeszcze będą szli kilka dni, a co zrobią bez mostu, mają iść do niewoli czy co? Przekonał mnie ten stary wiarus czwartak – mostu nie spaliłem. Trwałem na stanowisku do godziny 10.00. Około godz. 10.00 ruszyłem ponownie do Radomia.

W Radomiu nalot, bez zatrzymania się z klapami zamkniętymi skierowałem się na szosę do Zwolenia, za miastem spotkałem łącznika dywizjonu, wskazał mi miejsce postoju dywizjonu – las niedaleko szosy zwoleńskiej. W lesie odpocząłem, ludzie też. Uzupełniono sprzęt, amunicję i żywność. Wieczorem zmiana postoju – las w kierunku Zwolenia. Od rana przygotować dywizjon do odparcia frontального Niemców z kierunku Radomia szosą na Zwoleń. Do akcji tej użyto dwóch plutonów samochodów pancernych, jeden pluton z podporucznikiem „Czarny Wąsik” (nazwiska oficera nie pamiętam) szosą na Radom i drugi pluton samochodów pancernych pod moim dowództwem drogą polną biegnącą równoległe do niej na północ. Spotkanie z Niemcami nastąpiło w połowie drogi na szosie między Zwoleniem, a Radomiem. Walka krótka, ale skuteczna dla naszej strony. Niemcy zostali powstrzymani przez dwa dni na tym kierunku. Uderzenie frontalne po szosie i mojego z boku kompletnie Niemców zaskoczyło, nieprzyjaciół stracił dwa samochody pancerne i kilka samochodów ciężarowych przewożących piechotę zmotoryzowaną. Po naszej stronie strat w ludziach i sprzęcie nie było.

Przypomniał mi się trochę śmieszny incydent z tego boju. Podczas akcji wóz mój otrzymał takie głuche uderzenie po pancerzu i po pewnym czasie czuję, że robi mi się ciepło w kieszeni, myślę sobie chyba jestem ranny, trafił mnie pocisk, sięgam do kieszeni, a ręka tłusta, krwi nie ma, zamiast krwi oliwa, wyciekła z bańki jak się okazało – pocisk przebił pancerz samochodu, bańkę na półce na wysokości pasa, a z bańki oliwa wlewała się ciurkiem do mojej kieszeni. Miałem szczęście, że dostała bańka, a nie ja.

Przetrzepani Niemcy w tym dniu na tej arterii w ogóle nie pokazali się. Po południu marszem odeszliśmy w kierunku Puław przez Zwoleń. Po drodze nalot za nalotem. Zwoleń płonie cały, ulicą główną trudno jechać, języki ognia dosłownie czepiają się pojazdów. Na środku ulicy „żywa pochodnia” pali się wóz, ranny koń leży na ziemi, a na wozie w betach stary chory żyd w jarmułce – upieczeni żywcem. Po drodze mijają nas wozy osobowe. Pamiętam

na jednym z wozów osobowych widzę tabliczkę „starosta miasta Łodzi” zaglądam do środka wozu, prowadzi mężczyzna, siedzą kobieta ładna i dwoje małych dzieci. Dochodzimy do Puław. Od strony mostu na Wiśle otrzymujemy własne strzały artylerii i karabinów maszynowych, błyskawicznie cała kolumna jak za pociągnięciem sznurka zeszła z szosy w dół za groblę. Byliśmy bezpieczni, jak się później okazało jeden z naszych był ranny rykoszetem. Po długich krzykach zaczęliśmy śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła” nawiązaliśmy wreszcie kontakt z obroną mostu. Saperzy oczyścili przyczółek mostowy z założonych min i pojazd za pojazdem wolno posuwał się przez most na drugą stronę Wisły.

Przechodząc szosą na przyczółku zobaczyłem na ziemi rzuconą tabliczkę z napisem „Starosta miasta Łodzi” obok spalony samochód i zwęglone zwłoki ludzkie, dwa duże i dwa małe kadłubki. Pomyślałem sobie po co nas wymijał, po co się spieszył, gdyby jechał za nami uniknąłby śmierci takiej tragicznej w skutkach. Cała rodzina zginęła na własnych minach. tymczasem kapitan łubieński rzucał gromy na porucznika saperów – dowódcę obrony mostu w Puławach. Myślałem, że go zrzuci z mostu do Wisły, taki był wściekły, ale w końcu uspokoił się, czuł się bezpiecznie, bo miał Wisłę przed sobą. Po krótkim odpoczynku w Puławach odeszliśmy w lasy lubelskie, okolice Firleja.

W nocy tego samego dnia zostałem wysłany motocyklem w celu odszukania i nawiązania łączności z dowódcą Wileńskiej Brygady Kawalerii, który ze sztabem miał mieć gdzieś tutaj miejsce postoju. Po kilkugodzinnej jeździe po wertepach piaszczystych polnych i leśnych drogach złamany i zbity, głodny i niewyspany dobrnąłem w końcu szczęśliwie do Firleja – eureka, odnalazłem sztab brygady we dworze, a w nim podpułkownika Święckiego Eugeniusza siedzącego za stołem i pijącego smaczne kwaśne mleczko z jajecznicą chyba z 20-tu jaj i omaszczone ziemniaczki na sucho. Nie omieszkał mnie zaprosić i poczęstować z czego chętnie skorzystałem, gdyż byłem głodny. Po spożyciu solidnej kolacji pyta się Eugeniusz po co przyjechałeś? Odpowiadam: po rozkazy dla 33 dywizjonu, a to świetnie zaraz załatwimy. Podpułkownik Święcki był przed laty moim bezpośrednim przełożonym – zastępcą dowódcy 4-go pułku Ułanów Zaniemeńskich, wtedy, gdy jeszcze jako podporucznik po szkole służyłem w tym pułku. Po otrzymaniu koperty z rozkazami odmeldowałem się i pojechałem do Dyonu. Wstawał ranek i dzień budził się do życia.

I znowu marsz forsowny w większym zgrupowaniu w kierunku Tomaszowa Lubelskiego przez Janów Lubelski, Zwierzyniec, z zadaniem przebicia się na południe. Po nalocie lotniczym w Janowie Lubelskim przyłapaliśmy razem z porucznikiem Iwińskim dwóch żołnierzy, ciurów uprawiających zwykły rozbój: rabowanie trupów, szperanie po kieszeniach, zdejmowanie kosztowności z rąk palców, uszu itd. a nawet na niektórych pierścieniach stwierdziłem krew. Musieli odrąbywać bagnetami palce rąk względnie dłoni, żeby zdjąć pierścione lub bransoletę. Pod groźbą użycia pistoletów odebraliśmy dwa pełne chleba kosztowności

i wysypaliśmy zawartość do pobliskiego stawu. Nie mając pod ręką żandarmerii polowej skuliśmy jednemu i drugiemu mordy i puściliśmy ich wolno z rozbitymi pyskami. Chyba odechciało się im na dłuższy okres uprawiać ten sport.

Od Janowa Lubelskiego zgrupowanie szło marszem ubezpieczonym. Z plutonem samochodów pancernych zostałem wyznaczony na szpicę. Droga ciężka piaszczysta, przeważnie leśna. Silniki grzeją się, trudno jechać, wybieram twardsze odcinki drogi, aby zwiększyć szybkość. Marsz trwa długo, przejechaliśmy kilkadziesiąt kilometrów. Tomaszów Lubelski coraz bliżej. Kończy się las, na przedpolu widzę wieś, we wsi samochód pancerny niemiecki – otwieram ogień z armaty przeciwpancernej ze swego samochodu i z 2 karabinów maszynowych z następnych samochodów pancernych. Padają strzały, kurz, kotłowanina we wsi, odległość około 500–600 m. Niemcy odpowiadają strzałami, zostaje ranny plutonowy Renke. Wpadam do wsi, Niemca już we wsi nie było. Mieszkańcy wsi meldują, że był tutaj niemiecki samochód pancerny i 4 Niemców, ale jak zobaczyli ogień z lasów i polskie oddziały, to pozostawili te gęsi, które sobie przyrządzali i mundury na płotach i w nogi. Skubali gęsi w koszulach, zawieszając mundury na płocie.

Po przejściu wsi i wystawieniu ubezpieczenia przez piechotę – zgrupowanie zatrzymało się w lesie. Nadciągały oddziały kawalerii, artylerii, piechoty i łączności, wojska bardzo dużo – kilkanaście tysięcy. Na przedpole w kierunku Tomaszowa Lubelskiego wysłano patrol rozpoznawczy w sile plutonu czołgów pod dowództwem chorążego Walentego Śliwińskiego z zadaniem rozpoznania nieprzyjaciela w rejonie Tomaszowa. Po drodze mój motocykl służbowy z kierowcą strzelcem Erdmanem zaginął. To samo stało się z wozem bagażowym, rzeczami osobistymi oficerów. Strzelec Weryszko – kierowca wozu i mój osobisty ordynans strzelec Piskunowicz korzystając z nocnego marszu i ciemności prawdopodobnie zdezerterowali ulatniając się z wozem i bagażami oficerów. Przykra to sprawa, ale prawdziwa, zostałem w polowym ubraniu drelichowym i podniszczonych butach, całe szczęście, że została mi jeszcze skóra (czarny płaszcz skórzany, używany przez naszą broń pancerną). Do późnych godzin wieczornych opracowano plan dalszego działania.

Przed świtem w składzie 7 czołgów ja i porucznik Iwiński zajęliśmy postawę wyjściową do natarcia. Według rozeznania własnego, nieprzyjaciel okopany kilka km przed Tomaszowem. Punktualnie na umówiony czas wg rozkazu silniki „w ruch” i na pełnych obrotach ruszyliśmy do natarcia. Obok naszego natarcia w lewo nasza artyleria kładzie ogień. Obserwuję przez peryskop, lekka mgła, słaba widoczność. Widzę Niemców okopanych, otwieram ogień, Niemcy uciekają, pociski są szybsze jednak, padają zabici, ranni, podnoszą ręce do góry, nasze czołgi szerokim odcinkiem strzelają i walą na wprost naprzód. Nie ma zatrzymywania, przestrzeń otwarta, niebezpieczna, jak najszybciej przebyć, las na przedpolu, niedaleko w lesie pojazdy nieprzyjaciela, uciekają w popłochu, strzały, lufy czerwone, znowu padają

zabici Niemcy. Zaskoczenie całkowite, przejeżdżamy między pozostawione pojazdy mechaniczne wroga, patrząc czy wszystkie czołgi całe. Dzięki Bogu wszystkie doszły bez strat. Za nami w tyralierze nasza piechota, zatrzymujemy się na przedmieściach Tomaszowa w lesie, piechota przechodzi przed czołgi, okopuje się. Zwycięstwo, ale nie całkowite, naraz piechota cofa się, z prawej strony wychodzą na nas ciężkie czołgi niemieckie, widzę daleko duża masa okropny ryk silników, nie poradzimy cofamy się około 1 km – za osłonę naszych własnych działek przeciwpancernych, które okopane stały na całej linii czekając na ciężkie czołgi niemieckie, aby je poczęstować. Niemcy jakby wyczuli tę sytuację i zawrócili do Tomaszowa.

Pierwszy bój został skończony, przejścia przez Tomaszów nie osiągnięto. W nocy przy wsparciu artylerii, która idzie w pierwszym rzucie, a za nią czołgi, samochody pancerne i wszystkie formacje wojskowe całe zgrupowanie długą kolumną przemy na Tomaszów Lubelski. Chcemy zaskoczyć nieprzyjaciela, przerwać się, jednak Niemcy są czujni, otwierają morderczy ogień pociskami świetlnymi, moc rakiet świetlnych w powietrzu. Z nocy robi się dzień. Są zabici, zostaje ugodzony w samo czoło sierżant majster wojskowy Szczepan Gadziński, rannym zostaje kapral Beltz Eugeniusz, podchorąży plutonowy Palczewski Stanisław, któremu czołg miażdży nogę. Artyleria nasza bije na wprost ogniem z uporu. Dowódca baterii kapitan przeszyty kulami świetlnymi i zapalającymi pada nieżywy. Po prostu „piekło” cała masa pocisków świetlnych, jesteśmy widoczni jak na dłoni. Niemcy za dnia musieli się wstrzelać i przygotować zapory i kierunki ogniowe. Nie ma ratunku trzeba się cofać, jak najprędzej zejść z pola ostrzału. Zawracam czołgi i ostrożnie między poległymi towarzyszami broni odchodzimy do tyłu do lasu. Bój drugi pod Tomaszowem skończony. Przebicie się „szydłem” przez Tomaszów na południe nie udało się po raz wtóry. Jakie były straty w zabitych i rannych trudno powiedzieć, w każdym razie nasi lekarze w lazarecie polowym mieli bardzo dużo roboty przez całą noc i dzień następny.

Odczuliśmy i przeżyliśmy niepowodzenie bardzo, ze Sławkiem (por. Iwiński) przez dłuższy czas płakaliśmy jak małe dzieci. Pierścień niemiecki wokoło nas zacieśniał się coraz bardziej. Przed południem, gdzieś około godz. 10.00 rozgorzała znowu strzelanina. Wydałem rozkaz do wozów i czołgów. Kapral Sienkiewicz wierny towarzysz i mój powiernik zamykając klapę samochodu pancernego dostał kulę w samo czoło, zsunął się na siedzenie martwy, z przebitą głową. Patrząc co się dzieje – przede mną w odległości 100 m, pluton piechoty niemieckiej w sile ok. 30 ludzi z oficerem na czele w tyralierze. Niemcy krzyczą „hände hoch”, wysłałem rozkaz ognia ze wszystkich czołgów i samochodów pancernych. Pluton niemiecki padł i leżąc pod skutecznym ogniem naszych karabinów maszynowych jak na patelni (polanka leśna). Wystrzelali byśmy wszystkich co do jednego, połowa zginęła, rzucili broń i podnieśli ręce do góry. Ogień natychmiast kazałem przerwać, wychodząc z czołgu z Wisem gotowym do strzału, kazałem zbliżyć się oficerowi niemieckiemu do mnie, a ten jak długi rzuca mi

się do nóg i błaga o życie, mówiąc „ich bin Winer” ja jestem wiedeńczykiem, a nie Niemcem. Powiedziałem, że Polacy to nie barbarzyńcy i jeńców nie zabijają. Uspokoił się i zaczął uśmiechać się do mnie. Rzuciłem okiem na oficera był w stopniu oberleutnanta (porucznik) przystojny młody mężczyzna z czarnym wąsikiem a la` Hitler. Raptem co widzę, przez ramię oficera przewieszony mapnik z żółtej świńskiej skóry. Poznałem ten mapnik był chorążego Śliwińskiego, dowódcy plutonu czołgów, który kilka dni temu wyszedł na rozpoznanie rejonu Tomaszowa Lubelskiego. Pytam się skąd ma ten mapnik, a to jest mapnik Waszego oficera, który dostał się z całą załogą przedtem do niewoli. Wszyscy żyją i jemu jest dobrze w naszej niewoli, powiedziałem mu, że jeżeli skłamał to będzie oddany pod sąd polowy i rozstrzelany. Odebrałem mapnik, a w nim upragnioną mapę terenu, gdzie byliśmy, a których na stanie u nas nie było, a jeżeli było to bardzo mało na szczeblu wyższym. Jeńców kazałem odprowadzić do sztabu zgrupowania. Oficer Wiedeńczyk wyprężył się przede mną zasalutował i odmaszerował. Niedługo cieszyłem się mapą, wypożyczyłem ją majorowi piechoty na wieczne oddanie. Tymczasem wiernego kolegę i przyjaciela kaprała Sienkiewicza pochowaliśmy w lesie z honorem wojskowym, oddając salwę z karabinów maszynowych i pistoletów pod sosną z krzyżem z białej brzozy z hełmem pancernym.

I na tym zamyka się jeden z małych udziałów kampanii wrześniowej 33 wydzielonego dywizjonu pancernego Wilno. Po zniszczeniu i wysadzeniu samochodów pancernych i reszty czołgów oraz zakopaniu broni i amunicji – załoga poszła w rozsypkę. Jedni trafili do niewoli, drudzy na wieczną tułaczkę, a inni walczyli w Polsce podziemnej lub na Zachodzie u generała Stanisława Maczka w I dywizji pancernej.

Ja osobiście z porucznikiem Sławomirem Iwińskim dostałem się do niewoli niemieckiej w okolicach Lubartowa.

## **A September 1939 memoir by a Panzer Member Of 33rd Autonomous Division „Wilno”**

### **Keywords**

memoir, army, September 1939, World War II

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Witold Soiński, *Wspomnienia z września 1939 roku towarzysza pancernego 33 Wydzielonego Dywizjonu Pancerneho Wilno*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 101–113.





AUTOBIOGRAFIA nr 2 (3) 2014, s. 115–124  
ISSN 2353-8694

PRAKTYKI  
AUTOBIOGRAFICZNE

JOANNA BIEREJSZYK\*  
Uniwersytet Szczeciński

## Dojrzewanie do siebie przez autobiografię

### Streszczenie

Tekst stanowi analizę zbioru scenariuszy warsztatów biograficznych autorstwa Kamili Lasocińskiej i Joanny K. Wawrzyniak *Autobiografia jako twórcze wyzwanie*. Autorka zwraca uwagę na interdyscyplinarny charakter tomu i zadaje pytanie o miejsce literaturoznawstwa w publikacjach mających praktyczne zastosowanie w edukacji biograficznej. Tworzenie autonarracji, jako metoda wspomagania rozwoju nie tylko osób starszych, znajduje uzasadnienie w socjologii, psychologii oraz – najbliższej autorkom zbioru – pedagogice. Autorka sugeruje jednak, że wykorzystanie narzędzi literaturoznawczych i świadomość roli, jaką odgrywa autobiografia we współczesnej nauce o literaturze, może okazać się wartościowym uzupełnieniem propozycji płynących z nauk społecznych.

### Słowa kluczowe

autobiografia, interdyscyplinarność, psychologia rozwojowa, tożsamość, literaturoznawstwo

Literaturoznawca postrzega autobiografię jako tekst kultury, który – odrzuciwszy na dobre podejście strukturalistyczne – należy poddawać analizie z uwzględnieniem uwarunkowań biograficznych autora. Socjolog w konstrukcji autobiografii dostrzeże sposób konceptualizacji jednostkowego doświadczenia, charakterystyczny dla danego społeczeństwa, żyjącego w określonych warunkach i czasie. Psycholog skłonny jest traktować ją jako materiał

---

\* Kontakt z autorką: [joanna.bierejszyk@gmail.com](mailto:joanna.bierejszyk@gmail.com)

diagnostyczny, odsłaniający – przynajmniej częściowo – podświadome emocje i motywacje piszącego, a także jako formę psycho- lub autoterapii. Pedagog dostrzeże potencjał tworzenia narracji o samym sobie jako narzędzia wspomagającego rozwój jednostki, szczególnie w okresie, gdy może ona otoczyć refleksją *a posteriori* swoją życiową drogę. Ostatnia z tych perspektyw najbliższa jest Kamili Lasocińskiej i Joannie K. Wawrzyniak, chociaż swój zbiór scenariuszy warsztatów biograficznych łódzkie pedagogożki poprzedzają interdyscyplinarnym wprowadzeniem teoretycznym. Spośród wymienionych perspektyw, w publikacji *Autobiografia jako twórcze wyzwanie* najbardziej niedowartościowana wydaje się pierwsza. Czy ma to jednak znaczenie, jeśli książka spełnia swój zasadniczy cel, a więc jest użyteczna? Nie ulega bowiem wątpliwości, że praca Lasocińskiej i Wawrzyniak może znaleźć zastosowanie w prowadzeniu warsztatów autobiograficznych, których wartość w pracy z osobami starszymi autorki umiejętnie uzasadniają.

*Autobiografia jako twórcze wyzwanie* podzielona jest na część teoretyczną, wprowadzającą w zagadnienia autobiografii i rozwoju osób dorosłych, oraz praktyczną – scenariusze warsztatów opartych na wspomnieniach uczestników oraz ich twórczych przeobrażeniach. W przedsięwzięciu autorek kluczowe pojęcie stanowi również tożsamość, której konstruowanie jest sednem działań autobiograficznych. Co zostało zasygnalizowane w rozdziale autorstwa Kamili Lasocińskiej, świadomość własnego *ja* rozumiana jest przez pedagogożki po Giddensowsku<sup>1</sup>, a więc podlega ciągłym przemianom wraz ze zmieniającymi się wymogami otoczenia, a to z kolei zmusza jednostkę do pewnej refleksyjności. Tożsamość jest czymś, czego należy aktywnie poszukiwać, nie kształtuje się samoczynnie, jak w przeszłości, kiedy poczucie *ja* było wypadkową niezależnych od jednostki zdarzeń. Ponowoczesność zmusza do nieustannego dookreślania siebie. Lasocińska, pisząc o związku przemian współczesnego życia z potrzebą podejmowania autobiograficznej refleksji, podkreśla znaczenie indywidualizacji i konieczności samodefiniowania w tworzeniu własnej biografii (inaczej zaś mówiąc – w kierowaniu własnym życiem) powołując się na Ulricha Becka. Wspomina również o wzroście znaczenia samorealizacji, przez Masłowa umiejscowionej na szczycie piramidy ludzkich potrzeb. Warto byłoby zaakcentować również to, że samorealizacja rozumiana jako stan, w którym niżej ulokowane potrzeby są zaspokojone na tyle, by móc zadawać sobie pytania o szczęście i o to, kim się jest, może być postrzegana zarówno jako współczesny przywilej, jak i źródło ponowoczesnego lęku. W niedawno przetłumaczonej na język polski książce Renaty Salecl – *Tyrania wyboru*<sup>2</sup>, dążenie do szczęścia, samospełnienia,

<sup>1</sup> Anthony Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.

<sup>2</sup> Renata Salecl, *Tyrania wyboru*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013.

„bycia sobą”, jawi się jako nieznośny imperatyw, ponieważ odpowiedzialność za własne decyzje przy mnogości alternatyw (charakterystycznej dla późnego kapitalizmu) przytłacza jednostkę, której potrzeby dawno już zostały zaspokojone. Być może więc twórcze podejście do własnej biografii stanowi nie tylko możliwość – lub konieczność – dookreślenia siebie w celu samorozwoju i zwiększenia dobrostanu, ale i szansę na redukcję przytłaczającego nadmiaru wyobrażeń na własny temat. Dotyczyć to może zarówno osób w wieku późnej dorosłości, jak i młodych i średnich dorosłych, pomimo różnych motywów, jakie mogą im przyświecać podczas prób stworzenia spójnej narracji na temat swój i swojego życia.

Kolejnym aspektem, który porusza Lasocińska, jest zaburzenie bezpieczeństwa ontologicznego jednostki w momentach przełomowych, granicznych. Sytuacje wymagające reorganizacji dotychczasowego sposobu funkcjonowania w sposób szczególny zmuszają do tego, o czym wspominałam powyżej – do refleksyjnej pracy nad poczuciem tożsamości. Działanie to ma charakter już nie tylko rozwojowy, lecz również adaptacyjny. W tym kontekście autorka eksponuje rozumienie autobiografii, które do końca towarzyszy jej rozważaniom. Autobiografia nie stanowi w tekście Lasocińskiej (ani później Joanny K. Wawrzyniak) tekstu kultury, zjawiska z pogranicza sztuki piśmienniczej i literackiej. Jej znaczenie ząbca się z pojęciem tożsamości i **ja** narracyjnego, nie jest wytworem materialnym, a czymś w rodzaju refleksyjnej sztuki życia. Z tego też powodu bardzo duże znaczenie ma zawarty w tytule przymiotnik, a mówiąc precyzyjniej – twórcza postawa wobec życia. U jej podłoża leży Eriksonowska podstawowa ufność albo zaufanie wobec własnych możliwości, o którym pisał Giddens. Dzięki tej dyspozycji jednostka może kreatywnie wpływać na własną biografię, w poszukiwaniu wspomnianego bezpieczeństwa ontologicznego, samorealizacji i – co Lasocińska podaje za Kozieleckim – transgresji. Kryzysy albo momenty graniczne mogą więc nieoczekiwanie przynosić korzyści na drodze do samorozwoju, dzięki pozytywnej dezintegracji w ujęciu Kazimierza Dąbrowskiego. Praca nad twórczą postawą wobec **ja** narracyjnego stanowi więc istotną pomoc w radzeniu sobie z zadaniami rozwojowymi oraz niespodziewanymi wyzwaniami ze strony otoczenia i losu. Lasocińska uzasadnia w ten sposób – w duchu psychologii humanistycznej i na podstawie psychologii rozwoju człowieka, a także narracyjnej i transgresyjnej – pragmatyczny wymiar działań autobiograficznych, a tym samym niewątpliwy sens edukacji w tym zakresie. Chociaż w różnych wariantach może stanowić ona narzędzie wspomagania rozwoju lub terapii we wszystkich okresach życia, autorki *Autobiografii jako twórczego wyzwania* koncentrują się na korzyściach, jakie mogą osiągnąć dzięki niej osoby starsze. Autonarracja ułatwia pożądane w okresie późnej dorosłości pojednanie ze sobą, będące – według Demetrio – oznaką dojrzałości. Jak pisze Lasocińska: „Spisywanie

autobiografii łączy się z dążeniem do poczucia integralności, równowagi i harmonii, z odnawianiem nowych znaczeń i wartości”<sup>3</sup>.

Osobny podrozdział autorka poświęca roli metafory w analizowaniu historii życia. Środek ten, według niej, „w opisie zjawisk społecznych pozwala pełniej zobrazować ich charakter”<sup>4</sup>, ułatwia wieloaspektową analizę wydarzeń z własnego życia oraz umożliwia zdystansowanie się od nich. Lasocińska jako przykład podaje dwie metafory, chociaż może precyzyjniejsze byłoby określenie „toposy” (w tym miejscu ma na myśli raczej „stałe miejsca” w kulturze, a więc i w naszej wyobraźni niż poszukiwanie oryginalnych analogii). Za Urrym przywołuje metaforę podróży lub nomady, za Baumanem – włóczęgi i turysty, wspomina też o metaforze książki za McAdamsem. Moglibyśmy więc potraktować to jako propozycję posłużenia się czymś w rodzaju toposów życia jako podróży oraz życia jako książki, w ramach których opisywane doświadczenie ulegałoby metaforycznym przekształceniom. Ta drobna różnica terminologiczna, którą proponuję, z punktu widzenia analizy biografii mogłaby być użyteczna o tyle, że podkreślałaby współwystępowanie doświadczeń indywidualnych i uniwersalnych, jeżeli przyjmimy, że odwołanie się do metafor już funkcjonujących w kulturze implikuje chęć przynależności do tejże kultury i wspólnoty doświadczeń. Na przykład metafory związane z podróżą w rozumieniu Urry’ego i Baumana mają wyraźny związek z doświadczaniem ponowoczesności, co eksponuje również Lasocińska. Pedagożka ma jednak stale na uwadze użyteczność prezentowanych treści, tak więc proponując ujęcie życia jako książki, sugeruje oczekiwane efekty jego zastosowania – osobie starającej się postrzegać siebie jako autora historii własnego życia łatwiej będzie ustrukturyzować własne wspomnienia i wypracować tożsamość narracyjną. W ten sposób, niewyrażony wprost, autorka wprowadza czytelnika w tryb pracy zaprezentowany w załączonych scenariuszach.

W kolejnym rozdziale, autorstwa Joanny K. Wawrzyniak, zawarta jest charakterystyka okresu późnej dorosłości. Z tekstu podzielonego na pięć podrozdziałów można wyodrębnić trzy części – pierwszą, dotyczącą specyfiki zmian zachodzących wraz z procesem starzenia się i adaptacji do nich, drugą, traktującą o pamięci osób w podeszłym wieku, oraz trzecią – mówiącą o pożytkach z pisania autobiografii. Pierwsza z nich stanowi niemal stały element prac z zakresu gerontologii. Wawrzyniak pisze o rosnącym znaczeniu interdyscyplinarnych badań nad okresem starości, o zmianach kondycji i społecznej roli osób starszych, wreszcie też przytacza dane demograficzne, z których wynika, że udział ludzi w podeszłym wieku

<sup>3</sup> Kamila Lasocińska, *Twórcze aspekty działań autobiograficznych*. W: Kamila Lasocińska, Joanna K. Wawrzyniak, *Autobiografia jako twórcze wyzwanie. Scenariusze warsztatów autobiograficznych*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2013, s. 33.

<sup>4</sup> Tamże, s. 35.

będzie w populacji wzrastał. Stosunkowo obszernie opisuje funkcjonujące w gerontologii rozróżnienie starości społecznej, biologicznej i psychicznej. Zwraca uwagę, że do niedawna o rozwoju osób w wieku późnej dorosłości nie mówiło się w ogóle, do tej pory zaś oczekiwania wobec ludzi w podeszłym wieku często stoją w sprzeczności z ich potrzebą samorealizacji. Autorka przytacza również wiele zadań rozwojowych, a także zdarzeń krytycznych specyficznych dla omawianej fazy życia. Wspominając o tych ostatnich, zaznacza, że mogą mieć charakter stresogenny lub też przynosić pewne wtórne korzyści. Kryzysy okresu późnej dorosłości, podobnie jak innych etapów rozwoju, mogą być konstruktywnymi „węzłami”, jak pisze Wawrzyniak za Przetacznik-Gierowską. Wzmianka o tym koresponduje z treściami zawartymi w rozdziale Kamili Lasocińskiej, która nawiązywała do idei refleksyjnego dookreślenia własnej tożsamości, twórczej pracy nad narracyjnym **ja**, jak również do dezintegracji pozytywnej czy psychologii transgresji. Następujące po niej zestawienie teorii dotyczących rodzajów adaptacji do starości (tu Wawrzyniak wymienia klasyfikacje zaczerpnięte z prac Suzanne Reichard, Izabeli Muchnickiej-Djakow oraz Joanny Stręgi-Piasek) również ma charakter swoistego skryptu, jednak wydaje się szczególnie uzasadniony w odniesieniu do celu publikacji Lasocińskiej i Wawrzyniak. Podrozdział dotyczący adaptacji do starości eksponuje to, że percepcja własnej sytuacji egzystencjalnej może być bardzo zróżnicowana, od postaw konstruktywnych po regresywne, ucieczkowe czy nawet wrogie. Bez wątplenia należy na to zwrócić uwagę w pracy z osobami w podeszłym wieku, w którym to – na skutek różnych życiowych doświadczeń, ale i uwarunkowań natury biologicznej – sposób funkcjonowania w obrębie grupy wiekowej jest bodajże najbardziej zróżnicowany. Mniej ogólny charakter<sup>5</sup> ma dalsza część narracji Wawrzyniak, poświęcona pamięci autobiograficznej oraz pożytkom z pisanja autobiografii. Specyfika pamięci w okresie późnej dorosłości, którą Douwe Draaisma<sup>6</sup> otoczył eseistyczną refleksją, bazującą na wiedzy z zakresu psychologii poznawczej, z pewnością w sposób istotny wiąże się ze sposobem konceptualizacji własnej biografii w wieku dojrzałym. Zgodnie z efektem reminiscencji, o którym pisze Draaisma i Wawrzyniak wzmiankuje za Maruszkewskim i Jagodzińską, ludzie starsi lepiej pamiętają wydarzenia z czasów ich młodości. Według Draaismy, to prawo rządzące pamięcią semantyczną ma związek między innymi z faktem, że we wczesnym okresie życia doświadczamy więcej rzeczy nowych i znaczących, inaczej percypujemy pewne zdarzenia, inaczej funkcjonują

<sup>5</sup> Pisząc „mniej ogólny” zdaję sobie sprawę, że celem omawianego rozdziału była taka właśnie (ogólna) charakterystyka okresu późnej dorosłości. Wydaje mi się jednak, że w literaturze przedmiotu informacje te są na tyle dostępne i z pewnością znane osobom pracującym z interesującą nas tu grupą wiekową, że można by poświęcić więcej miejsca treściom ściślej związanym z omawianą w książce problematyką.

<sup>6</sup> Douwe Draaisma, *Dlaczego życia płynie szybciej, gdy się starzejemy. O pamięci autobiograficznej*, PIW, Warszawa 2006.

nasze emocje, a nawet zmysły (z tego samego też powodu większość ludzi odnosi wrażenie, iż życie na starość płynie szybciej niż za młodu). Swoiste wyostrenie pamięci o wczesnych doświadczeniach w okresie późnej dorosłości stanowi niewątpliwie autobiograficzny potencjał, którego wykorzystanie może wpłynąć na jakość życia w tym okresie. Każdy człowiek, jak pisze Wawrzyniak powołując się na Duccia Demetrio, ma potrzebę mówienia lub pisania o sobie – po to, by coś po sobie pozostawić, a także aby wytyczyć swoją przeszłą i obecną drogę życiową za pomocą świadomej autokreacji. Wawrzyniak zwraca również uwagę na to, że zainteresowanie własną biografią nie oznacza jedynie przywoływania wspomnień. Jak pisze:

odtworzenie biografii sprzyja nabywaniu nowych/innych umiejętności – systematycznego pisania, analizy i syntezy zdarzeń, gromadzenia i przetwarzania danych z różnych odcinków drogi życiowej, odtwarzania i eksploracji często zapomnianych obszarów życia oraz własnej pamięci, porządkowania, łączenia zdarzeń – uruchamia też zdolności poznawcze, ciekawość, intro- i retrospekcję, umożliwia medytację<sup>7</sup>.

Po raz kolejny więc podkreślono praktyczny wymiar edukacji biograficznej, której celem jest nie tylko konsolidacja życiowego doświadczenia, ale i praca nad rozwojem struktur poznawczych.

To ostatnie, co oczywiste, nie odnosi się wyłącznie do osób w wieku dojrzałym. Praca nad rozwojem i utrzymywaniem sprawności procesów poznawczych trwa przez całe życie, ale – co ważne – to, jaką przybiera formę, w dużej mierze zależy od uwarunkowań społeczno-kulturowych, ekonomicznych oraz technologicznych. Świadomość tego ma również Joanna K. Wawrzyniak:

wobec panującej mody na używanie nowoczesnych technologii, w sytuacji rozwoju i dostępności nowoczesnych form i technik komunikacji oraz minimalizowania kontaktów międzyludzkich pisanie pamiętników jest atrakcyjną formą przekazu tego, co ulotne i minione, swoistym „odporem” komunikacji zapośredniczonej przez urządzenia elektroniczne – zdawkowej, pobieżnej, krótkiej i trywialnej, której treść łatwo usunąć<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Joanna K. Wawrzyniak, *Retrospekcja i adaptacja. Biografia jako możliwość samorozwoju w okresie dorosłości*. W: Kamila Lasocińska, Joanna K. Wawrzyniak, *Autobiografia jako twórcze wyzwanie...*, s. 62.

<sup>8</sup> Tamże, s. 60.

Fragmentaryczność, ulotność i „obrazkowość” współczesnej wyobraźni, kształtowaną na przykład przez media społecznościowe, może być inspiracją dla działań autobiograficznych, które zamiast klasycznej narracji dysponować mogą nowymi, nietradycyjnymi formami i środkami wyrazu (np. mem, hashtag). Podjęcie jednak próby tworzenia tradycyjnie rozumianego zapisu autobiograficznego niesie możliwość ocalenia tego, co zagrożone – według najbardziej pesymistycznego scenariusza, jaki zakłada Manfred Spitzer<sup>9</sup> – cyfrową demencją. Niezależnie od obranego wektora pomiędzy tymi dwoma biegunami, zapewne możliwymi do pogodzenia, edukacja biograficzna wydaje się mieć przekonujące uzasadnienie również w odniesieniu do ludzi młodych. To również znajduje poparcie w psychologii rozwojowej, chociażby Eriksona czy Havighursta, którzy wiekowi adolescencji przypisywali kluczowe znaczenie w formowaniu tożsamości, wyborze drogi zawodowej, określeniu swojego miejsca w społeczeństwie i ustosunkowaniu się do ról związanych na przykład z płcią. Okres ten wydaje się więc odpowiedni do refleksji nad autonarracją.

Na koniec chciałabym odnieść się do pytania postawionego przeze mnie na początku – jaki byłby pożytek z większego udziału literaturoznawstwa w pracy Lasocińskiej i Wawrzyński? Pytanie to wiąże się w pewien sposób z ostatnią częścią publikacji pedagożek, stanowiącą jej zasadniczą część, mianowicie ze scenariuszami warsztatów autobiograficznych. Zwraca uwagę, że proponowane konspekty, z pewnością oparte na doświadczeniu pracy z ludźmi starszymi i ludźmi w ogóle (stąd na przykład wspomagające postawę otwartości „rozgrzewki”), w znikomym stopniu wykorzystują istniejące już teksty o charakterze autobiograficznym, podczas gdy mogłyby one pełnić funkcje modelującą. Autorki, słusznie zresztą, przywiązują dużą wagę do pobudzania kreatywności uczestników, dlatego też proponowane ćwiczenia mają poszerzać wyobraźnię, rozwijać umiejętność posługiwania się metaforami, dystansowania się wobec własnego doświadczenia, poszukiwania alternatywnych interpretacji wspomnień i przekształcania swojego **ja** narracyjnego – wszystko po to, by jak najpełniej wyrazić siebie i uzyskać jak najwięcej satysfakcji, korzyści rozwojowych i poznawczych. Zwiększenie pewnego rodzaju świadomości czy też refleksji genologicznej, mogłoby uczynić jeszcze skuteczniejszą pracę nad osiągnięciem pożądaných rezultatów edukacji biograficznej. Autorki zakładają na przykład, że nie jest konieczne, aby wszystko, co uczestnik ma do opowiedzenia na temat własnej biografii, było prawdą – aby wyrazić siebie, można posługiwać się fikcją literacką. Rodzi to pytanie o postawę piszącego wobec jego autonarracji i czyni zasadnym odwołanie chociażby do trójkąta autobiograficznego

---

<sup>9</sup> Manfred Spitzer, *Cyfrowa demencja. W jaki sposób pozbawiamy rozumu siebie i swoje dzieci*, Dobra Literatura, Słupsk 2013.

Małgorzaty Czermińskiej<sup>10</sup>. Wyróżnione przez literaturoznawczyńię typy narracji autobiograficznej – świadectwa, wyznania i wyzwania – prawdopodobnie same ujawniłyby się w twórczości poszczególnych uczestników warsztatów, jednak świadomość równoprawności tychże postaw mogłaby okazać się dla początkujących autobiografów pomocna. Aby wzbudzić świadomość różnorodności praktyk autonarracyjnych, można by również posłużyć się proponowaną przez Pawła Rodaka<sup>11</sup> klasyfikacją opartą na funkcji autobiograficznego zapisu. Chociaż literaturoznawca oparł swoje wnioski przede wszystkim na badaniach dzienników pisarzy, wyszczególnione przez niego rodzaje dzienników (dziennik jako konstrukcja tożsamości, autoterapia, autodyscyplina, praca nad sobą, autoanaliza, rachunek sumienia, medytacja religijna, zapis rzeczywistości, memoryzacja, buchalteria, narzędzie pracy badawczej i intelektualnej i inne<sup>12</sup>) mogą się odnosić również do innych typów autobiograficznych zapisków. Ta i inne klasyfikacje genologiczne nie byłyby jednak wystarczające, gdyby na teorii poprzestać. Analiza zaczerpniętych z literatury fragmentów, adekwatnych do możliwości danej grupy, może działać jako bodziec inspirujący do własnych prób narracyjnych lub jako bodziec „awersyjny”, pobudzający do krytyki i poszukiwań innego sposobu konceptualizacji własnego doświadczenia (wśród scenariuszy znajduje się zresztą ćwiczenie zachęcające do krytycznego myślenia). Na podłożu literaturoznawczym właśnie – z wykorzystaniem najnowszej wiedzy o autobiografii jako gatunku literackim i sposobie ujmowania rzeczywistości – powstała publikacja będąca nie tyle przygotowaniem do prowadzenia warsztatów z osobami w wieku dojrzałym, co owocem tego rodzaju spotkań. *Z kuchni*, tom pod redakcją Jerzego Madejskiego, Urszuli Bielas-Gołubowskiej i Beaty Małgorzaty Wolskiej<sup>13</sup>, oprócz refleksji teoretycznej zawiera teksty autorstwa uczestniczek i uczestnika warsztatów autobiograficznych dla przedstawicieli „trzeciego wieku”. Antologia ta stanowi cenny materiał ilustracyjny, chociażby dlatego, że zawarte w niej narracje są odpowiedzią na pewien nieoczywisty, metaforyczny, lub nie, bodziec. Zaczynam refleksji autobiograficznej stają się tutaj takie pojęcia jak migracja, praca, przedmiot czy też kuchnia. *Autobiografia jako twórcze wyzwanie* to publikacja potrzebna, rozbudzająca apetyt na pracę metodą biograficzną nie tylko z grupami seniorów. Autorkom udaje się dowieść wartości tego rodzaju edukacji za pomocą argumentów zaczerpniętych z różnych dziedzin nauk

<sup>10</sup> Małgorzata Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2004.

<sup>11</sup> Paweł Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011.

<sup>12</sup> Tamże, s. 44–56.

<sup>13</sup> Jerzy Madejski, Urszula Bielas-Gołubowska, Beata M. Wolska, *Z kuchni*, Muzeum Narodowe w Szczecinie, Szczecin 2013.

społecznych. Jak same jednak zastrzegają, ich propozycja ma charakter otwarty, zachęcać ma do poszukiwania własnych metod oraz modyfikacji ćwiczeń zgodnej z doświadczeniem prowadzącego i potrzebami grupy. Ponieważ zaś edukacja biograficzna jest dziedziną stosunkowo młodą, z pewnością jeszcze wiele zagadnień okaże się wartych dopowiedzenia do pracy Lasocińskiej i Wawrzyniak.

### Bibliografia

- Czermińska Małgorzata, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2004.
- Draaisma Douwe, *Dlaczego życia płynie szybciej, gdy się starzejemy. O pamięci autobiograficznej*, PIW, Warszawa 2006.
- Giddens Anthony, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.
- Lasocińska Kamila, Wawrzyniak Joanna K., *Autobiografia jako twórcze wyzwanie. Scenariusze warsztatów biograficznych*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2013.
- Madejski Jerzy, Bielas-Gołubowska Urszula, Wolska Beata M., *Z kuchni*, Muzeum Narodowe w Szczecinie, Szczecin 2013.
- Rodak Paweł, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011.
- Salecl Renata, *Tyrania wyboru*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013.
- Spitzer Manfred, *Cyfrowa demencja. W jaki sposób pozbawiamy rozumu siebie i swoje dzieci*, Dobra Literatura, Słupsk 2013.

### Maturing to yourself through an autobiography

#### Summary

The text is an analysis of a set of scenarios of biographical workshops made by Kamila Lasocińska and Joanna K. Wawrzyniak called *Autobiography as a creative challenge*. The author draws attention to the interdisciplinary nature of the volume and asks question about place of literary in the publications that have a practical use in biographical education.

Creation of self-narration as a method of supporting the development of not only the elderly, is justified in sociology, psychology and in pedagogy which is nearest to the authors' discipline.

The author suggests, however, that the use of literary's tools and awareness of the role of autobiography in contemporary literary criticism, may be a valuable addition to the proposals that come from the social sciences.

#### Keywords

autobiography, interdisciplinary, psychology of development, identity, literary science

*Translated by Magdalena Pioruńska*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Joanna Bierejszyk, *Dojrzewanie do siebie przez autobiografię*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 115–124.



AUTOBIOGRAFIA nr 2 (3) 2014, s. 125–135  
ISSN 2353-8694

PRAKTYKI  
AUTOBIOGRAFICZNE

KATARZYNA TABORSKA\*

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wlkp.

## Mówione „miniatury” autobiograficzne pograniczy

### Streszczenie

W artykule przedstawiono różnojęzyczne wypowiedzi ukazane przez językownawczynię Annę Zielińską w monografii zatytułowanej *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim* (2013). Opracowanie i zawarty w nim zestaw fonetycznie zapisanych opowieści powstały jako efekt badań terenowych prowadzonych w latach 2009–2013. Celem badań było zobrazowanie stopnia różnorodności językowej występującej w regionie przyłączonym po drugiej wojnie światowej do Polski i nazwanym wówczas lubuskim. Niniejszy artykuł ukazuje próbę oglądu zbioru wspomnień ludzi pograniczy z perspektywy literaturoznawczej. Zaproponowano w nim włączenie tekstów zebranych w *Mowie pogranicza* do tożsamościowej literatury miejsca – literatury, która wiąże się z przekształcaniem obszarów niemieckojęzycznych lub z dominującym językiem niemieckim w miejsca polskojęzyczne lub z dominującym językiem polskim funkcjonującym w różnych jego wariantach. W szkicu zasygnalizowano też problemy interpretacyjne omawianych „miniatur” autobiograficznych, które obrazują przykłady mówienia po niemiecku, gwarą kramską, mówienia po polsku osób, których językiem pierwszym w dzieciństwie był język niemiecki, mówienia dialektem południowokresowym, po polesku, ukraińsku, łemkowsku oraz mówienia gwarą polskich górali bukowińskich.

---

\* Kontakt z autorką: [katarzynataborska@wp.pl](mailto:katarzynataborska@wp.pl)

### Słowa kluczowe

pogranicza niemiecko-polskie, mowa pograniczy, autobiografizm, literatura wspomnieniowa, region lubuski

Polskie pogranicza zachodnie, utworzone sztucznie w wyniku pojałtańskiego przesunięcia granic po drugiej wojnie światowej, są niezwykle interesującymi obszarami kulturowymi. Liczba mnoga w określeniu pogranicza (nie: pogranicze zachodnie) służy podkreśleniu zróżnicowania tych terytoriów, uwarunkowanego między innymi historycznie. Akcentowanie bogactwa kulturowego pograniczy zachodnich ma znaczenie w związku z siłą funkcjonującego do dziś w świadomości społecznej jednego z najbardziej wpływowych mitów propagandowych – mitu „ziem odzyskanych”, który już w swej nazwie ukazuje te obszary jako jednorodną całość. Wystarczy choćby wspomnieć, że wyrażenia „ziemie odzyskane” używa się nierzadko do dziś (nawet w pracach naukowych) jako nazwy terytoriów przyłączonych do Polski w 1945 roku.

Niezwykłość nowych pograniczy niemiecko-polskich<sup>1</sup> wiąże się przede wszystkim z konsekwencjami przesiedleń całych społeczności – migracji ludzi, którzy utracili fizyczny kontakt ze swoimi dotychczasowymi terytorialnymi odnośnikami tożsamościowymi i doświadczali nowego życia w nowych dla nich przestrzeniach geograficznych. Fenomen ten dotyczy też ludzi, którzy nie opuszczając swojej ziemi rodzinnej, zmuszeni zostali do życia w nowej przestrzeni społecznej.

Jedną z dróg do poznania świata fenomenu nowych pograniczy są teksty autobiograficzne<sup>3</sup>. Nie jest jednak łatwo dotrzeć do tego typu świadectw w postaci czystej mowy pograniczy, czyli w postaci nieobrobionej (np. przez cenzora, dziennikarza czy montażystę) opowieści oralnej. Autobiograficzne narracje pograniczy, jak inne tego typu opowieści, najczęściej przekazywane są w formie tradycyjnego pisma, przez swoją specyfikę, oddalonego od kontaktu bezpośredniego.

---

<sup>1</sup> Używam określenia niemiecko-polski zgodnie z kolejnością alfabetyczną, by uniknąć polonocentryzmu zawartego w powszechnym w polszczyźnie epitecie polsko-niemiecki.

<sup>2</sup> Maria Lewicka w nowatorskiej pracy *Psychologia miejsca*, badając miasta z tych terenów, nazwała je metaforycznie „miastami o wymienionej krwi”, Maria Lewicka, *Psychologia miejsca*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012, s. 459 i n. Rozwinięcie tej przenośni poprzez stworzenie analogii struktury miejskiej do krwioobiegu nie pozwala na odesłanie w niepamięć twórców powstającej przez wieki urbanistyki i kultury miasta oraz jego otoczenia.

<sup>3</sup> Do pogranicznych tekstów autobiograficznych nowego niemiecko-polskiego pogranicza należą m.in. „pamiętniki pionierów” (publikowane w czasach peerelowskich jako efekt ogłaszanych wówczas propagandowych konkursów na teksty wspomnieniowe o życiu na ziemiach przyłączonych do Polski po wojnie) oraz wydawana po 1989 r. nieocenzurowana już proza, w której często dostrzec można szczególną dbałość o formę wypowiedzi.

Na tym tle wyróżnia się zbiór zapisów narracji pograniczy, który znaleźć można w monografii językoznawczyni Anny Zielińskiej zatytułowanej *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim* (2013). Opracowanie i zawarty w nim zestaw opowieści powstały jako efekt badań terenowych prowadzonych w latach 2009–2013 na terenie dzisiejszego województwa lubuskiego. Badania polegały między innymi na „przeprowadzeniu pogłębionych wywiadów z najstarszymi mieszkańcami regionu, którzy pod koniec II wojny światowej lub niedługo po niej zaznali wielkiej zmiany – zerwania więzi z miejscem urodzenia oraz więzi sąsiedzkich i nierzadko rodzinnych”<sup>4</sup>. Ich celem było zobrazowanie stopnia różnorodności językowej występującej w regionie, nazwanym po drugiej wojnie światowej, lubuskim.

Autorka przyjęła „metodę antropologii kultury, polegającą na poznawaniu i objaśnianiu kategorii myślowych i sposobów interpretacji świata badanych osób”<sup>5</sup>, wychodząc z założenia, że „metoda swobodnego wywiadu pozwala dotrzeć do sposobu doświadczania świata przez rozmówcę, do subiektywnych sensów nadawanych ludziom, przedmiotom, wydarzeniom i otaczającym zjawiskom”<sup>6</sup>. Odniosła się „do kategorii człowieka pogranicza, jako zgodnej z antropologicznym podejściem i odpowiedniej nie tylko do opisu pogranicza terytorialnego (zewnętrznego), ale przede wszystkim mentalnego (psychologicznego, osobniczego, wewnętrznego)”<sup>7</sup> i, co wydaje się szczególnie istotne, nie przyjęła:

jako punktu wyjścia kategorii narodowych i etnicznych, tzn. nie określiła – dop. K.T.] *a priori* badanych osób jako Niemców, Polaków, Ukraińców itd. Takie podejście [zdaniem badaczki – dop. K.T.] byłoby błędne, ponieważ dopiero wywiady pozwalają odkryć treść poczucia tożsamości, które często charakteryzuje się biwalencją lub poliwalencją kulturową i podwójną identyfikacją. Punktem wyjścia jest język lub języki, jakimi mówią rozmówcy<sup>8</sup>.

*Mowa pogranicza* jest pracą transdyscyplinarną z zakresu antropologii językoznawczej, dialektologii, kulturoznawstwa, która wyrosła ze zdziwienia autorki opinią wyrażaną przez mieszkańców nowych pograniczy, jak również przez niektórych językoznawców

<sup>4</sup> Anna Zielińska, *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim*, Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 2013, s. 10.

<sup>5</sup> Tamże, s. 12.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże.

„o »najczystszej polszczyźnie« [występującej – dop. K.T.] na terenach przyłączonych do Polski w 1945 roku”<sup>9</sup>. Jak się zdaje, wyobrażenie o „najczystszej polszczyźnie” na zachodnich obszarach Polski można uznać za część składową mitu „ziem odzyskanych”. Zgodnie z nim zakładano możliwość stworzenia zunifikowanego społeczeństwa. Jego tradycja miała opierać się na ubarwionej i zniekształconej propagandowo historii piastowskiej, a nie na tradycji domów rodzinnych i ich języków – stąd narodził się kolejny element mitu – mit najczystszej polszczyzny.

Przypomnieć należy, że:

Mieszkańcy regionu lubuskiego po 1945 roku zostali poddani eksperymentowi socjotechnicznemu, którego celem miała być zmiana ich tożsamości<sup>10</sup>. Zgodnie z mitem „ziem odzyskanych” mieli przestać być Niemcami, Polakami z kresów wschodnich, Poleszukanami, Bukowińczykami, Ukraińcami, Łemkami, Cyganami, ludźmi o różnych lokalnych tożsamościach, o podwójnych tożsamościach. Mieli się stać Polakami, członkami „nowego społeczeństwa ziem odzyskanych”, świadczącymi zunifikowaną kulturą narodową i zunifikowanym „najczystszej” językiem polskim o polskości przyłączonych do państwa polskiego w 1945 roku ziem niemieckich<sup>11</sup>.

Badania prowadzone przez Annę Zielińską jednoznacznie ukazują różnorodność kulturową regionu i tym samym klęskę eksperymentu.

Narracje zebrane w trakcie wywiadów przez autorkę *Mowy pogranicza* zostały zaprezentowane w formie transkrypcji fonetycznych w odrębnej części zatytułowanej *Teksty*. Zbiór tych opowieści ukazuje przykłady mówienia w językach funkcjonujących w dzisiejszym województwie lubuskim: po niemiecku, gwarą kramską, po polsku osób, których językiem pierwszym w dzieciństwie był język niemiecki; mówienia dialektem południowokresowym, po polesku, ukraińsku, łemkowsku oraz mówienia gwarą polskich górali bukowski<sup>12</sup>. Warto podkreślić, że zastosowany w *Tekstach* „zapis fonetyczny jest kompromisem między dążeniem do przedstawienia oryginalnej wymowy a dążeniem do uczynienia tych zapisów przystępnymi dla czytelnika”<sup>13</sup>. Rzeczywiście, nawet ktoś, kto nie miał kontaktu z transkrypcjami fonetycznymi, nie powinien mieć problemów z odczytaniem narracji. Anna Zielińska nie ujawnia nazwisk rozmówców, tworząc w ten sposób anonimowe zapisy mów autobiograficznych.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Eksperyment ten objął członków społeczności na wszystkich terenach przyłączonych do Polski w 1945 r.

<sup>11</sup> Tamże, s. 10–11.

<sup>12</sup> Tamże, s. 6.

<sup>13</sup> Tamże, s. 14.

Podaje natomiast wiek informatorów, ich wykształcenie, pochodzenie i miejsce zamieszkania w regionie lubuskim.

Teksty zaprezentowane przez badaczkę mają strukturę miniaturowych opowieści. Oto, dla przykładu, narracja kobiety urodzonej w 1928 roku; przesiedlonej na nowe pogranicze z przyłączonego do ZSRR dawnego województwa lwowskiego:

### **O wypędzaniu Niemców i cmentarzach**

No potem przyjechaliśmy już tutaj. To też, no cały czas jestem dziecko. Pamientam, prosze paniom, że na podwó, no jak wyglondał nasz dom i wszystko, to tam może nie jest takie istotne, ale jest dzień jakiś jeden taki na poczontku. Wchodzi staruszka i, prosze pani, taka szopa była, i tak maca po tych drzwiach. Niewidoma okazała się. I „Warum, warum, warum [...]?”. Nie widzieliśmy, jak wyglondała, no to wypendzenie tych Niemców, jak oni w tej chwili mówią, prawda? Bo nasz dom był przy tej drodze, ale las oddzielał, także tego widoku, to ja nie pamientam, czy oni szli, czy coś tego, to nie pamientam<sup>14</sup>.

Głosy prowadzących wywiad (niekiedy Annie Zielińskiej asystują inni badacze), jeśli się pojawiają, stanowią jedynie element konstrukcyjny narracji: ewokują opowieści ludzi pograniczy i mają pewien wpływ na spójność fabuły. Egzemplifikacją może być kolejny fragment opowieści *O wypędzaniu Niemców i cmentarzach*:

### **Oni może wcześniej opuścili, zanim wy przyjechaliście.**

**K:** No może. Tylko takie niedobitki pozostają. No co pamientam jeszcze? Deszcz, pole piaszczyste, bo tam w tym naszym Wołkowie to była glina, urodzajna gleba, a tu raczej takie piaszczyste pola. Deszcz padał, ozon po deszczu, wienc oczywiście to Niemcy. Inny zapach?

**K:** To Niemcy, to pachnie Niemcami. Tak, takie były, wie pani.

### **A u was tam nie było ozonu?**

**K:** No widocznie nie. Tak to ci starsi odbierali. Nasz dom blisko takiego niemieckiego cmentarza, on nie wiem, czy był używany, bo nie było takich świeżych mogił. Dwie były.

### **Ale to w Słońsku?**

**K:** Moi rodzice mieszkali w gminie Krzeszyce, wieś Piskorzno się nazywała.

### **A Piskorzno, wiem, wiem, tak.**

**K:** To takie dwie mogiły właśnie na tym cmentarzu były. Nie wiem, czyje to były mogiły, ale oczywiście rodzice nasi nie mieli nikogo tutaj na cmentarzu, to nam dzieciom kazali

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 323; tekst obrazuje mówienie polszczyzną południowokresową; niem. ‘warum’ – ‘dlaczego’.

sie opiekować tymi grobami. Na Wszystkich Świętych pamientam, że śnieguliczki układaliśmy krzyż, z róży. To pamientam, żeśmy właśnie sie tymi dwoma grobami opiekowali.

**Jednak jaki rodzice mieli szacunek, prawda?**

**K:** Tak. Tak. Kiedyś jak poszłyśmy, ponieważ tam kwiatki rosły, prosze paniom, tulipany na tych mogiłach, jak żeśmy kiedyś, pamientam z takim kuzynką, ta właśnie, co ciocia przyjechała z tą dwójką dzieci, to była taka rówieśnica moja, poszliśmy, narwałyśmy kwiatków z tego cmentarza. Boże! Mama kazała odnieść, jeszcze sie pomodlić. No. To tyleczko z tych takich najwcześniejszych<sup>15</sup>.

Autorka zbioru zadbała również o uporządkowanie części narracji poprzez nadanie im tytułów. Pojawiają się wśród nich takie, jak wyżej cytowany, które oddają treść danej miniatury: *O latach wojennych, O konfliktach narodowościowych, O wejściu rosyjskiego wojska, O niszczeniu zdjęć, O tragicznym losie kobiet*<sup>16</sup>. Ten ostatni tytuł zapowiada opowieść o masowych gwałtach i mordach dokonywanych przez Rosjan w 1945 roku. Narratorką jest kobieta urodzona w 1922 roku na terenie ówczesnych Niemiec w rodzinie niemieckojęzycznej. Po wojnie wyszła za mąż za przesiedleńca z Mazowsza. W jej narracji zwracają uwagę dwa elementy: lapidarność i jednoczesna siła emocji związana z bolesnymi wspomnieniami dramatu sprzed lat:

Przecie tak gwałcili, jak mogli. Oni nie paczeli. Masz piętnaście lat, dwanaście lat, abe dawaj. Babka, która miała osiemdziesiąt lat, to też musiały. Nie podoba sie, to dziecko zabiły, a matka zważyła [zgwałcił — dop. K.T.]. Jak tak sobie cz'owiek szasem przypomni, jak tam szasem moje wnuki przyjadom, jak ja im opowiadam, babcia, naprawdę? Ja mówię, synu, naprawdę tak przeszyłam, mówię tego. Jak ja sz'am, gdzie tu matka mia'a przebite rence goździami, a tu dziecko, a te dziecko ssały. A dzie to... Te dziecko już później nie żyje, nie? Bo przecie to ono spadnie, tego, to takie małe dziecko. A w piwnicy my byli, tam pełno Niemcy były zabite, a my na górze spali. Nie było strachu, człowiek musiał. Też o, w tej piwnicy czuówek sie chowały, jak tylko mogą w słońcu nie tego, w stercie dzie tylko mógł, nie?<sup>17</sup>

Wśród tytułów warto jeszcze zwrócić uwagę na metaforę relacji niemiecko-polskich, która występuje w miniaturowej opowieści kobiety urodzonej w 1922 roku w polskiej rodzinie

<sup>15</sup> Tamże, s. 323–324.

<sup>16</sup> Tytuły te pojawiają się odpowiednio na stronach cytowanego zbioru: 336, 284, 291, 295, 297.

<sup>17</sup> Tamże, s. 297–298. Jest to przykład narracji osoby, która polskiego uczyła się po wojnie na kursach dla dorosłych.

w Neu Kramzig (Nowe Kramsko) i od dzieciństwa mówiącej gwarą kramską. Poniżej dwie wersje przenośni w ogólnej polszczyźnie w tytule nadanym przez badaczkę i w gwarze kramskiej w narracji:

### **Płaszcz na dwóch ramionach**

Bo to tak jesta [jest – dop. K.T.]. Do polskiej szkoły my chodzili, ale pon [potem – dop. K.T.] sie ożenili z takimi, co do niemieckiej szkoły chodzili i pon nie wiedzo co. Czy polsko strono trzymać, czy niemiecko strono trzymać. To takie: pūaszcz na dwich ramieniach. Dzie miūość padnie, sie ożenili, taka mieszanina sie zrobiūa. Nimcy myśleli, że so dobrzy. My myślimy, my so dobrzy, ale to co sie jes, musi sie być a nie... Ja nie mogo sie zrobić Niemko, jak ja jes Polka. Taka przewrotna ateleria [artyleria – dop. K.T.]<sup>18</sup>.

Zebrane w *Mowie pogranicza* przykłady mówienia w różnych językach tworzą zbiór „miniaturowy” autobiograficznych ludzi pogranicza. Dlaczego ludzi pogranicza a nie pogranicza, wszak chodzi tu o jeden region pograniczny – lubuski, a sama twórczyni zbioru *Tekstów* używa określenia w liczbie pojedynczej, pisząc o „mowie pogranicza” w odwołaniu, między innymi, do koncepcji Elżbiety Smułkowej – badaczki pogranicza polsko-białorusko-litewskiego<sup>19</sup>? Moja propozycja użycia liczby mnogiej w wyrażeniach „miniatury” autobiograficzne pograniczy i ludzie pograniczy wiąże się:

- z wielokulturowością, wielojęzycznością i niejednorodnością historyczną sztucznie stworzonego po wojnie regionu lubuskiego,
- z różnorodnością kulturowych pograniczy mających wpływ na tożsamość narratorów mikropowieści (np. kultury, które kształtowały mieszkańców Babimojszczyzny są odmienne od tych, które kształtowały przesiedlonych do regionu lubuskiego mieszkańców dawnego województwa lwowskiego czy Łemków, a jednocześnie w wyniku powojennego eksperymentu pojałtańskiego nastąpiło przenikanie się kultur odległych w przestrzeniach geograficznych do momentu przemieszczeń całych społeczności ze wschodu na zachód).

Jak się wydaje, Anna Zielińska, utrwalając medialne mowy pogranicza regionu lubuskiego w postaci transkrypcji, stworzyła autobiograficzną literaturę z mowy, w tym wypadku – z mowy regionu lubuskiego. Powstanie jej daje się opisać w trzech etapach. Faza pierwsza to ujawnienie/wydobycie/odkrycie autobiograficznej narracji wewnętrznej w wywiadzie pogłębianym. Etap drugi stanowi zapis mowy w postaci transkrypcji. Ostatnim stadium mogłoby

<sup>18</sup> Tamże, s. 282. Cytowane teksty zawierają też wybrane objaśnienia językowe, które w skróconej wersji podaje w nawiasach kwadratowych.

<sup>19</sup> Tamże, s. 62.

być przekształcenie zbioru transkrypcji w tradycyjny zapis literacki. Otwarte pozostaje pytanie, czy realizacja trzeciego etapu jest w ogóle możliwa. Jaki klucz przyjąć, dokonując tłumaczeń zapisów wypowiedzi niemieckojęzycznych, ukraińskich czy łemkowskich? Jak w zapisie tradycyjnym zachować autentyzm głosu autobiograficznego i bogactwo jego melodii?

Anonimowe „miniatury” wspomnieniowe ludzi nowych pograniczy zebrane przez Annę Zielińską należą do tożsamościowej literatury miejsca – literatury, która wiąże się z przekształcaniem obszarów niemieckojęzycznych lub z dominującym językiem niemieckim w miejsca polskojęzyczne lub z dominującym językiem polskim funkcjonującym w różnych jego wariantach. Dowodem istnienia tej metamorfozy w życiu jednostki jest okolicznościowy wiersz, który urodzona przed drugą wojną światową na terenie ówczesnych Niemiec autorka ułożyła w dwóch wersjach językowych<sup>20</sup>:

| Wersja niemiecka wiersza autorki,<br>której prymarnym językiem dzieciństwa<br>był język niemiecki | Wersja polska wiersza autorki,<br>której prymarnym języka dzieciństwa<br>był język niemiecki |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------------------|
| Achtzig Jahre                                                                                     | Osiemdziesiąt lat                                                                            |
| Voll Freud und voll Leid                                                                          | Pełne radości i smutku                                                                       |
| Achtzig Jahre                                                                                     | Osiemdziesiąt lat                                                                            |
| Eine herrliche Zeit                                                                               | Jaki piękny czas                                                                             |
| Hast innig genossen viel Freude viel                                                              | Przeżyło się z nich dużo radości dużo                                                        |
| Glück                                                                                             | szczęście                                                                                    |
| d’rum denk an das Schlechte im Leben niemals zurück                                               | Więc na złe czasy nigdy nie wróć                                                             |
| nur sonnige Tage sollen dir in Erinnerung                                                         | Tylko słoneczne dni niech zostaną                                                            |
| bleiben                                                                                           | w pamiętkę                                                                                   |
| nur sonnige Tage mögen dich stets begleiten                                                       | Słoneczne dni niech cię zawsze prowadzą                                                      |
| Mit Lachen und Frohsinn jeden neuen Tag beginnen                                                  | Urodą i z radością każdy nowy dzień zacznij                                                  |
| Denn die Tage des Lebens gehen wie Minuten dahin                                                  | Bo te dni bardzo szybko płyną                                                                |
| Darum nutze die Jahre, die dir noch                                                               | Więc skorzystaj ten czas, który ciebie jeszcze                                               |
| beschieden                                                                                        | przeznaczony                                                                                 |
| Ob sie gut, ob sie schlecht sind                                                                  | Czy on dobre czy zły,                                                                        |
| Sei stets damit zufrieden                                                                         | Bądź zawsze zadowolony                                                                       |
| Denk: der Herr Gott hat dir dieses Schicksal bestimmt                                             | Pomyśl: Pan Bóg ci tego życzy przyznawa                                                      |
| Nimm es hin, bis Er einst dich zu sich                                                            | Weź ich, aż On cie kiedyś z tego świata                                                      |
| nimmt                                                                                             | zabiere                                                                                      |
| Denk noch einmal zurück                                                                           | Potem jeszcze raz pomyśl                                                                     |
| An all die schöne(n) Jahre                                                                        | Na tych wszystkie piękne lata                                                                |
| An die Jugendzeit Glück                                                                           | Na ten radość młodości,                                                                      |
| Wo zur Schule du gingst                                                                           | dzie do szkoły chodziłeś                                                                     |
| An dein Vaterhaus                                                                                 | dzie twój rodziny dom                                                                        |
| Und an all deine Freunde,                                                                         | I o wszystkie twoje przyjaciele,                                                             |
| (die) aus dem Leben schon raus sind                                                               | Ale też o tych, których już nie będzie dane                                                  |

<sup>20</sup> Dwie wersje wiersza zostały odtworzone z nagrania, Anna Zielińska, *Mowa pogranicza...*, s. 100–101.

Bogactwo różnic tych dwóch światów językowych jest uderzające i uświadamia, że niemożliwe były do zrealizowania idee unifikacyjne. Mechanizmy przełączania kodów językowych uwidaczniające się w niemieckiej i polskiej wersji wiersza zostały szczegółowo omówione w części teoretycznej *Mowy pogranicza*<sup>21</sup>. Dla pełnego odczytania niektórych opowieści wspomnieniowych zawartych w *Tekstach* istotne okazują się wnioski przedstawione przez badaczkę mowy ludzi dwujęzycznych. Anna Zielińska konstatuje:

Cechą mówienia ludzi bilingwalnych jest stopniowalność, to znaczy, że nasycenie tekstów po polsku wzorami przechodzącymi z języka niemieckiego jest różne. Stopniowalność uzależniona jest od kontekstualności, czyli biografii językowej mówiącego, ukształtowanej w określonych warunkach historycznych, społecznych, politycznych oraz sytuacji, czyli warunków, w jakich został wytworzony dany tekst<sup>22</sup>.

Powyższe stwierdzenie wymaga od interpretatorów mówionych narracji autobiograficznych wnikliwej znajomości kontekstów analizowanych opowieści. Nie ma jednak prostej odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób zdobywać wiedzę na temat wymienionych elementów kontekstualności.

„Miniatury” autobiograficzne zebrane przez Annę Zielińską można zestawić z pierwszą polską powieścią o nowym pograniczu – *Rubieżą* Natalii Bukowieckiej-Kruszony (1948 – druk w odcinkach w „Głosie Wielkopolskim”; 1998 – pierwsze wydanie książkowe). Jest to powieść z kluczem, a jej akcja rozgrywa się w przejmowanym przez Polaków Gorzowie i okolicach najważniejszego ówczesnie miasta nowo powstającego regionu lubuskiego.

Porównanie wspomnień ludzi nowych pograniczy i powieści napisanej w trakcie przekształcania niemieckiego miasta Landsberg nad Wartą w Gorzów Wielkopolski to temat odrębnego artykułu. Warto jednak zauważyć, że Natalia Bukowiecka-Kruszona jako autorka powieści i publicystka pokazała procesy unifikacyjne zgodnie z założeniami mitu „ziem odzyskanych”, ale jednocześnie jej teksty są świadectwem różnorodności językowej i kulturowej ludzi tworzących nowe pogranicza i to właśnie łączy narracje zebrane przez Annę Zielińską i prozę drugiej połowy lat czterdziestych XX wieku.

---

<sup>21</sup> Tamże, s. 101–103.

<sup>22</sup> Tamże, s. 103.

### Bibliografia (wybór)

- Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. Grzegorz Godlewski, Andrzej Mencwel, Roch Sulima, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2003.
- Lewicka Maria, *Psychologia miejsca*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012.
- Literatura ustna*, red. Przemysław Czapliński, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010.
- Taborska Katarzyna, *Literatura miejsc niemiecko-polskich po roku 1989. Polonocentryczne strategie geografii wyobrażonej*. W: *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. Daniel Kalinowski, Małgorzata Mikołajczak, Adela Kuik-Kalinowska, Universitas, Kraków 2014.
- Taborska Katarzyna, *Mityczne i postmityczne kreowanie tożsamości pogranicza w wybranych narracjach środowiskowych*. W: *Konstrukcje i destrukcje tożsamości*, t. 2: *Tożsamość wobec wielojęzyczności*, red. Ewa Gołachowska, Anna Zielińska, Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 2012.
- Zielińska Anna, *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim*, Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 2013.

### Spoken autobiographic “miniatures” of the borderlands

#### Summary

Basing on Anna Zielińska's monograph titled *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim* (2013).

The article presents and comments upon selected multilingual phonetically reported enunciations by inhabitants of a German-Polish borderland collected as part of a study conducted between years 2009 and 2013. The aim of the study was to show language diversity present in the region annexed after World War II after which it has been named “lubuski”.

The article demonstrates an attempt to look into reminiscences of people from borderlands from the literary perspective. The texts from *Language of the borderland* are considered markers of regional identity associated with transformation of German-speaking regions or domination of German language into regions of Polish language or domination of Polish language. The article also raises the issue of autobiographic miniatures as a quasi-genre generated by fragmental responses by people speaking German, speaking in “kramsk” dialect, speaking Polish for people whose mother tongue was German, speaking in southern borderland dialect, speaking “poleski”, Ukrainian, Lemkos language and speaking in the dialect of Polish highlanders from Bukowina.

## Keywords

Polish-German borderland, borderland language, autobiography, memoir literature

*Translated by Katarzyna Rajkowska*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Katarzyna Taborska, *Mówione „miniatury” autobiograficzne pograniczy*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 125–135.





AUTOBIOGRAFIA nr 2 (3) 2014, s. 137–150  
ISSN 2353-8694

PRAKTYKI  
AUTOBIOGRAFICZNE

PIOTR KRUPIŃSKI\*  
Uniwersytet Szczeciński

## Kadysz za zgładzone miasto

### Streszczenie

Choć punktem wyjścia dla autora szkicu jest konkretna książka – *Pinkes Szczekocin. Księga pamięci Szczekocin*, w istocie stanowi ona impuls do dużo rozleglejszych rozważań. Analizując narracyjny fenomen ksiąg pamięci gmin żydowskich, dzieł upamiętniających zgładzone w czasie Holokaustu żydowskie społeczności poszczególnych miast i miasteczek, autor zastanawia się nad zmianą, jaka zaszła w specyfice odbioru tego piśmiennictwa. Księgi pamięci skierowane były przede wszystkim do potomnych ocalonych z Zagłady, dziś stają się również ważnym źródłem wiedzy o historii i kulturze żydowskiej dla Polaków, mieszkańców miast, w których przed wojną kwitło żydowskie życie.

### Słowa kluczowe

księgi pamięci gmin żydowskich (izkor bicher), Holokaust, Szczekociny

Oczy. Dziesiątki par oczu. Zanim obrócimy okładkę tej czarnej jak krzemień, czarnej jak sadza książki, przyjdzie nam zmierzyć się z brzemieniem wpatrującego się w nas dziecięcego wzroku. Oczu, które patrzą w stronę niewidocznego obiektywu. Spojrzenia, które z trudem przedziera się przez siatkę pęknięć, przedarc, zarysowań, miejsc, w których odprysnęła emulsja.

---

\* Kontakt z autorem: [krupier10@wp.pl](mailto:krupier10@wp.pl)

Tekst powstał w ramach projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/03/D/HS2/02781.

Nawet jeśli nie zgodzimy się z nazbyt wytartą prawdą, mówiącą, że obraz to więcej niż setki słów, to i tak skłonni jesteśmy uczynić pewien istotny wyjątek. Dla fotografii. Oczywiście towarzyszy nam przy tym świadomość, że to, co zwykliśmy określać za francuskim eseistą jako „kult odniesienia”<sup>1</sup>, to proces ze wszech miar skomplikowany i nie może być mowy o prostym przejściu ku wiecznie odsuwającej się – niczym horyzont – rzeczywistości. Pamiętając o tym, równocześnie zdajemy sobie sprawę, że są całe połacie ludzkiej, i nie tylko ludzkiej obecności, po których ostał się jedynie fotograficzny „odcisk”, skromny indeksalny ślad. W wielu wypadkach jedyny dowód na minione istnienie. Dowód niedoskonały, ulotny jak wiązka światła, którą obrysowane zostały dziecięce kontury. Szkolne mundurki, kokardy, wykrochmalone kołnierzyki. Światło, które ponownie ku nim biegnie, nie ma na czym się oprzeć, nie ma na czym się zatrzymać. Miejsce, w którym przed chwilą stała ta szkolna grupa, szczelnie wypełnia powietrze. Dym.

\* \* \*

Rzeczywiście trudno o bardziej wy-mowny graficzny koncept od tego, jakim posłużyli się redaktorzy książki o równie lapidarnym, co z pewnością enigmatycznym dla wielu tytule, *Pinkes Szczekocin*<sup>2</sup>. W lśniącej fakturę okładki wtopione zostały bowiem reprodukcje dwóch fotografii, jedną z nich umieszczono u dołu przedniej strony, druga z nich widnieje w analogicznym miejscu drugiego brzegu książki, a więc na tylnej karcie okładki. W wyniku tego mało na pozór skomplikowanego kompozycyjnego zabiegu, pomiędzy dwoma, z czerni i bieli utkanymi obrazami, wytwarza się specyficzne napięcie – oglądane symultanicznie zrastają się niczym awers i rewers, niczym introdukcja i postscriptum. Zanim jednak dojdzie do pełnego ich zespolenia, przyjdzie nam przemierzyć wzrokiem trzy setki stron poświęconych życiu i zagładzie pewnego żydowskiego miasteczka.

Badacze, eseiści, którzy zastanawiali się nad fenomenem fotografii jako swoistej formy narracji, zwracali często uwagę na jej aspekt, by tak rzec, chronotopiczny. Zarówno miejsce, jak i czas, jakie uchwycone zostały na zdjęciach, zdają się wieść żywot podwójny, równocześnie wychylając się ku temu, co było, jak i temu, co dopiero miało nastąpić (i w wielu wypadkach niestety nastąpiło). W znacznej mierze proces ten powiązany jest z mechanizmami naszej percepcji, ze szczególnego rodzaju „uprzywilejowaniem”, jakie cechuje widzów jako tych,

<sup>1</sup> To rzecz jasna aluzja do słynnego eseju Rolanda Barthesa. Zob. tegoż, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przeł. J. Trznadel, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996.

<sup>2</sup> *Pinkes Szczekocin. Księga pamięci Szczekocin (Życie i zagłada żydowskiego miasteczka)*, red. Isroel Szwajcer, tłum. Marek Tuszewicki, [b.w.], Szczekociny 2010.

którym przyszło dysponować niejednokroć balastem mało radosnej wiedzy o tym, co stało się ze światem zamkniętym w ruchomych ramach fotograficznej inkluzji. Z wypełniającymi go ludźmi. Jak celnie zauważył Jacek Leociak, „[w] przypadku zdjęć dotyczących Zagłady ów paradoks czasu przeszłego-przyszłego i nieubłaganej wiedzy o końcu, jaką ma widzieć, jest szczególnie dojmujący”<sup>3</sup>. Nawet jeśli z jakichś powodów bylibyśmy wolni od tego rodzaju ciężącej świadomości, gdyby nieznane nam były losy nienagannie ubranych żydowskich uczniów i uczennic, których wzrok wciąż wpatruje się w nas z okładki tomu, którego lektury mamy zamiar dopiero się podjąć, wystarczy obrócić tę książkę, by rozwiła się mgła wątpliwości. Zobaczymy tam kamień, jeden z wielu (nazbyt wielu), jakie leżą dziś w miejscu, w którym przed ponad siedemdziesięcioma laty dymiły kominy obozu zagłady w Treblince. Kamień, na którym wryto imię miasteczka: SZCZEKOCINY. Trudno o bardziej lapidarny komentarz.

Wobec tego czterosylabowego epitafium wyobraźnia, jak może powiedziała by Tadeusz Różewicz, kamienieje, potrzeba skupienia i wysiłku, by móc ją ponownie uruchomić. W innym wypadku – grozi nam, że śmierć, zagłada, unicestwienie całej ludzkiej społeczności, składającej się przecież z wielu poszczególnych żywotów, wielu osobnych, indywidualnych istnień, niemal w całości przesłoni nam to, co było niezamazywalną treścią owych egzystencji. Wielowarstwową materię życia. Pełnię istnienia, z wpisanymi w nią radościami i smutkami, z jego zmysłowym trybem, z pamięcią, wzrastaniem, lękiem przed przemijaniem. Jeśli choć na moment tak właśnie by się stało, gdybyśmy choć podświadomie dali sobie wewnętrzne przyzwolenie na to, aby śmierć, a właściwie, jakkolwiek niefortunnie by to brzmiało, atrapa śmierci<sup>4</sup>, jaką naziści przygotowali dla swoich ofiar, w całości przesłoniła nam ścieżki żywota tych osób, z których każda miała swoje imię i nazwisko, matkę i ojca, utracilibyśmy coś bezpowrotnie. Albo, ujmując to z innej strony, nie odzyskalibyśmy tego „wszystkiego, co jego [Holokaustu – dop. P.K.] sprawcy usiłowali odebrać ofiarom – a więc zarówno wielości doświadczeń, jak i ich zmieszania”<sup>5</sup>. Wszak nikt nie rodzi się ofiarą ani nie przychodzi na świat po to, by nią się stać. Unieruchamiając, nawet mimowolnie, ludzkie istoty w tej swojej pułapce wiktyimizacji, sprytnie zastawionej przez oprawców, popełnialibyśmy grzech

<sup>3</sup> Jacek Leociak, *Okaleczone obrazy. Uszkodzone fotografie (z) Zagłady jako wyzwanie interpretacyjne*. W: *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. Przemysław Czapliński, Ewa Domańska, Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań 2009, s. 273.

<sup>4</sup> Nawiązuję tu do rozważań Giorgia Agambena, dla których impulsem był słynny odczyt bremerński Martina Heideggera. Według włoskiego filozofa obóz koncentracyjny „byłby miejscem, w którym niemożliwe jest doświadczenie śmierci jako możliwości najbardziej własnej i nieprześcignionej, jako możliwości niemożliwości”. W obozach „istota śmierci zostaje wykluczona, a człowiek nie umiera, lecz jest fabrykowany jako trup”. Giorgio Agamben, *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek (Homo sacer III)*, tłum. Sławomir Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008, s. 76.

<sup>5</sup> Jolanta Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Wydawnictwo eFKA, Kraków 1998, s. 109.

empatycznego zaniechania. Jak temu zapobiec? W moim przekonaniu służyć by temu mogła pogłębiona lektura książ pamięci gmin żydowskich, jako niezastąpionego źródła wiedzy o Zagładzie polskich Żydów, ale i o tym, co proces Zagłady poprzedzało. O tętniącym życiem archipelagu żydowskich miast i miasteczek, z niepowtarzalną, wciąż słabo w Polsce znaną historią, tradycją, kulturą; o życiu wypełniającym świat, który dziś istnieje już jedynie na fotografiach, w opowiadaniach, powieściach, oraz właśnie na kartach książ pamięci, o których traktować będzie ten skromny szkic.

Czym byłyby zatem owe tajemnicze księgi? Księgi pamięci, znane także jako *izkor bicher*? Być może zresztą ta druga nazwa, jako ślad języka, który w pewnym sensie również stał się ofiarą nazistowskiej eksterminacji (chodzi rzecz jasna o jidysz), nawet lepiej oddaje istotę tego narracyjnego pośmiertnego fenomenu, jaki reprezentuje przywołane przeze mnie piśmiennictwo. By dotrzeć do jego źródeł, musielibyśmy spróbować wykonać ruch podwójnie retrospektywny – przenieść się w europejskie wieki średnie, równocześnie jednak usiłując zajrzeć niejako pod podszewkę „oficjalnej” wersji historii, z wpisanym w nią słabo tylko kamuflowanym europocentryzmem, czy z prymatem opowieści o sukcesywnym rozwoju chrześcijańskiej cywilizacji. Jeśli rzeczywiście spojrzeć na ten fragment dziejów spoza głównego nurtu historiograficznej narracji, na przykład przez pryzmat losu innowierców (które to określenie samo w sobie odzwierciedla wspomniane tu napięcia i podziały), wówczas powinien stopniowo odsłonić się przed nami horyzont wiedzy niepokojącej. Wiedzy ukazującej bezmiar i ciągłość przemocy, która wraz z upływem czasu przyjmowała jedynie inne formy. Jej emanacją byłyby między innymi wyprawy krzyżowe, które w pamięci Żydów aszkenazyjskich (a więc zamieszkujących Europę środkowowschodnią) odcisnęły się jako czas masakry, której ofiarami stała się bezbronna społeczność gmin ulokowanych po obu brzegach Renu<sup>6</sup>. Nie pora tu na wykazywanie różnic i pokrewieństw pomiędzy antyjudazmem a antysemityzmem, pomiędzy pogromami, którymi od wieków wybrukowane były losy żydowskiej diaspory, a tym, co wydarzyło się podczas drugiej wojny światowej. Kwestie to nader skomplikowane i w krótkim szkicu ich się nie rozstrzygnie. Nawet gdy zgodzimy się jednak, że geneza i przebieg tych aktów przemocy miały odmienny charakter, to w niczym nie zmienia to faktu, że w obu przypadkach okaleczona wspólnota ocalonych nagle postawiona została przed ścianą analogicznego dylematu: jak uczcić tych, którzy stali się ofiarami kaźni? Jak sprawić, by nie rozplynęły się ich twarze, imiona, nazwiska, by nie rozerwana została więź, która powinna spajać żywych i umarłych?

<sup>6</sup> Zob. Thomas Asbridge, *Pierwsza krucjata. Nowe spojrzenie*, tłum. Ewelina Jagła, Rebis, Poznań 2006; Steven Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, tom I, tłum. Jerzy Schwakopf, PIW, Warszawa 1997.

Poszukując odpowiedzi na te nurtujące pytania, pytania zadawane samym sobie, ci, którzy ocalili, jak w tylu innych momentach bolesnych żydowskich dziejów, począwszy od czasów starotestamentowych, w całości oddali się Słowu. Dziś moglibyśmy rzec, że dotarli w samo centrum tego osobliwego (auto)biograficznego trójkąta, którego kolejne wierzchołki wyznaczałyby: Trauma – Pamięć – Pismo. Tak zrodziły się tzw. *memorbuecher*<sup>7</sup>, księgi upamiętniające ofiary rozruchów i pogromów żydowskich, ofiar „żaru religijnego”, jaki pod koniec jedenastego stulecia opanował chrześcijańskie ludy Zachodniej Europy. Kluczowym elementem przywołanych tu średniowiecznych ksiąg, swego rodzaju ascendentów postholokaustowych ksiąg pamięci, były „listy zamordowanych członków gmin żydowskich, które odczytywano publicznie w synagogach w rocznice pogromów, wspominając przy okazji okoliczności ich śmierci. Wykazy zamordowanych liczyły czasami nawet kilka tysięcy nazwisk i były odczytywane podczas modłów za zmarłych”<sup>8</sup>.

Jak wspomniałem, zarówno koncepcja tych tradycyjnych ksiąg, jak i ich ostateczny kształt, wyraźnie wpłynęły na sposób kultywowania pamięci przez ocalałych z Shoah, choć gwoździem rzetelności należałoby dodać, że badacze wskazują na jeszcze jedno narracyjne ogniwo, w którym odcisnęłaby się ewolucja pomiędzy *memorbuecher* a księgami pamięci, które w liczbie ponad sześciuset miała przynieść druga połowa dwudziestego stulecia (choć pierwsze z nich ukazywały się już w trakcie wojny). Mowa o opublikowanej w Stanach Zjednoczonych w 1937 roku księdze Felsztyna, małego miasteczka na Ukrainie, w którym w 1919 roku oddziały ukraińskie zamordowały około sześciuset osób wyznania mojżeszowego. Księga ta – podobnie jak jej średniowieczne pierwowzory – zawiera listę ofiar pogromu i szczegółowy opis jego przebiegu, ale narracyjna wskazówka wyraźnie wychyla się w niej również w innych kierunkach – ku przeszłości gminy oraz ku późniejszym losom jej ocalałych mieszkańców. Tak pojmowana trójperspektywa wkrótce stanie się fundamentem większości ksiąg pamięci powstałych w cieniu Zagłady. Zanim przejdę do ich omówienia, na moment jeszcze chciałbym zatrzymać się przy księdze Felsztyna. Wczytując się w przedmowę do tego dzieła, wiele dowiemy się nie tylko na temat rangi pamięci w kulturze żydowskiej, ale również na temat sposobu, w jaki ciągłość pamięci jest pojmowana. Oto fragment zapowiedzianego wstępu:

Oplakujemy naszą stratę i zgodnie ze starą żydowską tradycją gromadzimy się co rok, by w rocznicę pogromu oddać hołd jego ofiarom. [...] Związek Felsztynian organizując przez

<sup>7</sup> Do tej tradycji nawiązuje więc w jednej ze swoich książek Henryk Grynberg. Zob. tegoż, *Memorbuch*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2000.

<sup>8</sup> Monika Adamczyk-Garbowska, *Księgi pamięci jako źródło wiedzy o historii, kulturze i Zagładzie polskich Żydów. W: Tam był kiedyś mój dom... Księgi pamięci gmin żydowskich*, red. Monika Adamczyk-Garbowska, Andrzej Trzeciński, Adam Kopciowski, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2009, s. 11. Zob. także: Olga Goldberg-Mulkiewicz, *Księgi pamięci („Memorbuecher”) a mit żydowskiego miasteczka*, „Etnografia Polska” 1991, t. XXXV, z. 2.

lata obchody rocznicy, czuł potrzebę uwiecznienia pamięci zmarłych. Niektórzy jego członkowie proponowali wzniesienie na cmentarzu pomnika z nazwiskami ofiar pogromu. Idea ta została przyjęta z rezerwą i nigdy nie doczekała się realizacji<sup>9</sup>.

Myślę, że nie trzeba dopowiadać, iż ideą, która została przyjęta „bez rezerwy”, był właśnie pomysł spisania przywołanej księgi. Raz jeszcze okazałoby się zatem (czego również we współczesnej Polsce, kraju lawinowo mnożących się pomników i tworów pomnikopodobnych, nigdy dość powtarzać), że słowo bywa trwalsze od spiżu. Że księga może stać się najgodniejszym z wcieleń monumentu. Tak jak w interesującym nas przypadku – macewą wyrzeźbioną ze słów.

Byłyby więc *izkor bicher* również, a może przede wszystkim nagrobkami dla ofiar ludobójstwa, dla tych, którzy w tragicznej większości wypadków nie mają i mieć nie mogą innego grobu. To właśnie na kartach tych żałobnych ksiąg odnajdziemy szczegółowe listy żydowskich mieszkańców miast i miasteczek, „którzy zginęli niezawinioną śmiercią jak prawdziwi Boży męczennicy”<sup>10</sup>. A przynajmniej imiona i nazwiska tych spośród ofiar, których, ocalonym z wojennego kataklizmu, udało się zidentyfikować. W księgach pamięci nierzadko odnajdziemy także cienie ich sylwetek, twarzy, które odcisnęły się – podobnie jak w analizowanym we wstępie tego szkicu przypadku – na przedwojennych i (dużo rzadziej) wojennych fotografiach. Wiele z tych zdjęć, przedmiotów, o których można chyba powiedzieć: „ocalałe”, nosi na sobie różnego rodzaju uszkodzenia, blizny po Zagładzie, paradoksalnie jednak – co zauważył cytowany tu już Jacek Leociak – skazy te nadają sfotografowanym postaciom, obiektom szczególną aurę, która zamiast oddalać, raczej zbliża widzów do utrwalonej na zdjęciach rzeczywistości<sup>11</sup>. Rzeczywistości, dla której wspomnienie czy fotografia jest dziś jedyną możliwą formą egzystencji.

A warto to podkreślać z jeszcze jednego powodu. Postholokaustowe księgi pamięci składają się na jedyną w swoim rodzaju mapę, pośmiertny atlas miast i miasteczek, porzrzucanych w Polsce i na Kresach dawnej Rzeczypospolitej, które zwykło się obejmować wspólnym mianem *shtetl*. Księgi te, z których każda poświęcona jest osobnej miejscowości, z maksymalnym pietyzmem, takim, na jaki stać było ich autorów – ocalałych z Holokaustu mieszkańców (wszak nie zawsze byli to zawodowi historycy), rekonstruuja dzieje tych miejsc, szczegółowo omawiają pulsujące w nich przez pokolenia życie religijne, gospodarcze, społeczne, polityczne czy kulturalne. Ze wspomnień zamieszczonych na kartach *izkor bicher* stopniowo wyłaniają

<sup>9</sup> *Felsztin; zamlbuch cum ondenk fun di felsztiner kdojszim*, Nowy Jork 1937, s. 21–22. Cyt. za: *Tam był kiedyś mój dom...*, s. 12.

<sup>10</sup> Magdalena Ruta, *Fenomen ksiąg pamięci*, w: *Pinkes Szczekocin...*, s. 21.

<sup>11</sup> Jacek Leociak, *Okaleczone obrazy...*, s. 273–274.

się także portrety tych miast i miasteczek, które choć w większości przypadków nadal istnieją, nigdy nie będą już takie jak przed Zagładą. W tym kontekście przypomina mi się reakcja Mariana Pankowskiego, bliskiego mi pisarza, który odwiedzając po raz pierwszy po wojnie, w 1957 roku, rodzinny Sanok, nie krył (w szkicu pomieszczonym na łamach paryskiej „Kultury”) swojego zdziwienia – choć miasto przetrwało niemal nienaruszone, nie zmieniły się jego kontury ani architektura, tym, co odkrył wewnątrz, była niczym niedająca się wypełnić pustka. A jednak. To, co dla autora *Z Auszvicu do Belsen*, twórcy dysponującego darem współczującej wyobraźni, było próżnią i niezagojoną raną, wokół było jakby niedostrzegalne. Poruszony pisarz ukuł nawet na ten użytek formułę polskiej „pamięci osobnej”<sup>12</sup>, w obrębie której, powiedzmy to wprost, z różnych powodów nikt do żydowskich współobywateli, sąsiadów, uczniów z tej samej przedwojennej klasy, nie tęskni. Ba, życie w tych miastach czy miasteczkach, ujmijmy to tak, „pożydowskich”, po wojnie zwykło się toczyć w ten sposób, jak gdyby nigdy nie zamieszkiwali w nich Żydzi polscy czy Polacy żydowskiego pochodzenia. Przynajmniej takie wrażenie odnieść można było do roku 1989, cezury przełomowej również jeśli chodzi o kondycję polskiej pamięci.

A o tym, jak głęboka była to przemiana, świadczyć może fragment wspomnień Michała Głowińskiego, postaci, jak mało która, wyczulonej na wszelkie drgania polskiego publicznego dyskursu.

To od tej przełomowej historycznej daty ujawniło się wielkie zainteresowanie nie „sprawą żydowską”, bo takiej nie ma, ale po prostu Żydami, ich historią, religią i kulturą, a także rolą w dziejach Polski. Nigdy jeszcze nie ogłoszono tylu książek o tej tematyce. Są one czytane, skoro wydawcy decydują się na ich publikowanie. To dopiero w tym czasie zdano sobie sprawę, czym naprawdę była Zagłada, zniknęło zatem w dużej części zjawisko, które cynicznie podsyłano w Marcu '68, a mianowicie konkurencja w cierpieniu<sup>13</sup>.

Nie będzie chyba uproszczeniem, jeśli stwierdzę, że zdiagnozowany przez autora *Czarnych sezonów* koniec amnezji, ujawnił się w podwójnej skali, rejestrze makro i mikro. W tym szkicu szczególnie interesować mnie będzie właśnie ten drugi wymiar – wymiar w każdym tego słowa znaczeniu lokalny, ściśle powiązany z konkretnym miejscem. Niekiedy wystarczał

---

<sup>12</sup> „W samym mieście nic już nie przypomina wczorajszego istnienia kilku tysięcy Żydów. Pewnie, ludzie starsi pamiętają o tym, ale jakąś osobną pamięcią, która umie związać współczucie z bardzo określonym człowiekiem, zabijającym w określonym miejscu, ale niezdolna jest pomóc w przemyśleniu i rewizji starych, tragicznie nieaktualnych dziś uprzedzeń”. Marian Pankowski, „Kto ty jesteś? Polak mały...”. W: *Wizja Polski na łamach „Kultury”*, do druku przygotowała, wstępem, przypisami i indeksem opatrzyła Grażyna Pomian, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1999, t. 2. Por. Joanna Tokarska-Bakir, *Osobna pamięć Polaków*. W: *też, Rzeź czy mgliste. Eseje i studia*, Pogranicze, Sejny 2004.

<sup>13</sup> Michał Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 515.

bowiem przypadek, skromna grupka miłośników historii danej dzielnicy, miasta czy regionu, by to, co wydawało się bezpowrotnie zapomniane, skutecznie wymazane z miejskiej biografii i topografii, nagle powróciło z impetem cechującym treści z różnych powodów zepchnięte w głąb nieświadomości. W znacznej liczbie przypadków – co zauważył niegdyś Tadeusz Komendant – tym, co uruchamiało tę swoistą pamięciową reakcję łańcuchową, była refleksja nad współczesnym losem przedwojennych cmentarzy – żydowskich, ale i ewangelickich czy ukraińskich. A raczej tego, co z nich pozostało. Fragmenty macew wtopione w trotuary, mury czy ogrodzenia potraktowane jako materiał budowlany. Do 1989 roku podobny widok, jakże charakterystyczny zwłaszcza dla tzw. Ziem Odzyskanych<sup>14</sup>, nikogo, albo niemal nikogo, nie dziwił ani nie oburzał. Wkrótce zmienić się to miało, jak nam przypomniał Michał Głowiński, diametralnie.

Zmiana ta w jakiejś mierze dotyczy również sposobu, w jaki odczytuje się dzisiaj pozagładowe księgi pamięci. Raz jeszcze powołując się na jednego z ojców polskiej odmiany literaturoznawczego strukturalizmu, można by rzec, że oto, niejako na naszych oczach, zmienia się ich styl odbioru. Przez całe dekady naturalnymi odbiorcami tych ksiąg, które w latach powojennych powstawały „z inicjatywy osób prywatnych, ziomkostw i innych instytucji, działających zarówno w Izraelu, jak i w różnych krajach żydowskiej diaspory”<sup>15</sup>, były dzieci i wnuki ocalałych z Holokaustu; księgi – najczęściej spisywane w językach jidysz i hebrajskim – miały stanowić dla potomnych niezastąpione źródło wiedzy o pomordowanych przodkach, o miejscach, skąd się wywodzili, oraz o tym, jak wyglądało ich życie przed Zagładą i w jej trakcie. Nie ulega wątpliwości, że funkcję tę *izkor bicher* pełnią i dzisiaj, choć coraz wyraźniejszą przeszkodą w ich recepcji – również w kręgu najbliższych – staje się bariera natury językowej. Jidysz, „językiem wygnania, językiem bez ziemi, językiem bez granic”, posługują się dziś, jak powiedziała by Isaac Bashewis Singer, głównie umarli, nie dziwi zatem, że coraz częściej w księgach pamięci, a te nadal powstają (!), spotyka się przedmowy, streszczenia, fragmenty, przetłumaczone bądź napisane po angielsku, skierowane do osób młodszych, niedysponujących darem znajomości języków żydowskich. Ale choć z jednej strony krąg odbiorców ksiąg pamięci stopniowo zwęża się, skoro żyje coraz mniej osób, które potrafiłyby je odczytać (mówię tu o księgach w całości napisanych w języku jidysz), z drugiej – pojawia

<sup>14</sup> Na szczecińskim przykładzie zjawisko to omówiłem w szkicu otwierającym jeden z numerów „Pogranicza”. Zob. Piotr Krupiński, *Odczytać miasto*, „Pogranicza” 2003, nr 4. W kontekście tym przypomnieć można również projekt „Murki i Piaskownice” Karoliny Freino. W ramach tego projektu autorka opublikowała w 2007 r. na łamach szczecińskiej prasy kilkadziesiąt fotografii, dokumentujących „pośmiertny” los macew i nagrobków niemieckich (zgodnie z tytułem posłużyły jako materiał budowlany).

<sup>15</sup> Monika Adamczyk-Garbowska, *Księgi pamięci jako źródło wiedzy o historii, kulturze i Zagładzie polskich Żydów*. W: *Tam był kiedyś mój dom...*, s. 12.

się dodatkowa grupa odbiorców, dla której, mimo że nie łączą jej z żydowską religią czy kulturą bezpośrednio związki, mają one szczególną, głęboką wartość. Jak zauważyła prof. Monika Adamczyk-Garbowska, czołowa polska znawczyni analizowanego tu narracyjnego fenomenu, księgi pamięci:

[w] Polsce zyskują dodatkowy wymiar zwłaszcza dla obecnych mieszkańców danych miejsc, którzy wiedzę czerpią z nierzadko skąpych, niepełnych czy tendencyjnych (dotyczy to szczególnie okresu do 1989 roku) polskich opracowań<sup>16</sup>.

Tym samym wytwarza się szansa, aby księgi pamięci, żydowskiej pamięci, choć w drobnym stopniu stały się również księgami polskiej pamięci o żydowskich sąsiadach. Pamięci, która po dziesięcioleciach mozolnie uczy się przełamywać swoje odosobnienie.

Dobrym przykładem na to, że może tak stać się w istocie, jest właśnie *Pinkes Szczekocin*, księga przełożona z jidysz i hebrajskiego (autorem przekładu jest Marek Tuszewicki), a wydana przed czterema laty, co szczególnie warto podkreślić, właśnie w tym położonym nad Pilicą niewielkim, ale dotkliwie potraktowanym przez historię mieście. Z pozoru mówić więc moglibyśmy o reedycji, jednak zarówno pewne przesunięcia w strukturze nowego wydania księgi (pierwsze ukazało się w Izraelu w 1959 r. z inicjatywy Ziomkostwa Szczekocinian, a jego głównym redaktorem był Isroel Sz wajcer), jak i całkowita zmiana kontekstu, w jakim przyszło jej funkcjonować, sprawiają, że mówić należy o księgach, które mimo że tak wiele mają ze sobą wspólnego, mówią jednak wyraźnie odmienionym głosem. Na tak istotną zmianę modalności wpływ miało, jak wspominałem, kilka czynników. Dość wspomnieć, że późniejszą o półwiecze wersję szczekocińskiej księgi pamięci otwiera *Słowo wstępne* autorstwa dwojga Polaków, szczekocinian, Mirosława Skrzypczyka i Anny Wieczorek, inicjatorów tego edytorskiego przedsięwzięcia, zamyka zaś *Słowniczek terminów judaistycznych*, skierowany, czego nie trzeba dopowiadać, do polskiego czytelnika. Tym samym wytwarza się specyficzna rama modalna, a może moglibyśmy mówić nawet o swoistej pamięciowej kompozycji szkatułkowej – oto pasma pamięci, które przez PRL-owskie dekady były systematycznie odseparowywane tak, by jedno z nich w całości przesłoniło/zastąpiło drugie, teraz ponownie się spotykają, tworząc tożsamościowy palimpsest, w obrębie którego niemożliwością jest mówienie o teraźniejszości bez próby pełnego odkrycia tego, co skrywa przeszłość. Jak przy nieco innej okazji wyraził to niegdyś Przemysław Czapliński, w pełni „odzyskać miasto”,

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 24.

to również snuć opowieść w imieniu tych, którzy je bezpowrotnie utracili<sup>17</sup>. Jak się wydaje, w Szczekocinach, które jednak figurować tu mogą jako metonimia dużo rozleglejszego zjawiska, o ogólnopolskim charakterze, właśnie w ten sposób pojmuję się dziś żmudny proces, jakim jest stopniowe przywracanie pamięci.

Tak pojęte przenikanie się obu kultur, religii, języków, domyślamy się bowiem, że pamięć o Zagładzie jest najistotniejszym, ale przecież nie jedynym elementem wskrzeszonego dialogu, nie byłoby możliwe, gdyby nie organiczna współpraca dawnych i obecnych mieszkańców miasta. Trudno o jej bardziej wyrazistą egzemplifikację niż prezentowana tu księga pamięci gminy żydowskiej, jedna z pierwszych, jakie w ostatnim czasie zostały przyswojone polszczyźnie<sup>18</sup> (można chyba żywić nadzieję, że wkrótce pojawią się kolejne; wydana z godnym pochwały pietyzmem księga szczekocińska z pewnością mogłaby stanowić tu nie tylko edytorski wzorzec). Wśród osób, które szczególnie zasłużyły się dla jej ponownej edycji, tym razem w języku polskich sąsiadów, był – jak podkreślają redaktorzy – Yossi Bornstein, przewodniczący działającej w Izraelu Organizacji Żydów Szczekocińskich. W krótkiej przedmowie zamieszczonej w książce (pt. *Nasza praca dopiero się zaczęła*) wspomina on, jak w roku 2008 wspólnie z Mirosławem Skrzypczykiem, szczekocińskim nauczycielem i działaczem społecznym (*notabene* w 2014 r. uhonorowanym za ocalanie pamięci o polskich Żydach prestiżową Nagrodą im. Ks. Stanisława Musiała SJ), postanowili dążyć do przetłumaczenia *Pinkes Szczekocin* na trzy języki: polski, angielski i hebrajski „w celu dotarcia do jak największej liczby osób i uświadomienia im rozmiaru straty, jaką poniosły Szczekociny wraz z zagładą swej żydowskiej społeczności”<sup>19</sup>.

Praca pamięci (praca nad pamięcią), o której wspomniał Yossi Bornstein, z oczywistych powodów rozpocząć się mogła dopiero po roku 1989, a nawet nieco później. W Szczekocinach, mieście urodzin Dow Ber Meiselsa, słynnego rabina Krakowa i Warszawy, przed wybuchem drugiej wojny światowej mieszkało około trzech tysięcy Żydów, stanowiących niemal połowę populacji tego miasteczka. Była to ludność stosunkowo uboga, współtworzyli ją głównie rzemieślnicy, kupcy i drobni sklepikarze. W pełni zgodny z religią i tradycją rytm ich życia – rozpięty pomiędzy szabatem a środą, dniem targowym – odtworzony został w licznych wspomnieniach, zawartych na kartach *Pinkes Szczekocin* (dodajmy, że tytuł ów „nawiązuje do tradycji spisywania kronik kahalnych, w których odnotowywano najważniejsze

<sup>17</sup> Zob. Przemysław Czapliński, *Odzyskiwanie miasta*. W: tegoż, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dwięćdziesiątych*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001.

<sup>18</sup> Por. *Zagłada Biłgoraja. Księga pamięci*, red. Monika Adamczyk-Garbowska, Andrzej Trzciniński, słowo/obraz terytoria, Sopot 2009.

<sup>19</sup> Yossi Bornstein, *Nasza praca dopiero się zaczęła*, tłum. Agnieszka Miśkiewicz. W: *Pinkes Szczekocin...*, s. 16.

wydarzenia z życia lokalnej społeczności. Kroniki takie nazywano pinkasami<sup>20</sup>). Wczytując się w te wspomnienia – wpatrując się w blask szabasowych świec czy wsłuchując w skrzywienie kół wozu wiozącego worki ze zbożem do młyna – odnieść można wrażenie, że oto czytamy kolejny utwór Asza czy Strykowski. Utwór brutalnie przerwany. Pierwsze nazistowskie represje dotknęły żydowskich mieszkańców już we wrześniu 1939 roku. Nieco wcześniej, na samym początku wojny, niewielkiej grupie szczekocińskich Żydów udało się uciec z miasta autobusem miejscowego magistratu; dotarli oni do wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, na które wkrótce wkroczyła Armia Czerwona. Mimo że w czerwcu 1940 roku uciekinierów ze Szczekocin, jak wielu innych polskich obywateli, zesłano na Syberię, to właśnie spośród nich wywodzić się będą ocaleni, którzy po wojnie, już w Izraelu, podjęli ideę stworzenia *izkor buch*. Zdecydowaną większość mieszkańców *sztetla*, której nie udało się go w porę opuścić, 20 września 1942 roku wygnano ze szczekocińskiego getta na stację kolejową w Sędziszowie, skąd następnie wywieziono ich do obozu selekcyjnego w Skarżysku, a stamtąd do obozu zagłady w Treblince. Miejsca, gdzie dziś spoczywa pamiątkowy kamień.

Rekonstruuje tu losy szczekocińskiej gminy żydowskiej z jeszcze jednego powodu. Gdy Leon Zelman, ocalony z Zagłady, a po wojnie zamieszkały w Wiedniu, gdzie całe życie poświęcił idei dialogu pomiędzy społecznością żydowską a nowymi pokoleniami Austriaków (m.in. zakładając i redagując periodyk „Das Jüdische Echo” czy tworząc organizację Jewish Welcome Service), zwrócił się do ambasady PRL z prośbą o materiały dotyczące Szczekocin, swego rodzinnego miasta, z goryczą zauważył, że nie zawierały one nawet drobnej wzmianki o żyjącej tam przed wojną żydowskiej ludności. Musiały minąć lata, by się to zmieniło. Dziś historia Żydów szczekocińskich to istotne miejsce na mapie „Oficjalnego Serwisu Internetowego Urzędu Miasta i Gminy Szczekociny”, ale zmiany te sięgają dużo głębiej. Jak zauważa Agnieszka Piśkiewicz, tłumaczka autobiografii Leona Zelmana<sup>21</sup>, wydanej niedawno w Szczekocinach kolejnej książki odkrywającej to, co przez dekady było z premedytacją zamazywane, dzisiaj dba się nie tylko o ślady – czego świadectwem są tablice przy wejściu na dawny kirkut, przy synagodze czy przy dawnej ulicy Dow Ber Meiselsa – ale i o to, by na fundamencie pamięci mogła kształtować się przyszłość. Jak wygląda to w praktyce?

W Szczekocinach goszczą ocaleni i ich rodziny. Z inicjatywy Przewodniczącego Organizacji Żydów Szczekocińskich odbywa się coroczny Festiwal Kultury Żydowskiej, w czasie którego o tradycji i kulturze żydowskiej opowiadają przedstawiciele żydowskiego świata w Polsce i występują zespoły klezmerskie, a kadisz odmawia Naczelny Rabin Polski. Po raz pierwszy

<sup>20</sup> Marek Tuszewicki, *Wprowadzenie do przekładu*. W: *Pinkes Szczekocin...*, s. 27.

<sup>21</sup> Leon Zelman, Armin Thurnher, *Po ocaleniu. Misja jednego człowieka w sprawie pamięci*, tłum. Agnieszka Piśkiewicz, [b.w.], Szczekociny 2013.

w powojennych Szczekocinach potomek szczekocińskich Żydów błogosławi w czasie szabatowej kolacji chleb i wino. Szczekocińska młodzież spotyka się ze swoimi rówieśnikami z Izraela, niektórzy szczekocinianie uczą się hebrajskiego, niektórzy wybierają studia związane z kulturą i tradycją żydowską<sup>22</sup>.

Leon Zelman zmarł w 2007 roku, po wojnie nigdy nie odwiedził Szczekocin (dziś bywa w nich za to regularnie jego córka), nie zdążył zatem dostrzec zmian, jakie zaszły w jego rodzinnym mieście w najbliższej mu – materii pamięci. Przemiany te są jednak pełnym wcieleniem idei, której poświęcił swoje życie. Zelman niestrudzenie starał się uświadamiać, że, sparafrazujmy poetę, *przeszłość* jest „koniecznym bytu cieniem”, a bez pogłębiania pamięci stajemy się jedynie sublokatorami teraźniejszości.

### Postscriptum

Szczekociny nie są wielkim miastem, również ich historia – mimo że związanych z nimi było kilka ważnych dla polskiej i żydowskiej kultury postaci (przez pewien czas mieszkali tu m.in. wspomniany Dow Ber Meisels, ale także Władysław Strzemiński, Katarzyna Kobro czy Paweł Jasienica) – jest historią na miarę dumnej, ale jednak prowincji. Nieoczekiwanie nie tak dawno o Szczekocinach w polskich mediach zrobiło się głośno. Stało się tak za sprawą katastrofy kolejowej, czołowego zderzenia dwóch pociągów pospiesznych, do którego doszło 3 marca 2012 roku właśnie w pobliżu Szczekocin. W wypadku zginęło szesnaście osób, a pięćdziesiąt siedem zostało rannych. Jedną z ofiar była Maria Brand, doktorantka w Instytucie Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego (pracowała nad rozprawą *Zakaz uboju rytualnego. Tendencje i próby instytucjonalizacji antyżydowskiej ideologii u schyłku II RP w perspektywie porównawczej*), odpowiedzialna również za programy i projekty badawcze w Centrum Badań Holokaustu. To właśnie jej chciałbym zadedykować ten szkic.

### Bibliografia

- Agamben Giorgio, *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek (Homo sacer III)*, tłum. Sławomir Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008.
- Asbridge Thomas, *Pierwsza krucjata. Nowe spojrzenie*, tłum. Ewelina Jagła, Rebis, Poznań 2006.
- Barthes Roland, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. Jacek Trznadel, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996.
- Brach-Czaina Jolanta, *Szczeliny istnienia*, Wydawnictwo eFKA, Kraków 1998.

---

<sup>22</sup> Agnieszka Piśkiewicz, *Leon Zelman chai!* W: Leon Zelman, Armin Thurnher, *Po ocaleniu...*, s. 20.

- Czapliński Przemysław, *Odzyskiwanie miasta*. W: tegoż, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001.
- Głowiński Michał, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
- Goldberg-Mulkiewicz Olga, *Księgi pamięci („Memorbuecher”) a mit żydowskiego miasteczka*, „Etnografia Polska” 1991, t. XXXV, z. 2.
- Grynberg Henryk, *Memorbuch*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2000.
- Krupiński Piotr, *Odczytać miasto*, „Pogranicza” 2003, nr 4.
- Leociak Jacek, *Okaleczone obrazy. Uszkodzone fotografie (z) Zagłady jako wyzwanie interpretacyjne*. W: *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. Przemysław Czapliński, Ewa Domańska, Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań 2009.
- Pankowski Marian, „Kto ty jesteś? Polak mały...”. W: *Wizja Polski na łamach „Kultury”*, t. 2, do druku przygotowała, wstępem, przypisami i indeksem opatrzyła Grażyna Pomian, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1999.
- Pinkes Szczekocin. Księga pamięci Szczekocin (Życie i zagłada żydowskiego miasteczka)*, red. Isroel Szwajcer, tłum. Marek Tuszewicki, [b.w.], Szczekociny 2010.
- Runciman Steven, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. I, tłum. Jerzy Schwakopf, PIW, Warszawa 1997.
- Tam był kiedyś mój dom... Księgi pamięci gmin żydowskich*, red. Monika Adamczyk-Garbowska, Adam Kopcowski, Andrzej Trzciński, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2009.
- Tokarska-Bakir Joanna, *Osobna pamięć Polaków*. W: tejże, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Pogranicza, Sejny 2004.
- Zagłada Biłgoraja. Księga pamięci*, red. Monika Adamczyk-Garbowska, Andrzej Trzciński, słowo/obraz terytoria, Sopot 2009.
- Zelman Leon, Thurnher Armin, *Po ocaleniu. Misja jednego człowieka w sprawie pamięci*, tłum. Agnieszka Piśkiewicz, [b.w.], Szczekociny 2013.

## Kaddish for an exterminated city

### SUMMARY

Although the starting point for the author of the essay is a specific book – *Pinkes Szczekocin. Księga pamięci Szczekocin* [*Pinkes Szczekocin. Memorial Book of Szczekociny*], it actually becomes an impetus to far more extensive consideration. Analyzing the narrative phenomenon of memorial books, that is works commemorating the Jewish communities of particular cities and towns exterminated in the Holocaust, the author ponders over how the specificity of such writing's reception has changed. Memorial books, directed mainly to the descendants of the extermination survivors,

become today an important source of knowledge about Jewish history and culture for Poles living in cities where Jewish life flourished before the war.

### Keywords

Memorial books of Jewish communities (izkor bicher), Holocaust, Szczekociny

*Translated by Anna Sokal*

### PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Piotr Krupiński, *Kadysz za zgładzone miasto*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 137–150.



AUTOBIOGRAFIA nr 2 (3) 2014, s. 151–164  
ISSN 2353-8694

PRAKTYKI  
AUTOBIOGRAFICZNE

ALEKSANDRA GRZEMSKA\*  
Uniwersytet Szczeciński

## Odmierzanie pamięci

### Streszczenie

Tekst stanowi próbę interpretacji wspomnieniowego tomu Marcelgo Najdera zatytułowanego *Rewanż*. Dziennik pisany w ukryciu przez około osiemnaście miesięcy, podczas trwającej w Kołomyi Zagłady, uzupełniony o zapiski sporządzone tuż po wojnie (w latach pięćdziesiątych), pełni rolę świadectwa ocalonego z Holocaustu żydowskiego małżeństwa. Narrację Najdera uzupełniają nieliczne, ale niezwykle istotne zapiski jego żony – Poli Najder.

### Słowa kluczowe

dziennik, Zagłada, pieniądze, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, Kołomyja

Prowadzimy dzienniki po to, by zatrzymać upływający czas, który znika za nami, ale też w obawie przed tym, że owo znikanie obejmie wkrótce także nas samych. Dziennik, nawet ten sekretny – chyba że miało się odwagę go zniszczyć lub pogrzebać ze sobą – stanowi wezwanie do późniejszej lektury – jest przekazem skierowanym do jakiegoś *alter ego* zagubionego w przyszłości albo skromnym wkładem w zbiorową pamięć. Tak jak butelka rzucona w morze. A także inwestycja – wartość informacji zawartych w dzienniku

---

\* Kontakt z autorką: [a.grzemska@gmail.com](mailto:a.grzemska@gmail.com)

z czasem rośnie. To niczym ubezpieczenie na życie, do którego – poprzez regularne przelew – dokłada się grosz po groszu, dzień po dniu<sup>1</sup>.

Powyższa myśl autorstwa jednego z najważniejszych teoretyków pisarstwa autobiograficznego i diarystyki stanowi istotny punkt wyjścia do podjęcia próby interpretacji wspomnieniowego tomu Marceliego Najdera zatytułowanego *Rewanż*. Diariusz, pisany w ukryciu przez około osiemnaście miesięcy (od zimy na przełomie lat 1942/1943 do wiosny 1944 r.), podczas trwającej w Kołomyi Zagłady, uzupełniony o zapiski powojenne (z lat pięćdziesiątych), pełni rolę – po pierwsze – świadectwa, w którym autor próbuje uchwycić i utrwalić na piśmie niepewność losu własnego i żony, a po drugie służy właśnie jako ów przekaz kierowany do następnego pokolenia – pokolenia synów, dzięki którym notatki z bunkra ukazały się drukiem po siedemdziesięciu latach. Po trzecie zaś, zawarta w cytowanym fragmencie ekonomiczna metafora, obrazująca powiązanie diarystycznego zapisu z jego wartością w życiu autora i wspólnoty o podobnych doświadczeniach, posłuży także do podjęcia rozważań nad kwestią dwojako rozumianego spadku w zbiorowej pamięci.

Relację ocalałego z Zagłady Najdera przeplatają fragmenty zapisków jego żony Poli Najder, a całość uzupełnia tekst autorstwa syna – Tomasza Najdera – oraz kilka archiwalnych rodzinnych fotografii z lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Dzięki tym elementom *Rewanż* nabiera charakteru sylwicznego i staje się niezwykle interesujący z punktu widzenia badań nad autobiograficznością świadectw Ocalonych. Wyjątkowość tego wielopoziomowego zapisu polega również na tym, że autor relacjonuje w nim codzienne stosunki panujące wewnątrz małej społeczności dziesięciorga Żydów, ukrywających się w niewielkiej podziemnej komorze u Polaka – Andrzeja Śliwiaka – odznaczonego po wojnie medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata<sup>2</sup>. Niezmanipulowana diariuszowa narracja o wzajemnych żydowsko-żydowskich oraz żydowsko-polskich zależnościach pozwala na wnikięcie w centrum uwikłań pomiędzy uratowanymi a ratującymi. *Rewanż* przybliży niezwykle dokładnie – co występuje sporadycznie w literaturze o Zagładzie – proces systematycznego budowania zażyłości ukrywających

<sup>1</sup> Philippe Lejeune, „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*”. *O dziennikach osobistych*, przeł. Agnieszka Karpowicz, Magda i Paweł Rodakowie. Wybór, wstęp i oprac. Paweł Rodak, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010, s. 39–40.

<sup>2</sup> Niezwykle ciekawe i niepowtarzalne jest to, że znamy także relację samego Śliwiaka, który opowiedział moment opuszczenia jego piwnicy (28.03.1944 r.) przez Najderów i pozostałych ukrywających się: „Pamiętam ten dzień, kiedy cała gromada, tłocząc się, wydobywała się z bunkra. Światło oślepiło ich. Coś głośno krzyczeli, biegnąc. Pola upadła na ziemię, wszyscy rzucili się, aby ją podnieść. Nie jestem ślamazarą, ale mnie też coś chwyciło za gardło. Odszedłem na bok, bo nie wypada mężczyźnie, żeby kto widział...”. Roman Hrabar, *Bez wyrachowania*, „Poglądy” 1978, nr 22. Cyt. za: Marceli Najder, *Rewanż*, Ośrodek Karta, Warszawa 2013, s. 219, przypis 46.

się Żydów i Śliwiaka, przy jednoczesnym łamaniu przyjętych w kryjówce norm i zaniku bliższych znajomości wśród samych Żydów<sup>3</sup>.

### Farmaceuta w stanie zawieszenia

Indywidualne świadectwo Najdera – wydane w serii klasyki żydowskiej literatury XX wieku obok *Spowiedzi* Caleka Perechodnika czy *Archiwum Ringelbluma* – jest przykładem dziennika-kroniki spisanego przez wykształconego farmaceutę pochodzącego z inteligenckiej, kołomyjskiej rodziny żydowskiej (ojciec i brat autora także studiowali farmację). Pola Najder – wywodząca się z inteligenckiego, bogatego domu cieszącego się uznaniem społeczności w Kołomyi – otrzymała także wykształcenie farmaceutyczne. Obie rodziny funkcjonowały jako zasymilowane i kultywowały polskie tradycje. Połączenie omawianego typu literatury dokumentu osobistego z rodzinnym statusem małżeństwa Najderów i wykonywanym przez nich obojga zawodem jest interesujące przynajmniej z kilku powodów.

W badaniach literatury Zagłady do jednych z najważniejszych kwestii należą zagadnienia związane ze sposobem opisu zdarzeń, umiejscowieniem narratora/autora oraz ograniczeniami i perspektywami relacji. Zapiski Najdera opowiadające o doświadczeniu Holocaustu można zaklasyfikować właśnie jako dziennik-kronikę, ponieważ:

mamy [w tym wypadku – dop. A.G.] do czynienia z próbą objęcia szerszego spektrum obserwacyjnego, wykraczającego poza sferę indywidualnych odczuć piszącego podmiotu, dążenie do obiektywizacji opowieści, przedstawienia panoramicznego obrazu życia pewnej zbiorowości<sup>4</sup>.

Podczas analizy praktyki narracyjnej należy uwzględnić właściwości płynące z legitymowania się przez autora *Rewanżu* swoim pochodzeniem z nobliwej rodziny oraz wpływu posługiwania się różnorodnymi wzorcami kulturowymi na kształt opowieści. O „inteligencckości” nie świadczą tu bowiem tylko wysokie kompetencje zawodowe, lecz przede wszystkim:

---

<sup>3</sup> W grudniu 1943 r., tuż przed całkowitym opuszczeniem kryjówki u Śliwiaków, codzienne kłótnie i przepychanki między dziewięciorgiem Żydów przerodziły się w poważne zatargi. Atmosfera panująca na 6m2 stawała się nie do zniesienia. Sytuację tę Najder komentuje bezpośrednio i odważnie: „Gdyby nie widzieć już tych gęb, gdyby być daleko od nich, plunąć na to, co się z nimi przeżyło, a nawet plunąć, gdy się ich spotka na ulicy na przeciwnym chodniku. Co to za banda, jakie to typy z różnych sfer i różnych mentalności, ci uczciwi kupcy sprzedający dwie lewe firanki i miedziane pierścionki za złoto i dziwiący się potem, że... jest antysemityzm”. Marceli Najder, *Rewanż...*, s. 169.

<sup>4</sup> Jacek Leociak, Marta Janczewska, *Literatura dokumentu osobistego*. W: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012, s. 28.

poczucie własnej odrębności, a także niezależności, zaangażowanie w służbie wartościom uniwersalnym, przekraczającym wąski krąg partykularnych czy grupowych interesów; gotowość do podjęcia działań na rzecz dobra wspólnego, na rzecz całego społeczeństwa (czy narodu), dawniej – szczególnie troska o warstwy niższe i nieoświecone. Słowem, aby być inteligentem, trzeba mieć poczucie misji i etos służby<sup>5</sup>.

Marceli Najder niejednokrotnie z rozrzewnieniem wspomina w dzienniku o swoim zaangażowaniu w działalność młodzieżowej organizacji syjonistycznej Hanoar Hatzioni i o stylu życia, temperamencie wypracowanym dzięki niej. „Poczucie misji i etos służby” nie opuściły autora także po wojnie, kiedy angażował się najpierw w kierownictwo Wojewódzkiej Centrali Aptek Społecznych w Zielonej Górze, pracę naukową w Instytucie Leków w Warszawie, aby w końcu zostać posłem na Sejm PRL (w latach 1957–1961).

Nie bez znaczenia w konstruowaniu narracji autobiograficznej jest również wpływ wykonywanego zawodu. Autor, choć nadzwyczaj świadomy kryteriów literackości, sporządzał notatki w dzienniku w taki sposób, jakby był przekonany o tym, że staranne procedury prowadzenia zapisków, naukowość postrzegania i analizowania otaczającej go nietypowej rzeczywistości – wyuczona i wypracowana jeszcze przed wojną – pozwoli na najtrafniejsze, najwierniejsze, a co za tym idzie – obiektywne zarejestrowanie faktów<sup>6</sup>.

Śliwiak przyniósł mi – jeszcze kilka dni temu – na moje żądanie ten brulion. Chcę spróbować spisać swoje, a może i innych wspomnienia. Nie wiem, czy to będzie miało jakąś wartość literacką, a jednak szkoda, by poszły na marne te myśli błąkające się po głowie; tyle przeżyło się, tyle przeszło. [...] Nie o to mi chodzi, by pisać literaturę piękną.

<sup>5</sup> Jacek Leociak, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, s. 59.

<sup>6</sup> W tym miejscu koniecznie należy wspomnieć o świadectwach z Zagłady autorstwa nie-literatów oraz ich ustosunkowaniu się do własnych zapisków. Warto wymienić w tym kontekście m.in. opowieści autorstwa: Ludwika Hirsza, *Historia jednego życia*, Czytelnik, Kraków 1946; Viktora Emila Frankla, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, tłum. Stefania Zgórska, PAX, Warszawa 1962; czy też utwory jednego z najczęściej omawianych w tym kontekście autorów – Prima Leviego, *Układ okresowy*, tłum. Zofia Koprowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011; *Czy to jest człowiek*, tłum. Halszka Wiśniowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978. Levi pisał: „Jestem podzielony na dwie połowy. Jedna należy do fabryki, w której jestem technikiem, chemikiem. Druga natomiast jest całkowicie oddzielona od pierwszej; to ta, którą piszę, udzielam wywiadów, pracuję nad moimi przeszłymi i obecnymi doświadczeniami. Stanowią jakby dwie osobne półkule mózgowe. To dość paranoiczny podział”. Cyt. za: Paweł Wolski, *Tadeusz Borowski – Primo Levi. Prze-pisywanie literatury Holocaustu*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2013, s. 238–239.

A jakże – „piękną”. Chcę fakty zestawiać, zsumować. Chcę kiedyś nie sobie je w pamięci odświeżyć, ale rzucić je światu. Myśmy to przeżyli!<sup>7</sup>

Sprawozdawczość tej intymnej opowieści można by miejscami porównać do obowiązków typowych dla aptekarskiego fachu – skrupulatnego obserwowania, badania i formowania z poszczególnych niewielkich elementów większej całości. Z takim odmierzaniem powtarzalnych wycinków codzienności i tworzeniem z nich opisów pojedynczego dnia, tygodnia, miesiąca z życia w kryjówce spotykamy się w dzienniku Najdera wielokrotnie. Monotonia funkcjonowania w ukryciu dominuje w tych zapiskach, wpływając bezpośrednio na samą narrację – jej tempo, dynamikę, porządek – oraz na tryb lektury. Jednostajność opowieści to cecha charakterystyczna nie tylko *Rewanżu*, lecz także wielu innych znanych świadectw holocaustowych, których obiór wiąże się często z rutynowością. Sygnalizuję w tym miejscu potrzebę zadania pytania o nudę Holocaustu, o częstotliwość takich motywów pojawiających się w narracjach czasu wojny i okupacji, o regularność ich odczytań, pozostawiając te kwestie do szerszego, bardziej wnikliwego omówienia. Zaznaczyć jednak należy, że chodziłoby o zwrócenie uwagi na to, czy pozorna niestosowność samego pojęcia nudy w odniesieniu do Holocaustu może współcześnie otworzyć dyskusję nad pewnymi obszarami etyki lektury.

Dziennik farmaceuty należałoby zinterpretować pod względem jeszcze jednej interesującej kwestii. Chodzi o stan zawieszenia, tryb „uśpienia”, sytuację ubiurnienia. Planowano, aby *Rewanż* nosił tytuł *W zawieszeniu*, co zwracałoby uwagę czytelników na odmienne aspekty pojawiające się w tomie. Sformułowanie „w zawieszeniu” oddaje według mnie trafniej istotę tego, co kryje się w meandrach z pozoru nieliterackiej, historiograficznej narracji<sup>8</sup>, o czym świadczyć może chociażby poniższy fragment:

Cholernie czas płynie naprzód, zaczynam czwarty zeszyt. Pola „krzyczy”, że psuję papier i że kiedyś, gdy ktoś ten dziennik w ręce weźmie, będzie go tak samo niecierpliwie czytał, jak ja – na przykład – dziennik Joasi w *Ludziach bezdomnych* Żeromskiego. Będzie gość kartki przewracał i wzdychał: „Boże, kiedy to właściwie się skończy?” Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, bo piszę dla siebie, ot, dla wspomnień, by było kiedyś co przeglądać – o druku nie marzę i nie ma mowy... Może pewien wyciąg odpowiednio spreparowany.

<sup>7</sup> Marceli Najder, *Rewanż...*, s. 7. W innym miejscu dziennika czytamy: „Ja wiem, że piszę sucho! Chciałbym to jakoś tak napisać, jak czuję – nie idzie. Widać, że to są pojęcia stojące już ponad kanonem słów i zwrotów. To przeżycia, jakie nie miały precedensów w świecie”. Tamże, s. 32.

<sup>8</sup> O historiografii i literaturze w teorii Zagłady zob. szerzej: Bartłomiej Krupa, *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)*, Universitas, Kraków 2013.

Warto by coś takiego wydać pod tytułem *Jeden rok w piwnicy* albo *Miesiąc na wikcie Gestapo*<sup>9</sup>.

Metatekstualność tego wyznania oraz projektowanie sytuacji, w której diariusz autora trafia do wyobrazonego, wirtualnego czytelnika, a także proponowane – jakże stylistycznie przemyślane – tytuły zapisków potwierdzają to, że:

świadcstwo w ogóle znajduje się pośrodku powikłanego splotu literatury i nauki: „schizofreniczna” polikontekstualność ról życiowych [...] odpowiada sprzecznym wymaganiom stawianym literaturze Holocaustu, w której współwystępować mają dowodzące prawdziwości „obiektywne fakty” z opierającymi się na nich emocjami poświadczającymi naoczność świadka<sup>10</sup>.

Dziennik Najdera unaocznia zatem, w jaki sposób faktografia łączy się z literackością w akcie autobiograficznym i za sprawą jakich zrealizowanych kryteriów zarejestrowana opowieść zostaje usytuowana w obszarze literatury świadectwa.

### Buchalteria przetrwania

Zarówno w notatkach sporządzanych na bieżąco, jak i później dopisanych fragmentach dziennika pojawia się jeden z najistotniejszych tematów dotyczący ekonomicznych kwestii i ich wpływu na szansę oraz formę przetrwania. Diariusz czytany w perspektywie „topiki monetarnej”<sup>11</sup> ukazuje skomplikowany system zależności panujących między Żydami a Polakami w czasie Zagłady oraz w okresie pozornej stabilizacji. Kwestia ratowania (się) za pieniądze – powracająca co jakiś czas w debatach naukowych i publicznych, wywołanych najczęściej

<sup>9</sup> Marceli Najder, *Rewanż...*, s. 146. Autor notuje także: „Od dawna chcę spisać myśli, które się kłębią w głowie. Myśli, które przychodzą za dnia i w nocy, w dniach, w których nie ma światła, w chwilach samotności w komorze, kiedy jest się ze sobą sam na sam. Chcę spisać myśli często słowami jeszcze nigdy niewyrażone, myśli, o których nikt nic nie wie. Ot, tak dla siebie, dla kontroli – kiedy co się myślało, gdy było tyle czasu do myślenia, tyle planów przewalało się przez głowę, chęć czynu rozpierała..., a musiało się leżeć beczynnie na pryczy. Nie chciałbym nikomu tego zeszytu pokazać, dopóki sam nie zdecyduje, nawet Poli. Dlaczego? Nie wiem..., ale boję się, że gdybym wiedział, iż ktoś tu zajrzy, pisałbym może coś dla pozy, a tego nie chcę. Nie chcę silić się na styl, na ortografię, na nic. Chcę to tylko »wylać« na papier”. Tamże, s. 171–172.

<sup>10</sup> Paweł Wolski, *Tadeusz Borowski – Primo Levi...*, s. 241.

<sup>11</sup> Używam określenia Marty Cuber. Zob. Marta Cuber, *Metonimie Zagłady. O polskiej prozie lat 1987–2012*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013, s. 58.

rocznicami lub nowo wydanymi publikacjami poruszającymi ten problem<sup>12</sup> – budzi wciąż kontrowersje, choć w polskim dyskursie zauważyć już można pewne tendencje przyswajające nieheroiczną, niehonorową wersję opowieści o Polakach i Holocauście<sup>13</sup>.

Etyczne zasady, altruistyczne postawy Polaków pomagających Żydom w czasie Holocaustu mają więc także wersję nieafirmatywną, wstydliwą. Wizerunek Żydów – silnie stereotypizowany i zakorzeniony w społeczeństwie polskim jeszcze przed wojną<sup>14</sup> – nie uległ reorientacji pod wpływem Zagłady ani tym bardziej wydarzeń powojennych. W relacjach świadków znajdziemy niejednokrotnie nawiązanie do sugestywnego (wręcz mitycznego) obrazu płacenia brylantami przez warszawskich Żydów, wieszonych pociągami do Treblinki, za wodę podawaną na postojach przez Polaków<sup>15</sup>, a także liczne skargi mówiące o niesłowności i nieuczciwości uratowanych<sup>16</sup>. Również narrację Najdera charakteryzuje motyw pieniężnego wyrównania

---

<sup>12</sup> Mam na myśli każdorazowe kontrowersje, które wzbudzają publikacje Jana Tomasza Grossa: *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka* (Pogranicze, Sejny 2000), *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści* (Znak, Kraków 2008), a przede wszystkim *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów* (współpraca Irena Grudzińska-Gross, Znak, Kraków 2011). Skrajnie odmienne opinie narastają także wokół niedawno wydanej książki Grzegorza Górno, *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą*, Rosikin Press, Warszawa 2013.

<sup>13</sup> W ostatniej dekadzie możemy zaobserwować wzmożone zainteresowanie problematyką Sprawiedliwych oraz Ocalonych w badaniach nie tylko historyków i socjologów, ale także literaturoznawców, kulturoznawców, filozofów. Zob. chociażby: Georges Didi-Huberman, *Obrazy mimo wszystko*, tłum. Maja Kubiak Ho-Chi, Universitas, Kraków 2008; Piotr Forecki, *Od „Shoah” do „Strachu”. Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010; Sławomir Buryła, *Tematy (nie) opisanie*, Universitas, Kraków 2013.

<sup>14</sup> „Przekonanie o fortunie Żydów można częściowo złożyć na karb endeckiej propagandy lat trzydziestych. Jej wpływu – podobnie jak wrogości wobec wyznawców judaizmu nauczania Kościoła – nie wolno nie doceniać. Sprawa wydaje się jednak bardziej skomplikowana, a stereotyp Żyda rozporządzającego niebotyczną fortuną jest starszy niż propaganda endecka w II Rzeczypospolitej. Wiąże się z wyobrażeniem Żyda jako tego, który ma pieniądze. Z taką samą niechęcią i skrywaną zazdrością patrzono na drobnego handlarza, rzemieślnika i karczmarza, co na przemysłowca i bankiera. Jako że – z racji swej profesji – musieli dysponować pieniędzmi na zakup towaru (choćby najędźniejszego), nie bacząc na różnice w dochodach, wszystkich łączono ze sferą kapitału”. Sławomir Buryła, *Tematy (nie)opisanie...*, s. 176–177.

<sup>15</sup> Opowieści znajdujące się w Archiwum Yad Vashem dotyczące ekonomicznych okoliczności przetrwania Żydów w okresie Holocaustu i roli Polaków w tych procedurach analizuje szczegółowo i poszerza o kontekst historyczno-gospodarczy Grzegorz Berendt, *Cena życia – ekonomiczne uwarunkowania egzystencji Żydów po „aryjskiej stronie”*, „Zagłada Żydów” 2008, nr 4, s. 110–143.

<sup>16</sup> „Żydzi nie dotrzymują umów, nie wypełniają obietnic, po wojnie unikają tych, którzy ich ratowali, są skąpi. Skąpstwo prowadzi nas do ważnego motywu pieniędzy, kosztów utrzymania ukrywających się, wzajemnych rozliczeń. Żydowska niewdzięczność ma często wymiar finansowy”. Jacek Leociak, *Ratowanie...*, s. 50. O stosunku ratujących Polaków do ratowanych Żydów szczegółowiej zob. także: tamże, s. 47–55.

długu wdzięczności za ocalenie życia, który pojawia się już w samym tytule – rewanż można rozumieć nie tylko jako chęć zemsty<sup>17</sup>, lecz także jako finansową rekompensatę.

Po wyjściu na wolność przeniosłem się do dawnego mieszkania siostry mojej żony w ich własnym domku. Potem domek ten zapisałem notarialnym szwagierka – po powrocie z ZSRR – oraz moja żona ofiarowała Śliwiakom jako ekwiwalent za uratowanie nam życia. Żadnego złota Śliwiakowi nie dawałem, bo go nie miałem. Po osiedleniu się w Bolesławcu Śląskim, gdy byłem zarządcą apteki, co pewien czas posyłałem Śliwiakowi pewną sumę, chcąc mu się zrewanżować za jego bohaterski wyczyn<sup>18</sup>.

Zważywszy na to, że Andrzej Śliwiak został odznaczony honorowym tytułem przyznawanym przez Yad Vashem, a Najder niejednokrotnie zaświadcza o jego bezinteresowności, warto przyjrzeć się układowi opartemu na porozumieniu stron między Żydami a Polakiem. Przypomnieć należy, że:

Jednym z podstawowych kryteriów przyjętych [...] przy ocenie „sprawiedliwości” niesionej pomocy jest brak motywacji finansowych, brak chęci wzbogacenia się na ukrywaniu Żydów. Niosący pomoc Sprawiedliwi mogli, co prawda, pobierać od ukrywanych ekwiwalent kosztów utrzymania, ale nic więcej<sup>19</sup>.

To, ile dawali mieszkańcy kryjówek na swoje utrzymanie „wybawcom” oraz to, ile z tych środków tak naprawdę przeznaczano na zaopatrzenie w żywność, nie jest możliwe do weryfikacji i nie ma właściwie tutaj większego znaczenia. Istotniejszy natomiast jest stosunek samych płacących do warunków zawartej umowy i do tych, od których zależało wtedy ich przeżycie. Ukrywający się byli doskonale świadomi tego, jak wiele Śliwiak ryzykuje, przechowując Żydów przez ponad rok, dlatego zobowiązywali się do łożenia na swoje utrzymanie i wynagrodzenia go w odpowiedniej formie. Rodziło to rzecz jasna spory wśród „współlokatorów” i liczne dyskusje z Polakami:

U Śliwiaków konferencja okrągłego stołu. Jest nas dziesiątka razem z nimi. [...] Omawia się sprawę realizacji zobowiązań. Każdy ma dać po 300 dolarów, a oprócz tego (zdaje mi

<sup>17</sup> O zemście diarysta pisze między innymi w taki sposób: „Myśmy to przeżyli! Chcemy prawa rewanżu. Życie nasze bez tego i 50 procent nie jest warte. Rewanż. Czy my potrafimy też być takimi psychopatami? [...] Nie żądam okłasków, medali, ale prawa do życia i zemsty”. Marcelli Najder, *Rewanż...*, s. 7–8.

<sup>18</sup> Tamże, s. 219.

<sup>19</sup> Jan Grabowski, *Ratowanie Żydów za pieniądze: przemysł pomocy*, „Zagłada Żydów” 2008, nr 4, s. 82.

się) wypłacić Rathowi za dom, który on im „daje”. Nie wiem, co się stało, że ten drewniany domek na Jagiellońskiej lepiej im się podoba niż 50 procent domu Poli, które Marysi już dawno zapisała. Ale niech będzie – ten zapis i tak zostawiamy w mocy, a oprócz tego finansowo Pola i ja osobno uregulujemy<sup>20</sup>.

Pisałem na czysto nasze zobowiązanie wobec Śliwiaków. Dla Poli pisałem osobno, bo ona, oprócz 600 dolarów, daje Marysi pół domu na ulicy Szewczenki. My dajemy najwięcej ze wszystkich kontrahentów, mówiąc stylem „zobowiązaniowym”<sup>21</sup>.

Kwestie emocji w relacjach międzyludzkich pełniły tylko z pozoru mniej znaczącą rolę, ponieważ w rzeczywistości:

Żydzi, trwożliwie wsłuchani w każdą zmianę tonu, wpatrzeni w każdy gest lub wyraz twarzy ukrywających ich Aryjczyków, rozbierający na drobne każdą plotkę lub doniesienie o „wpadkach” na melinach, zdawali sobie sprawę z tego, że ich przetrwanie zależy tylko i wyłącznie od widzimisię ich często nieprzewidywalnych gospodarzy<sup>22</sup>.

W epicentrum tej dziennikowej opowieści znajduje się nie tyle wątek mitycznego żydowskiego złota, ile pożydowskich rzeczy. To właśnie odzież, zegarki, srebrne sztucce, meble – powierzane zazwyczaj kilku osobom w formie depozytów<sup>23</sup> – stanowiły najpopularniejszą formę płatności obok gotówki, kosztowności i nieruchomości<sup>24</sup>.

---

<sup>20</sup> Marceli Najder, *Rewanż...*, s. 148.

<sup>21</sup> Tamże, s. 154. Warto przytoczyć także pełen żalu zapisek, który świadczy o tym, że sam autor także miał momenty zwątpienia we wspaniałość Polaka: „Každy goj – niech to będzie Jędrzej [Śliwiak – dop. A.G.] czy też Wojnarowska – ma jedno na oku. Materialny zysk – wycyckać, co się da, napchać szafy trzema, czterema, pięcioma płaszczami, dwa, cztery, sześć zegarków. A Żydów traktuje się jak psy. Miłość bliźniego – to dobre, ale w kazaniu niedzielным. Piekarz Wójcik powiedział ostatnio do Jędrzeja: »Mogłem schować jednego Żyda, miał trzysta sztuk złotych dwudziestokoronówek, bałem się, ale gdy teraz widzę, że nie chodzą szukać, żałuję, że tego nie zrobił«. Czego żałuje? Żyda? Że nie uratował człowieka? Nie – jemu żał tych trzystu sztuk złotych monet”. Tamże, s. 168.

<sup>22</sup> Jan Grabowski, *Ratowanie Żydów za pieniądze...*, s. 100.

<sup>23</sup> Ciekawą koncepcję na temat recyklingu pożydowskich rzeczy oraz ich funkcjonowania jako depozyty podczas Zagłady przedstawia Bożena Shallcross, wprowadzając do swoich rozważań termin *precarium*, sygnalizujący prawny status przedmiotów oraz odnoszący się do kondycji niestałości. Szerzej zob. tejsze, *Rzeczy i Zagłada*, Kraków 2010, s. 14–22.

<sup>24</sup> „[Śliwiak] wygaduje pesymistyczne brednie, że nie wytrzymamy, że nas przed końcem mogą nakryć, że nie mamy pieniędzy... Z tymi pieniędzmi to zupełna bida, dałem parę rzeczy do sprzedania, ale coś słabo idzie, a tymczasem rachunki rosną. Nikt tym faktem nie martwi się i nie interesuje. Pola twierdzi, że oni liczą na wujcia Najdera z Ameryki – ale cóż im mogę pomóc. Więcej nie mogę zrobić, jak robię – daję rzeczy do sprzedania”. Marceli Najder, *Rewanż...*, s. 157.

Kult rzeczy, głód posiadania, łączywość nieznająca miary, sprawiają, że kataklizm wojenny przeistacza się w wielkie targowisko, jarmark, na którym wszystko da się spieniężyć – dobrze sprzedać i dobrze kupić<sup>25</sup>.

Oprócz jawnego handlu mieniem żydowskim funkcjonował także akceptowany przez większość ówczesnego społeczeństwa szaber – pożydowskie czy jeszcze-żydowskie traktowane było jak niczyje<sup>26</sup>, choć jednocześnie uchodziło za lepszej jakości i bardziej wartościowe<sup>27</sup>.

Marysia [żona Śliwiaka – dop. A.G.] od paru dni napiera na niego [na męża], by poszedł po futro, które Berko ma u jednej znajomej, a przyrzekł jej ofiarować. To futro wpadło jej fest do głowy i pragnie je teraz za wszelką cenę mieć<sup>28</sup>.

### Szachy jako tekst Zagłady

W obszernych wspomnieniach Najdera pojawiają się bardzo krótkie wzmianki o figurkach szachów, które rzeźbiła Pola w trakcie ukrywania się w podziemnej komorze:

Strugam szachy z kasztana (myślę: jak to słodko będzie zaofiarować je Beli jako *corpus delicti* mego skazania), konstruuje abażur z podartej koszuli, a przy tym snują się myśli<sup>29</sup>.

Pola »bawi« się jeszcze szachami, rzeźbi je od przeszło dwóch tygodni, ciągle zmienia krój figur, ale powstają wcale ładne. Chce zrobić z nich pamiątkę dla Beli [siostry Poli – dop. A.G.]. Ile bym dał, by chociaż ona wróciła, by mieć choć jedną bliską duszę<sup>30</sup>.

<sup>25</sup> Sławomir Buryła, *Tematy (nie)opisane...*, s. 204.

<sup>26</sup> „Żyd – to inny, który nie posiada swej istoty, który nie ma nic własnego lub którego istota polega na tym, aby nie posiadać niczego”. Jacques Derrida, *Szibbole: dla Paula Celana*, tłum. Adam Dziadek, FA-art, Bytom 2000, s. 309.

<sup>27</sup> „»Rzeczy« łatwo wtapiały się w krajobraz polskich wsi i miasteczek. Były ochłapem z pańskiego stołu, funkcjonującym jako »rekompensata« za dolegliwości wojny. Dziś już prawie nikt o nich nie pamięta. Ich historia jest krótka, cicha i zwyczajna jak one same. Zmiana właścicieli w tym przypadku odbywała się niezauważalnie”. Tamże, s. 201. Szerzej o grabieży w czasie wojny i po niej zob. Marcin Zaremba, *Gorączka szabru*, w: tegoż, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Znak, Kraków 2012, s. 273–315.

<sup>28</sup> Marceli Najder, *Rewanż...*, s. 184.

<sup>29</sup> Tamże, s. 165.

<sup>30</sup> Tamże, s. 162.

O ich współczesnych losach pobieżnie dowiadujemy się z ostatniej części *Rewanżu* autorstwa Tomasza Najdera:

do Muzeum Historii Żydów Polskich [...] przekazałem szachy z kasztanowego drewna, które matka wykonała w bunkrze – to najlepsze miejsce dla nich. Tam będą chronione przed zniszczeniem czy nieumyślnym uszkodzeniem. Moje oczy już dość nacieszyły. Teraz niech obejrzą je inni<sup>31</sup>.

Lakonicznie przedstawiana historia tego artefaktu połączona z enigmatyczną rolą zeszytu wspomnień Poli Najder, który powstawał symultanicznie z dziennikiem jej męża, prowokuje więc do zastanowienia się nad ich funkcjami oraz postawienia pytań o ich (nie)obecność.

Materialny ślad oraz fragmentaryczna, zapośredniczona wersja diariusza stanowią metonimię zindywidualizowanego kobiecego doświadczenia Holocaustu. Szachy, będące figurą niemego świadka ówczesnych wydarzeń, funkcjonują na prawach synekdochy, podkreślając znaczenie nieobecności i/lub braku dostępu do osobnej wersji opowieści o jednym roku w bunkrze<sup>32</sup>. Co więcej, istotna wydaje się także metafunkcja szachów, którą w tym kontekście można by powiązać z figurą gry o życie w czasie Zagłady<sup>33</sup>.

Dziennik Poli Najder niezaprzeczalnie zasługuje na wnikliwą analizę oraz dowartościowanie (odrębne wydanie) nie tylko dlatego, żeby porównywać go ze wspomnieniami jej męża, ale przede wszystkim z uwagi na odmienną perspektywę świadka-kobiety przebywającej w jednej kryjówce z kilkoma mężczyznami<sup>34</sup> oraz jej stosunku chociażby do żony Śliwiaka.

<sup>31</sup> Tomasz Najder, *Od syna*. W: Marceli Najder, *Rewanż...*, s. 244. Podobnie twierdzi Shallcross: „Zindywidualizowane rzeczy Zagłady [...] niezbyt się nadają do trzymania w domowej szafie [...]. Jako dokumenty po tłumionej traumie, przerywające swoją obecnością proces leczenia/zapominania, najlepiej pasują do muzealnych magazynów czy ekspozycji”. Bożena Shallcross, *Rzeczy i Zagłada...*, s. 179. Zob. także: Anna Ziębińska-Witek, *Historia w muzeach. Studium ekspozycji Holocaustu*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011.

<sup>32</sup> Hipoteza ta współgra z rozpoznaniem Shallcross, która pisze: „Gdy przedmioty wkraczą w ramy reprezentacji, odgrywając rolę protagonistów i zastępując swych nieobecnych użytkowników, ich stosunkowo ograniczona rola performatywna nie wyczerpuje możliwości zawartych w metonimicznym paradygmacie. Paradoksalnie, obecność zwykłych rzeczy w obrębie takiego przedstawienia nadaje im maksimum samostanności”. Bożena Shallcross, *Rzeczy i Zagłada...*, s. 51.

<sup>33</sup> Bezpośrednie odwołanie do gry w szachy, w której stawką jest życie zależne od wygranej lub przegranej ze szmalcownikiem, znajdziemy w autobiograficznej opowieści Michała Głowińskiego, *Czarne sezony*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002 (Głowiński wzmiankuje o tym wydarzeniu także w: *Kregi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010).

<sup>34</sup> Pola Najder podejmuje w zapiskach – w przeciwieństwie do swojego męża – problemy m.in. zachowania wobec niej jako jedynej kobiety przebywającej w kryjówce, odnosząc się zarówno do kondycji psychologicznej „współlokatorów”, jak i własnych odczuć, które opisuje w niezwykle przemyślanej, dojrzałej sposób: „W złość wpadam coraz większą. »Współtowarzysze« doprowadzają mnie do pasji! Pomijam już ich politykę

Można również przypuszczać, że w notatkach pojawiłyby się wątki szczecińskie, stanowiące ważny – ze względu na znikomość takich świadectw w literaturze lokalnej – kontekst dla autobiograficznej relacji z Kołomyi.

Szczecin znany jest przede wszystkim jako miejsce przechodnie, tymczasowe<sup>35</sup>, z którego po wojnie Żydzi wyjeżdżali do Izraela czy Stanów Zjednoczonych. Dzięki autobiograficznym narracjom – jak ta hipotetycznie pomieszczona w zapiskach Poli Najder, która w latach sześćdziesiątych wyjechała do Tel Awiwu, lecz powróciła do Polski i zamieszkała z synem właśnie w Szczecinie – regionalne żydowskie historie zyskują dodatkowy wymiar.

## Bibliografia

- Berendt Grzegorz, *Cena życia – ekonomiczne uwarunkowania egzystencji Żydów po „aryjskiej stronie”*, „Zagłada Żydów” 2008, nr 4.
- Buryła Sławomir, *Tematy (nie)opisane*, Universitas, Kraków 2013.
- Cuber Marta, *Metonimie Zagłady. O polskiej prozie lat 1987–2012*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013.
- Derrida Jacques, *Szibbole: dla Paula Celana*, tłum. Adam Dziadek, FA-art, Bytom 2000.
- Didi-Huberman Georges, *Obrazy mimo wszystko*, tłum. Maja Kubiak Ho-Chi, Universitas, Kraków 2008.
- Forecki Piotr, *Od „Shoah” do „Strachu”. Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010.
- Frankl Viktor Emil, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, tłum. Stefania Zgórska, PAX, Warszawa 1962.
- Głowiński Michał, *Czarne sezony*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Głowiński Michał, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010.
- Górny Grzegorz, *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą*, Rosikin Press, Warszawa 2013.
- Grabowski Jan, *Ratowanie Żydów za pieniądze: przemysł pomocy*, „Zagłada Żydów” 2008, nr 4.

---

finansową, ale ta ich mentalność, ta wstręt budząca wulgarność, to seksualne wyżywanie się w ordynarnych dowcipach. Boże mój! Czy mnie ktoś potrafi zrozumieć? Celek miałby w tej chwili dla mnie swoje stałe powiedzonko: »Egzaltujesz się«. Nabieram do siebie takiego wstrętu, że miałabym ochotę prać sama siebie». Marceli Najder, *Rewanż...*, s. 167.

<sup>35</sup> Zob. chociażby Piotr Krupiński, *Smak jabłka. O Wybranym autorstwa Weroniki Fibich i Adama Ptasińskiego. W: Adlojada. Biografia i świadectwo*, red. Jaromir Brejda, Dariusz Kacprzak, Jerzy Madejski, Beata Małgorzata Wolska, Muzeum Narodowe w Szczecinie, Szczecin 2014, s. 145–148.

- Gross Jan Tomasz, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Pogranicze, Sejny 2000.
- Gross Jan Tomasz, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Znak, Kraków 2008.
- Gross Jan Tomasz, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, wsp. I. Grudzińska-Gross, Znak, Kraków 2011.
- Hirszfeld Ludwik, *Historia jednego życia*, Czytelnik, Kraków 1946.
- Hrabar Roman, *Bez wyrachowania*, „Poglądy” 1978, nr 22.
- Krupa Bartłomiej, *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)*, Universitas, Kraków 2013.
- Krupiński Piotr, *Smak jabłka. O Wybranym autorstwa Weroniki Fibich i Adama Ptaszyńskiego*. W: *Adlojada. Biografia i świadectwo*, red. Jaromir Brejda, Dariusz Kacprzak, Jerzy Madejski, Beata Małgorzata Wolska, Muzeum Narodowe w Szczecinie, Szczecin 2014.
- Lejeune Philippe, „*Drogi zeszyt...*”, „*drogi ekranie...*”. *O dziennikach osobistych*, przeł. Agnieszka Karpowicz, Magda i Paweł Rodakowie. Wybór, wstęp i oprac. Paweł Rodak, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010.
- Leociak Jacek, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010.
- Leociak Jacek, Janczewska Marta, *Literatura dokumentu osobistego*. W: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012, s. 24–166.
- Levi Primo, *Czy to jest człowiek*, tłum. Halszka Wiśniowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978.
- Levi Primo, *Układ okresowy*, tłum. Zofia Koprowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
- Shallcross Bożena, *Rzeczy i Zagłada*, Universitas, Kraków 2010.
- Wolski Paweł, *Tadeusz Borowski – Primo Levi. Prze-pisywanie literatury Holocaustu*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2013.
- Zaremba Marcin, *Gorączka szabru*, w: tegoż, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Znak, Kraków 2012.

## Measuring of memory

### Summary

The article is an attempt at interpretation of a memoir narrative by Marceli Najder, entitled *Rewanż* (Revenge). Diary written in secret by about eighteen months during the Holocaust in the Kołomyja, supplemented by notes drafted right after the war (in the fifties), is also a testimony of the Jewish marriage rescued from the Holocaust. Few, but very important notes of his wife – Pola Najder – complement the Najder's narrative.



### Keywords

diary, Holocaust, money, Righteous Among the Nations, Kołomyja

*Translated by Aleksandra Grzemska*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Aleksandra Grzemska, *Odmierzanie pamięci*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 151–164.



JAKUB TELEC\*  
Uniwersytet Szczeciński

## Piotr Zaremba i generacja 1910

### Streszczenie

Autor skrótowo opisuje relacje pomiędzy koncepcją pokolenia (szczególnie pokolenia literackiego) w naukach społecznych a tzw. pokoleniem 1910 – grupą polskich pisarzy, wśród których znajdowali się m.in. Czesław Miłosz, Jerzy Andrzejewski czy Jerzy Putrament. Choć nie daje się odnaleźć poetyki wspólnej dla wszystkich członków generacji 1910, autor wskazuje – za Teresą Walas i Martą Wyką – dwa traumatyczne doświadczenia, które wszyscy urodzeni około pierwszej dekady XX wieku podzielają – katastrofizm „społeczny”, wywołany przez ekonomiczną i polityczną rzeczywistość międzywojnia oraz tragiczne doświadczenie wojenne. Obydwa te przeżycia są obecne w biografii Piotra Zaremby, urbanisty i pierwszego prezydenta powojennego Szczecina. Co jednak zaskakuje, bardzo trudno jest odnaleźć w jego autobiograficznym dorobku bezpośrednie odniesienia do członków generacji 1910. Jest tylko jeden znaczący wyjątek – Józef Kisielewski, polski reporter i pisarz, którego Zaremba wspomina w swoich tekstach kilkakrotnie. Autor, na przykładzie *Ziemia gromadzi prochy*, najważniejszej książki Kisielewskiego, wskazuje polityczne i ideologiczne wątki, które widoczne są w jego poglądach na historię Pomorza oraz pełnią ważną rolę w jego politycznych decyzjach.

### Słowa kluczowe

Piotr Zaremba, Józef Kisielewski, autobiografia, pokolenie 1910, Szczecin

---

\* Kontakt z autorem: [jakub.telec@gmail.com](mailto:jakub.telec@gmail.com)

Pokolenie, podobnie do większości pojęć współdzielonych przez nauki społeczne i humanistykę, jest dziś uznawane zwykle za kategorię nie tyle odzwierciedlającą rzeczywistość, ile raczej ją modelującą<sup>1</sup>. Pojęcia takie, jak pisze Tomasz Kunz, nie powinny być naiwnie utożsamiane z istniejącymi bytami, bowiem służą:

pragmatycznemu w gruncie rzeczy celowi, jakim jest stabilizowanie obrazu świata przez tworzenie wyrazistych i niekwestionowanych dystynkcji, bez których – jak często sądzimy – rzeczywistość pogrążyłaby się w chaosie i bezkształcie<sup>2</sup>.

Toteż niektórzy – jak chociażby Zygmunt Bauman, którego opinię Kunz w cytowanym artykule przytacza – utrzymują, że kategoria pokolenia nie może już odzwierciedlać sposobu funkcjonowania współczesnych społeczeństw:

Można by dowodzić, że trwająca obecność pokoleniowych kategorii w naszym obrazie świata przypomina status pojęć, które Ulrich Beck nazywa „pojęciami zombie” (żyjącymi w języku, lecz nie w świecie naszego doświadczenia), lub którymi, zdaniem Jacquesa Derridy, można się posługiwać jedynie *sous rature* (są one wprawdzie niezbędne ze względu na komunikatywność wypowiedzi, ale należy ich używać „z zastrzeżeniem”, pamiętając, że ich rzeczowe odnośniki wykreślono z inwentarza istnień)<sup>3</sup>.

Kryzys przydatności kategorii pokolenia Bauman wiąże oczywiście z „upłynnieniem” współczesnych stosunków społecznych i imperatywem obsesyjnej modernizacji. Wzięte dziś w nawias, „upraktycznione” pojęcie pokolenia to jednak według niego zdobycz całkiem nowa – pierwotnie wytwór przełomu XIX i XX wieku i pracy takich filozofów i myślicieli, jak Wilhelm Dilthey, José Ortega y Gasset oraz Karl Mannheim. Bauman pokrótce definiuje je za tym ostatnim bardzo szeroko i jednocześnie skrótowo jako „»podmiot zbiorowy«, wyróżniony przez odrębny światopogląd i potrafiący, tudzież pragnący, działać na własny rachunek i we własnym partykularnym interesie”. Socjolog zauważa przy tym, że przytoczona definicja jest sama wytworem pokoleniowym, „dziełem pokolenia Wielkiej Wojny”<sup>4</sup>. Kryje się tu zasadnicza, fundacyjna cecha kategorii pokolenia – jest ono pojęciem czysto nowoczesnym, związanym

<sup>1</sup> Tomasz Kunz, *Pokolenie jako kategoria nowoczesna (o pragmatyce narracji pokoleniowej)*. W: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności*, red. Dorota Kozicka, Tomasz Cieślak-Sokołowski, Universitas, Kraków 2011, s. 11.

<sup>2</sup> Tamże, s. 12.

<sup>3</sup> Zygmunt Bauman, *Sztuka życia*, tłum. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 112.

<sup>4</sup> Tamże, s. 105.

z heglowską wizją historii, w której ścierają się wielkie podmioty zbiorowe – narody, społeczeństwa, klasy i właśnie pokolenia. Wizja ta, w której dzieje stają się albo procesem celowym i rozumnym, albo przynajmniej nacechowanym dającym się uchwycić postępowaniem, potrzebuje ze swojej natury wielkich tąpnięć i katastrof. Kunz, przytaczając metaforę Lidii Burskiej widzącej w pokoleniu „wypiętrzenie historii”, pisze w związku z tym:

Aktywnemu uczestnictwu w zbiorowo przeżywanych doświadczeniach historycznych towarzyszy zatem pragnienie przeniknięcia sensu historii, która traktowana jest jako proces celowy, a także dążenie do określenia własnego miejsca w tak pojmowanej rzeczywistości poprzez odniesienie do ogólniejszych, zbiorowych podmiotów, które stanowią jedyne uznane i prawomocne źródło indywidualnej tożsamościowej identyfikacji<sup>5</sup>.

Poczucie przynależności pokoleniowej nie jest więc faktem naturalnym, lecz wytworem pewnych społecznych i historycznych okoliczności. Ma ono pewne konkretne funkcje – wytwarza nie tylko poczucie prostej wspólnoty losu, lecz pozwala również umieścić się wewnątrz historii, w szerszym tle dziejów – przy czym mogą to być dzieje tragiczne i tłamszące jednostkę. Wydzielanie generacji jest zatem bardzo poręcznym i skutecznym narzędziem sensotwórczym, pozwala zespolić indywidualne doświadczenie z doświadczeniem zbiorowym i z historią, a co za tym idzie – pokolenie często nie jest kategorią narzucaną zewnątrz, przez obserwatorów, lecz staje się oddolnym sposobem na samookreślenie i narzucenie innym własnego obrazu świata. Opowieść o pokoleniu często ma na celu uzasadnienie i uprawomocnienie własnych postaw i wyborów – jest więc, jak zauważa Kunz, doskonałą podstawą dla andersonowskiej „wspólnoty wyobrażonej”<sup>6</sup>.

Co ważne, pokolenie ujmowane w taki nowoczesny sposób – czyli jako wytwór kulturowy i społeczny – wymyka się darwinowskim, biologicznym konotacjom. Przez przesunięcie kwestii podobieństwa wieku jego członków na dalszy plan lub nawet jej zupełne pominięcie (jak zrobił to Bauman) myślenie w kategoriach pokoleniowych przestaje poddawać się prostemu opisowi walki starych z młodymi<sup>7</sup>. Tym, co spaja członków pokolenia, nie jest pozycja w łańcuchu generacji, ale wspólne doświadczenie lub nawet jedynie deklaracja wspólnego doświadczenia.

<sup>5</sup> Tomasz Kunz, *Pokolenie jako kategoria...*, s. 14.

<sup>6</sup> Tamże, s. 16.

<sup>7</sup> Tamże, s. 14–15. Kunz zwraca przy tym uwagę, że admiratorem odwrotnej tezy był Gombrowicz, dla którego biologiczne relacje między pokoleniami stanowiły ukrytą sprężynę kształtującą pozostałe stosunki międzyludzkie; dla autora *Pornografii* leżały więc one u podstaw kultury, historii i polityki, a nie były ich wytworem.

Za najbardziej znaczących członków literackiego pokolenia 1910, debiutującego w okolicach lat 30. XX wieku, uważa się zwykle Czesława Miłosza, Jerzego Andrzejewskiego, Teodora Parnickiego, Adolfa Rudnickiego, Andrzeja Bobkowskiego, Kazimierza Wykę, Ludwika Frydego (zm. 1942), Bolesława Micińskiego (zm. 1943), Ignacego Fika, Stefana Kisielewskiego, Artura Sandauera, Jerzego Giedroyc, Jerzego Turowicza i Jerzego Putramenta. Lista jest oczywiście otwarta – w poczet członków pokolenia, Marta Wyka proponuje na przykład wpisać także Annę Świrszczyńską, Hannę Malewską, Jana Kotta czy Kornela Filipowicza<sup>8</sup>, a także pisarzy nieco starszych, pełniących funkcję autorytetów dla wymienionych: Jerzego Stempowskiego, Aleksandra Wata, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego<sup>9</sup> czy Witolda Gombrowicza<sup>10</sup>. Już na pierwszy rzut oka widać, że nie możemy tu mówić o żadnym jednolitym programie literackim i wyraźnym wspólnym mianowniku – Teresa Walas zauważa w związku z tym, że choć istniały wśród pisarzy i pisarek pokolenia silne towarzyskie wspólnoty, to rzadko przekształcały się one w *stricte* pokoleniowe grupy programowe (jak np. wileńskie Żagary). Jeśli już – powstawały grupy mieszane (jak Kwadryga, do której należeli urodzeni w 1902 r. Stefan Flukowski czy Władysław Sebyła)<sup>11</sup>. W pewnym sensie zacieraają się więc animozje generacyjne – choć w planie wartości pokolenie 1910 sytuowało się negatywnie wobec witalizmu Skamandra (już rozpadającego się) czy estetyzmu i urbanizmu awangardy, to w planie poetyki zwykle korzystało z czysto nowoczesnych osiągnięć poprzedników (pewnym wyjątkiem mogą być żagaryści). Walas podsumowuje:

Przyjdzie więc raczej skłaniać się ku tezie, że rocznik 1910 nie przyjął postaci pełnego pokolenia literackiego, lub – jeśli zgodnie z duchem czasu ujmować rzecz bardziej koncyliacyjnie – powiedzieć, że mamy w jego przypadku do czynienia z jego słabą jedynie formą<sup>12</sup>.

Co zatem łączy pisarskie pokolenie 1910, skoro wydaje się ono w kwestiach literackich silnie uzależnione od poprzedników i jednocześnie wewnętrznie zróżnicowane? Spoiwem może być tutaj jedynie wspólnota doświadczenia, które uformowało postawę członków generacji – owo wspólne „wypiętrzenie historii”, które zdefiniowało całe życie urodzonych w okolicach

<sup>8</sup> Marta Wyka, *Wstęp*. W: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności...*, s. 8.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Marta Wyka, *Formacja 1910 – doświadczenia, emocje, horyzonty światopoglądowe*. W: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności...*, s. 65.

<sup>11</sup> Teresa Walas, *Czy istniało pokolenie literackie 1910*. W: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności...*, s. 47.

<sup>12</sup> Tamże, s. 48.

1910 roku. Narzuca się tu oczywiście najmocniej druga wojna światowa, ale rzecz wydaje się nieco bardziej skomplikowana – Walas zwraca bowiem uwagę, że w socjologii często podaje się ramy wiekowe dla formującego doświadczenia pokoleniowego na okres mniej więcej od 16 do 25 roku życia<sup>13</sup>. Z tego też powodu typową biografię członka pokolenia 1910 zazwyczaj się rozdwaja – Marta Wyka proponuje choćby podzielenie doświadczenia generacji na młodzińcze i dojrzałe. W ten sposób wśród autorów debiutujących w latach 30. XX wieku mamy do czynienia z dwoma życiowymi „katastrofizmami” – „społecznym”, który można sprowadzić do „pesymistycznego doświadczenia niepodległości, niedoskonałości nowego państwa, upiornego nonsensu polskich dni, jak pisał poeta<sup>14</sup>, świadomości spięć pomiędzy utrwalającymi się doktrynami (jak chciał Kisielewski) i poczuciem imponderabilnych – acz nie do końca jasnych i wyrażalnych – zobowiązań wobec nowej rzeczywistości”<sup>15</sup>. Drugi katastrofizm to katastrofizm „wojenny” – „historia niezidentyfikowana”, „bez własnego języka”<sup>16</sup>.

Obydwa doświadczenia są doświadczeniami niepokojącymi, a zarazem typowymi dla nakreślonej tu wcześniej wizji nowoczesnej historii. Z pierwszego, młodzińczego, wynikają przede wszystkim wyraziste wybory ideowe i światopoglądowe – ku lewicowości (np. Bujnicki, Putrament, Miłosz, Czuchnowski, Łobodowski, Dobrowolski, Filipowicz), innych – ku katolicyzmowi (Miciński, Malewska, Gołubiew, Andrzejewski, Turowicz)<sup>17</sup>. Pokolenie 1910 bywa dlatego określane pokoleniem imponderabiliów<sup>18</sup> lub idealistów<sup>19</sup> – i ta „inicjacja aksjologiczna”, jak pisze Walas, dokonała się w jego przypadku jeszcze przed wojną, w reakcji na burzliwą rzeczywistość dwudziestolecia<sup>20</sup>. Tak więc Miłosza czy Andrzejewskiego wojna zastała już moralnie i politycznie ukształtowanych, jednocześnie odsuwając możliwość przekucia tej dojrzałości w silną pozycję społeczną. Okazję do aktywnego, „legalnego” działania, członkowie generacji otrzymują dopiero po 1945 roku, w rzeczywistości zupełnie już nowej i zmuszającej ich do kolejnych – często bardzo dramatycznych – wyborów. Zawsze jednak ich odniesieniem jest zarówno tragedia wojny, jak i dwudziestolecie – czego dobitnym przykładem jest np. twórczość eseistyczna Czesława Miłosza (przy czym taki scenariusz nie dotyczy

---

<sup>13</sup> Tamże, s. 37.

<sup>14</sup> Chodzi tu o wiersz *Anińskie Noce* Gałczyńskiego z 1937 r.

<sup>15</sup> Marta Wyka, *Formacja 1910...*, s. 73.

<sup>16</sup> Tamże, s. 73–74.

<sup>17</sup> Teresa Walas, *Czy istniało pokolenie...*, s. 46.

<sup>18</sup> Marta Wyka, *Formacja 1910...*, s. 69–71.

<sup>19</sup> Teresa Walas, *Czy istniało pokolenie...*, s. 45.

<sup>20</sup> Tamże, s. 46.

jednej tylko generacji kształtującej się w międzywojniu, o czym obszernie pisała w kontekście pokolenia 1900 i jego zaangażowania w marksizm Marci Shore<sup>21</sup>).

Jak na tym tle wygląda urodzony w 1910 roku Piotr Zaremba? Łatwo zauważyć, że ogólny obrys jego biografii jest bardzo podobny do pokoleniowej matrycy – od 1918 roku dorastanie w wolnej Polsce, bez bezpośredniego doświadczenia zdobywania i budowania niepodległości; uzyskanie dojrzałości, jak pisze Walas, „bez biografii” – w rzeczywistości politycznej, w której karty rozdają wciąż starsi bracia, dziadkowie i ojcowie<sup>22</sup>, którzy zresztą sami tę rzeczywistość wywalczyli. Rozpoczęcie pracy i kariery naukowej – „późny debiut” lat 30. XX wieku – przerywa wojna, przerywa bardzo zresztą skutecznie – jak pierwszy prezydent Szczecina Zaremba wielokrotnie wspominał, że w Poznaniu nie zdobył sobie do 1939 roku na tyle mocnej pozycji zawodowej, by bez problemu utrzymać stanowisko po 1945 roku<sup>23</sup>. Wreszcie – zaangażowanie w budowę powojennej rzeczywistości, intensywne i, co łatwo wywnioskować z lektury szczecińskich wspomnień i dzienników, całkowite, podejmowane z gigantyczną konsekwencją i uporem.

Interesujące jest jednak to, że w swoich wspomnieniach Zaremba nie szuka raczej wspólnoty z przedstawicielami literackiego pokolenia 1910. Przede wszystkim, jak sam deklaruje na marginesie Ogólnopolskiego Zjazdu Literatów w 1949 roku<sup>24</sup>, niezbyt dobrze orientował się w „ówczesnej problematyce kulturalnej”<sup>25</sup>. Na kartach autobiograficznych *Wspomnień...* pojawia się Andrzejewski, pojawia się również satelita pokolenia Gałczyński – oczywiście

<sup>21</sup> „Dla bohaterów mojej książki wojna była zarówno zerwaniem ciągłości, jak i okresem dojrzewania. Na historię Polski patrzy się z reguły przez pryzmat polityki. Ja chciałabym odejść od polityki i skupić się na przemianach w sferze ideologii i estetyki – przemianach, których centralnym punktem był akt opowiedzenia się za marksizmem (a często także akt porzucenia marksizmu). [...] Trzeba jednak dodać, że w tamtym stuleciu i w tamtym regionie Europy niezaangażowanie było praktycznie niemożliwe, przestrzeń »poza polityką« w istocie zanikła – i w tym sensie podtekst polityczny jest tutaj wszechobecny”, Marci Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, tłum. Marcin Szuster, Świat Książki, Warszawa 2012, s. 29. Dodać jednak należy, że Wyka pisząc o pokoleniu imponderabiliów przytacza głosy, które uwydatniają różnice pomiędzy jego członkami a starszymi o dekadę twórcami awangardy. O ile ci ostatni byłiby w tym ujęciu przedstawicielami niebezpiecznych doktryn (za Stefanem Kisielewskim – komunizmu, marksizmu, nacjonalizmu i terroryzmu humanistycznego), o tyle członkowie pokolenia 1910 mieliby stawiać doktrynalnemu terrorowi odpór kierując się nadrzędnym kodeksem etycznym.

<sup>22</sup> Teresa Walas, *Czy istniało pokolenie...*, s. 43.

<sup>23</sup> „Powoli zaczęli do Poznania wracać wygnańcy, ściągający ze wszystkich stron kraju do swojego miasta. Liczba fachowców zaczęła w mieście rosnąć – a każdy z nich miał w zanadru te albo inne godności pełnione przed wojną, które dawały mu prawo do powrotu na dawne stanowisko. Ja takich uprawnień nie miałem; zbyt młody byłem w latach 1934–1939, gdy jako inżynier ze świeżym dyplomem dopiero zaczynałem pracę zawodową”, Piotr Zaremba, *Wspomnienia prezydenta Szczecina 1945–1950*, wyd. II, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1980, s. 12.

<sup>24</sup> Tamże, s. 742.

<sup>25</sup> Tamże, s. 741.

w kontekście ściągnięcia ich do miasta przez Borkowicza<sup>26</sup>, ale i przy okazji przelotnych spotkań za granicą<sup>27</sup>. Autor wspomina także o Putramencie, komentując spotkanie z nim w Paryżu: „Dobra była wówczas owa metoda obsadzania placówek zagranicznych ludźmi o wysokiej kulturze osobistej”<sup>28</sup>. Z pisarzy starszych Zaremba wzmiankuje o Iwaszkiewiczu<sup>29</sup> i Przybosiu<sup>30</sup>, z publicystów i działaczy – oczywiście o Borejszy<sup>31</sup>. Przytacza też krótki fragment reportażowej książki Wandy Melcer-Rutkowskiej o Szczecinie<sup>32</sup>, wspomina o nagrodzie dla marynistycznego pisarza Jana Papugi<sup>33</sup>. Jakichkolwiek jednoznacznych i obszernych odniesień do doświadczeń i twórczości literackich rówieśników w zasadzie na kartach tekstów autobiograficznych brak.

Nie jest to oczywiście wyjątkowe zaskoczenie – ani warunki pierwszych lat po drugiej wojnie światowej, ani zadania stojące przed Zarembą, ani wreszcie jego zawodowe i prywatne zainteresowania nie sprzyjały pojawianiu się w tekstach autobiograficznych wątków związanych z literaturą. *Wspomnienia...* (a już na pewno nie materiały, które stały się podstawą dla *Dziennika 1945*) w żadnym wypadku nie były miejscem na refleksje dotyczące sztuki – teksty te miały zupełnie inne cele. Jest jednak jeden pisarz, który pojawia się we *Wspomnieniach...* aż czterokrotnie – i za każdym razem chodzi o tylko jeden jego utwór. Pisarzem tym jest Józef Kisielewski (rocznik 1905), autor wydanej po raz pierwszy w 1938 roku książki *Ziemia gromadzi prochy*.

Kisielewski pochodził z okolic Przemyśla, w latach 1925–1929 studiował polonistykę na Uniwersytecie Poznańskim, następnie prowadził działalność dziennikarską i wydawniczą. Związał się – częściowo przez koligacje rodzinne<sup>34</sup> – z Księgarnią Św. Wojciecha w Poznaniu, gdzie objął sekretariat tygodnika „Przewodnik Katolicki”, następnie przejął po Emilu Zegadłowiczu redakcję miesięcznika „Tęcza”, współpracując jednocześnie z radykalno-narodowym

---

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, s. 777.

<sup>28</sup> Tamże, s. 778. Zaremba przytacza też wspólną paryską kolację, którą Putrament jako ambasador Polski we Francji zorganizował w 1947 r., odbyłą wraz z politykami i dyplomatami w „nabrzmiałej historii” atmosferze (tamże, s. 558–559).

<sup>29</sup> Tamże, s. 742.

<sup>30</sup> Tamże, s. 778.

<sup>31</sup> Tamże, s. 307. We fragmencie z 1945 r. pojawia się informacja o planowanej przez Borejszę, będącego wówczas prezesem „Czytelnika”, serii reportaży opowiadających o tzw. Ziemiach Odzyskanych.

<sup>32</sup> Tamże, s. 175.

<sup>33</sup> Tamże, s. 743.

<sup>34</sup> Gerard Labuda, *Jak powstała książka Józefa Kisielewskiego Ziemia Gromadzi Prochy*. W: Józef Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1990, s. XXX.

„Prosto z mostu”<sup>35</sup>. *Ziemia gromadzi prochy* początkowa miała być reportażem z wyprawy autora wraz z żoną i przybraną córką do Niemiec w 1937 roku, stała się jednak – jak napisał we wstępie sam autor – „pracą o sprawach Słowiańszczyzny”<sup>36</sup>. Narracja reportażowa uzupełniona została o rozbudowane wątki historyczne, rodzaj „»genealogii teraźniejszości« ówczesnych narodowo-socjalistycznych, hitlerowskich Niemiec”<sup>37</sup>. Te dwie płaszczyzny – doraźna i historyczna – w książce Kisielewskiego się uzupełniają – jest ona, jeśli wziąć pod uwagę warstwę publicystyczną, przede wszystkim celną krytyką ówczesnych stosunków panujących w III Rzeszy – autor punktuje w niej niebezpieczne przemiany i paradoksy, do których doprowadziła polityka władzy partyjnej, m.in. wynaturzenia stosunków społecznych, erozję pozornie wzmocnionych instytucji państwowych i, co ciekawe, amerykanizację, będącą efektem technologicznego rozwoju podporządkowanego gustom człowieka masowego (istnieje tu z pewnością pewne powinowactwo z myślą Ortegi y Gasseta). W tej wizji Niemcy lat 30. XX wieku to kraj wyrastający z miernych ambicji drobnomieszczaństwa i „uszlachetnionego proletariatu”, niemal dobrowolnie oddających się we władanie „nowej arystokracji” – władzy partyjnej<sup>38</sup>. A także – a może przede wszystkim – kraj wyludniający się i starzejący<sup>39</sup>, tracący kulturowy impet, który mimo wyraźnych objawów własnej degeneracji pod dyktando władzy prze na wschód. W takim sposobie ujmowania sprawy bardzo wyraźny jest rys charakterystyczny dla ówczesnej myśli narodowej, który można wywieść z dorobku Romana Dmowskiego – przemycenie kategorii darwinowskich na grunt społeczny i polityczny. Niemcy są z tej perspektywy chore i zmierzają ku upadkowi, narody słowiańskie zaś ma cechować dziejowa vitalność i zdolność do ekspansji.

Kwestie XX-wiecznych przemian społecznych i wahań politycznych to jednak w książce Kisielewskiego jedynie część wyjaśnienia – *Ziemia gromadzi prochy* wypełniona jest bowiem również ustaleniami polskich historyków (głównie z Uniwersytetu Poznańskiego i specjalnych instytutów zakładanych w dwudziestoleciu międzywojennym<sup>40</sup>), z których prac wynika, że

<sup>35</sup> Tamże, s. XXXI. Labuda zwraca uwagę, że Kisielewski nie miał nic wspólnego z faszyzującym odłamek prawniczej inteligencji; w „Prosto z mostu” publikował głównie swoje reportaże z podróży do Niemiec.

<sup>36</sup> Józef Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy...*, s. 10.

<sup>37</sup> Gerard Labuda, *Jak powstała książka...*, s. XVIII.

<sup>38</sup> Józef Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy...*, s. 176–177.

<sup>39</sup> Tamże, s. 300.

<sup>40</sup> Gerard Labuda wskazuje powołane: w 1925 r. Instytut Bałtycki w Toruniu, potem w Gdyni, w 1934 r. – Instytut Śląski w Katowicach. Ich zadaniem było głównie przeciwstawianie się niemieckiej propagandzie naukowej, finansowanej przez Ministerstwa Spraw Zagranicznych III Rzeszy i mającej na celu umniejszanie historycznej roli Słowian w dziejach wschodnich regionów ówczesnych Niemiec. Trzy polskie książki reportażowe, które mierzyły się z tym tematem – *Na tropach Smętka* Melchiora Wańkowicza z 1936 r., *Na Śląsku Opolskim* Stanisława Wasylewskiego z 1937 r. oraz właśnie *Ziemia gromadzi prochy* – zostały według

ziemie wschodnich Niemiec to w istocie tereny rdzennie słowiańskie. Ich władcy stopniowo się germanizowali z przyczyn politycznych – nie do końca zresztą skutecznie, bo wbrew większości rdzennej ludności – a od XVII wieku germanizacja związana była już z agresywną kolonizacją<sup>41</sup>. Mimo jednak upartych działań pruskiej i, znacznie później, nazistowskiej propagandy, prawda o słowiańskim dziedzictwie Pomorza Zachodniego ukryta jest chociażby w onomastyce i wśród resztek słowiańskiej ludności. W książce znajduje się obszerny rozdział dotyczący Szczecina, który kończy się przytoczeniem słów emerytowanego szczecińskiego nauczyciela: „Żywiol niemiecki nie jest tu czysty i silny. Gdyby jakiś inny naród okupował to miasto, w przeciągu dziesięciu lat mógłby zupełnie zmienić jego oblicze. Tak jak Polacy zmienili *Graudenz* i *Dirschau*. Zupełnie....”<sup>42</sup>.

Jak łatwo się domyślić, *Ziemia gromadzi prochy*, wznowiona w 1939 roku, w trakcie drugiej wojny światowej stanowiła bardzo popularną i jednocześnie zakazaną lekturę (wydano ją powtórnie w 1941 r. w Edynburgu i przemycano do kraju; kolejne wydania – w 1946 i 1991 r.). W Polsce o książce Kisielewskiego pisano później „książka-prorocstwo, książka pisarski biały kruka”<sup>43</sup>.

Zaremba wyraża się o niej z atencją, przy czym nie chodzi tylko o wielokrotną lekturę książki – wraz z ilustratorem Kirylem Sosnowskim, działaczem obozu narodowego, zajmował się także graficznym układem jej pierwszego, poznańskiego wydania<sup>44</sup>. Z Sosnowskim łączyła go zresztą bliższa znajomość – w 1939 roku współpracował z nim również przy organizacji wystawy poświęconej polskości Gdańska, która powstrzymana została przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych<sup>45</sup>. Można założyć, że pojawiające się w *Dzienniku...* uwagi dotyczące okresu okupacji i ówczesnych niebezpiecznych znajomości oraz ich potencjalnych konsekwencji<sup>46</sup> odnoszą się również do spotkań z Sosnowskim i narodowo-katolickim środowiskiem skupionym wokół konspiracyjnej organizacji „Ojczyzna”.

Książka Kisielewskiego we *Wspomnieniach prezydenta Szczecina* pełni przede wszystkim rolę dokumentu uzasadniającego nie tyle słowiańskość, ile nawet polskość Pomorza<sup>47</sup>. „Rozważania te [pisze na jej marginesie Zaremba – dop. J.T.] podbudowały pogląd na dawny

---

Labudy przygotowane z inspiracji pracowników tych instytucji, Gerard Labuda, *Jak powstała książka...*, s. XXXIII–XXXIV.

<sup>41</sup> Józef Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy...*, s. 255.

<sup>42</sup> Tamże, s. 189.

<sup>43</sup> Za: Gerard Labuda, *Jak powstała książka...*, s. XXX.

<sup>44</sup> Piotr Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 16.

<sup>45</sup> Tamże, s. 252.

<sup>46</sup> Piotr Zaremba, *Dziennik 1945*, Archiwum Państwowe w Szczecinie, Szczecin 1996, s. 57–58.

<sup>47</sup> Piotr Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 321.

i przyszły Szczecin. Każde planowanie przyszłości musi – przy całej swojej rewolucyjności – opierać się na poznaniu tradycyjnych, dawnych wartości<sup>48</sup>. Tradycyjne wartości są w tym przypadku wartościami polskimi, a zburzenie miasta, do którego doszło w wyniku nalotów, należy wykorzystać nie tylko do „społecznej i technicznej modernizacji”<sup>49</sup> – ale również do przywrócenia związków z Polską. W tej perspektywie zajęcie Szczecina w 1945 roku jest dla Zaremby przerwaniem „trwającej dwieście dwadzieścia pięć lat” niemieckiej okupacji<sup>50</sup>. *Ziemia gromadzi prochy* staje się w ten sposób wróżbą, prefiguracją tego, co stało się możliwe do osiągnięcia dzięki drugiej wojnie światowej – zarówno w szerszym porządku historycznym, jak i – jako młodzieńcza, przedwojenna jeszcze lektura – w autobiograficznej perspektywie losów samego Zaremby.

Interpretacja powojennej historii Szczecina i Pomorza jako odzyskania, a nie pozyskania przez Polskę nowych terytoriów, powtarza się wielokrotnie w innych tekstach autora, również w tych, których ciężar gatunkowy przeniesiony został z autobiografii w stronę pracy naukowej bądź popularnonaukowej. Wydaną w 1986 roku książkę *Walka o polski Szczecin*, będącą – jak możemy przeczytać we wstępie wydawcy – „opracowaniem historycznym przygotowanym na podstawie dostępnej dokumentacji i literatury przedmiotu oraz dokumentów i notatek przechowywanych przez Autora”<sup>51</sup> (przy czym wspomniane notatki to w głównej mierze fragmenty dziennika Zaremby, który we fragmentach wydano w 1996 r.), wypełnia wyraźnie inspirowana pracami Kisielewskiego retoryka:

Mówiąc obecnie o pozyskaniu przez Polskę ziem zachodnich, trzeba sobie uprzytomnić do czego powróciliśmy, zdając sobie sprawę z logiki dyplomatycznych zabiegów o utrwalenie pozycji Szczecina w Polsce, dokonywanych już przed tysiącem lat. Analogia strategii i taktyki działania z 990 r. z działaniem z 1945 r. jest uderzająca i świadczy o trwałości polskiej racji stanu w ciągu tysiąclecia. Rozpatrywany w takim kontekście powrót narodu polskiego do ujścia Odry nie jest jedynie odosobnionym faktem historycznym, ale początkiem drugiego okresu historii Polski, gdy wróciło zrozumienie roli Odry i jej ujścia dla przyszłości narodu<sup>52</sup>.

---

<sup>48</sup> Tamże, s. 321.

<sup>49</sup> Tamże, s. 322.

<sup>50</sup> Tamże, s. 320.

<sup>51</sup> Piotr Zaremba, *Walka o polski Szczecin*, Ossolineum, Wrocław 1986, s. 7.

<sup>52</sup> Tamże, s. 18.

Wizja dziejów, jaka kryje się za tą argumentacją, jest oczywiście bardzo bliska nowocześnie-  
mu doświadczeniu pokolenia 1910 – jest to historia walki, ścierania się wielkich bytów,  
w przypadku Zaremby – bliższego przed drugą wojną światową środowiskom konserwatyw-  
nym i narodowym – chodzi głównie o konflikt pomiędzy narodami, nie klasami czy warstwami  
społecznymi. Kiedy więc autor *Wspomnień* postuluje modernizację i „dokonanie obrotu osi  
rozwojowej” Szczecina w kierunku Poznania<sup>53</sup>, nie chodzi jedynie o pragmatyczne względy  
urbanistyczne, ale również o dziejową konieczność powrotu do „naturalnego zaplecza”<sup>54</sup>.

Ten wątek, powtarzający się nieustannie we wspomnieniach i naukowych pracach Zaremby,  
pozwala spojrzeć pod nieco innym kątem na kontrowersyjne decyzje urbanistyczne – w per-  
spektywie słowiańskich dziejów Pomorza chociażby wzbudzające do dziś wiele emocji i stano-  
wiące temat wielu polemik wyburzenie Teatru Miejskiego nie było bowiem jedynie odsłonię-  
ciem Odry i wzgórza zamkowego, ale miało też istotne znaczenie symboliczne. W historycznej  
narracji Zaremby bowiem Polacy nie kolonizowali Szczecina, tylko go dekolonizowali, zry-  
wając – powierzchowną zresztą – warstwę pruskiej i niemieckiej tradycji.

Najbardziej więc różni Zarembę od większości jego literackich rówieśników to, że nie  
możemy już w jego przypadku mówić o historycznym tragizmie czy doświadczeniu kata-  
strofy – trudno by było zresztą wyobrazić sobie w praktyce urbanistę-katastrofistę. Lub, ina-  
czej – w pojęciu nowoczesnej historii, które wydaje się bliskie autorowi *Wspomnień i Dzienni-  
ków*, katastrofa nie jest całkowitym zerwaniem i zaprzepaszczeniem, ale okazją do powrotu  
i przywrócenia historii odpowiedniego biegu. To optymistyczne, pragmatyczne i – by odwołać  
się do kategorii przywoływanych przez Wykę – imponderabilne myślenie stało się oczywiście  
bliskie wielu członkom pokolenia 1910 – zaangażowali się oni czynnie w odbudowę kraju,  
często godząc się na ideologiczne kompromisy. Piotr Zaremba jednak, jak się wydaje, pozostał  
takiej wizji wierny bardzo długo – znacznie dłużej niż chociażby Miłosz czy Andrzejewski.

## Bibliografia

- Bauman Zygmunt, *Sztuka życia*, przeł. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.  
Formacja 1910. *Świadkowie nowoczesności*, red. Dorota Kozicka, Tomasz Cieślak-Sokołowski, Uni-  
versitas, Kraków 2011.  
Kisielewski Józef, *Ziemia gromadzi prochy*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1990.  
Shore Marci, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*,  
przeł. Marcin Szuster, Świat Książki, Warszawa 2012.

<sup>53</sup> Piotr Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 322.

<sup>54</sup> Tamże.

Zaremba Piotr, *Dziennik 1945*, Archiwum Państwowe w Szczecinie, Szczecin 1996.

Zaremba Piotr, *Walka o polski Szczecin*, Ossolineum, Wrocław 1986.

Zaremba Piotr, *Wspomnienia prezydenta Szczecina 1945–1950*, Wydawnictwo Poznańskie, wyd. II, Poznań 1980.

## Piotr Zaremba and generation 1910

### Summary

The author briefly describes the relations between the concept of a generation (especially literary generation) in social sciences and so called „generation 1910” – a group of Polish writers, with Czesław Miłosz, Jerzy Andrzejewski and Jerzy Putrament amongst them. Although it’s impossible to find similar poetics for all members of the generation, the author pinpoints – after Teresa Walas and Marta Wyka – two traumatic experiences they share: “social” catastrophism, caused by economic and political reality of interwar period, and tragic war experience. Those two experiences are present in the life of Piotr Zaremba, planner and the first president of postwar Szczecin; but, surprisingly, it’s hard to trace direct references to authors of 1910 generation in his autobiographical output. There’s however one significant exception: Józef Kisielewski, polish reporter and writer, who is mentioned couple of times by Zaremba. The author shows, that Kisielewski’s most important book, *Ziemia gromadzi prochy* (*Earth Gathers the Ashes*), contains political and ideological thoughts crucial for Zaremba views on Pomerania’s history and important for his practical decisions as a politician.

### Keywords

Piotr Zaremba, Józef Kisielewski, autobiography, generation 1910, Szczecin

*Translated by Jakub Teleć*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Jakub Teleć, *Piotr Zaremba i generacja 1910*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 165–176.



SZYMON PIOTR KUBIAK\*  
Akademia Sztuki w Szczecinie

## *...względnie w innym porcie...* Młodzieńcze inspiracje Piotra Zaremba<sup>1</sup>

### Streszczenie

Urbanistyka, architektura i ogólnie pojęta kultura wizualna powojennego Szczecina zajmuje w debacie nad kształtem nowoczesnej metropolii miejsce wyjątkowe. Jak w soczewce zbiegły się tu problemy polityczne, związane ze zmianą przynależności państwowej aglomeracji i budową nowego systemu politycznego tzw. Polski Ludowej, z ogólnoeuropejskimi zagadnieniami reformy artystycznej. Kluczową rolę w tym procesie odegrał Piotr Zaremba (1910–1993), pełniący, jako pierwszy polski prezydent miasta, nie tylko funkcję głównego lokalnego polityka, ale i – ze względu na wykształcenie i doświadczenie zawodowe – pierwszego lokalnego planisty. To właśnie decyzje Zaremba nadały kierunek zakresowi i charakterowi odbudowy zrujnowanej dawnej substancji oraz kreacji nowych struktur przestrzennych. W artykule podjęto próbę odpowiedzi na pytanie o ich formalne i ideowe źródła, sięgające początku lat 30. XX wieku – okresu studiów na Politechnice Lwowskiej, a także praktyki

---

\* Kontakt z autorem: [szymon.kubiak@akademiasztuki.eu](mailto:szymon.kubiak@akademiasztuki.eu)

<sup>1</sup> Niniejszy tekst powstał na podstawie treści wystąpienia autora w ramach 8. *Tallinner Symposium zur Geschichte und Kultur Nordosteuropas*. „Zwischen Rekonstruktion und Modernisierung: Öffentliche Debatten über historische Stadtkerne im 20. und 21. Jahrhundert“, Archiwum Miasta Tallina, Academia Baltica, 15–18.09.2011, Tallin oraz podczas konferencji *Piotr Zaremba. Polityk, urbanista, pamiętnikarz*, Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, Instytut Filozofii Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Szczecińskiego, Instytut Architektury i Planowania Przestrzennego Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie, Polskie Towarzystwo Autobiograficzne, Towarzystwo Urbanistów Polskich, Secesja Cafe, 7–9.10.2013, Szczecin.

inżynieryjnej w modernizującym się i wytwarzającym nową tożsamość postwilhelmińskim Poznaniu okresu międzywojennego. Podróże i lektury młodego projektanta oraz klimat intelektualny narodowo-demokratycznego, a po części rewizjonistycznie-prawicowego środowiska wpłynęły po 1945 roku na rozwój nowego polskiego miasta.

### Słowa kluczowe

modernizm, wilhelminizm, styl około 1800, urbanistyka, komunikacja, odbudowa miast, zabytki, dziedzictwo średniowieczne, pejzaż miejski, nacjonalizm, polska myśl zachodnia

Latem 1934 roku Związek Studentów Inżynierii Politechniki Lwowskiej zorganizował wycieczkę do Szwecji, Finlandii, Estonii i na Łotwę. Wyczerpujące sprawozdanie z podróży ukazało się najpierw w formie elegancko wydrukowanego zeszytu, później także jako felieton w kilku częściach opublikowany na łamach miesięcznika „Życie Techniczne”<sup>2</sup>. Autorem był Piotr Zaremba, 24-letni obywatel świata z poznańskim adresem, który właśnie ukończył studia na Wydziale Budownictwa Lądowego i Wodnego, otrzymując tytuł inżyniera dróg i mostów. Między informacjami o „trzech arcydziełach techniki szwedzkiej”, związanych z najnowszymi przeprawami przez sztokholmskie cieśniny, lub znajdującym się w budowie anglikańskim kościele Larsa Soncka w Helsinkach, w omówieniach Zaremby dominowały dwa motywy: nowoczesne arterie komunikacyjne i starodawne dziedzictwo:

Tallinn, ongiś Reval, stare, miłe, piękne miasto. Nad cichą, szklistą zatoką, otoczoną lasami, rozpościera się dookoła swego średniowiecznego centrum z XIII wieku – Toompea Hägi. Wzgórza wysokie, pokryte starymi domami, poprzecinane uliczkami wąskimi, stromymi, zbiegającymi do bram i do wież średniowiecznych murów. Wszędzie zieleń na tle ciemno szarej cegły; ostre, gotyckie dachy, strzeliste wieże kościelne świadczą o dawnej, przebrzmiałej lecz obecnie z pietyzmem podkreślanej tradycji. Przyjazd od strony morza do Tallina sprawia silne wrażenie. Zdała, nad niskimi brzegami widnieje średniowieczna dzielnica miasta położona na wzgórzu; w miarę zbliżania się kontury stają się coraz to widoczniejsze, widać charakterystyczne czerwone dachy z białymi malowanymi krawędziami; zatoka się ścieśnia, odsłania się widok na rozległe dzielnice nowoczesne, ponad którymi górują świetnie zachowane średniowieczne fortyfikacje. [...] Plan rozbudowy miasta, opracowany rzecz jasna już za czasów estońskich, przewiduje

<sup>2</sup> Zob. np. Piotr Zaremba, *W czterech stolicach nadbałtyckich*, „Życie Techniczne” 1934/1935, nr 1–2, s. 7–11; tenże, *Trzy arcydzieła techniki szwedzkiej*, „Życie Techniczne” 1935, nr 3, s. 38–44; tenże, *Helsinki*, „Życie Techniczne” 1935, nr 7, s. 176–179; tenże, *Z pobytu w Tallinnie*, „Życie Techniczne” 1935, nr 8, s. 222–224.

rozbudowę w kierunku wschodnim, nad brzegiem płytkiej zatoki morskiej usianej sterzącymi z wody głazami. Doskonale utrzymany bulwar morski, długości 5 kilometrów prowadzi do znanej i silnie uczęszczanej miejscowości kąpieliskowej Pirita [...] Zeszłego roku miasto Tallinn przystąpiło do drugiego etapu odsłonięcia swych zabytków przez uporządkowanie i zniwelowanie terenów otaczających stare mury miejskie i urządzenia tam ogrodów i skracających drogę arterji komunikacyjnych. Wykończona obecnie część między dworcem głównym i bramą północną zasługuje na szczere uznanie. Idąc nowym odcinkiem ulicy Naituse poprzez burzone obecnie nieciekawe rudery widać coraz to odsłaniające się fragmenty średniowiecznej architektury. Potwierdza to znaną prawdę urbanistyczną, że o piękno obiektu decyduje w dużej mierze jego otoczenie [...] Zieleń i asfalt lepiej dziś pasuje do średniowiecznej budowli aniżeli „kocie łby” i odwieczne śmieci. Gotowy już odcinek plantów przy dworcu i przy wieży Małgorzaty służyć może za wzór dla tego rodzaju „odkryć” ukrytego własnego miasta<sup>3</sup>.

Artykuł powstał już po powrocie Zaremby do Poznania. Krytyczna lektura cytowanego tu fragmentu pozwala zaprezentować nie tylko ówczesne zainteresowania autora, ale i całego środowiska, rozkład akcentów jest bowiem typowy. Sześć razy powtarza się tu przymiotnik „średniowieczny”, co w kontekście Tallina nie powinno dziwić, jednak dla Wielkopolan stanowiło w latach 30. XX wieku temat zupełnie nowy. Zaremba, który podczas studiów uczestniczył w seminarium urbanistycznym modernisty Tadeusza Wróbla i przygotował wraz ze swoim kolegą Stanisławem Hücklem szkolny projekt miasta dla 30 tys. mieszkańców<sup>4</sup>, trafił w stolicy Wielkopolski na najgorętszą debatę nad funkcjonalnym rozwojem przestrzennym, „sanacją” historycznego centrum oraz wydobywaniem najstarszych znalezisk archeologicznych. Od 1931 roku Wydziałem Rozbudowy Miasta kierował Władysław Czarnecki, a od 1932 roku za Wydział Budownictwa Naziemnego odpowiadał Oskar Marian Pohlman – obaj absolwenci Politechniki Lwowskiej<sup>5</sup>. U Czarneckiego pracowało w latach 30. wielu młodych architektów, którzy świeżo odebrali dyplomy w Warszawie, m.in. Kazimierz Gawroński (1932–1933), Marian Spychalski (1933–1935) i Wojciech Onitzch (1936–1938). W roku 1934, kiedy Zaremba ukończył studia, powstało w Poznaniu Biuro Planu Regionalnego, w którym zatrudniani byli dalsi absolwenci warszawscy: Roman Pękalski oraz Stefania i Stanisław Skibniewscy<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> Piotr Zaremba, *Z pobytu...*, s. 222.

<sup>4</sup> Zob. Archiwum Państwowe w Szczecinie, Spuścizna Piotra Zaremby, sygn. 109, *passim*.

<sup>5</sup> Na temat poznańskiej architektury dwudziestolecia międzywojennego: Szymon Piotr Kubiak, *Modernizm zapoznany. Architektura Poznania 1919–1939*, Centrum Architektury, Warszawa 2014, tu: s. 194.

<sup>6</sup> Tamże.

Napływ tych świetnie przygotowanych teoretycznie ludzi oznaczał wielki przełom generacyjny i środowiskowy, gdyż do tej pory w kwestiach urbanistyczno-architektonicznych decydujący głos mieli wyłącznie urzędnicy, studiujący w dwóch ostatnich dekadach zaborów na niemieckich uczelniach technicznych. Zakorzenie we wpajanych tam protomodernistycznych zasadach projektowania spowodowało, że proklamowana w stolicy Wielkopolski lat 20. XX wieku misja „odprusaczania” oblicza miasta dokonywała się z użyciem narzędzi podsuniętych przez dawnego zaborcę. Należał do nich przede wszystkim styl zwany przez zachodniego sąsiada „około 1800”<sup>7</sup>. Formalną różnicę zapewniało to, że przed 1918 rokiem na terenach o krótkiej niemieckiej metryce z premiedytacją stosowano głównie przebrzmiałe, ale nośne propagandowo – przepełnione ornamentem i znaczącym figuratywnym detałem – motywy narodowego historyzmu. Praktyka ta objawiła się w oficjalnej architekturze Poznania najpełniej pod postacią neoromańskiego – przywodzącego na myśl potęgę Hohenstaufów – zamku cesarza<sup>8</sup>. Uniwersalna stylistyka zmodernizowanego, często prowincjonalnego baroku i klasycyzmu, choć przypomniana właśnie przez niemieckich teoretyków na politechnikach w Berlinie lub Karlsruhe, lecz niereprezentowana w poznańskiej dzielnicy cesarskiej, mogła zostać opisana jako właściwa polskiej tradycji. Paradoksalnie jednak współbrzmiała z hasłami restytucji dawnej Rzeczypospolitej Stanisława Augusta Poniatowskiego. Właściwą legitymację dawało polskie nazwisko architekta oraz perswazyjne umiejętności krytyki. Ów pierwszy, w istocie pozorowany przełom był dla polskiego obserwatora widoczny w lokalnym kontekście nie tyle za sprawą odmiennej kulturowo genezy form, co innej etymologii interpretacji, rozegrał się więc głównie na płaszczyźnie komunikacji werbalnej<sup>9</sup>.

Początkowe *status quo* lat 20. XX wieku zapewniały konserwatywne, katolicko-demokratyczne siły poznańskiej polityki, które ukształtowały się już w czasie zaboru jako antywilhelmińskie podziemie, a po powstaniu II Rzeczypospolitej pozostały także silnie antywarszawskie lub stołeczno-sceptyczne. W kolejnej dekadzie, wraz z dopuszczeniem do stanowisk młodych przyjezdnych, realizowany był przede wszystkim krok po kroku nowy

<sup>7</sup> Termin wprowadził do literatury Paul Mebes książką *Um. 1800. Architektur und Handwerk im letzten Jahrhundert ihrer traditionellen Entwicklung*, Bruckmann, München 1908. Zob. Irma Kozina, *Styl około 1800, styl narodowy czy nowa rzeczywistość w architekturze Górnego Śląska?* W: *Nacjonalizm w sztuce i Historii Sztuki 1789–1950*, red. Dariusz Konstantynow, Robert Pasieczny, Piotr Paszkiewicz, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1998, s. 171–182.

<sup>8</sup> Problem historyzmu w poznańskiej architekturze czasów Wilhelma II poruszało wielu autorów. Wypada wspomnieć o jej pierwszej i ostatniej monografii: Jan Skuratowicz, *Architektura Poznania 1890–1918*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 1991; Zenon Pałat, *Architektura a polityka. Gloryfikacja Prus i niemieckiej misji cywilizacyjnej w Poznaniu na początku XX wieku*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2011.

<sup>9</sup> Więcej na ten temat: S.P. Kubiak, *Modernizm zapoznany...*, s. 39–91.

plan rozbudowy miasta, wykorzystujący nowoczesne, funkcjonalistyczne rozwiązania używane z ogólnopolskiego konkursu urbanistycznego, rozpisanego w 1930 roku. Koncentrycznie – zgodnie z budową geologiczną – skomunikowany Wielki Poznań podzielony został na cztery części dolinami rzek, w których rozpoczęto zakładać parki publiczne z alejami prowadzącymi do miejscowości wypoczynkowych<sup>10</sup>. Zaremba, od 1935 roku współpracownik miejskiego Wydziału Budownictwa Podziemnego, brał czynny udział w owych pracach – m.in. w powstawaniu parku sportowego na Sołaczu (proj. Spychalski) i wielofunkcyjnego Parku Kasprówicza, szeroko komentowanego w całej Polsce (proj. Onitzch i Stanisław Kirkin)<sup>11</sup>. Powstawały nowe dzielnice mieszkaniowe o prostym rastrze ulic i jasno definiowanych typach architektonicznych – jak tzw. Abisynia Gawrońskiego, w ramach której wzniesiono także skromny dom dwurodzinny projektu Zaremby<sup>12</sup>.

W 1934 roku, roku podróży do Tallina, powstało wreszcie w Biurze Planowania Regionalnego opracowanie zatytułowane Zabytki miasta Poznania. Zgodnie z jego zasadami wytypowano poszczególne obszary lub pojedyncze budowle – Straty Rynek, gotycki kościół św. Wojciecha, zamek królewski czy pozostałości starych murów miejskich – jako urbanistyczne akcenty, które wraz z nowymi arteriami miały być uwolnione od późniejszej, głównie pruskiej zabudowy, tak by funkcjonować na zasadzie soliterów w nowoczesnej tkance komunikacyjnej<sup>13</sup>. W ten sposób zrealizowano w latach 1938–1939, według projektu Spychalskiego, szerokie przebicie ulicy Podgórznej, które odsłoniło widok na średniowieczne fortyfikacje i barokowy kompleks jezuicki<sup>14</sup>. Zaremba pracował w tym rejonie nad budową nowego zielonego

<sup>10</sup> Grażyna Kodym-Kozaczko, *Rozwój Poznania w planowaniu urbanistycznym w latach 1900–1990*. W: *Architektura i urbanistyka Poznania w XX wieku*, red. Teresa Jakimowicz, Wydawnictwo Miejskie, Poznań 2005, s. 18–83, tu 30–46; S.P. Kubiak, *Modernizm zapoznany...*, s. 189–194.

<sup>11</sup> Zob. Archiwum Państwowe w Szczecinie, Spuścizna Piotra Zaremby, sygn. 2, s. 150–157; 221–223; 396–398; 404; sygn. 111, *passim*.

<sup>12</sup> Dom Wizówny i Obarona, ulica Senatorsta 15, Poznań. Zob. „Głos Rzemieślnika” 1936, nr 8, s. 14, por. Archiwum Państwowe w Szczecinie, Spuścizna Piotra Zaremby, sygn. 2, s. 228–229. Na temat osiedla „Abisynia” S.P. Kubiak, *Modernizm zapoznany...*, s. 240–242.

<sup>13</sup> Gabriela Klause, *Versuch einer neuen Sicht auf das Problem des Wiederaufbaus des Altstädtischen Marktes in Posen*. W: *Der Umgang mit dem kulturellen Erbe in Deutschland und Polen im 20. Jahrhundert. Beiträge der 9. Tagung des Arbeitskreises deutscher und polnischer Kunsthistoriker und Denkmalpfleger in Leipzig*, 26.–29. September 2002, red. Andrea Langer, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2004, s. 277–288; też, *Wybrane problemy ochrony zabytków początku XX wieku i odbudowa Poznania po II wojnie światowej*. W: *Architektura i urbanistyka Poznania w XX wieku*, red. Teresa Jakimowicz, Wydawnictwo Miejskie, Poznań 2005, s. 273–279; S.P. Kubiak, *Modernizm zapoznany...*, s. 291.

<sup>14</sup> Konserwacja i „sanacja” średniowiecznych murów obronnych była ogólnoeuropejskim fenomenem lat 30. XX w. Ten sam proces obserwować można na przykładzie Warszawy: Tadeusz Przykowski, Jan Zachwatowicz, *Mury obronne Warszawy*, Drukarnia Miejska, Warszawa 1938.

skweru z basenem ozdobnym<sup>15</sup>. Choć wysoka ocena dziedzictwa średniowiecznego nastąpiła w innych dzielnicach kraju już dawno, dla Poznania lat 30. był to fenomen zupełnie nowy. W tym regionie, podobnie jak w polonizowanej części Górnego Śląska, postrzegano ową epokę przez pryzmat XIX-wiecznych neostylów, opisywanych – zgodnie choćby z intencją budowniczych cesarskiej rezydencji – jako niemieckie. Udana akcja propagandowa pruskich urbanistów spowodowała, że w latach 20. XX wieku poznaniacy nie powstrzymali się przed klasycyzacją, czyli „polonizacją”, późnogotyckiego kościoła św. Marcina. Dziesięć lat później projektowano już jednak monumentalne ekspresjonistyczno-gotyzyzujące lub minimalistyczno-romanizujące bazyliki<sup>16</sup>. W 1938 roku zaczęto także odkrywać na placu przedkatedralnym relikty X wieku, które planowano przesłonić szklaną taflą:

Wał obronny z czasów Mieszka i Bolesława Chrobrego, odkryty na Ostrowie Tumskim w Poznaniu podczas wykopalisk Instytutu Prahistorii Uniwersytetu Poznańskiego, to jak dotąd unikat na polskim obszarze, a także rzadkość na obszarach słowiańskich. Wszystkie zbadane dawne grody, jak Gniezno, Santok u ujścia Warty, a nawet Praga, posiadały w tym czasie konstrukcję drewniano-ziemną. Poznańskie odkrycie jest wiele mówiącym dowodem, na jak wysokim poziomie stała sztuka fortyfikacyjna pierwszych historycznych Piastów<sup>17</sup>.

Projekt dostępnego dla zwiedzających parku archeologicznego wykonał Karol Tomasz Prausmüller, który przed paroma laty uczestniczył w poznańskiej ekspedycji do Biskupina, mylnie lansowanego jako prasłowiańska osada z VII–V wieku p.n.e.

Kulminację owych etniczno-archeologicznych trendów przyniósł rok 1939. W poznańskim katolickim Wydawnictwie św. Wojciecha ukazał się reportaż z północno-wschodnich terenów III Rzeszy autorstwa Józefa Kisielewskiego. Publikacja zatytułowana *Ziemia gromadzi prochy* zniknęła zaledwie po upływie miesiąca z półek księgarskich, a krótko przed wybuchem wojny pojawiło się jej drugie wydanie – dedykowane „polskiemu żołnierzowi”<sup>18</sup>. Choć książka w istocie zawierała uwagi dotyczące Berlina i współczesnego państwa Hitlera – architektonicznie najokropniejszego miasta świata lub najgorszej w świecie kinematografii niemieckiej – Kisielewski próbował przede wszystkim dowieść słowiańskich korzeni ziem między Gdańskiem i Wismarem, widocznych w nazwach miejscowości, kulturze prostych

<sup>15</sup> Zob. Archiwum Państwowe w Szczecinie, Spuścizna Piotra Zaremby, sygn. 2, s. nlb.; sygn. 111, s. nlb.

<sup>16</sup> S.P. Kubiak, *Modernizm zapoznany...*, s. 18–19, 23, 309–319.

<sup>17</sup> *Jak zachować wał obronny Chrobrego*, „Ilustracja Polska” 1938, nr 33, s. 885.

<sup>18</sup> Józef Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1939.

mieszkańców oraz pięknie pejzażu. Tekstowi towarzyszyły ilustracje wielu twórców: sugestywne rysunki propagandowe lub modna wówczas fotografia piktorialna – kontrastująca pozytywnie interpretowaną malowniczość pomorskiej natury z negatywnie ocenioną kulturą Niemiec. Przedstawienia krucżanków katedry kamieńskiej lub średniowiecznego centrum Wolgastu opatrzone zaś podpisami przywracającymi relikty kultury materialnej polskiej onomastyce: „Wołogoszcz, dawna siedziba Piastów”<sup>19</sup>. Wspomniana książka pozostałaby pewnie bez wpływu na rozwój miasta (tego lub innego), gdyby nie trafiła w ręce takich ludzi jak Zaremba. Młody inżynier po wielu latach stwierdził z dumą, że zainfekowany został postulowanym „Drang nach Westen” podczas współpracy przy graficznym projekcie tomu *Ziemia gromadzi prochy*<sup>20</sup>.

Dwadzieścia lat polskich rządów Poznań pożegnał z wykształconą akceptacją nowoczesnego repertuaru form architektonicznych, z wielkimi planami funkcjonalnego i powiązanego z warunkami przyrodniczymi rozwoju urbanistycznego, ale także z nasiloną wolą „odpruszenia” swojego architektonicznego oblicza poprzez wydobywanie narodowo kodyfikowanych zabytków oraz z misją nawrócenia innych, jeszcze silniej zniemczonych terenów. Po wkroczeniu okupantów, polskich urzędników pozbawiono pozycji zawodowych. Zaremba, razem ze wspomnianym już Kirkinem, trafił jako przymusowy pomocnik kreślarski do poznańskiego Wydziału Cmentarzy i Ogrodów. Już wcześniej czytał najnowsze niemieckie podręczniki i czasopisma fachowe, wciąż prenumerowane przez polski magistrat, teraz, w okresie wojny, miał możliwość współpracować z niemieckimi urbanistami<sup>21</sup>. Choć Zaremba nie czynił później na ten temat żadnej uwagi, należy wątpić, że nie poznał choć części opracowań dla ówczesnej Gauhauptstadt Posen – autorstwa Heinricha Wiepkinga-Jürgensmanna bądź Hansa Bernharda Reichowa. Ten ostatni architekt, będący jednocześnie dyrektorem budowlanym i kierownikiem Wydziału Budownictwa Naziemnego Szczecina, zaproponował rozwój obu metropolii w kierunku określanym jako „pejzaż miejski”. Dla Poznania projektował szeroko rozciągnięte pasmo industrialne oraz zatopione w zieleni, otwarte na otoczenie komórki urbanistyczne. Charakterystyczną cechą owego studium stanowił postulat ochrony Starego

---

<sup>19</sup> Zob. Piotr Piotrowski, „Drang nach Westen”. *The Visual Rhetoric of Polish “Western Politics” in the 1930s*. W: *Visuelle Erinnerungskulturen und Geschichtskonstruktionen in Deutschland und Polen 1800 bis 1939. Beiträge der 11. Tagung des Arbeitskreises deutscher und polnischer Kunsthistoriker und Denkmalpfleger in Berlin, 30. September–3. Oktober 2004*, red. Robert Born, Adam S. Labuda, Warszawa 2006, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, s. 465–480.

<sup>20</sup> Piotr Zaremba, *Wspomnienia prezydenta Szczecina*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1977, s. 16.

<sup>21</sup> Spuścizna Piotra Zaremby przechowywana w Archiwum Państwowym w Szczecinie zawiera m.in. techniczne projekty z czasu zatrudnienia w poznańskim Wydziale Cmentarzy i Ogrodów, a także notatki z niemieckich publikacji fachowych i wycinki z niemieckich czasopism urbanistycznych lat 40. XX w. Zob. Archiwum Państwowe w Szczecinie, Spuścizna Piotra Zaremby, sygn. 1; sygn. 109.

Miasta jako jedyne gościnne zachowanie obszaru, pozostała część tkanki architektonicznej postanowiono przekształcić i rozbudować<sup>22</sup>. Dla Szczecina planował Reichow szkielet funkcjonalny w formie dwóch pasów komunikacyjnych wzdłuż rzeki, ale i otwarcie na nią perspektywy, m.in. poprzez wyburzenia XIX-wiecznej zabudowy<sup>23</sup>.

W lutym 1945 roku, tydzień po wyzwoleniu Poznania przez Armię Czerwoną, Zaremba wypełnił ankietę na temat „organizacji nowych form życia”. W polu „wykształcenie” wpisał: „urbanistyka”, a na pytanie, czy i gdzie chciałby pracować na tzw. ziemiach odzyskanych, odpowiedział: „tak – w Gdańsku, względnie w innym porcie, np. w Szczecinie”<sup>24</sup>. Od tego momentu wydarzenia miały niezwykle wartki tok. W kwietniu, jako wicedyrektor Wydziału Techniczno-Budowlanego Zarządu Miasta Poznania, otrzymał awans na stanowisko kierownika Biura Planu Regionalnego Pomorza Zachodniego (Szczecin-Kołobrzeg-Piła). W tym czasie rezydował w Poznaniu, gdzie podobną jednostką odpowiedzialną za teren Dolnego Śląska (Wrocław-Głogów) kierował starszy kolega o ugruntowanej już w międzywojniu pozycji, Roman Feliński<sup>25</sup>. W końcu miesiąca był już Zaremba w Szczecinie, nad Odrą, między ruinami Starego Miasta nie tylko jego przyszłym planistą, ale i mianowanym prezydentem – dopasowującym się do nowej sytuacji politycznej, choć nieukrywającym swych wyniesionych z Poznania katolicko-konserwatywnych przyzwyczajęń:

Peter Zaremba jest komunista i prezydentem Szczecina, jak Polacy nazywają dawny niemiecki Stettin. Podczas poświęcenia nowego szpitala miejskiego klęczeliśmy obok siebie w pierwszym rzędzie wielkiego zbiorowiska podczas mszy katolickiej na świeżym powietrzu. „Większość Polaków to katolicy”, powiedział mi później. „To polski zwyczaj otwierać wydarzenia mszą świętą. Było tak przez wieki. Byłoby głupotą zrywać z tą starą tradycją”

<sup>22</sup> Hanna Grzeszczuk-Brendel, *Architektura i budownictwo Poznania w pierwszej połowie XX wieku*. W: *Architektura i urbanistyka Poznania w XX wieku*, red. Teresa Jakimowicz, Wydawnictwo Miejskie, Poznań 2005, s. 85–143, tu: 135–136.

<sup>23</sup> Jednym z budynków przeznaczonych do rozbioru był teatr miejski, zrealizowany w latach 1846–1849 według projektu Carla Ferdinanda Langhansa w stylu arkadkowym. Gmach ten uzupełniono w 1899 r. o westybul wejściowy według rysunków Franza Schwechтена, projektanta poznańskiego zamku cesarskiego. Na temat planów zburzenia gmachu w okresie niemieckim zob.: Katja Bernhardt, Jan Musekamp, *1945 – ein Bruch? Stadtplaner in Stettin und Szczecin*, „Nordost-Archiv”, Neue Folge, Bd. XV/2006, 2007, s. 38–59, tu: 44–48; Katja Bernhardt, „Zielone miasto portowe nad rzeką i morzem” – urbanistyczna wizja Szczecina Hansa Bernharda Reichowi. W: *Sztuka XX wieku w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim. Przemiany i kontynuacje. Materiały z Seminarium Naukowego Szczecińskiego Oddziału Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Szczecin, 18–19 listopada 2005*, red. Maria Glińska, Rafał Makoła, Muzeum Narodowe w Szczecinie, Szczecin 2008, s. 55–71.

<sup>24</sup> Archiwum Państwowe w Szczecinie, Spuścizna Piotra Zaremby, sygn. 81, s. 3.

<sup>25</sup> Archiwum Państwowe w Szczecinie, Spuścizna Piotra Zaremby, sygn. 81, s. 7–8.

[...] Łysiejący, przypominający profesora Zaremba mówi w sześciu językach, pracował jako niższy urzędnik w nazistowskich strukturach okupacyjnych w roli szpiega ruchu oporu

– donosił amerykański „Time” w grudniu 1947 roku<sup>26</sup>.

W pierwszych latach powojennych urząd planisty i lokalnego głównego polityka łączyli także inni architekci i urbaniści. W stolicy karierę zaczęli robić, znany z poznańskiego stażu i wspomniany tu, Marian Spychalski oraz Władysław Szwarzenberg-Czerny, który później otrzymał pozycję wiceprezydenta Gdańska. W odróżnieniu od tych dwóch miast, kompleksowe odtworzenie dawnych struktur w Szczecinie nie wchodziło w ogóle w rachubę. Zaremba kwestionował zasadność terminu „odbudowa”:

Chodziło nam nie o to, aby po „odbudowie” otrzymać miasto z roku 1938. Chodziło tu o więcej – o wykorzystanie tragicznej, ale wyjątkowej okazji, by na ruinach i zgliszczach wznieść nowe miasto, które kontynuuje wartościowe tradycje starego miasta, ale dystansuje się wobec tego wszystkiego, co przyniosły ze sobą długotrwałe obce rządy

– stwierdził w swych wspomnieniach<sup>27</sup>.

To co przetrwało z niemieckiej spuścizny i nadawało się do celów reprezentacji nowej władzy, musiało przynajmniej przejść przemianę w sferze komunikacji werbalnej – metodą dobrze przeciwioną w innym kontekście. Tak powstała pierwsza polska nazwa ulicy Wały Chrobrego, która od 1945 roku zastąpiła dawną, Taras Hakena, odnoszącą się do wielkiej inwestycji Szczecina schyłkowego wilhelminizmu. Jest niemal pewne, że ten i inne zabiegi symbolicznej denominacji mają swą genezę w poznańskim placu przedkatedralnym późnych lat 30. XX wieku oraz książce *Ziemia gromadzi prochy*. Poznański był również problem „odprusaczenia”, lecz domniemany punkt odniesienia leżał w znacznie głębszych otchłaniach, dostępnych jedynie historiografom, lub w przypominanym przez Kisielewskiego

<sup>26</sup> *Foreign News: Poland – Plan Fulfillment*, „Time” 1947, vol. L, nr 22; zob. też Archiwum Państwowe w Szczecinie, Spuścizna Piotra Zaremby, sygn. 131, s. 104.

<sup>27</sup> Piotr Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 421. Na temat odbudowy Szczecina zob. m.in.: Bogdana Kozińska, *Neue Stadtstrukturen und Symbole des Neuanfangs in Stettin. Die sozialistische Stadt im Gefüge historisch gewachsener Städte. W: Die Schleifung. Zerstörung und wiederaufbau historischer Bauten in Deutschland und Polen*, red. Dieter Bingen, Hans-Martin Hinz, Harrassowitz Verlag, Wiesbaden 2005, s. 66–79; Justyna Domańska, *Odbudowa Szczecina po 1945 roku. Przemiany w mieście i realizacja nowej przestrzeni artystycznej*, praca magisterska w zbiorach Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2006; K. Bernhardt, J. Musekamp, *1945 – ein Bruch?...*, tu s. 48–59; Jan Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta w latach 1945–2005*, Nauka i Innowacje, Poznań 2013. Pani Justynie Domańskiej-Bądkowskiej z Muzeum Narodowego w Szczecinie dziękuję za udostępnienie maszynopisu jej pracy magisterskiej.

micie. Ponieważ termin „słowiański Szczecin” stosować wypadało wyłącznie w odniesieniu do czasu między X i XII stuleciem, podkreślano ścisłą zależność między rodzimą dynastią Gryfitów a polskimi Piastami, typując zabytki godne zachowania jako wyjęte z kontekstu przestrzennego miejsca pamięci: kościół św. Jakuba i św. św. Piotra i Pawła, stary ratusz, a także nazwany „Wawelem Północy” zamek<sup>28</sup>. Na gruzach Starego Miasta – podobnie jak w wizjach odbudowy Berlina Maksa Tauta lub odwiedzionym przez Zarembę Rotterdamie – powstała trasa szybkiego ruchu – tuż przy rzece, dokładnie w miejscu przewidzianym przez Reichowa. Z trasy nadodrzańskiej można było podziwiać swobodny pejzaż miejski z odkrytą sylwetką zamku, przy kościele św. Jakuba wzniesiono nowoczesne domy, które skośnymi dachami miały się dopasowywać do średniowiecznego klejnotu.

W filmie dokumentalnym *Szczecinianin numer pierwszy* z roku 1980, pracujący od trzech dekad jako naukowiec, profesor Zaremba mówił:

Arteria nadodrzańska. 33 lata temu wydawała się być punktem szczytowym współczesności [...] Dziś jest już zbyt stara, wymaga modernizacji. To jest jej przykład: buduje się wielki przyczółek mostu, który będzie przerzucony przez rzekę. Ten przyczółek, jako najnowsza zdobycz techniki, będzie stał tuż obok najstarszego zabytku Szczecina, wieży Panieńskiej<sup>29</sup>.

Wypowiedź ta koresponduje z wcześniejszymi opiniami Zaremby, który już w 1934 roku kontemplował basztę Małgorzaty przy szerokim bulwarze Tallina<sup>30</sup>. W ten sposób ziściły się częściowo jego dawne marzenia. W 1935 roku postulował bowiem na szpaltach „Życia Technicznego”, by urbanistyka przestała być monopolizowana przez architektów<sup>31</sup>. Obecnie jedna z najważniejszych części powojennego miasta, zaprojektowana przez zakochanego w wizji średniowiecza inżyniera ulic i mostów, łączy pozornie odległe dziedziny archeologii i futurologii, choć upływ czasu i świadomość mocnego osadzenia w międzynarodowych, również przemijających tendencjach także temu drugiemu terminowi przydaje przedrostek „retro”.

<sup>28</sup> Na temat konserwatorskich kwestii odbudowy Szczecina zob. Justyna Bądkowska, *Ochrona i odbudowa zabytków nieruchomych na terenie Starego Miasta w Szczecinie*. W: „Materiały Zachodniopomorskie”, Nowa Seria, t. IV/V, 2007/2008, z. 2: Historia Sztuki, s. 117–170.

<sup>29</sup> *Szczecinianin numer pierwszy*, reż. Włodzimierz Pomianowski, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, Warszawa 1980.

<sup>30</sup> Patrz przyp. 2. Na temat tallińskiej architektury i konserwacji zabytków okresu międzywojennego zob. Andreas Fülberth, *Tallinn – Riga – Kaunas. Ihr Ausbau zu modernen Hauptstädten 1920–1940*, Böhlau, Köln, Weimar, Wien, tu: s. 49, 55–56.

<sup>31</sup> Piotr Zaremba, *Urbanistyka nie może być nadal monopolem architektów*, „Życie Techniczne” 1935, nr 4, s. 10–12.

## Bibliografia

[bez tytułu], „Głos Rzemieślnika” 1936, nr 8.

Bernhardt Katja, „Zielone miasto portowe nad rzeką i morzem” – urbanistyczna wizja Szczecina Hansa Bernharda Reichowi. W: *Sztuka XX wieku w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim. Przemiany i kontynuacje. Materiały z Seminarium Naukowego Szczecińskiego Oddziału Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Szczecin, 18–19 listopada 2005*, red. Maria Glińska, Rafał Makała, Muzeum Narodowe w Szczecinie, Szczecin 2008.

Bernhardt Katja, Musekamp Jan, 1945 – ein Bruch? Stadtplaner in Stettin und Szczecin, „Nordost-Archiv”, Neue Folge, Bd. XV/2006, 2007.

Domańska Justyna, *Odbudowa Szczecina po 1945 roku. Przemiany w mieście i realizacja nowej przestrzeni artystycznej*, praca magisterska w zbiorach Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2006.

*Foreign News: Poland – Plan Fulfillment*, „Time” 1947, vol. L, nr 22.

Fülberth Andreas, *Tallinn – Riga – Kaunas. Ihr Ausbau zu modernen Hauptstädten 1920–1940*, Böhlau, Köln, Weimar, Wien.

Grzeszczuk-Brendel Hanna, *Architektura i budownictwo Poznania w pierwszej połowie XX wieku*. W: *Architektura i urbanistyka Poznania w XX wieku*, red. Teresa Jakimowicz, Wydawnictwo Miejskie, Poznań 2005.

*Jak zachować wał obronny Chrobrego*, „Ilustracja Polska” 1938, nr 33.

Kisielewski Józef, *Ziemia gromadzi prochy*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1939.

Klause Gabriela, *Wybrane problemy ochrony zabytków początku XX wieku i odbudowa Poznania po II wojnie światowej*. W: *Architektura i urbanistyka Poznania w XX wieku*, red. Teresa Jakimowicz, Wydawnictwo Miejskie, Poznań 2005.

Klause Gabriela, *Versuch einer neuen Sicht auf das Problem des Wiederaufbaus des Altstädtischen Marktes in Posen*. W: *Der Umgang mit dem kulturellen Erbe in Deutschland und Polen im 20. Jahrhundert. Beiträge der 9. Tagung des Arbeitskreises deutscher und polnischer Kunsthistoriker und Denkmalpfleger in Leipzig, 26.–29. September 2002*, red. Andrea Langer, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2004.

Kodym-Kozaczko Grażyna, *Rozwój Poznania w planowaniu urbanistycznym w latach 1900–1990*. W: *Architektura i urbanistyka Poznania w XX wieku*, red. Teresa Jakimowicz, Wydawnictwo Miejskie, Poznań 2005.

Kozina Irma, *Styl około 1800, styl narodowy czy nowa rzeczywistość w architekturze Górnego Śląska?* W: *Nacjonalizm w sztuce i Historii Sztuki 1789–1950*, red. Dariusz Konstantynow, Roman Pasieczny, Piotr Paszkiewicz, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1998.

- Kozińska Bogdana, *Neue Stadtstrukturen und Symbole des Neuanfangs in Stettin. Die sozialistische Stadt im Gefüge historisch gewachsener Städte. W: Die Schleifung. Zerstörung und Wiederaufbau historischer Bauten in Deutschland und Polen*, red. Dieter Bingen, Hans-Martin Hinz, Harrasovitz Verlag, Wiesbaden 2005.
- Kubiak Szymon Piotr, *Modernizm zapoznany. Architektura Poznania 1919–1939*, Centrum Architektury, Warszawa 2014.
- Mebes Paul, *Um 1800. Architektur und Handwerk im letzten Jahrhundert ihrer traditionellen Entwicklung*, Bruckmann, München 1908.
- Musekamp Jan, *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta w latach 1945–2005*, Nauka i Innowacje, Poznań 2013.
- Pałat Zenon, *Architektura a polityka. Gloryfikacja Prus i niemieckiej misji cywilizacyjnej w Poznaniu na początku XX wieku*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2011.
- Piotrowski Piotr, „Drang nach Westen”. *The Visual Rhetoric of Polish „Western Politics” in the 1930s*. W: *Visuelle Erinnerungskulturen und Geschichtskonstruktionen in Deutschland und Polen 1800 bis 1939. Beiträge der 11. Tagung des Arbeitskreises deutscher und polnischer Kunsthistoriker und Denkmalpfleger in Berlin, 30. September–3. Oktober 2004*, red. Robert Born, Adam S. Labuda, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2006.
- Przypkowski Tadeusz, Zachwatowicz Jan, *Mury obronne Warszawy*, Drukarnia Miejska, Warszawa 1938.
- Skuratowicz Jan, *Architektura Poznania 1890–1918*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 1991.
- Zaremba Piotr, *Wspomnienia prezydenta Szczecina*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1977.
- Zaremba Piotr, *Z pobytu w Tallinnie*, „Życie Techniczne” 1935, nr 8.
- Zaremba Piotr, *Helsinki*, „Życie Techniczne” 1935, nr 7.
- Zaremba Piotr, *Trzy arcydzieła techniki szwedzkiej*, „Życie Techniczne” 1935, nr 3.
- Zaremba Piotr, *W czterech stolicach nadbałtyckich*, „Życie Techniczne” 1934/1935, nr 1–2.

### **[...] alternatively in an other harbour [...]. Piotr Zaremba's juvenile inspirations**

#### **Summary**

Urbanism, architecture and broadly defined visual culture of postwar-Szczecin take a unique place in the discussion on the shape of modern metropolis. Like in a lens, there were coincided the political problems connected to the change of the nationality of the agglomeration and to building of the so-called People's Poland's new political system, with the all-European problems

of artistic reform. Piotr Zaremba (1910–1993) has fulfilled the crucial role in this process being as the first Polish president of the city not only the main local politician, but also due to his education and professional experience – the first local urban planner. Those were his decisions that directed the range and the character of the reconstruction of ruined old substance and the creation of new space structures. This paper makes an attempt to give an answer to the question of their formal and ideological origins dating back to the early 30s: the time of Zaremba's study at the Lviv Technical College as well as the engineering practice in the modernizing and generating a new identity Post-Wilhelminist Poznań of interwar period. The journey, the lectures of the young designer and the intellectual atmosphere of national-democratic and partially revisionist-rightist environment influenced the development of the new polish city after 1945.

### Keywords

Modernism, Wilhelminism, Around 1800 Style, urban planning, transport, reconstruction of cities, monuments, medieval heritage, Urban Landscape, nationalism, Polish Western Thought

*Translated by Maciej Czajkowski*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Szymon Piotr Kubiak, ...względnie w innym porcie... *Młodzieńcze inspiracje Piotra Zaremby*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 177–189.





SŁAWOMIR IWASIÓW\*  
Uniwersytet Szczeciński

Pisanie przeszłości.  
*Wygnańcy* Jana M. Piskorskiego  
oraz *Między Stettinem a Szczecinem*  
Jana Musekampa

Streszczenie

Zestawione w niniejszym artykule książki naukowe – Jana M. Piskorskiego *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie* oraz Jana Musekampa *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005* – to dwa sposoby przekazywania wiedzy historycznej. W publikacji Piskorskiego przedstawiono wiele narodów, tradycji i kultur w perspektywie migracji przetaczających się przez kontynent w XX wieku. Z kolei w książce Musekampa autor skupił się na powojennej historii Szczecina – miasta, które mierzy się z wielonarodową tradycją, a obecnie, w dobie europeizacji kultury, być może bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje dookreślenia tożsamości.

Słowa kluczowe

europeizm, regionalizm, miasto, autobiografia, tożsamość

Zestawione w niniejszym artykule książki naukowe – Jana M. Piskorskiego *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie* oraz Jana Musekampa *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005* – to dwa sposoby przekazywania wiedzy

---

\* Kontakt z autorem: siwasiow@wp.pl

historycznej. Pierwszy autor jest polskim historykiem, profesorem związanym z Uniwersytetem Szczecińskim, ale znanym z wieloletnich badań w zakresie historii porównawczej i po drugiej stronie Odry. Drugi badacz – niemiecki kulturoznawca i historyk, doktor pracujący w Katedrze Historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie Europejskim Viadrina we Frankfurcie nad Odrą – interesuje się głównie polsko-niemieckimi splotami dziejów.

Drogi obu naukowców, podobnie jak niektóre wątki ich książek, zbiegają się w różnych momentach – zarówno historycznych, jak i biograficznych. Dość wspomnieć, że Piskorski był recenzentem w przewodzie doktorskim Musekampa i napisał wstęp do *Między Stettinem a Szczecinem*, a Musekamp, przy rozmaitych okazjach, powołuje się na rozprawy i studia szczecińskiego historyka (w tym na referat *Odzyskane ziemie utracone*, wygłoszony w 1990 roku na przełomowej konferencji „Pomorze Zachodnie – Polska”, obalający mit Szczecina jako spuścizny Piastów<sup>1</sup>). Tak czy inaczej można tych autorów traktować jak partnerów w dyskusji na temat kształtu współczesnej Europy i sposobów – nie tylko *stricte* historycznych – opowiadania o jej losach.

### Stulecie migracji

Tom Jana M. Piskorskiego otwiera wiersz Tadeusza Różewicza zatytułowany *Mars*. Wymowa utworu nie pozostawia wątpliwości – wojna nieoczekiwanie i brutalnie zmienia ludzkie życie. Bóg wojny, ogniem i mieczem wtargnąwszy do domu, przerywa ciąg wykonywanych zwyczajowo czynności – nawet jeśli są one tak różne od siebie jak czytanie książki oraz wyprawa na Księżyc – i zmusza do ucieczki. O tym traktują *Wygnańcy* – o niekończących się wędrówkach, podróżach, migracjach, wysiedleniach, ewakuacjach.

Narracja szczecińskiego historyka, jeśli wziąć pod uwagę wstęp *Klucze do domu w Wałcu*, początkowo budzi skojarzenia z autobiografią:

Jechałem ze Szczecina do Osnabrücku, dokąd mnie zaprosił profesor Klaus J. Bade, w strugach deszczu, który nadszedł wraz z pierwszym jesiennym sztormem znad Morza Północnego. W takt uderzeń nienadążających zbierać wody wycieraczek rozmyślałem nad książką, jaką miałem napisać w ciepłarnianych warunkach Instytutu Badań nad Migracjami i Studiów Interkulturalnych. Ciągłe brakowało mi pierwszego zdania, nad którym spędzam często całe tygodnie, pocieszając się, że jest ono zupełnie wyjątkowe<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Jan Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005*, tłum. Jacek Dąbrowski, Nauka i Innowacje, Poznań 2013, s. 343.

<sup>2</sup> Jan M. Piskorski, *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie*, PIW, Warszawa 2010, s. 13.

Krótki fragment przywodzi na myśl stylistykę autobiograficznego eseju, o czym świadczą choćby metaforyka (klucze), „estetyczne” wprowadzenie w atmosferę opowieści (strugi deszczu, sztorm, pracujące wycieraczki), autotematyczny wątek wymyślania pierwszego zdania oraz rama modalna akademickiej podróży. Jednak Piskorski szybko porzuca ten tryb wypowiedzi na rzecz narracji historycznej, którą tylko czasami przerywa osobistymi wtrąceniami. Na przykład wtedy, gdy rozważa powinności historyka:

Ponadto trzeba mieć na uwadze, że historia nie jest po prostu nauką stosowaną, a historyk na pewno nie rozwiąże problemów współczesności, choć może pomóc je zrozumieć, pokazując historyczne korzenie współczesnych zjawisk, jak również sposoby rozumowania naszych przodków<sup>3</sup>.

Natomiast częściej, w dalszych partiach książki, autor nawiązuje do wspomnianej metaforyki klucza, oddającej dramat milionów europejskich uchodźców i migrantów. Zamykanie domu na wypadek wojny, grabieży lub zniszczenia było powtarzającym się i odnotowanym wielokrotnie przez literaturę i piśmiennictwo wspomnieniowe gestem, z jednej strony, zaradności i nadziei, a z drugiej – braku perspektyw i rozpacz:

Nie wszyscy uchodźcy mieli tyle szczęścia w nieszczęściu, że udało im się nie tylko uniknąć najgorszego, ale nawet nie zaznać w szczególnie dotkliwy sposób dramatów ucieczki czy wygnania, które potem kładły się cieniem nierzadko na całym życiu<sup>4</sup>.

Jak zwraca uwagę autor *Wygnańców*, migracje były w XX wieku zjawiskiem powszechnym, co nie znaczy, że oczywistym czy oswojonym. To odmienny sposób myślenia o historii Europy – zwykliśmy przecież sądzić, że Stary Kontynent jest terytorium zamkniętym w swoich granicach, a przy tym bezpiecznym i pozbawionym, nie jak w krajach Trzeciego Świata, przemocy i okrucieństwa. Piskorski stwierdza:

Jakkolwiek by było, współcześni Europejczycy zbyt łatwo zapominają, że doświadczenie wymuszonego uchodźstwa na skalę masową jest zjawiskiem pierwotnie europejskim, nie inaczej niż doświadczenie kominów Auschwitz i śniegów gułagu<sup>5</sup>.

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 24.

<sup>4</sup> Tamże, s. 18.

<sup>5</sup> Tamże, s. 22.

W takim razie historia Europy, a przede wszystkim wydarzenia składające się na ostatni wiek w jej dziejach, to przede wszystkim większe niż wcześniej natężenie ruchu, wędrówek i migracji, niestety, przeważnie przymusowych. Przy czym przemieszczanie się nie jest tu rozumiane tylko w takim sensie, jak mityczne porwanie księżniczki Europy przez Zeusa, które współcześni humaniści wymieniają jako fundamentalne dla europejskiej tożsamości<sup>6</sup>, ale ma wymiar kulturowy, jest bliższe codzienności. Na podstawie śladów pozostawionych przez migrantów – w gałęziach drzew rodzinnych, w opowieściach, w literaturze – można ustalić europejską tożsamość. Pytanie o tożsamość Europy musi być jednakowoż pytaniem o uchodźców i ich wędrówki. Skąd się wywodzą? I czego, jak pisał w eseju *Wyścig na dochodzenie* Artur D. Liskowacki, możemy „pozazdrościć wygnańcom”?<sup>7</sup>

Początek XX wieku to czas wojen i migracji, a uciekinierzy, wygnańcy, przesiedleńcy, repatrianci i *gastarbeiterzy* zaczynają tworzyć europejską tkankę społeczną:

Długa europejska praktyka kolonialna, w której wysiedlenia, obozy koncentracyjne i – niekiedy zamierzone – masowe mordy na autochtonach stanowiły na przełomie XIX i XX w. chleb powszedni; także krwawe doświadczenia pierwszej wojny światowej oraz rewolucji w Rosji przyczęły morale Europejczyków<sup>8</sup>.

Piskorski przypisuje „wynalazek” migranta, jako swego rodzaju funkcji społecznej, nowoczesnym państwom przełomu XIX i XX wieku, które zaczęły kontrolować przepływy ludności i dostrzegały ich ekonomiczno-społeczny wpływ na strukturę narodów<sup>9</sup>. Poza tym spustoszenie i strach siały we wszystkich zakątkach kontynentu działania wojenne, zmuszające ludzi do zmiany miejsca zamieszkania, poszukiwania schronienia i pracy, wreszcie do walki w różnych krajach. Konflikty na południu Europy (m.in. w Grecji i Turcji), wojny na Bałkanach, pierwsza wojna światowa, druga wojna światowa i jej długie echo, czasy panowania komunizmu, przełom roku 1989, a w końcu masakra w Srebrenicy, która spięła klamrą wiek XX – te i inne wydarzenia sprawiały, że Europejski pejzaż etniczny i narodowy wciąż ulegał przekształceniom<sup>10</sup>.

<sup>6</sup> Adam Gwiazda, *Europa – historia symbolu*. W: *Tożsamość Starego Kontynentu i przyszłość projektu europejskiego*, red. Dorota Pietrzyk-Reeves, Urząd Komitetu Integracji Europejskiej, Warszawa 2007, s. 19–20.

<sup>7</sup> Artur D. Liskowacki, *Wyścig na dochodzenie*. W: tegoż, *Pożegnanie miasta i inne szkice z pamięci*, Wydawnictwo 13 Muz, Szczecin 2002, s. 8.

<sup>8</sup> Jan M. Piskorski, *Wygnańcy...*, s. 21.

<sup>9</sup> Tamże, s. 28.

<sup>10</sup> Tamże, s. 31–33.

Przy czym niekoniecznie mieszkańcy Starego Kontynentu przyzwyczaili się do tego stanu rzeczy i trudno się temu dziwić. Każdy „obcy” był traktowany jak potencjalne niebezpieczeństwo, a uchodźcy przeważnie wpadali w sytuację bez wyjścia – z jednej strony trudno im było zadomowić się w nowych miejscach, z drugiej strony nie mieli dokąd wracać. Najbardziej perfidnym i brutalnym przejawem wykorzystania struktury etnicznej Europy było umieszczenie obozów zagłady na terenie Polski, gdzie przed drugą wojną mieszkało najwięcej ludności pochodzenia żydowskiego – naziści zakładali, że miejscowi, Polacy, nie będą sprzeciwiali się eksterminacji Żydów<sup>11</sup>. Tego rodzaju okrucieństwa, a także paradoksy wojny, Piskorski analizuje na innych pojedynczych przypadkach. Na przykład Alzatczyków i Lotaryńczyków (zasymilowanych Niemców) masowo wysiedlano w 1919 roku z terenów Francji do Niemiec, gdzie później, w czasie drugiej wojny, byli uznawani za obcych:

Nie mogąc liczyć – wobec potęgi Francji – na szybką zmianę sytuacji, większość ludności niemieckiej szybko sprzedawała majątek i wynosiła się do Rzeszy, nie zdając sobie sprawy z tego, że spotkało ją szczęście w nieszczęściu<sup>12</sup>.

Przy tym historyk pozostaje obserwatorem czujnym, niejednostronnym i jak wypada sądzić – sprawiedliwym. Nawet najbardziej kontrowersyjne zagadnienia, jak denuncjowanie Żydów podczas drugiej wojny, zostają w *Wygnańcach* przedstawione z wielu punktów widzenia:

Uciekinierzy żydowscy łączyli się w tej sytuacji z komunistyczną partyzantką, w zasadzie jedyną, która ich szerzej akceptowała, tyle że z kolei przynależność do niej ogromna większość Polaków uważała za zdradę<sup>13</sup>.

Opisując pojedyncze przypadki i niełatwe losy ich bohaterów, autor rozprawy daje czytelnikom do zrozumienia, że migranci w Europie XX wieku często nie mieli jakichkolwiek szans na zapuszczenie korzeni, ponieważ z reguły, w niedługim czasie, byli zmuszani do wyruszenia w dalszą podróż. Ich rozpaczliwą sytuację obrazują w książce szczecińskiego badacza Niemcy, którzy pod koniec drugiej wojny ratowali się ucieczką przed przesuwającym się na zachód frontem, porzucali swoje domy i w ekstremalnych wypadkach popełniali

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 118.

<sup>12</sup> Tamże, s. 66.

<sup>13</sup> Tamże, s. 122.

samobójstwa. Amerykanie nazwali ich w urzędowych dokumentach *expellees*, czyli uchodźcami albo lepiej – wygnańcami<sup>14</sup>.

Ruch i wyobcowanie to podstawowe kategorie społeczne Europy minionego stulecia. Piskorski odwołuje się w związku z tym do figury nomady, czyli człowieka bez stałego miejsca zamieszkania, ciągle przebywającego w podróży, niosącego ze sobą cały swój dobytek. Przykładów autor podaje wiele, choćby i taki:

Kiedy Irena i Franciszek Leal, syn uchodźców z Hiszpanii Generała Franco, poczuli się zmuszeni do ucieczki z Chile, rządzonego przez generała Pinocheta, „stali się – pisze Isabel Allende w jednej ze swoich powieści – częścią ogromnej fali nomadów, która charakteryzowała ich wiek: fali ekspatriantów, emigrantów, wygnańców, uchodźców<sup>15</sup>.

Dodać należy, że ta wielowątkowa i wielopokoleniowa historia nowoczesnych europejskich migracji, jak wynika z książki Piskorskiego, wciąż trwa – jak słuszny jest to pogląd, dowodzi między innymi wydany niedawno zbiór reportaży Floriana Klenka, austriackiego dziennikarza śledczego, który opisuje w gruncie rzeczy nomadyczne, nierzadko desperackie migracje wewnątrz współczesnej Europy<sup>16</sup>. Wniosek z lektury *Wygnańców* płynie zatem i taki – to właśnie migranci tworzyli i tworzą płynną europejską tożsamość. „Pozazdrościć” im możemy – i to zapewne miał na myśli Artur D. Liskowacki, szczeciński pisarz odkrywający w swojej prozie niemiecką historię miasta – oczywiście opowieści zrodzonych z wieloletnich i dramatycznych wędrówek.

Sam Piskorski chętnie odwołuje się do przykładów z literatury światowej i rodzimej. Nie sposób wymienić wszystkich nazwisk pisarzy i tytułów ich książek, które wypełniają karty *Wygnańców*, ale warto wspomnieć, że są wśród nich Stefan Żeromski, Zofia Nałkowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Aleksander Sołżenicyn, Jan Józef Szczepański, Włodzimierz Odojewski, Tadeusz Różewicz, Wiesław Myśliwski, Anna Frajlich czy Ryszard Liskowacki, ojciec przywołanego już Artura D. Liskowackiego. Ważniejsze nawet – niż rozpoznanie przez autora *Wygnańców* literackich przedstawień migracji w XX wieku – wydaje się w związku z tym włączenie w obręb narracji historycznej twórczości autobiograficznej wymienionych wyżej autorów, piszących nie tylko powieści, ale także dzienniki, pamiętniki i wspomnienia (są

<sup>14</sup> Tamże, s. 143.

<sup>15</sup> Tamże, s. 32.

<sup>16</sup> Zob. Florian Klenk, *Kiedys był tu koniec świata*, przeł. Elżbieta Kalinowska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013.

wśród nich również takie narracje, jak relacja Urszuli Jünke o powojennym Szczecinie<sup>17</sup>). Ważnym „pisarzem”, z punktu widzenia literackich źródeł, którymi może się posilkować historia, jest także Piotr Zaremba – pierwszy prezydent polskiego Szczecina, który zostawił po sobie dużą liczbę tomów pamiętnikarskich i wspomnieniowych. Literatura, w szerszym znaczeniu tego słowa, stanowi ważną część *Wygnańców* i na każdej stronie książki daje o sobie znać. Przyznaje nawet tu i ówdzie autor, że wobec niektórych wydarzeń „historyk ze swoim warsztatem czuje się zupełnie bezradny”<sup>18</sup> – dlatego przykłady literackie są nie tylko materiałem badawczym, ale także podpowiadają, jak można pisać i czytać historię. Być może i pod wpływem literatury historyk wpada miejscami w aforystyczny ton, na przykład wtedy, kiedy stwierdza: „Młode życie zawsze się przebija, choćby na gruzach”<sup>19</sup>.

### Miasto utraconej tożsamości

Tam, gdzie w swej właściwej części kończy się narracja Jana M. Piskorskiego, a więc na gruzach drugiej wojny światowej (jeśli nie liczyć rozdziału *Wygnańców* wymownie zatytułowanego *To już nie twój kraj. Jugosłowiańskie postscriptum*), zaczyna się opowieść Jana Musekampa o Szczecinie. Wątki szczecińskie zazębiają obie książki także na innych płaszczyznach: literatura regionalna i wspomnieniowa, polsko-niemiecka historia oraz bieżące dyskusje dotyczące miasta pozwalają czytać obie rozprawy niejako równolegle.

Za znamienne można uznać to, że narracja niemieckiego historyka rozpoczyna się od wątku podróży – zatem wolno chyba sądzić, wzorem niektórych badaczy, iż to właśnie podróże organizuje życie społeczne, ale też pozwala na opisywanie czasów nowoczesnych z naukową precyzją<sup>20</sup>. W pewnym sensie Musekamp proponuje czytelnikom coś w rodzaju „podróży” przez polski Szczecin i wskazuje na te punkty na mapie miasta, które mają znaczenie dla tradycji, historii, kultury, najkrócej rzecz ujmując – dla kształtującej się w ciągu ostatnich dziesięcioleci miejskiej tożsamości.

Wartością tej przechadzki z Musekampem, szczególnie dla czytelników polskich, jest stosunek autora do szczecińskiej ziemi. Badacz pokazuje miasto tak, jak być może nie zawsze szczecinianie mają okazję na nie spojrzeć – z punktu widzenia przyjeźdźnego:

A co czeka podróżnego, który przyjedzie tu po raz pierwszy, wysiądzie z pociągu na Dworcu Głównym i wyruszy na krótki rekonesans ulicami Szczecina? Opuściwszy szary

<sup>17</sup> Jan M. Piskorski, *Wygnańcy...*, s. 222.

<sup>18</sup> Tamże, s. 160.

<sup>19</sup> Tamże, s. 223.

<sup>20</sup> Zob. John Urry, *Socjologia mobilności*, tłum. Janusz Stawiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

budynek dworca, zapewne skieruje kroki prosto nad Odrę, gdzie spodziewa się zobaczyć wielkie miasto portowe, coś takiego jak Hamburg czy Rotterdam... Szybko się rozczaruje<sup>21</sup>.

Kim jest ów turysta? Raczej człowiekiem z Europy Zachodniej (na przykład z Niemiec lub z Holandii), znającym specyfikę europejskich miast, zorientowanym w kulturze i urbanistyce; poza tym trzeba zauważyć, że to ktoś krytycznie nastawiony do (szczecińskiej) rzeczywistości. Taki podróżny, jak stwierdza autor, powinien „czytać miasto”, szukać w jego opowieściach historycznej prawdy i obrazu współczesności<sup>22</sup>. Szczecin się zmienił i te zmiany można odszyfrować, zinterpretować na podstawie badania tkanki miasta – „tekstu” ukrytego pod warstwami tynku, w opowieściach byłych i obecnych mieszkańców, w dokumentach i literaturze<sup>23</sup>. Miasto można i trzeba czytać – tak brzmi jedna z tez książki Musekampa i jeśli przyjrzeć się współczesnym badaniom nad miastem, nosi ona znamiona naukowej aktualności. To właśnie refleksja nad miastem, prowadzona z punktu widzenia różnych dyscyplin, jest obecnie jedną z ważniejszych odmian humanistyki<sup>24</sup>.

Przeobrażenia Szczecina (tytułowe *Metamorfozy miasta*), rozpoczynają się już w latach trzydziestych XX wieku, kiedy Hitler dochodzi do władzy, co wpływa na przekrój narodowościowy i etniczny ludności zamieszkującej miasto<sup>25</sup>. To przejaw początku szczecińskiego kryzysu, który, w jakimś sensie, według autora *Między Stettinem a Szczecinem* trwa do dzisiaj i ma swoje źródła w niezrozumieniu „tekstu”, jaki podsuwa historia Szczecina.

Ważnym punktem zwrotnym, dokładnie przez autora opisanym, był okres przejmowania miasta przez polskie władze w 1945 roku. Polityka wdrażana przez prezydenta Piotra Zarembę zakładała stopniową homogenizację ludności zamieszkującej miasto, a początkowo – usunięcie z niej Niemców. I mimo że nie odbywało się to tak brutalnie jak w innych rejonach przygranicznych Polski, a i często Niemcy znajdowali początkowo pracę w Szczecinie, to w jakiś sposób te wydarzenia zaważyły na późniejszym postrzeganiu kultury niemieckiej przez nowych mieszkańców miasta<sup>26</sup>. „Misja repolonizacyjna” przebiegała za sprawą kilku ważnych dla miasta postaci, jak wspomniany Piotr Zaremba, Czesław Piskorski czy Roman Łyczewek, którzy działali, zarówno przed wojną, jak i po jej zakończeniu, w Polskim Związku

<sup>21</sup> Jan Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem...*, s. 29.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże, s. 31–32.

<sup>24</sup> Zob. m.in.: Tadeusz Sławek, *Miasto. Próba zrozumienia*. W: *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, red. Ewa Rewers, Universitas, Kraków 2010, s. 17–70.

<sup>25</sup> Jan Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem...*, s. 47.

<sup>26</sup> Tamże, s. 82–83.

Zachodnim, starającym się o „historyczną sprawiedliwość i strategiczną niezbędność granicy na Odrze i Nysie”<sup>27</sup>. Dobrym przykładem „błędnego odczytania” historii Szczecina może być wykreowany wówczas stosunek Polaków do Niemców:

Szykany, jakie dotykały niekiedy szczecińskich Niemców ze strony władz państwowych i części polskich współmieszkańców, były uogólnieniem obrazu wroga – narodu, który pozostawił w Polsce straszliwe spustoszenia. Wyjaśnienie to nie jest wszelako usprawiedliwieniem: chodziło przeważnie o kobiety, dzieci i starców, których trudno obarczać odpowiedzialnością za niemieckie winy, gdy tymczasem nazistowscy dygnitarze i przestępcy potencjalnie odpowiedzialni za zbrodnie wojenne, uciekając w porę na Zachód, uniknęli odpowiedzialności<sup>28</sup>.

Problem polega na tym, że tożsamość miasta nigdy nie była budowana wspólnie – narzucona przez władze niechęć do Niemców i programowe usuwanie śladów germańskiej kultury zaważyły na późniejszych losach Szczecina.

Koncepcją wpisaną w rozprawę Musekampa jest również reinterpretowanie szczecińskich mitów, które przez dziesięciolecia pozostawały żywe w świadomości mieszkańców. Niektóre z nich dzisiaj osłabły, jak na przykład mit Szczecina jako spuścizny Piastów<sup>29</sup>; inne, jak regionalny mit Gryfa, symbolu rodu Gryfitów, wciąż funkcjonują w szczecińskiej codzienności<sup>30</sup>. Te mity i symbole ulegają rozkładowi na części pierwsze dopiero po przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku. Wcześniej przeważnie były wzmacniane, ponieważ stanowiły, jak „mit Piastów”, modelową interpretację dziejów Szczecina. Mimo wszystko w książce Musekampa znalazło się dużo gorzkich słów skierowanych do współczesnych (to znaczy funkcjonujących po 1989 r.) władz Szczecina, a także chyba samych szczecinian, którzy niejednokrotnie między sobą utrwalali najbardziej obiegowe mity i stereotypy (jak ten o pochodzeniu większej części ludności miasta „zza Buga”<sup>31</sup>). Inne fałszywe przekonania to przede wszystkim kult Szczecina jako miasta morskiego, idealizowanie „pionierskich” lat po drugiej wojnie światowej oraz zakorzenienie w świadomości mieszkańców postaci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Musekamp wykonuje w tym zakresie również i taką pracę – daje szczecinianom wskazówki,

<sup>27</sup> Tamże, s. 110–111.

<sup>28</sup> Tamże, s. 72.

<sup>29</sup> Tamże, s. 174–178.

<sup>30</sup> Tamże, s. 182.

<sup>31</sup> Tamże, s. 117.

skąd mogą czerpać informacje o przeszłości miasta i jak powinni współcześnie kształtować wspólnotową tożsamość. Jaki zatem Szczecin przedstawia czytelnikom niemiecki historyk?

Najbardziej wyważona odpowiedź mogłaby brzmieć tak – Szczecin widziany oczami Musekampa jest europejski. Trudno mówić o „polskości” miasta przed 1945 rokiem – Jan M. Piskorski przedstawił taką tezę w przywołanym na wstępie niniejszego artykułu referacie *Odzyskane ziemie utracone*, czym wywołał niejaki poruszenie w środowisku historyków zainteresowanych tematyką Pomorza Zachodniego. Musekamp odnotowuje tę dyskusję, która rozpoczyna zjawisko *local turn* po 1989 roku. Historyk stwierdza:

Szczecin mógł wreszcie – uwolniony od balastu niezłatwionej kwestii granic – zacząć się uwalniać od jednostronnego ukierunkowania na Polskę i zarazem bez obciążeń odkrywać swoją niemiecką i pruską, ale też europejską przeszłość<sup>32</sup>.

Taki punkt widzenia należy uznać za przekonujący, ponieważ trudno budować tożsamość miasta na mitach i niewłaściwie pojmowanych dziejach miastach. Nie sposób wyobrazić sobie, jak chciały tego na przykład władze PRL-u, nieobecności innych niż polska narodowości w pejzażu kulturowym miasta. „Odkrywanie niemieckich warstw historii może pomóc Szczecinowi w określeniu własnego miejsca w Polsce [i w Europie – dop. S.I.]”<sup>33</sup> – to zdaje się kolejna wyrazista teza książki Musekampa.

„Zwrot lokalny” nie oznaczał mimo to pełnego sukcesu w ustalaniu szczecińskiej tożsamości. Po 1989 roku obchodzono na przykład rozmaite rocznice związane z ważnymi dla miast i regionu wydarzeniami. Musekamp wytyka szczecinianom, że nie zawsze pamiętali o niemieckich tropach:

Większą wagę nadano jednak uroczystościom z okazji 5 lipca. Już 1 lipca ukazało się specjalne, sfinansowane przez Radę Miejską wydanie «Kuriera Szczecińskiego», najstarszego polskiego dziennika lokalnego. Nie było w nim choćby wzmianki o losie szczecińskich Niemców, zabrakło też jakiegokolwiek nawiązania do niemieckiej historii miasta<sup>34</sup>.

To w prostej linii kontynuacja idei zaczerpniętych z „pionierskich” lat Szczecina; podkreślanie polskości miasta to według niemieckiego historyka jednak zbyt powierzchowny wysiłek i żeby „dokopać się” do prawdziwej tożsamości miasta, należy szukać zdecydowanie głębiej.

<sup>32</sup> Tamże, s. 343.

<sup>33</sup> Tamże, s. 360.

<sup>34</sup> Tamże, s. 349.

Słabo szczecinianie radzili sobie także z odkrywaniem i przede wszystkim interpretowaniem wszelkich „tekstów miasta”, a mianowicie śladów niemieckiej kultury (dzieł sztuki, napisów, nazw itp.). Jedną ze spraw autor opisuje dość dokładnie – chodzi o losy napisu *Haken-Tarrasse* na fasadzie budynku Muzeum Narodowego w Szczecinie: „Odkrycie to ponownie ożywiło dyskusję o Hakenie, którego jedni uważali tylko za bohatera Stettina, inni również za bohatera Szczecina”<sup>35</sup> – relacjonuje Musekamp. Odkryty napis miał zostać zinwentaryzowany i zasłonięty tynkiem. Niemieckiego historyka dziwi taka decyzja – po pierwsze dlatego, że jest sprzeczna z przyjętą rozsądnie po 1989 roku polityką przywracania do miejskiej przestrzeni śladów tradycji niemieckiej i innych kultur europejskich, a po drugie, w tamtym okresie podobne odkrycia miały zgoła inny przebieg:

Zaledwie kilka lat wcześniej na miejscu znacznie bardziej wyróżnionym, mianowicie nad fontanną u stóp schodów prowadzących na tarasy Wałów Chrobrego, wyeksponowany został wielki, wyraźnie widoczny, niemieckojęzyczny napis *Kakentarrasse. Erbaut 1902–1907*. Należy uznać, że decyzja o zakryciu napisu na gmachu Muzeum oznaczała, że trudne stosunki polsko-niemieckie zwiększyły również drażliwość szczecinian. Symboliczne zakrycie reliktu historii miasta – własnej historii – świadczy o tym, że proces formowania się lokalnej tożsamości jest trudny, niekiedy zatrzymuje się lub nawet cofa<sup>36</sup>.

Ten proces odsłaniania/zasłaniania przeszłości ma chyba bardziej doniosłe znaczenie i pewnie trzeba go tłumaczyć czymś więcej niż tylko decyzjami urzędników – być może problem leży właśnie w nierozpoznanej tożsamości Szczecina i jego mieszkańców.

#### Podsumowanie. Dwie historie

Obie omówione pokrótce książki to współczesne narracje o historii, którym daleko do podręcznikowych schematów. Każda z nich ma swoje cechy charakterystyczne, w każdej omawiane są inne warianty Europy. W tomie Piskorskiego przedstawiono wiele narodów, tradycji i kultur w perspektywie migracji przetaczających się przez kontynent w XX wieku. Z kolei w książce Musekampa autor skupia się na powojennej historii Szczecina – miasta mierzącego się z wielonarodową tradycją, które obecnie, w dobie europeizacji kultury, być może bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje dookreślenia tożsamości.

Rozprawa Piskorskiego ma chyba ambicje ściśle europejskie – zarówno w sensie rozmachu przedstawianych wydarzeń, jak i sposobu ujęcia tematu. Szczeciński badacz nie tylko opiera

<sup>35</sup> Tamże, s. 343.

<sup>36</sup> Tamże, s. 365.

się na źródłach, ale także włącza w ich zakres teksty literackie, a przede wszystkim – autobiograficzne. Zatem szukanie genezy czegoś, co nazywamy dzisiaj „tożsamością europejską”, powinno zaczynać się właśnie na kartach utworów literackich, które wcale nie gorzej niż dokumenty historyczne pokazują prawdę o dziejach Starego Kontynentu.

Na drugim biegunie, ale wcale nieodległym, również europejskim, znajduje się książka Jana Musekampa. Mimo punktów wspólnych, jak tu i ówdzie przebijające osobiste spostrzeżenia, to przede wszystkim nieco inna perspektywa – bliższa miastu, a więc mikrohistorii, która ukrywa się w nazwach ulic, w topografii, w kulturze i sztuce. I tu ważnym wątkiem – ale także cechą łączącą obu badaczy – jest szukanie literackich źródeł wiedzy o historii. Jeżeli intryguje jakaś różnica, to tkwi ona w rozłożeniu akcentów: Piskorski częściej szuka dla historii furtki historycznoliterackiej, natomiast Musekamp jest bliższy badaniom kulturowym. Niemiecki historyk odwołuje się jednak raz po raz do szczecińskich autorów, by wymienić tylko Annę Frajllich, Artura D. Liskowackiego czy Leszka Szarugę. Tego ostatniego pisarza cytuje nawet w zakończeniu swojej książki, nadając mu szczególną pozycję, by tak rzec, „szczecińskiego wieszca”. Szaruga rozpoznaje sens czytania historii i kultury miasta na początku XXI wieku i uprzedza: „Tylko w przestrzeni, która jest prawdziwa, można wieść godne życie”<sup>37</sup>.

Nie powinno być zatem wątpliwości, że obie rozprawy są wartościowe, nie tylko dla czytelników chcących zdobyć rozeznanie w najnowszej refleksji historycznej, ale także dla tych, którym nieobojętny jest stan wiedzy o Szczecinie. Osobnym zagadnieniem, wartym dyskusji, są losy obu książek – doktorat Musekampa, napisany po niemiecku, przetłumaczono i wydano w Polsce, natomiast tom Piskorskiego, napisany najpierw po polsku, ukazał się jakiś czas później w języku niemieckim. Pomimo że książki pisane były zapewne w różnych okresach, tak daty wydania, zarówno oryginalnych (2010), jak i tłumaczonych edycji (2013) pokrywają się ze sobą. To, jak trzeba zaznaczyć, przykłady dobrej praktyki (autorskiej, translatorskiej, edytorskiej) – tego rodzaju rozprawy, nie tylko historyczne, powinny częściej ukazywać się po obu stronach granicy.

## Bibliografia

- Gwiazda Adam, *Europa – historia symbolu*. W: *Tożsamość Starego Kontynentu i przyszłość projektu europejskiego*, red. Dorota Pietrzyk-Reeves, Urząd Komitetu Integracji Europejskiej, Warszawa 2007.
- Klenk Florian, *Kiedys był tu koniec świata*, tłum. Elżbieta Kalinowska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013.

---

<sup>37</sup> Tamże, s. 406.

- Liskowacki Artur Daniel, *Wyścig na dochodzenie*. W: tegoż, *Pożegnanie miasta i inne szkice z pamięci*, Wydawnictwo 13 Muz, Szczecin 2002.
- Musekamp Jan, *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005*, tłum. Jacek Dąbrowski, Nauka i Innowacje, Poznań 2013.
- Piskorski Jan M., *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie*, PIW, Warszawa 2010.
- Sławek Tadeusz, *Miasto. Próba zrozumienia*. W: *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, red. Ewa Rewers, Universitas, Kraków 2010.
- Urry John, *Socjologia mobilności*, tłum. Janusz Stawiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

**Writing the past. *Wygnańcy* by Jan M. Piskorski and *Między Stettinem a Szczecinem* by Jan Musekamp**

Summary

Two books compared in this article are two different methods of transmitting historical knowledge. On the one hand, Polish historian Jan M. Piskorski presents people, traditions and cultures in perspective of European migrations in the twentieth century. On the other hand, Musekamp, historian from Germany, focuses on the postwar history of Szczecin, a city with multicultural and international tradition that needs to specify its identity. Both approaches can be considered as a part of reflection on culture of modern-day Europe.

Keywords

Europe, localism, city, autobiography, identity

*Translated by Sławomir Iwasiów*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Sławomir Iwasiów, *Pisanie przeszłości. Wygnańcy Jana M. Piskorskiego oraz Między Stettinem a Szczecinem Jana Musekampa*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 191–203.





JERZY MADEJSKI\*  
Uniwersytet Szczeciński

## Autobiografia i apologia

### Streszczenie

Autor odczytuje książkę biskupa Mieczysława Czajko pod tytułem *Życie, życie moje...* zarówno jako opowieść duchownego o swojej wierze i o swoim kościele, jak i jako narrację o życiu nauczyciela ze Szczecina, który rozprawia o literaturze i teorii. Ponadto autor zastanawia się nad problematyką gatunku. Umieszcza *Życie, życie moje...* pomiędzy autobiografią i apologią.

### Słowa kluczowe

autobiografia, apologia, religia, regionalizm

Zacznijmy od tytułu. *Życie, Życie moje...* – tak nazwał swoją opowieść Mieczysław Czajko, a właściwie biskup Czajko, ponieważ nazwisko autora poprzedza odpowiedni skrót, a na okładce widzimy fotografię duchownego w stroju liturgicznym<sup>1</sup>. Ta wydawałoby się asceetyczna formuła tytułu w połączeniu z wyglądem okładki sporo mówi o podmiocie narracji książki. Sygnalizuje przede wszystkim nie osobisty, lecz instytucjonalny charakter wypowiedzi. Ponadto „życie moje” jest określeniem synonimicznym wobec autobiografii, gatunku o szacownej tradycji, poświadczonej klasycznymi tekstami, również duchownych: św. Augustyna,

---

\* Kontakt z autorem: [madejski@interia.pl](mailto:madejski@interia.pl)

<sup>1</sup> Bp Mieczysław Czajko, *Życie, życie moje...*, Warszawskie Seminarium Teologiczne, Warszawa 2011; Bp Mieczysław Czajko, *Życie, życie moje...*, wyd. 2. zmienione i rozszerzone, Instytut Wydawniczy Compassion, Szczecin 2014. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty lokalizuję w tekście głównym według pierwszego wydania.

Jana Jakuba Rousseau, *Friedricha Nietzschego* (*notabene* te nazwiska symbolizują trzy różne wzorce pisarstwa osobistego), ale i dzisiaj niezwykle ekspansywnego, uprawianego przez przedstawicieli różnych stanów, grup społecznych i profesji. Warto odnotować, że tylko w ostatnich latach napisano ich sporo i że autobiografię opublikowali: jeden z nauczycieli akademickich biskupa, Michał Głowiński<sup>2</sup>, a także kolega z dawnej uczelni, Tadeusz Białecki<sup>3</sup>.

Biskup Czajko tę prostą formułę tytułu komplikuje przez powtórzenie jednego wyrazu, sygnalizując w ten sposób dodatkowe sensory (powtórka generuje dodatkowe znaczenia – to jedna z reguł semiotyki strukturalnej, której uczył Mieczysław Czajko w swojej młodości). Lecz w repetycji dostrzec można też religijny sens autobiografii. W tej tradycji piśmienictwa przedstawianie swojego życia, zwłaszcza duchownego, nie wiąże się ukazywaniem jednostkowości biografii, a przeciwnie – jej „typowości”. Życie osobiste sytuuje się tu w planie *mimesis*, tak jak tę kategorię pojmują mistrzowie życia duchowego<sup>4</sup>. Ponadto opowieść autobiograficzna ma jeszcze sens religijny w tym wymiarze, że stanowi pochwałę wiary oraz świętobliwego życia. Wolno zresztą powtórzenie wiązać również z konkretnym Kościołem, ze zborem zielonoświątkowym, którego duchownym jest bp Czajko. W tym kontekście tytuł sugeruje podział życia na dwa etapy: pierwszy, „nieuświadomionego” bytowania na ziemi i ten drugi, który rozpoczyna się decyzją pełnego uczestnictwa w planie Bożym, kulminującym decyzją przyjęcia sakramentu chrztu. Bp. Czajko opowiada o tym tak:

I w trakcie tej modlitewnej społeczności podjąłem decyzję, by iść za Bogiem. Nie wiem tylko, jak to niekiedy mówię, czy zapadła ona jeszcze 31 grudnia czy już 1 stycznia 1966 roku. Wszystko wskazuje, że był to pierwszy dzień nowego roku. Przestałem być tylko osobą wierzącą, a stałem się dzięki łasce Bożej świadomym chrześcijaninem (s. 62).

Nie trzeba dodawać, że znajdziemy w autobiografii inne jeszcze zdarzenia, które poświadczają mają życie godne i przykładowe, choć niewolne od pokus, którym się jednak dobry chrześcijanin mocą swej wiary i woli opiera. Zwłaszcza wtedy, jeśli dotyczą one najważniejszych dla bohatera opowieści spraw. Jednak w największym stopniu o religijnym (i wyznaniowym) charakterze autobiografii świadczą fragmenty, w których zapisane są zdarzenia uznane za

<sup>2</sup> Michał Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010.

<sup>3</sup> Tadeusz Białecki, *Szczecin – przystanek na całe życie. Część 1. Wspomnienia z lat 1933–1958*, Wydawnictwo i druk Książnica Pomorska, Szczecin 2009; Tadeusz Białecki, *Szczecin – przystanek na całe życie. Część 2. Wspomnienia z lat 1958–1975*, Wydawnictwo i druk Książnica Pomorska, Szczecin 2012.

<sup>4</sup> Zob. Zofia Mitosek, *Mimesis i religia. („O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa” Tomasza à Kempis)*. W: Zofia Mitosek, *Mimesis. Zjawisko i problem*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997.

rezultat działania Ducha Świętego. Tak, choć współczesne piśmiennictwo osobiste, zwłaszcza w swej odmianie profesjonalnej, a więc pisarskiej, raczej tak pojmowanej duchowości nie eksponuje, odsyłając ten model ekspresji religijnej do innych gatunków (np. do modlitwy czy do homilii), bp Czajko w swojej autobiografii konsekwentnie opowiada o spotkaniach z Bogiem. Niekiedy są to historie niesamowite i nieprawdopodobne, choć tłumaczą się w kategoriach duchowych. Tak oto relacjonuje bp sukces ewangelizacyjny. Rekonstruuje historię Witolda Gwiazdy, kolejarza, dyżurnego ruchu, który groził, że gdy duchowny pojawi się w jego domu, przywita go z siekierą. W czasie wizyty, po krótkiej rozmowie, Czajko prorokuje, że Gwiazda będzie człowiekiem wierzącym. I tak się stało. Bp podsumowuje ten epizod: „Osobiście trudno mi przywołać porównywalne zdarzenie, w którym doświadczałem takiego namaszczenia Ducha Świętego jak w czasie tej, krótkiej przecież, rozmowy” (s. 75).

To ważny, lecz nie jedyny akt (jak wolno to ująć) performatyki religijnej. I można by, jeśli nie chcielibyśmy poprzestać na wyznaniowym charakterze tego zapisu, zastanawiać się, jaką koncepcję Ducha Św. biskup dzisiejszego kościoła przyjmuje? Czy bliskie jest mu biblijne i kanoniczne wyobrażenie Trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej, przejawiające się w jednym z posłań jako ogniste języki w dniu Zielonych Świąt (Dz. Ap. 2. 3.)<sup>5</sup>? A może bp Czajko opowiada się za przedstawieniem psychologizującym, w którym Duch Święty: „Jawiac się jako naturalna siła i tchnienie, jako organiczna, dynamiczna i duchowo-psychiczna zasada życia, jest podstawą i przestrzenią jedności i różnicowania”<sup>6</sup>?

Niezależnie jednak od tego, ku której interpretacji autor autobiografii się skłania, to właśnie ze względu na takie zapisy dzieło szczecińskiego duchownego mogłoby mieć podtytuł apologia. Chodzi o gatunek, znany m.in. z tradycji piśmiennictwa chrześcijańskiego, w którym opowieść o sobie bywa nie tylko rekonstrukcją zdarzeń z przeszłości, lecz również obroną wiary, przedstawianą niekiedy jako odpowiedź na zarzuty niewiernych i nieprzyjaciół Kościoła. Pamiętamy, że apologię pozostawił m.in. John Henry Newman, też biskup, choć innego kościoła. Newman tak tłumaczył (po konwersji z anglikanizmu na katolicyzm) swoje przedsięwzięcie pisarskie: „Nadto, zamierzam pisać po prostu osobiście i historycznie; nie tłumaczę doktryny katolickiej, nie robię nic więcej poza wytłumaczeniem siebie samego, moich przekonań i moich czynów”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> Zob. ks. Marian Kowalewski, *Mały słownik teologiczny*, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1960, s. 103.

<sup>6</sup> *Leksykon mistyki*, red. Peter Dinzelbacher, tłum. Bogusław Widła, przekład uzupełnił i polską bibliografią opatrzył Stanisław Urbański, Verbinum, Warszawa 2002, s. 62.

<sup>7</sup> John Henry Newman, *Apologia pro vita sua* (1865, 1866), tłum. Stanisław Gąsiorowski, Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2009, s. 51.

Tytuł ma jednak także sens literacki. Łatwo ten wymiar autobiografii dostrzec, kiedy znamy pierwszą profesję autora. Mieczysław Czajko eksponuje zresztą swoje polonistyczne wykształcenie i teoretycznoliteracką specjalizację. Może zatem i tytuł powstał z pamięcią o poezji i prozie, pozostał jako refleks dydaktyki na poziomie wyższym. Jest taki wiersz Juliana Tuwima, *Życie moje*, który bywa wykorzystywany w kształceniu kompetencji wersyfikacyjnych. Brzmi tak:

Krwi, snów, mknień, żądz,  
 Gór, chmur, drzeń, zórz,  
 Łez, chwil, róż, słońc,  
 Łkań, gwiazd, gróz, mróz – –!  
 O, życie moje!  
 O, życie moje!  
 Bierz, gub, trwoń, trać,  
 W lot, w śmiech, w gniew, w szal!  
 Życ! śnić! drzeć! łkać!  
 Mknij, leć, pędź, w cwał!  
 O – życie moje!!  
 O – życie moje!!  
 Ból? Śmierć? Tak, tak!  
 Wiem, wiem: czar złud!  
 Nic, nic! Dzień – ptak!  
 W pęd! w lot! w wir! w cud!  
 O, życie, życie moje!<sup>8</sup>

Utwór ten przydaje się na ćwiczeniach z poetyki, bo pozwala wprowadzić egzotyczną w naszej wersyfikacji stopę, czyli spondej (dwie sylaby, obie akcentowane). Wiersz Tuwima bywa też pożyteczny, bo pokazuje, jak dalece oznaczenie rytmu sylabotonicznego zależy od sposobu lektury (możemy wiersz przeczytać trocheicznie, jambicznie, a nawet peonicznie). Liryk Tuwima jest pomysłowy i wyrafinowany formalnie. Ale Maria Dłuska, choć wykorzystała wiersz w swoich fundamentalnych *Studiach z historii i teorii wersyfikacji polskiej*, nie była o nim dobrego zadania. Pisała: „Takie następstwo akcentowanych monosylabów językowo jest nam tak obce, że z trudem dołapujemy się w nim sensu. Rytmicznie nie wyłania ono z siebie

<sup>8</sup> Julian Tuwim, *Życie moje* (*Sokrates tańczący*; 1920). *Poezje wybrane*, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 53.

żadnej postaci, nie nadaje się do tworzenia z niego stóp”<sup>9</sup>. Wbrew sceptycyzmowi wybitnej znawczyni wersyfikacji i poezji polskiej, sądzę, że liryk ma czytelną semantykę. A nawet charakteryzuje się dyspersją, jak mówią o takich tekstach teoretycy interpretacji. Jest zrozumiałe, jeśli chodzi o wczesną praktykę poetycką Tuwima (koncepcja dźwięku i rytmu jako podstawa wiersza). *Życie moje* obrazuje też filozofię słowa Tuwima, którą Jadwiga Sawicka opisywała zarówno w kontekście lingwistycznym, jak i religijnym:

w zastanym repertuarze słów istnieją szczątki takich, które mają związek z pierwszym ewangelicznym słowem. Słowo – Logos było stwórcą i przyczyną świata. Ale słowo-stwórca uległo historycznej degradacji, zaczęło pełnić funkcje komunikujące i prześlizgiwać się „po istocie rzeczy”. Twórcza rola poezji polegać ma na tym, aby wrócić, odkryć na nowo pierwotne, tworzące słowo<sup>10</sup>.

Utwór Tuwima oddaje ponadto pewną wizję życia (poeta dba, aby sztucznym zestawem jednosylabowych wyrazów wyrazić treść egzystencji). Liryk ma przecież strukturę autobiografii – refren podkreśla dynamikę zdarzeń, a ostatni wers brzmi jak podsumowanie ziemskiego trwania. Chodzi też o zmienność treści życia. Poeta wyraża zdziwienie tym, co może człowieka spotkać. Życie w ujęciu Tuwima najlepiej oddaje urządzenie optyczne zwane kalejdoskopem. Więcej, czy wariantywność odczytywanych stóp wiersza nie łączy się u Tuwima z różnymi spojrzeniami na kolejne zdarzenia? To w zależności od tego, które epizody wybieramy z przeszłości, możemy miazgę egzystencji pojmować zwyczajnie (czyli trocheicznie) albo prześmiewczo (czyli jambicznie, pamiętając, że jamb jest zarówno nazwą stopy, jak i gatunku).

Słowem, tytuł autobiografii biskupa *Życie, życie moje...* może być wariantem ostatniego wersu Tuwima: *O życie, życie moje!* I jakkolwiek Czajko częściej opowiada o wymiarze duchowym egzystencji, to także jego biografię dobrze obrazuje metafora życia jako kalejdoskopu. Biskup bowiem oprowadza nas po różnych miejscach, fascynują go podróże, spotkania. I kiedy jesteśmy we Francji, Ameryce, Kanadzie, Australii, to wcale nie wątki religijne opisywane są najplastyczniej.

To o tytule. Zrozumiałe, że nie mogę mówić o wszystkich zajmujących tematach autobiografii. Poprzestanę na edukacji. Bo *Życie...* jest też opowieścią uniwersytecką. I to w trzech, a właściwie czterech odsłonach. Mieczysław Czajko relacjonuje bowiem swoje studia na

<sup>9</sup> Maria Dłuska, *Studia z historii i teorii wersyfikacji polskiej*, t. II, wyd. 2 rozszerzone, Warszawa 1978, s. 65.

<sup>10</sup> Jadwiga Sawicka, „*Filozofia Słowa*” *Juliana Tuwima*, Ossolineum, Wrocław 1975, s. 69.

Uniwersytecie Wrocławskim, pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Szczecinie, pobyt na studiach doktoranckich w Instytucie Badań Literackich PAN oraz posługę dydaktyczną wykładowcy Warszawskiego Seminarium Teologicznego. Co z tej rzeczywistości ocala? Z etapu wrocławskiego eksponuje bytowanie studenckie w zatłoczonym akademiku, mniej pisze o wykładowcach, np. o Janie Trzynadlowskim, swoim promotorze. *Notabene* jego wykłady okazały się przydatne. Profesora zajmowała teoria form epickich. Był autorem m.in. książek: *Rozważania nad semiologią powieści*<sup>11</sup> oraz *Małe formy literackie*<sup>12</sup>. A więc w tym wypadku pisanie autobiografii jest niejako potwierdzeniem nauk pobieranych od wrocławskiego uczonego. Na uwagę zasługuje też wzmianka o Tadeuszu Płużańskim, filozofie, pod wpływem którego Czajko z „egzystencjalisty chrześcijańskiego” stał się „personalistą” (s. 125).

Na studiach doktoranckich bardziej niż literatura zajmują go kwestie zboru. Oto akapit o pobyście w IBL:

Rozpoczęły się zajęcia w Pałacu Staszica przy Nowym Świecie 72. Przedtem nie byłem tego świadomy, ale niebawem dowiedziałem się, że po wydarzeniach marcowych 1968 roku niektórzy z naukowców Instytutu zostali relegowani z Uniwersytetu Warszawskiego. Dyrektor pochodził w tamtych czasach z innego ośrodka uniwersyteckiego, w tym okresie był nim Mieczysław Klimowicz z Wrocławia, znakomity znawca Oświecenia, dziekan i recenzent mojej pracy magisterskiej cztery lata wcześniej. Największą radość sprawiała mi możliwość słuchania Trojaczków, bo tak o nich na studiach mówiliśmy, autorów „Zarysu teorii literatury”, a mianowicie Michała Głowińskiego, Aleksandry Okopień-Sławińskiej i Janusza Sławińskiego. Legendą otoczona była Maria Renata Mayenowa i Maria Janion. Ekscytował z innych powodów Stefan Żółkiewski, wybitny wykładowca, czy Henryk Markiewicz. Po cichu rozmawiano o Janie Józefie Lipskim czy Bronisławie Geremku, który nie był szerzej znany w środowisku literaturoznawczym... (s. 120).

Tu podobnie: nie mamy wspomnień z zebrania naukowego, nic z dyskusji nad jakąś książką, albo nad nowym numerem „Tekstów”, zdaje się najlepszym wówczas periodykiem teoretycznoliterackim w Polsce, a może i w całym bloku wschodnim; ani nawet rozmowy z promotorem, już wówczas znanym krytykiem i badaczem literatury, Ryszardem Przybylskim (i wtedy

<sup>11</sup> Jan Trzynadlowski, *Rozważania nad semiologią powieści*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976.

<sup>12</sup> Jan Trzynadlowski, *Małe formy literackie*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1977.

autorem ważnych książek<sup>13</sup>). A zajmował się wówczas Mieczysław Czajko wybitnym pisarzem, Tadeuszem Różewiczem, i istotnym zagadnieniem, prozą tego pisarza. Dopowiedzieć trzeba, że było to w dekadzie lat siedemdziesiątych, gdy książki o Różewiczu można było policzyć na palcach jednej ręki<sup>14</sup>. Sądząc z tego, co Mieczysław Czajko wówczas opublikował, wypada wyrazić żal, iż nie ukończył swoich badań. Dostrzegł bowiem wówczas, że: „Pojawiająca się w wierszach [Różewicza – dop. J.M.] problematyka moralna została niejako równocześnie na nowo podjęta i poszerzona w prozatorskich tekstach...”<sup>15</sup>.

Religia, co oczywiste, zwycięża w opowiadaniu o seminarium teologicznym. Najważniejszy więc, jeśli o wątek akademicki chodzi, jest etap pracy w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Choć i tu niewiele o czytaniu lektur, nie za dużo o koleżankach i kolegach, o szefach. Czajko wydobywa jednak z pamięci ówczesne postaci Wydziału Humanistycznego, który mieścił się kiedyś przy ul. Tarczyńskiego, np. Ludwika Janiszewskiego, socjologa morskiego, który przyjmował do pracy absolwenta polonistyki wrocławskiej. Choć sam profesor w swojej autobiografii mówionej nie znalazł miejsca na pamięć o swoim młodszym koledze filologu<sup>16</sup>.

Przytacza też Czajko historię studenckiej prowokacji:

W czasie przerwy wpada do gabinetu Zofia Wójcicka (...) wznosi w górę ręce, jak w geście zielonoświątkowego uwielbienia, i wręcz krzyczy, że on wszystkich nas kompromituje. Okazało się, że studenci a to był chyba czwarty rok, sami napisali wiersz, powiedzieli prowadzącemu zajęcia, że to utwór Tymoteusza Karpowicza i natychmiast rozpoczęła się żywa jak nigdy dyskusja, bo akurat ten tekst chcieli analizować (s. 147).

Czajko kończy: „Takie to były klimaty, skutki podstawowego błędu metodologicznego” (s. 147).

Ta świetna anegdota wymagałaby obszernego komentarza. Poprzestanę na ledwie kilku zdaniach. Po pierwsze, historyjka mówi wiele o narracyjnych kompetencjach autora (bo ten gatunek jest dzisiaj chętnie wykorzystywany do uobecniania przeszłości)... Czajko wybiera

---

<sup>13</sup> M.in.: Dostojewski i „przeklęte problemy”. Od „Biednych ludzi” do „Zbrodni i kary”. Eseje, PIW, Warszawa 1964; *Et in Arcadia ego. Esej o tęsknotach poetów*, Czytelnik, Warszawa 1966; *Eros i Tanatos. Proza Jarosława Iwaszkiewicza 1916–1938. Studium*, Czytelnik, Warszawa 1970.

<sup>14</sup> Henryk Vogler, *Tadeusz Różewicz*, PIW, Warszawa 1972; Kazimierz Wyka, *Różewicz parokrotnie*, PIW, Warszawa 1977; Stanisław Gębała, *Teatr Różewicza*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1978.

<sup>15</sup> Mieczysław Czajko, *Koncepcja człowieka w „Opadłych liściach z drzew” Tadeusza Różewicza*, *Zeszyty Naukowe [WSP]* nr 34, „Prace Polonistyczne” nr 10 [red. Erazm Kuźma], Szczecin 1980, s. 74.

<sup>16</sup> Zob.: Ludwik Janiszewski, *Autobiografia*. W: *Historia socjologii polskiej w autobiografiach*, cz. II, red. Teresa Rzepa, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 1997.

intrygujący szczegół z życia akademickiego. Zajmujący, bo narracje akademickie przedstawiają zwykle braki kompetencyjne studentów. Tu jest inaczej, pracownik naukowy jest wystrychnięty na dudka. Przy okazji Czajko ocala głos Zofii Wójcickiej. Głos? Nie tylko, również gest, który dobrze charakteryzuje styl bycia pani Zofii (tak do niej zwracali się współpracownicy). Właściwie mamy tu przykład efektywnie wykorzystanej prozopopei, a więc figury, w której otrzymujemy iluzję przemawiania osoby, której już nie ma. Czy autobiografia, czy literatura, może więcej? Po drugie, historyjka o nieszczęsnym akademiku, którego z nazwiska autor nie identyfikuje, mówi nam coś o wiedzy literaturoznawczej. Coś dla nas krzepiącego. Jak pamiętamy, jeden z najbardziej znanych eksperymentów teoretycznoliterackich to ten przeprowadzony przez Stanleya Fisha, opisany w szkicu *Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi* (1980)<sup>17</sup>, w którym badacz zalecił swoim amerykańskim studentom odczytywać zestaw nazwisk (językoznawców) jako metafizyczny utwór liryczny. Łatwo dostrzec, że w Szczecinie przeprowadzano podobne eksperymenty. I możemy się pocieszać, iż to, co wiedział o naturze interpretacji amerykański profesor (czyli, że nie tyle odkrywamy w tekście znaczenia, ale to tekst wytwarzany jest w trakcie interpretacji), u nas wiedział już student (w latach 70. XX w.).

Poznajemy innych jeszcze ówczesnych polonistów, m.in. Erazma Kuźmę i Bolesława Hadaczka. Charakterystyczne jest tu usytuowanie młodego filologa wobec dwóch kolegów i przełożonych. Oto wspomina Czajko profesora Kuźmę: „Z pewnością ucierpiał najwięcej od swoich towarzyszy na uczelni, bo byli zniesmaczeni tym, że nie mieli do niego pod tym względem żadnych praw, a on wielu z nich, by nie powiedzieć wszystkich, przerastał autorytetem naukowym” (s. 144).

Tę wzmiankę kończy Czajko rekonstrukcją spotkania z profesorem: „Poprosił mnie na krótką rozmowę, kwestię bezpośrednio przedstawił, powiedział, z czyjej inspiracji to czyni. Usłyszał moją negatywną odpowiedź, przyjął ją i miałem wrażenie, że w jego oczach nie straciłem, lecz zyskałem” (s. 145). To spotkanie zestawia Czajko z innym, w tej samej sprawie: „Bolesław Hadaczek, ówczesny prodziekan, w górnolotnych słowach określił środowisko partyjne jako bagno. Zachęcał, by w nim się znaleźć i od wewnątrz tę rzeczywistość zmieniać” (s. 145).

Czajko trafnie wybiera epizod. W latach 70. to nie liczba punktów w czasopiśmie z listy ministerialnej decydowała o sytuacji pracownika w zakładzie i uczelni. Ale też autor mówi nam przekonująco, że o powodzeniu, jak mogłoby się wydawać, nie decydowała tylko wówczas i nie wszędzie zasada konformizmu. Zauważmy przy okazji, że i ta scenka umieszczona

<sup>17</sup> Stanley Fish, *Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi*. W: tenże, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, red. i przedm. Andrzej Szahaj, wstęp do polskiego wydania eseju Richard Rorty, Universitas, Kraków 2002.

jest w kontekście religijnym, a Erazm Kuźma i Bolesław Hadaczek są nie tylko przełożonymi, nie tylko historykami literatury, ale też „kusicielami”.

Przyznajmy, z życia uczelnianego ocala też takie zdarzenia, które są dziedzictwem kłopotliwym. Co więcej, narrator chce, abyśmy traktowali je ludycznie. Z obowiązku jedną przytoczę, taką, która lepiej niż do autobiografii pastora, pasowałaby do fabuły powieści kampusowej:

Wchodzimy kiedyś do sali, na korytarzu przerażeni i skoncentrowani przyszli magistranci. Zasiadamy przy stole, a dziekan, przewodniczący komisji, zwraca się do promotora z prośbą, aby egzamin zacząć od najładniejszej studentki. Wchodzi wybranka, a dziekan niewerbalnie gratuluje promotorowi... (s. 145).

Wróćmy do literatury. Na stronie 240 Mieczysław Czajko opowiada o przeżyciu roku 2000. Wzmiankuje, że był na milenium przygotowany przez lektury młodopolskie i dodaje, że na tę okoliczność zapisał w swoim dzienniku następujące słowa:

Wiem, że coś mnie spotka.  
Nie wiem, co to będzie,  
Nie wiem, czy będzie to łatwe,  
Ale wiem, że będzie to dobre,  
Bo wiem, że dobry jest Bóg.  
Wiem, moją nadzieją jest Bóg!

Znaczące, jak Czajko potwierdza swoje spotkanie z nieznanym, do czego w tym spotkaniu wykorzystuje literaturę, a do czego religię. Z autobiografii wiemy, że Czajko prowadzi dziennik. To ważna informacja, która pozwala nam zaufać też autobiografii. Możemy bowiem się domyślać, że daty, zdarzenia, osoby utrwalone w autobiografii zostały wcześniej sprawdzone w dzienniku. Ale tu interesuje mnie coś innego. Dziennik, jakkolwiek jest formą sylwiczną, w zasadzie w swej kanonicznej postaci, zawiera wpisy prozą. Czajko na okoliczność końca wieku wybiera formę wiersza. Zapewne ten gest podkreśla wagę chwili. Jest też decyzją ważną estetycznie i światopoglądowo. Tak więc rozpoznamy w tej nocie model wiersza Różewiczowskiego: prosty język, paralelizm składniowy, czytelny wzorzec wyznania... Tak, nie da się ukryć, biskup, wykorzystując formę Różewicza, nadaje jej walory religijne. Tym wzorcem wiersza pisze modlitwę. Niepokoję poety zastępuje pewnością współczesnego psalmu i swoją niewzruszoną wiarą. Może nawet więcej, biskup (symbolicznie) katechizuje pisarza, o którym wcześniej chciał napisać pracę doktorską.

Dotychczas opowiadałem o książce w kontekście tradycyjnej formy autobiografii. Ale *Życie...* do takich nie należy. Pomyślane jest inaczej. W *Przedmowie* czytamy o monologu wypowiedzianym, który fascynował młodego teoretyka literatury, formie polegającej na tym, że:

opowiadający jest pod ustawicznym wpływem swego milczącego słuchacza. Monologista ma świadomość jego istnienia, a dowodem są odpowiedzi na pytania, które nie zostały zwerbalizowane. Mamy do czynienia z dialogizacją monologu, choć nie pojawia się konkretna i określona osoba, nie pojawia się bezpośrednio jej wypowiedź. Istnieje możliwość mówienia, dialogu, ale z tej możliwości korzysta tylko jedna strona (s. 7).

Czy Czajko przedstawia monolog wypowiedziany? Nie jestem pewien. Z pewnością jest to fingowany dialog. Nie znamy bowiem tożsamości pytającego, choć na podstawie kolejnych kwestii możemy zbudować jego profil intelektualny i psychologiczny. Analiza tych pytań byłaby interesująca. Oto kilka wyimków z dialogu: „Co zatem robiłeś?” (s. 155); „Dlaczego musiałeś czekać?” (s. 158); „Jak przebiegało to spotkanie?” (s. 171); „Do czego w tej relacji zmierzasz” (s. 225); „Jaki był finał tej trudnej historii?” (s. 233).

To, co tworzy Czajko, jest zatem pewną modyfikacją monologu wypowiedzianego. I ta korekta ma nie tylko sens formalny, stylistyczny, kompozycyjny, lecz także filozoficzny i światopoglądowy. Czajko wybiera dialog nie dlatego, by uobecnić partnera rozmowy, raczej aby udramatyzować swoją opowieść o przeszłości. Pamięta (raz jeszcze) swojego wykładowcę z Instytutu Badań Literackich, Michała Głowińskiego, który wyodrębnił monolog wypowiedziany jako termin narratologiczny<sup>18</sup> i przyswaja autobiografii religijnej pewien koncept narracyjny. Porzuca jednak lekcję dialogiczności Michaiła Bachtina, którego książki w latach 70. XX wieku w Polsce publikowano<sup>19</sup>, zastępując go formalnie rozumianym zestawem pytań i odpowiedzi.

Autobiografia biskupa jest i opowieścią duchownego o swoim kościele, i narracją o życiu polonisty, o literaturze i jej teorii. Można stwierdzić, że w książce te dwie dziedziny walczą o swoje. Raz bierze górę jedna, raz druga; raz religia, raz literatura. Co ostatecznie zwycięża? Nie ma wątpliwości, Kościół, i lokalny zbór Betania (czy nie ze stratą dla literatury?).

<sup>18</sup> Michał Głowiński, *Narracja jako monolog wypowiedziany*. W: *Gry powieściowe. Szkice z teorii form narracyjnych*, PWN, Warszawa 1973; przedr. w: *Narracje literackie i nieliterackie*, Universitas, Kraków 1997.

<sup>19</sup> Michaił Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, tłum. Natalia Modzelewska, PIW, Warszawa 1970; *Twórczość Franciszka Rabelais'ego a ludowa kultura średniowiecza i renesansu*, tłum. Anna i Andrzej Goreniewie, oprac., wstęp i weryfikacja przekładu Stanisław Balbus, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975.

Na podstawie tych biograficznych odniesień wolno sformułować ogólniejszą uwagę o upublicznianych zapisach osobistych. Narracja autobiograficzna wytwarza specyficzny typ lektury. Przeglądają się w niej ci, którzy bywali w tych, co autor, miejscach; ci, którzy pracowali w tych samych instytucjach; uczestniczyli w życiu tych samych środowisk i wspólnot. Umieszczają się w tym świecie ci, którzy spotykali się z bohaterami historii. Jedni czerpią satysfakcję, że znaleźli się w rzeczywistości zbudowanej przez autora autobiografii. Inni złorzeczą, bo ich w niej nie ma. Pożyczyli trudno dostępną książkę, a kolega zakładowy to przemilczał. Byli obok, a ich brat w wierze tego nie zauważył. A wreszcie cierpią ci, którzy na kartach autobiografii prezentują się niekorzystnie. Oni albo w swojej zgryzocie będą milczeć, albo właśnie piszą swoją wersję autobiografii, w której wymierzą sprawiedliwość. Albo, i to jest możliwe, składają pisma procesowe w sądzie okręgowym i szukają dobrej kancelarii adwokackiej.

Warto na koniec zapytać, czym ta autobiografia jest dla nas, szczecińskich nauczycieli. Pewnie przede wszystkim – kolejną opowieścią o naszej polonistyce. Po feministycznej autobiografii akademickiej Ingi Iwasiów<sup>20</sup>, po więziennej autobiografii w rozmowach Janiny Smoleńskiej<sup>21</sup>, mamy polonistyczną autobiografię biskupią Mieczysława Czajko. Kto następny?

## Bibliografia

*Autobiografia*, red. Małgorzata Czermińska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.

Głowiński Michał, *Narracja jako monolog wypowiedziany*. W: *Gry powieściowe. Szkice z teorii form narracyjnych*, PWN, Warszawa 1973; przedr. w: *Narracje literackie i nieliterackie*, Universitas, Kraków 1997.

Mitosek Zofia, *Mimesis i religia („O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa” Tomasza à Kempis)*. W: *taż, Mimesis. Zjawisko i problem*, PWN, Warszawa 1997.

Newman John Henry, *Apologia pro vita sua* (1865, 1866), tłum. Stanisław Gąsiorowski, Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2009.

Olney James, *Metaphors of Self. The Meaning of Autobiography*, Princeton University Press, Princeton 1972.

Jadwiga Sawicka, *„Filozofia Słowa” Juliana Tuwima*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1975.

---

<sup>20</sup> Inga Iwasiów, *Miasto–Ja–Miasto*, Wydawnictwo Kurier-Press, Szczecin 1998; *Opowieść i przemoc*. W: *Feministki. Własnym głosem o sobie*, wstęp i red. Sławomira Walczewska, Wydawnictwo eFKa, Kraków 2005.

<sup>21</sup> „Nie było czasu na strach...”. Z Janiną Wasilój–Smoleńską rozmawiają Marzena Kruk i Edyta Wnuk, IPN Szczecin, Szczecin 2009.

## Autobiography and apology

### Summary

The author reads the book by bishop Mieczysław Czajko titled *Życie, życie moje...* [*Life, my life...*] both as a story of a priest about his faith and his church, and as a narrative of the life of a teacher from Szczecin, who tells the reader his tale of literature and theory. In addition, the author reflects on the issues of the genre. He places *Life, my life ...* between autobiography and apology.

### Keywords

autobiography, apology, religion, regionalism

*Translated by Jerzy Madejski*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Jerzy Madejski, *Autobiografia i apologia*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 205–216.



PATRYCJA LEWKÓW\*  
Uniwersytet Szczeciński

## Rzeczy i ich ludzie. *W obronie rzeczy* Bjørnara Olsena

### Streszczenie

Nowa książka norweskiego archeologa Bjørnara Olsena *W obronie rzeczy* stanowi próbę przełamania antropocentrycznego paradygmatu dominującego we współczesnej humanistyce. Swoją tematyką świetnie wpisuje się w prężnie rozwijające się w Polsce badania nad przedmiotami oraz ich (nie)obecnością w historii, archeologii i literaturze (tzw. zwrot ku rzeczom). W artykule nakreślono sieć powiązań między teorią archeologii symetrycznej Olsena a koncepcjami humanistyki nie-antropocentrycznej, rozwijanymi m.in. przez Ewę Domańską. Przywołano również próby praktycznego, interdyscyplinarnego wykorzystania przedmiotów w badaniach naukowych zarówno samego Olsena (w ramach „Ruin Memory Project”), jak i tłumaczki tomu Bożeny Shallcross. Pokróćce omówiono dotychczasową recepcję książki w Polsce.

### Słowa kluczowe

antropocentryzm, archeologia symetryczna, ruiny, kultura materialna, ponowoczesność, „zwrot ku rzeczom”

---

\* Kontakt z autorką: [patrycja.lewkow@gmail.com](mailto:patrycja.lewkow@gmail.com)

W opublikowanej w 1961 roku fantastyczno-naukowej powieści Stanisława Lema, jeden z bohaterów, szalony naukowiec Snaut vel Szczur tak opisywał pobudki ludzkiej eksploracji kosmosu:

Wyruszamy w kosmos, przygotowani na wszystko, to znaczy, na samotność, na walkę, męczeństwo i śmierć. Ze skromności nie wypowiadamy tego głośno, ale myślimy sobie czasem, że jesteśmy wspaniali. Tymczasem, tymczasem to nie chcemy zdobywać kosmosu, chcemy tylko rozszerzyć Ziemię do jego granic. (...) **Nie szukamy nikogo oprócz ludzi.** Nie potrzeba nam innych światów. Potrzeba nam luster<sup>1</sup>.

Słowa te powróciły do mnie podczas lektury *W obronie rzeczy* Bjørnara Olsena, opublikowanej w zeszłym roku w ramach serii „Nowa Humanistyka” Instytutu Badań Literackich PAN. Tak jak bohater *Solaris*, norweski archeolog dostrzega konsekwencje antropocentrycznej redukcyjnego postrzegania rzeczywistości materialnej, które sprowadza wszystko to co nie-ludzkie do roli podrzędnej, służebnej lub też – bardziej ogólnie – ontologicznie niższej. I choć zagrożeniem wynikającym z tej postawy nie jest, jak u Lema, opanowanie ludzkiego mózgu przez świadomy, intencjonalnie działający, neutrinowy ocean, Olsen, w swoim wywodzie-manifeście, próbuje wykazać, że „nieobecność” lub „zła obecność” rzeczy w zachodniej myśli humanistycznej może prowadzić do kuriozalnej sytuacji, w której kultura materialna zostaje uznana tylko i wyłącznie za wytwór ludzkiego rozumu – metaforę, symbol, ikonę, przekaz albo tekst – „zawsze coś innego niż ona sama”<sup>2</sup>. Zdaniem autora, znaczenie przedmiotów, rzeczy „w sobie samych”, z całą przynależną im materialnością, należy zrehabilitować i na nowo zintegrować w obrębie takich nauk jak socjologia, filozofia, historia oraz, najważniejsza z jego punktu widzenia, archeologia.

W świetle tak zarysowanej problematyki tomu nie dziwi zaplecze badawcze Olsena, który w latach 80. i 90. XX wieku przyczynił się do rozwoju tak zwanej archeologii post-procesualnej, podkreślającej subiektywność i jednostkowość archeologicznych interpretacji. Obecnie autor wykłada na Uniwersytecie w Tromsø, gdzie prowadzi badania nad kulturą materialną w nurcie archeologii symetrycznej, którego jest również współtwórcą i jednym z głównych teoretyków. Polskiej wykładni tego tajemniczego terminu dostarcza Ewa Domańska, objaśniając stanowisko Olsena we wstępie do opublikowanego wspólnie z nim artykułu o znanym tytule *Wszyscy jesteśmy konstruktywistami*:

<sup>1</sup> Stanisław Lem, *Solaris*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 85.

<sup>2</sup> Bjørnar Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, tłum. Bożena Shallcross, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2013, s. 58.

Wychodzi on [Bjørnar Olsen – dop. P.L.] z założenia, że rzeczy i ogólnie kultura materialna są bytami obok innych bytów, takich jak ludzie, zwierzęta czy rośliny. Wszystkie mają materialne właściwości i dzielą świat, który zamieszkują. W tym kontekście **symetria** nie znaczy zrównania tych różnych bytów czy sprowadzenia ich do tego samego; są one bowiem różnymi i zróżnicowanymi formami istnienia, jednakże owa różnica nie powinna być konceptualizowana przez ontologizujące dualizmy i negacje; mamy tutaj bowiem do czynienia z nie-opozycyjną, relatywną różnicą ułatwiającą współpracę, przekazywanie i wymianę<sup>3</sup>.

To właśnie dostrzeżenie tej, jak ją określa Olsen, „pozytywnej” różnicy pomiędzy nami a przedmiotami może przyczynić się do zmiany obowiązującego paradygmatu myślenia, według którego rzecz to kolejny „Inny” kultury europejskiej, który jednocześnie fascynuje nas i odpycha (tu powołuje się na koncepcję abiektu Julii Kristevej) i którego najbezpieczniej jest skolonizować przez język. Jak zauważa badacz, wszystkie te zabiegi ludzkiego rozumu, wymierzone w zbudowanie dystansu między człowiekiem a rzeczą, *de facto* nie umniejszają roli materii we współtworzeniu rzeczywistości. „Inaczej mówiąc, musimy wziąć pod uwagę, że społeczności składają się z mnogich, rzeczywistych i współdziałających całości złożonych zarówno z ludzi, jak i nie-ludzi”<sup>4</sup> – podsumowuje autor.

*W obronie rzeczy* (w oryginale *In Defense of Things*) spotkała się z entuzjastycznym odbiorem międzynarodowego środowiska archeologów<sup>5</sup> – zebrała pochwały za, między innymi, twórczy powrót do teorii archeologii oraz interdyscyplinarność podejścia. Została również uznana za jedną z trzech najważniejszych książek ostatniej dekady, które powstały w tej dziedzinie<sup>6</sup>, a zarazem za czołową pozycję sygnalizującą przenikający do wielu dyscyplin nauk humanistycznych „zwrot ku rzeczom” (*turn to things*).

Nieprzypadkowo w omówieniu tekstu Olsena pojawia się nazwisko Ewy Domańskiej, poznańskiej historyczki, którą z Norwegiem łączy nie tylko wspólnie napisany artykuł, ale również podobne preferencje teoretyczne, skupiające się na zatartiu wyraźnych granic między

---

<sup>3</sup> Ewa Domańska, Bjørnar Olsen, *Wszyscy jesteśmy konstruktywistami*. W: *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek, Marta Śliwa, Wydawnictwo UWM, Olsztyn 2008, s. 85–86.

<sup>4</sup> Bjørnar Olsen, *W obronie rzeczy...*, s. 14.

<sup>5</sup> Zob. m.in.: John Thomas, *A British Perspective on Bjørnar Olsen's After Interpretation*, „Current Swedish Archaeology” 2012, t. 20, s. 83–88; Alfredo Gonzales Ruibal, *A Review of Bjørnar Olsen's In Defense of Things*, [http://traumwerk.stanford.edu/archaeolog/2011/01/a\\_review\\_of\\_bjornar\\_olsen\\_in\\_d.html](http://traumwerk.stanford.edu/archaeolog/2011/01/a_review_of_bjornar_olsen_in_d.html) (dostęp: 23.06.2014).

<sup>6</sup> Alfredo Gonzales Ruibal, *A Review of Bjørnar...*

przeszłością i terażniejszością oraz dopuszczaniu do głosu przedmiotów jako pełnoprawnych partnerów w dialogu współistniejących, palimpsestowych warstw rzeczywistości. Mimo że koncepcje Ewy Domańskiej wyróżnia dużo dalej posunięty sprzeciw wobec antropocentryzmu, wskutek którego przedmioty zajmują wręcz uprzywilejowaną pozycję w tworzeniu mikro-narracji<sup>7</sup>, można by zaryzykować stwierdzenie, że i jej również byłoby bliskie olsenowskie credo, wyrażnie i dobitnie wyartykułowane we wstępie jego książki:

Wierzę, że materialny świat istnieje, a rzeczy konstytuują podstawowy i stały element naszej egzystencji. Rzeczy, materiały, krajobraz mają konkretne właściwości oddziałujące i kształtujące zarówno naszą ich percepcję, jak i nasze z nimi współzamieszkiwanie<sup>8</sup>.

Wspomniana współzależność przedmiotów i ludzi, ich fizyczna bliskość, zachęciła badacza do rozważenia statusu rzeczy w kontekście ruchu myślowego określanego często jako „zwrot somatyczny”, wywodzącego się z nowych odczytań Merlau-Ponty’ego. Głównym założeniem tego nurtu jest uznanie prymatu bezpośredniego cielesnego doświadczenia rzeczywistości oraz materialnej i nawykowej orientacji w świecie nad jego kartezjańskim, rozumowym poznaniem. Olsen zwraca uwagę na to, że mimo tak znacznego docenienia cielesności, przedstawiciele „zwrotu somatycznego” nie dostrzegają, jakby się mogło z pozoru wydawać, znaczenia przedmiotów, lecz wciąż traktują je jak twory epifenomenalne.

Zazwyczaj jednak w większości opisów kompetentnego ciała [...] brakuje czegoś ważnego, mimo jego niekwestionowanego materialnego potencjału: rzeczy, do których ciało się odnosi i z którymi się łączy, czyli mówiąc krótko, materialnych komponentów świata, wśród których ono istnieje. **Często odnosi się wrażenie, że w tych naukach ludzkie ciało jest jedynym ciałem na świecie i że to żywe ciało przenosi się z miejsca na miejsce zgoła nieograniczone przez inne rodzaje istnień<sup>9</sup>.**

Stosując metodologię, którą sam badacz określa jako *bricolage* i „słaby” eklektyzm, Olsen w podobny sposób rozprawia się z marginalnym traktowaniem materialnego aspektu rzeczywistości w takich nurtach filozoficznych jak poststrukturalizm, postmodernizm i dekonstrukcja, następnie fenomenologia oraz hermeneutyka Heideggera, by skończyć na dostrzeżeniu potencjału drzemiącego w teorii aktora-sieci Latoura. Choć pojawiały się już na polskim

<sup>7</sup> Por. *Mikrohistorie: spotkania w międzyświatach*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999.

<sup>8</sup> Bjørnar Olsen, *W obronie rzeczy...*, s. 11.

<sup>9</sup> Tamże, s. 17.

rynku publikacje wykorzystujące zdobyte metodologiczne archeologii symetrycznej<sup>10</sup>, tłumaczenie Olsena z pewnością jest pierwszym tak kompletnym, teoretycznym ujęciem tematu dostępnym dla polskich czytelników.

Niezmiernie ciekawym wątkiem książki jest los przedmiotów porzuconych, utraconych, niechcianych czy też zepsutych, tak zwanych ponowoczesnych ruin lub też, jak określa je Olsen, „ocalałych zbędności przeszłości”<sup>11</sup>. Jedną z podstawowych funkcji przedmiotów, opisanych szczegółowo przez badacza, jako dowód ich nieredukowalności, jest ustanawianie przez nie codziennego ładu, dzięki któremu nasza egzystencja może przebiegać w bezpieczny i przewidywalny sposób. To właśnie dzięki niezbywalnym właściwościom przedmiotów możemy obudzić się rano we własnym łóżku, wzuć na stopy stare kapcie i pójść do kuchni, by zrobić kawę w ulubionym kubku. Dopiero w przypadku zmiany lub utraty ustalonego materialnego porządku objawia się nam pełnia wartości „poręcznych” przedmiotów.

Egzystencjalne znaczenie całego tego pola poręczności bycia-w-miejsu ujawnia się najbardziej w przypadku jego zaburzenia czy utraty. Doskonale wiadomo, że dramatyczne zmiany w środowisku rzeczy, spowodowane wojną lub katastrofą naturalną, mają traumatyczne konsekwencje. Utrata dobytku, domu, miasta, farmy czy terenu łowieckiego wytwarza brak, z którym trudno pogodzić się psychicznie. Każdy, kto doświadczył tej traumy, może potwierdzić, że w sytuacji takiej egzystencjalna i mnemoniczna waga utraconych rzeczy nagle staje się oczywistością<sup>12</sup>.

Tezę tę ilustrują liczne zdjęcia, ściśle splecione z treścią wywodu, a także opatrzone cytata z tekstu głównego. Przedstawiają one porzucone przedmioty odnalezione we współczesnych ruinach, na przykład pozostałości zrujnowanej po wycofaniu się Niemców w 1944 roku wioski rybackiej Berlevåg w północnej Norwegii, czy pozostawioną na wyludnionej farmie Lyngmo zarośniętą trawą Škodę. Opisywanie ruin, jako pewnych symptomatycznych emblematów ponowoczesności, stało się również inspiracją międzynarodowego projektu naukowego „Ruin Memories Project”, którego Olsen jest głównym koordynatorem<sup>13</sup>.

---

<sup>10</sup> Np. seria: *Życie codzienne przez pryzmat rzeczy*, red. Paweł Kucypera, Sławomir Wadył, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2010; Olgierd Ławrynowicz, Aleksandra Krupa-Ławrynowicz, *Wyrzucana codzienność. Antropolog z archeologiem rozmawiają o śmieciach*. W: *Idee – Dylematy – Sprawy*, red. Magdalena Sztandara, „Stromata Anthropologica” 2012, nr 8, s. 139–154.

<sup>11</sup> Bjørnar Olsen, *W obronie rzeczy...*, s. 255.

<sup>12</sup> Tamże, s. 243.

<sup>13</sup> Zob. [www.ruinmemories.org](http://www.ruinmemories.org).

U źródeł projektu tkwi przekonanie, że choć ponowoczesność rzadko kojarzona jest z ruinami, to żadna wcześniejsza epoka nie może pochwalić się równie intensywnym wytwarzaniem miejsc opuszczonych – zamkniętych supermarketów, porzuconych baz wojskowych, postindustrialnych pustkowi, wyludnionych miasteczek przy nieczynnych kopalniach (takich jak opisywana w innej książce Olsena była radziecka osada Pyramiden na Svalbardzie<sup>14</sup>), zdemolowanych blokowisk itp.

Niewykluczone, że to właśnie ten aspekt lektury Olsena, związany z traumatyczną utratą i porzuceniem przedmiotów, zainspirował tłumaczkę, Bożenę Shallcross do przekładu tej pracy. Możemy przypuszczać, że na koncepcje norweskiego badacza natknęła się już podczas pracy nad własną monografią naukową poświęconą przedmiotom pozostałym po Auschwitz<sup>15</sup>. W rozdziale zatytułowanym „Dotyk rzeczy w Oświęcimiu”, czytamy fragment duchowo pokrewny myśleni Norwega:

Rzeczywistość przedmiotów materialnych, ich namacalna faktyczność i elementarna rola odgrywana w życiu człowieka dochodzą najpełniej do głosu w literackim przedstawieniu Zagłady, często odsyłającym do równie podstawowych i dramatycznych związków pomiędzy podmiotem a przedmiotem [...] [n]arracje Zagłady zaświadczać również obecność intensywnego, krótkotrwałego scalenia tożsamości więźnia obozu i jego skromnego dobytku. Zjednoczenie podmiotu i przedmiotu może być sprowokowane przez zagrożenie utraty i zawsze możliwe zniszczenie, przez zabranie więźniowi jego dobytku lub przez zbliżającą się śmierć<sup>16</sup>.

Pewne punkty zbieżne badań Olsena i Shallcross, takie jak na przykład zatarcie granic między tym co ludzkie, a tym co materialne, w sytuacjach traumatycznych sugeruje osobiste zaangażowanie tłumaczki w przekład tomu. Świetna orientacja badaczki w temacie z pewnością przyczyniła się do czytelnego przedstawienia zawiłych nieraz kwestii teoretycznych.

Warto również wspomnieć o tym, że praca Olsena doskonale wpisuje się w misję serii „Nowa Humanistyka”, którą redaktor naczelny Ryszard Nycz określa jako promującą innowacyjne, transdyscyplinarne ujęcia, a jednocześnie odświeżającą „tradycyjne widzenie problematyki humanistycznej wiedzy, jak i standardowe instrumentarium teoretyczno-metodologiczne jej

<sup>14</sup> Zob. Elin Andreassen, Hein Bjartmann Bjerck, Bjørnar Olsen, *Persistent Memories: Pyramiden – A Soviet Mining Town in the High Arctic*, Tapir Academic Press, Trondheim 2010.

<sup>15</sup> Bożena Shallcross, *Rzeczy i zagłada*, Universitas, Kraków 2010.

<sup>16</sup> Tamże, s. 143.

badania”<sup>17</sup>. W *obronie rzeczy* łączy w sobie wielość perspektyw, między innymi: historyczną, archeologiczną, socjologiczną, filozoficzną, a nierzadko celem udowodnienia materialności rzeczy zapuszcza się w rejony nauk ścisłych – analizy chemicznej i fizycznej, stanowiących przecież warsztat każdego archeologa. Jest to więc praca zdecydowanie „transdyscyplinarna”, a jednocześnie wysoce teoretyczna i wykorzystująca elementy tradycyjnych metodologii.

W ramach najnowszej działalności Instytutu Badań Literackich promowane są przeróżne inicjatywy, związane z osłabieniem paradygmatu antropocentrycznego i publikacja Olsena jest tylko jedną (choć istotną) z tego kręgu metodologicznego. Wydaje się, że wzbogacanie różnorodności ujęć i teorii jest na rynku polskim bardzo potrzebne, szczególnie w świetle kontrowersji i nienawistnych komentarzy wywołanych przez takie przedsięwzięcia jak np. zorganizowana pod egidą Polskiej Akademii Nauk tegoroczna konferencja *animal studies* z hasłem przewodnim „Zwierzęta i ich ludzie”<sup>18</sup>, która została niemalże zbojkotowana przez pravicowe media<sup>19</sup>. Z treści artykułów zamieszczonych w „Gościu Niedzielnym” i „Frondzie” jasno wynika, że atak na, okrzyknięte „drugim wrogiem po dzenderze”, *animal studies* podyktowany jest przede wszystkim bardzo powierzchownym zrozumieniem tematu, opartym na intuicji i popularnych stereotypach. Nietrudno wyobrazić sobie podobny skandal wywołany przez konferencję zwolenników „zwrotu ku rzeczom”, domagających się w referatach „równouprawnienia przedmiotów w tworzeniu rzeczywistości społecznej”. Mimo potencjalnych kontrowersji związanych z recepcją książki Olsena (a może właśnie ze względu na ich dyskusyjny potencjał?) uważam, że publikacja ta wypełnia pewną ważną lukę, zarówno w teorii archeologii, jak i szerzej ujętej dziedzinie nauk humanistycznych.

O dotychczasowym pozytywnym odbiorze *W obronie rzeczy* mogą świadczyć relacje ze spotkań autorskich podczas oficjalnej promocji książki w Polsce w październiku zeszłego roku. Zorganizowany przez prof. Domańską wykład profesora Olsena pod tytułem *In Defense of Things Soiled and Broken*<sup>20</sup> („W obronie rzeczy zbrukanych i zepsutych”), który odbył się w Collegium Historicum w Poznaniu, zgromadził tłumy, w tym całą wycieczkę studentów archeologii z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina, gdzie najwyraźniej nurt

<sup>17</sup> Ryszard Nycz, *Od redaktora*, <http://wydawnictwo.ibl.waw.pl/serie-wydawnicze/nowa-humanistyka/teoria-literatura-zycie?vid=2> (dostęp: 23.06.2013).

<sup>18</sup> Informacje o konferencji można znaleźć na stronie <http://panorama.pan.pl/s,porozmawiajmy-o-zwierzetach,118.html> (dostęp: 23.06.2013).

<sup>19</sup> Por. np. artykuły: *Dalej niż gender, ludzie i inne zwierzęta*, <http://gosc.pl/doc/1874121.Dalej-niz-gender-Ludzie-i-inne-zwierzeta> (dostęp: 20.06.2014); *Gender to pryszcz, zwierzęta i ich ludzie*, [www.fronda.pl/a/gender-to-pryszcz-zwierzeta-i-ich-ludzie,34207.html](http://www.fronda.pl/a/gender-to-pryszcz-zwierzeta-i-ich-ludzie,34207.html) (dostęp: 20.06.2014).

<sup>20</sup> Materiały promujące spotkanie autorskie dostępne są na stronie: [www.facebook.com/antropologiahistorii/posts/559584424117154](https://www.facebook.com/antropologiahistorii/posts/559584424117154) (dostęp: 22.06.2014).

archeologii symetrycznej cieszy się dużym powodzeniem<sup>21</sup>. Pozostaje czekać na kolejne ślady recepcji książki Olsena i nie spuszczać z oka naszego rodzimego, wciąż rosnącego wkładu w międzynarodową debatę nad naturą, funkcjami i „obecnością” rzeczy.

## Bibliografia

- Andreassen Elin, Bjerck Hein Bjartmann, Bjørnar Olsen, *Persistent Memories: Pyramiden – A Soviet Mining Town in the High Arctic*, Tapir Academic Press, Trondheim 2010.
- Domańska Ewa, *Mikrohistorie: spotkania w międzyświatach*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999.
- Domańska Ewa, Bjørnar Olsen, *Wszyscy jesteśmy konstruktywistami*. W: *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek, Marta Śliwa, Wydawnictwo UWM, Olsztyn 2008.
- Lem Stanisław, *Solaris*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.
- Ławrynowicz Olgierd, Aleksandra Krupa-Ławrynowicz, *Wyrzucana codzienność. Antropolog z archeologiem rozmawiają o śmieciach*. W: *Idee – Dylematy – Sprawy*, red. Magdalena Sztandara, „Stromata Anthropologica” 2012, nr 8.
- NN, *Dalej niż gender, ludzie i inne zwierzęta*, „Gość Niedzielny”, <http://gosc.pl/doc/1874121>. *Dalej-niz-gender-Ludzie-i-inne-zwierzeta*.
- NN, *Gender to pryszcz, zwierzęta i ich ludzie*, „Frona”, [www.frona.pl/a/gender-to-pryszcz-zwierzeta-i-ich-ludzie,34207.html](http://www.frona.pl/a/gender-to-pryszcz-zwierzeta-i-ich-ludzie,34207.html).
- Nycz Ryszard, *Od redaktora*, <http://wydawnictwo.ibl.waw.pl/serie-wydawnicze/nowa-humanistyka/teoria-literatura-zycie?vid=2>.
- Olsen Bjørnar, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, tłum. Bożena Shallcross, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2013.
- Ruibal Alfredo Gonzalez, *A Review of Bjørnar Olsen's In Defense of Things*, [http://traumwerk.stanford.edu/archaeolog/2011/01/a\\_review\\_of\\_bjornar\\_olsen\\_in\\_d.html](http://traumwerk.stanford.edu/archaeolog/2011/01/a_review_of_bjornar_olsen_in_d.html).
- Shallcross Bożena, *Rzeczy i zagłada*, Universitas, Kraków 2010.
- Thomas John, *A British Perspective on Bjørnar Olsen's After Interpretation*, „Current Swedish Archaeology” 2012, t. 20.
- Życie codzienne przez pryzmat rzeczy*, red. Paweł Kucypera, Sławomir Wadył, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2010.

<sup>21</sup> Relację studentów można przeczytać w elektronicznej wersji magazynu uniwersyteckiego, [http://serwisy.umcs.lublin.pl/wiadomosci/2013/wu\\_200\\_net.pdf](http://serwisy.umcs.lublin.pl/wiadomosci/2013/wu_200_net.pdf) (dostęp: 22.06.2014).

## Things and their humans. *In Defense of Things* by Bjørnar Olsen

### Summary

In his new book *In Defense of Things*, Norwegian archaeologist Bjørnar Olsen attempts at transgressing the anthropocentric paradigm, still present in modern humanities. Such an approach greatly corresponds with historical, archaeological and literary research on the (in)visibility of material objects, which has been recently gaining popularity amongst Polish scholars (so called *turn to things*). This review points out to the connection between Olsen's theory of symmetrical archaeology and the concept of non-anthropocentric humanities, developed by i.a.: Ewa Domańska. It also discusses Olsen's own efforts to put this interdisciplinary scientific use of objects to practice (as a part of his "Ruin Memory Project") and compares them to a similar study conducted by his Polish translator Bożena Shallcross. The brief account on reception of the book in Poland is also included.

### Keywords

anthropocentrism, symmetrical archaeology, ruins, material culture, postmodernity, "turn to things"

*Translated by Patrycja Lewków*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Patrycja Lewków, *Rzeczy i ich ludzie. W obronie rzeczy Bjørnara Olsena*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 217–225.



71-101 Szczecin, ul. Mickiewicza 66  
tel. 91 444 20 06, tel./faks 91 444 21 52  
e-mail: [wydawnictwo@univ.szczecin.pl](mailto:wydawnictwo@univ.szczecin.pl)  
[www.wn.usz.edu.pl](http://www.wn.usz.edu.pl)

ISSN 2353-8694



9 1772353 1869306



35